



# znaki czasu

KWARTALNIK  
RELIGIJNO  
SPOŁECZNY

8<sup>o</sup> P

8574



C 22889

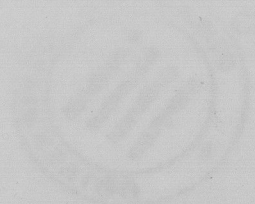
znaki czasu

2/1986  
KWARTALNIK  
RELIGIJNO  
SPOLECZNY

znaki

czasu

KWARTALNIK  
RELIGIJNO  
SPOLECZNY



CENTRE DU DIALOGUE  
MONTABRENTIN

2/1986

# znaki CZASU

KWARTALNIK  
RELIGIJNO  
SPOŁECZNY



CENTRE DU DIALOGUE  
MONTMORENCY

Redakcja: Andrzej MICEWSKI (redaktor naczelny;  
adres: Dietrichgasse 51/18; 1030 Wiedeń)  
Ks. Zenon MODZELEWSKI SAC (Paryż)  
Danuta SZUMSKA (Paryż)  
Ks. Stanisław TUREK ZP (Rzym)

Opracowanie graficzne: Ks. Witold URBANOWICZ SAC

Administracja: Ks. Tadeusz PUTON SAC

Editeur: Association Centre du Dialogue — Montmorency

Adres redakcji i administracji: 25, rue Surcouf, 75007 Paris,  
tel.: 45.51.42.85 oraz 45.55.81.03

#### WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata roczna

pocztą zwykłą FF 200 (US \$ 30)

pocztą lotniczą FF 260 (US \$ 37)

Cena pojedynczego egzemplarza FF 55 (US \$ 8)

# „DAŻYMY DO JEDNOŚCI EUROPY”

## Wywiad Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa

*Zamieszczamy poniżej autoryzowany tekst rozmowy, jaką z Kardynałem Józefem Glempem, Prymasem Polski, przeprowadził przed podróżą do Francji pan Bernard Margueritte, korespondent paryskiego „Le Figaro”.*

*Autoryzowany wywiad, który ukazał się w „Le Figaro”, powstał na podstawie przedstawionego tu tekstu.*

**Bernard Margueritte:** Jakie są, Wasza Eminencjo, cele wizyty duszpasterskiej Jego Eminencji we Francji? Czy Jego Eminencja spotka się z nowym premierem, którym został Jacques Chirac, a który będąc merem Paryża wiele zrobił na rzecz pomocy dla Polski w jej trudnych momentach?

**Ksiądz Prymas:** Celów jest kilka. Pierwszy to spotkanie z żywym Kościołem katolickim we Francji: z biskupami, z wiernymi, z Radą Główną Episkopatu Francuskiego. Jest to kontynuacja naszych spotkań podczas Nadzwyczajnego Synodu Biskupów w Rzymie, podczas Sympozjum Biskupów Europejskich, w których na plan pierwszy wybija się jedność Europy. Kościół może wnieść do tej jedności bardzo dużo. Jest to zgodne z jego teologiczną wizją przedstawioną przez Sobór.

Po Soborze chcemy — dążąc do jedności Kościoła — przyczynić się także do jedności całej Europy. Tak więc to spotkanie przedstawiciela Kościoła w Polsce z Kościołem we Francji jest teologicznie bardzo uzasadnione.

Nie można też, tak formułując cel, pominąć aspektu narodowego — tradycyjnej przyjaźni, jaka łączy naród polski i naród francuski. Chcę jeszcze podkreślić fakt, że moje związki z kardynałem Lustigerem są bardzo przyjacielskie. W hierarchii kardynałów mamy miejsce tuż obok siebie. Stąd też, tak często będąc razem podczas obrzędów

liturgii w Rzymie, pragniemy być też bliżej w życiu naszych Kościołów.

Drugi cel mojej podróży to uczczenie 150 lat duszpasterstwa polskiego we Francji — jest to więc motyw historyczny, niezwykle bogaty. 150 lat temu powstało zgromadzenie zakonne Księży Zmartwychwstańców, które przyjęło za cel, by do niepodległości Ojczyzny, do niepodległości Polski, która wtedy była pod zaborami, dążyć przez odrodzenie moralne narodu. Jest to więc okazja, żeby podkreślić historyczny aspekt polsko-francuskich związków, przypomnieć, jak czerpaliśmy jako naród z bogatej kultury Francji i jakimi owocami zaobfitowała na terenie Francji kultura polska.

**Bernard Margueritte:** Jestem troszkę zaskoczony, bo myślałem, że będzie to wizyta duszpasterska w środowiskach polonijnych. Widzę jednak, że pierwszym celem podróży jest spotkanie z Kościołem francuskim.

**Ksiądz Prymas:** Tak, to jest główny cel. Kolejny cel wizyty to podziękowanie za ofiarność społeczeństwa francuskiego w czasie naszego kryzysu. Ofiarność wyrażona w zbiorcach i przesyłkach żywności i odzieży, a zwłaszcza w pomocy medycznej. Pomoc ta, choć w mniejszym zakresie, jest dziś jeszcze kontynuowana.

Jako czwarty odrębny cel wymieniłbym wizytę w Angers u biskupa Orchamp. To mój dawny przyjaciel. Jak wiadomo, istnieje i pracuje Komisja Mieszana biskupów polskich i francuskich. Jako biskup warmiński w latach 1979-1981 należałem do tej Komisji i gościłem jej członków na Warmii. Obecnie będzie posiedzenie tej Komisji w Angers i choć do Komisji już nie należę, będę mógł się spotkać ze starymi przyjaciółmi.

Co do pana Chiraka — nie wiem, czy teraz, będąc nie tylko merem, ale i premierem, będzie miał warunki, by spotkać się ze mną. Ale abstrahując od jego pozycji politycznej, chciałbym mu wyrazić wdzięczność za wiele życzliwości i efektywnej pomocy okazanej Polsce. Chcę zaznaczyć, że z panem Chirakiem spotkałem się dotąd dwa razy: przy poświęceniu Foyer Jean Paul II oraz gdy byłem z wizytą w Hotel-de-Ville w 1984 r. Można więc powiedzieć, że odwiedzam go nie tylko jako polityka, ale po prostu jako znajomego.

**Bernard Margueritte:** Niedawno Jego Eminencja odbył krótką wizytę w Rzymie. Czy była ona związana z możliwością trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w przyszłym roku?

**Ksiądz Prymas:** Moja wizyta w Rzymie miała charakter zwyczajnej wizyty okresowej, podczas której, obok rozmowy z Ojcem Świętym, odwiedzam kardynałów prefektów, arcybiskupów i innych pracowników Sekretariatu Stanu i Kongregacji. Temat wizyty Ojca

---

\* W międzyczasie jest już powszechnie wiadome, że Prymas Polski odbył spotkanie nie tylko z Premierem, ale także z Prezydentem Francji.

Świętego w Polsce naturalnie był poruszony, ale nie miało to charakteru ustaleń. Konkretnych ustaleń trzeba dokonywać w Polsce. Jest jeszcze dość czasu. Samego faktu trzeciej wizyty Ojca Świętego nikt nie kwestionuje.

**Bernard Margueritte:** Krąży pogłoska, że Ksiądz Prymas zamierza w niedługim czasie spotkać się z generałem Jaruzelskim.

**Ksiądz Prymas:** Myślę, że w najbliższych miesiącach odbędzie się takie spotkanie.

**Bernard Margueritte:** Pielgrzymka Ojca Świętego ma się odbyć z okazji Kongresu Eucharystycznego, przygotowywanego przez Kościół w Polsce na rok 1987. Czego Kościół oczekuje po tym Kongresie?

**Ksiądz Prymas:** Kongres Eucharystyczny będzie wydarzeniem religijno-duszpasterskim. Analogii należy szukać w takich wydarzeniach religijnych w Polsce, jak odnowienie ślubów Jana Kazimierza w roku 1956, jak program Wielkiej Nowenny zakończonej Jubileuszem Tysiąclecia Chrztu Polski w roku 1966, jak Sześćsetlecie Obrazu Czarnej Madonny na Jasnej Górze w roku 1983. Kongres ma pogłębić wiarę wierzących, przybliżyć do wiary wątpiących, a przede wszystkim zacieśnić związek między wiarą a moralnym postępowaniem wierzących. Uważamy, że tylko naród moralnie silny i odrodzony może skutecznie decydować o swojej przyszłości. Chcemy, aby u człowieka wierzącego jego czyny były zgodne z jego wiarą religijną. To jest nasze założenie duszpasterskie i myślimy, że taka postawa ukształtowana u wiernych przez Kongres będzie miała znaczenie społeczne.

**Bernard Margueritte:** Czy Kongres będzie odbywał się tylko w Warszawie, czy w różnych miejscach, zgodnie z trasą podróży Ojca Świętego?

**Ksiądz Prymas:** Centrum celebracji Kongresu będzie tam, gdzie będzie Ojciec Święty.

**Bernard Margueritte:** Wręczając Waszej Eminencji tytuł doktora *honoris causa*, przyznany Eminencji przez KUL, promotor tytułu powiedział, że dewizą Księdz Prymasa mogłaby być dewiza miasta Gdańska: *Nec timide, nec temere* („ani bojaźliwie, ani nierozważnie”), czyli stanowczość w obronie prawd Ewangelii, praw człowieka i Kościoła — ale i roztropność, aby nie dopuścić do dramatu rozlewu krwi. Czy ta ocena wydaje się Waszej Eminencji słuszna i czy Eminencja ma wrażenie, że to postępowanie, które było postępowaniem Kardynała Wyszyńskiego, zawsze jest dobrze rozumiane?

**Ksiądz Prymas:** Rzeczywiście, promotor mojego doktoratu *honoris causa* przypomniał hasło wzięte z herbu gdańskiego, które wielu wydaje się adekwatne do postawy Kościoła w ostatnim czasie. Na pewno w postępowaniu Kardynała Prymasa Wyszyńskiego można znaleźć wierne odbicie tej dewizy. Należałoby sobie życzyć, aby

wszyscy Polacy umieli postępować według tej zasady. Jest w niej wielka mądrość i humanizm.

Jest ona jednak mało romantyczna, a więc nie pociągająca. Sam ośobiście pragnę być wierny dewizie, jaką wybrałem dla mojego herbu: „Przez sprawiedliwość ku miłości” (*Caritati in iustitia*). Sprawiedliwość adresuje się do Boga i do człowieka i wymaga opowiedzenia się za słusznością. Nie zawsze raczej ma ten, kto głośniejszy krzyczy. Respektowanie sprawiedliwości wymaga odwagi i dopiero nawyk ku sprawiedliwości otwiera drogę do realizowania miłości, a miłość mieści się we wskazaniach Ewangelii. Do tego ostatecznie kieruje się, sprowadza się cała misja Kościoła. Ale gdy realizuję hasło *Caritati in iustitia*, nie jestem daleki od zasady *Nec timide nec temere*.

Dzisiaj zdajemy sobie lepiej sprawę, że w roku 1981 mogło dojść do dużego rozlewu krwi. Nie chcemy przeceniać roli Kościoła, ale obiektywna ocena przyzna Kościołowi, iż choć w części przyczynił się do tego, że wiele mniej przelało się krwi — bo jednak trochę krwi się przelało — takie uznanie przyjmujemy z wdzięcznością.

**Bernard Margueritte:** Dziękuję za tę odpowiedź, ale myślę jednak, że słuszność takiego postępowania uznaje się po upływie czasu. Na przykład: jakże krytykowany był Prymas Wyszyński za podpisanie układu w 1950 roku. Tak samo, wydaje mi się, postępowanie Księdza Prymasa nie jest należycie docenione.

**Ksiądz Prymas:** No tak, jest to zrozumiałe. Ten, kto decyduje, musi brać odpowiedzialność na siebie i nie może się kierować przesłankami, do których nie jest przekonany. Moje postępowanie wynikało z głębokiego przekonania o słuszności tej drogi, a ja się uczyłem od Kardynała Wyszyńskiego.

**Bernard Margueritte:** Stosunki Kościół-państwo przechodzą obecnie, jak się wydaje, fazę nader delikatną. W negocjacjach dotyczących różnych zagadnień nie widać postępu (na przykład Fundacja Rolnicza), jesteśmy zwłaszcza świadkami kampanii powrotu indoktrynacji marksistowskiej w szkołach i kulturze. Czy Kościół może milczeć, kiedy szkoła wychowuje dzieci w innym duchu niż życzyliby sobie rodzice katoliccy — w sytuacji, gdy nie istnieją szkoły katolickie i gdy dąży się do wyeliminowania wpływu Kościoła na kulturę?

**Ksiądz Prymas:** Zdaję sobie sprawę, jak odpowiedzialny jest dialog Kościół-państwo. Sprawy, które decydują się teraz, mają większy zasięg i znaczenie, niż to było przed czterema czy trzema laty. Wtedy trzeba było doraźnie zarządzać sytuacją, a dzisiaj trzeba już myśleć o dalszej perspektywie. Trzeba lepiej rozumieć komunizm. Komunizm jest pryncypialny — stąd wynika, że jest konserwatywny. Dlatego też trudno zauważyć ewolucję zasad. Nacisk na szkoły i na kulturę nie jest czymś nowym. Sam, jako licealista, przeżyłem wielką falę zorganizowanego wtedy socjalizmu realistycznego. Socrealizm wchodził wtedy do nauki, wchodził w sztukę i właściwie on te



dziedziny zdegenerował. Zrobił z nich karykaturę. Dzisiaj jest to ekspansja ideologiczna, która należy wręcz do istoty „misji” tego systemu. System ten ze swych założeń musi być tak ekspansywny, stąd też nacisk na szkolnictwo i na kulturę wcale nie jest dla nas zaskoczeniem. Tak zresztą jak i działalność duszpasterska Kościoła nie powinna być zaskoczeniem dla marksistów.

**Bernard Margueritte:** Czy to nie jest przygnębiające, że w momentach dramatycznych dla narodu stosunek państwa do Kościoła jest lepszy, państwo potrzebuje autorytetu Kościoła do zapobieżenia rozlewowi krwi, a gdy tylko sytuacja się uspokaja, wtedy konflikty narastają?

**Ksiądz Prymas:** Jest to ten paradoks, który ciągle idzie z nami. Tak jest, to jest prawda.

Oczywiście, w tej sytuacji Episkopat nie milczy, ale ważniejsze od słów są dla nas czyny. A tymi czynami jest dla nas katechizacja, która odbywa się systematycznie we wszystkich warstwach społecznych. Naturalnie, na pierwszym miejscu stawiamy sobie jako obowiązek katechizację dzieci i młodzieży, ale także obejmujemy katechizacją poszczególne środowiska zawodowe i zajmujemy się kulturą.

Można powiedzieć, że są to ustawiczne obszary tarć (niektórzy mówią: „walk”) ideologicznych. Mechanizm tych tarć jest bardzo złożony i nie chciałbym tutaj szczegółowo go wyjaśniać. Chciałbym jedynie podkreślić, jak wielką rolę — w tej sytuacji tarć między dwoma systemami myśli i wychowania — odgrywa u nas rodzina. Myślę, że to jest bardzo podstawowy element zrozumienia tych utarczek.

**Bernard Margueritte:** Myślę, że ma tu miejsce nie tylko konserwatyzm komunistów, ale występuje również cykliczny powrót do tendencji gorszych, które zostały tymczasem zapomniane.

Były prowadzone różne negocjacje: czy to w sprawie statusu prawnego Kościoła, czy to jego działalności w szkołach, czy to Fundacji Rolniczej. Wszystko — o ile mi wiadomo — było uzgodnione na szczeblu ekspertów, a potem się jakby o tym zapomina, anuluje. Jak to rozumieć, jaka jest w tym logika?

**Ksiądz Prymas:** Tutaj nie ma logiki, tylko jest dialektyka. To są te paradoksy, które podważają pracę zakładającą logiczny tok rozumowania.

**Bernard Margueritte:** Nielogiczna dialektyka?

**Ksiądz Prymas:** Dialektyka nie jest logiczna, ma inne normy, opiera się na rozwoju „świadomości historycznej”. Każdy zauważa, że między głooszonymi hasłami o całkowitej wolności religijnej obywateli i o dostępie wszystkich do władzy, niezależnie od ich światopoglądu, a interpretacją hasła — zaś bardziej jeszcze praktyką życia — istnieje sprzeczność. Sprzeczność tę tłumaczy się nie logiką, ale

„rozwojem świadomości historycznej”. Wskazuje się więc, że „świadomość historyczna” tutaj jeszcze „nie dorosła” i decyzyje się odkłada. Taka dialektyka. Nie chcę tłumaczyć tu dialektyki, chcę wskazać jedynie, jak trudny jest dialog.

**Bernard Margueritte:** Jak można poprawić stosunki państwo-Kościół, kiedy sprawa statusu prawnego Kościoła ciągle nie jest uregulowana? Szerzej, czy Kościół widzi szansę powrotu do autentycznego dialogu narodowego?

**Ksiądz Prymas:** To prawda, że sprawa statusu prawnego Kościoła nie jest uregulowana. Trwa to już od czterdziestu lat, a jednak Kościół istnieje, pracuje i rozwija się. Nie znaczy to wcale, że my nie chcemy uregulowania. Przeciwnie, bardzo pragniemy uznania prawnopublicznego statusu Kościoła. Byłby to czynnik autentycznego dialogu narodowego. Ale czy to jest teraz możliwe? Mówiąc o „autentycznym dialogu narodowym” myśli Pan w kategoriach logiki. Tak i ja chcę myśleć. Tymczasem partner używa tego terminu w kategoriach dialektyki. Nasz realizm polega na tym, że nie prowadzimy akcji nawróceń marksistów na chrześcijaństwo. Natomiast romantyzm marksistów polega na tym, że oni chcą masowo „nawrócić” obywateli-chrześcijan do „świeckości”, a „świeckość” to jest pierwszy etap marksizacji społeczeństwa. Świeckość ma służyć marksizacji kraju.

Wiadomo również, że niezależnie od tych założeń są liczne przejścia marksistów na katolicyzm, a także jest i jakaś grupa katolików, którzy się zapisują do marksistów. Takie jest życie.

**Bernard Margueritte:** Czy są szanse na powrót do autentycznego dialogu?

**Ksiądz Prymas:** Gdyby status prawnopubliczny Kościoła został załatwiony, to byłaby na to szansa, ale trudno mi powiedzieć, że tak będzie.

**Bernard Margueritte:** Kościół w Polsce przeciwstawia się skutecznie materializmowi dialektycznemu. Na Zachodzie natomiast katolicy muszą zwalczać materializm dnia codziennego. Jak Ksiądz Prymas widzi w tym kontekście problem reewangelizacji Europy i Francji?

**Ksiądz Prymas:** Materializm praktyczny nie jest wynalazkiem tylko Zachodu, my go także dobrze znamy — naturalnie w innych proporcjach. Gdy mówi się dziś o reewangelizacji Zachodu, to myślę, że czyni ona rzeczywiście postępy. Nie znam sytuacji we Francji, ale mówię to na podstawie obserwacji Włoch. I mogę powiedzieć, że odrodzenie religijne jest duże, zwłaszcza wśród młodzieży. Widoczna jest praca Kościoła. Po prostu młodzież się broni, jest to samoobrona przed praktycznym materializmem, a więc przed egoizmem, przed postawami konsumpcyjnymi. Oni są otwarci na potrzeby innych, są otwarci na Trzeci Świat, otwarci na sprawę pokoju, na uczciwość. To

jest w tych grupach młodzieży katolickiej bardzo żywe i stają się one coraz silniejsze. Myślę, że jest to zjawisko, które będzie się rozwijało i we Francji, i w Anglii, i w innych krajach wielkiego przemysłu. Przychodzi nowa fala odrodzenia moralnego.

**Bernard Margueritte:** Wizyta Eminencji we Francji może przyczynić się do odnowy wiary, sytuacja tam nie jest dobra. Mówi za siebie sam fakt, że jest tylko osiem procent praktykujących.

**Ksiądz Prymas:** Francja nigdy nie była tak dewocyjna jak Polska. Natomiast Francuzi mają inny sposób bycia religijnymi, pojmują przede wszystkim religię bardzo intelektualnie. Trzeba rozumieć mentalność Francuzów. Mam uznanie dla wielu ich prac teologicznych, dla olbrzymich wydawnictw, dla ogromnych poszukiwań w zakresie myśli filozoficznej.

**Bernard Margueritte:** Ale to nie zastępuje żywego Kościoła.

**Ksiądz Prymas:** Tak. Ale to nie jest tylko wiara wierzących, a raczej pewnej koncepcji pastoralnej. Trudno z odległości wydawać pewne sądy.

**Bernard Margueritte:** Jak Kościół ocenia stan moralny społeczeństwa w warunkach kryzysu gospodarczego? Jakie znaczenie może mieć wiara dla uzdrowienia moralnego?

**Ksiądz Prymas:** Każdy kryzys ma wpływ na postawy etyczne u ludzi. U nas tych kryzysów było już kilka, dlatego też obserwujemy znaczne zachwianie się moralności w naszym społeczeństwie. To nie tylko rozwody, nie tylko przerywanie ciąży, nie tylko alkoholizm. To przede wszystkim odnośnienie się człowieka do człowieka, które cechuje coraz większa nieżyczliwość, nieufność, a jest spowodowana niedostatkiem ekonomicznym. Przynajmniej w dużej mierze, bo oczywiście nie tłumaczy wszystkiego. I tutaj mamy, jako Kościół, ogromne zadanie. Tu stosuje się to, co mówiłem Panu na temat Kongresu — chcemy, aby wiara miała wpływ na czyny człowieka, aby one rodziły się z wiary. To jest nasze zadanie i praca Kościoła. Przynajemy, że mamy tu bardzo dużo do zrobienia.

**Bernard Margueritte:** Pomimo walki prowadzonej przeciwko wpływom Kościoła jest on dziś w Polsce silniejszy i żywotniejszy niż kiedykolwiek. Gdy nie istnieją autentyczne ciała przedstawicielskie społeczeństwa, naród skupia się wokół Kościoła, czy to w parafiach, czy to w różnych duszpasterstwach zawodowych lub grupowych. W obecnych warunkach kraju jest to absolutna konieczność, ale czy fakt, że Kościół musi odgrywać dużo większą rolę niż ta, którą powinien normalnie odgrywać, nie pociąga również za sobą nowych problemów?

**Ksiądz Prymas:** Bałbym się mówić o „sile” Kościoła w Polsce, czy jest silny, czy silniejszy niż kiedyś. Oczywiście, jeżeli przyłożymy tu kryterium wpływu na społeczeństwo, to Kościół jest rzeczywiście dość „silny”. Ale trzeba pamiętać, że siła Kościoła polega na jego

wierze, na jego modlitwie i na jego działaniu, które wypływa z wiary. Wtedy Kościół jest silny, bo ukazuje wiernym wartości duchowe i te wartości krystalizują się w wymiarze społecznym. Pragniemy to czynić. Nie zawsze się to udaje. Podejmujemy duszpasterstwo grup społecznych, grup zawodowych, i myślę, że Kościół jest do tego powołany, bo ludzie szukają wartości duchowych w Kościele. To nie my ściągamy ich, ale oni przychodzą, bo w Kościele te wartości są.

Gdy mówi się o upolitycznieniu Kościoła, przesadza się bardzo. Uogólnia się, albo chce się uogólnić, jeden czy drugi przypadek jakiegoś kazania. Intencją Kościoła jest natomiast to, żeby nie być instrumentem w rozgrywkach politycznych żadnej grupy. I Kościół ma w tej dziedzinie własne doświadczenie, bardzo długie, wielowiekowe doświadczenie swego współżycia z Narodem. Dlatego dobrze ten Naród rozumie i chce służyć mu tymi wartościami, które ma. I nie uważam, żeby te prace wychodziły poza granice normalnego działania Kościoła. Uważam, że takie działanie jest normalne. Gdy podejmowaliśmy pośrednictwo w uwolnieniu internowanych czy uwięzionych, gdy podejmowaliśmy charytatywną akcję rozdania darów, czy też gdy inspirujemy idee Fundacji Rolniczej, to myślę, że nie wykracza to poza granice obowiązku Kościoła, który powinien tak właśnie służyć swemu społeczeństwu. I nawet gdyby zmieniły się warunki, to Kościół zawsze ma prawo do takiego działania. Myślę, że to nie jest nic nadzwyczajnego. Tak powinno być.

**Bernard Margueritte:** Jest teraz jednak nowa sytuacja. Kościół jest jedyną siłą wokół której skupia się Naród. Stwarza to sytuację graniczną legalności i nielegalności. Czy to nie pociąga za sobą nowych problemów?

**Ksiądz Prymas:** My się bronimy, żeby nie przekroczyć tej granicy, to znaczy, żeby nie tworzyć jako Kościół programu politycznego lub gospodarczego. Chcemy tylko służyć. To, że dzisiaj nie ma innych grup, które by w społeczeństwie pluralistycznym służyły mu, nie znaczy, że my wszystko obejmujemy swym działaniem. Kościół nie obejmuje wszystkiego, ale robi tyle, ile może.

**Bernard Margueritte:** To jest jednak nowa sytuacja.

**Ksiądz Prymas:** Tę sytuację Kościół miał zawsze. Być może nie była tak widoczna jak teraz, ale przecież przez całe czterdzieści lat Kościół był zawsze instytucją niezależną.

**Bernard Margueritte:** Tak, ale weźmy na przykład kwestię kultury wartościowej, która dotąd płynęła — za się tak wyrażę — kanałami państwowymi, w wydawnictwach, w teatrach itp. Ona coraz bardziej zanika, a wszystko, co wartościowe, jest w obrębie wpływów Kościoła. Powstaje dramatyczne zubożenie z jednej strony — i wzbogacenie z drugiej.

**Ksiądz Prymas:** Myślę, że to się z biegiem czasu ureguluje, że Kościół nie będzie tworzył systemu instytucji kultury poza systemem

kultury państwowej. W ramach państwa musi być miejsce na prawdziwą kulturę. Ale my nie możemy tych ludzi, którzy do Kościoła przychodzą, odpychać. Co nie zmienia faktu, że w Kościele nie będzie monopolu na prawdziwą kulturę. Będą powstawać także niezależne grupy kulturalne, które będą przynajmniej usiłowały coś tworzyć, albo w ramach legalności dopominać się o swoje prawa. Bo na długi czas Kościół nie może być jedynym mecenasem niezależnej kultury.

**Bernard Margueritte:** Komuniści chcą, aby Kościół istniał wyłącznie w kościołach, a nie na zewnątrz — natomiast cały Naród garnie się do tych kościołów i chce tam całe swoje życie, nie tylko duchowe, spełniać. To prowadzi do nowych konfliktów.

**Ksiądz Prymas:** Nie myślę, by wyrósł z tego konflikt. Ci ludzie, którzy przychodzą do Kościoła, ludzie kultury, przychodzą kierując się dwojakimi motywami: albo dla protestu, albo poszukując wiary. Ci, którzy szukają wyższych wartości duchowych — pozostaną w Kościele. Inni, którzy szukają tylko protestu, długo się nie zatrzymają, bo będą szukali innych form. Myślę, że przyszłość ukaże, jak to się rozwinie, niemniej obserwujemy zjawisko ogromnie ciekawe.

**Bernard Margueritte:** Jak Kościół polski widzi swój udział w nadchodzących uroczystościach Tysiąclecia Chrztu Rusi, nowego symbolu tej jedności chrześcijańskiego świata słowiańskiego, do którego Ojciec Święty przywiązuje tak wielkie znaczenie?

**Ksiądz Prymas:** Nasz udział w uroczystościach Chrztu Rusi będzie zależał od sytuacji, jaka będzie istnieć za dwa lata. Na pewno nasze modlitwy o jedność Kościoła będą przy tej okazji wznoszone do Boga. Będziemy modlić się razem z Kościołem greckokatolickim, który jest w Polsce, uczestniczyć w jego uroczystościach. Weźmiemy też udział w uroczystościach Kościoła prawosławnego, jeśli będą miały charakter religijny.

**Bernard Margueritte:** Czy Eminencja ma nadzieję, że będzie można tam pojechać, być tam obecnym?

**Ksiądz Prymas:** Na razie nic nie możemy tu powiedzieć.

**Bernard Margueritte:** Przed trzema laty (28 marca 1983), podczas spotkania w Instytucie Tomistycznym ojców dominikanów, Eminencja powiedział: „1988 rok będzie rokiem tysiąclecia Chrztu Rusi. Chcielibyśmy, żeby Madonna Jasnogórska mogła pojechać do Kijowa, Ostrej Bramy”. Jakie są perspektywy realizacji tego pragnienia?

**Ksiądz Prymas:** Tego na razie nie widać, nie widać tego. Naturalnie, jeśli prawosławni będą urządzić w Polsce uroczystości religijne, to będziemy uczestniczyć w ramach ekumenizmu.

**Bernard Margueritte:** Jak Kościół widzi swoją odpowiedzialność wobec Polonii katolickiej, chrześcijańskiej, nie tylko we Francji czy na Zachodzie, ale również na Litwie? Ostatnio był na Litwie generał Jaruzelski, dlaczego nie miałby pojechać Ksiądz Prymas?

**Ksiądz Prymas:** Tak, ale generał Jaruzelski przyjechał na Litwę z Moskwy, ja bym musiał pewnie też tak zrobić. W każdym razie jesteśmy otwarci na dialog. Były już wizyty hierarchów Kościoła prawosławnego w Polsce, jeżeli będą te kontakty się dalej rozwijać, może coś wyniknie. Nie jest wykluczone.

**Bernard Margueritte:** Jaką rolę, Eminencjo, może odegrać Polska w swojej specyficznej sytuacji geopolitycznej? Czy Polska może stać się pomostem między Wschodem i Zachodem?

**Ksiądz Prymas:** Ja na to nie umiem w pełni odpowiedzieć. Niewątpliwie Polska ma charakter pomostu między Wschodem i Zachodem, niewątpliwie wydaje się i to, że ta rola Polski dzisiaj mocno się zaznacza. Myślę, że Polska jest warta zauważenia przez polityków w tej roli. Byłoby niedobrze, gdyby Zachód ten pomost, jakim jest Polska, ignorował. Natomiast Polska nie jest jedynym pomostem. Realnie może ich być więcej.

**Bernard Margueritte:** Eminencja w kazaniu na Skałce mówił o trzech modelach działań państwa wobec Kościoła: próba likwidacji, próba podporządkowania i próba współistnienia. W jakiej fazie znajdujemy się obecnie?

**Ksiądz Prymas:** My ciągle optujemy za trzecim modelem. Nie można na pewno mówić o likwidacji Kościoła, nie można też dziś powiedzieć, że udało się zrobić z Kościoła muzeum lub skansen. Sprawa jakiegoś współistnienia, współdziałania jest wciąż otwarta.

**Bernard Margueritte:** Ale współistnienie nie jest realizowane! A wobec tego żaden z tych trzech modeli już nie pasuje do obecnej sytuacji.

**Ksiądz Prymas:** Tamte dwa sposoby są historyczne, natomiast rozważamy teraz ten trzeci. I w tym trzecim mamy te trzy elementy: element „walki ideologicznej”, która musi istnieć, która jest bezwzględna i która będzie zawsze. W pewnych punktach — tak przynajmniej zakładają marksiści — istnieje element neutralności, a są także określone dziedziny, które mogą być wspólne; istnieje więc możliwość zbieżności. Taką wizję mają marksiści.

Natomiast my widzimy swoją rolę jako służbę wobec społeczeństwa, niezależnie, czy jest to po myśli władzy, czy nie. Bo my mamy swoją wizję społeczeństwa i swoją wizję państwa. I nasze odrodzenie moralne nie musi się pokrywać z programem odrodzenia moralnego, jakie proponuje państwo.

Są pewne fakty, wobec których władza nie ukrywa swego uznania dla Kościoła. Kościół zyskuje niewątpliwie uznanie za swą działalność charytatywną, za kształtowania postaw altruistycznych, za encykliki papieskie, zwłaszcza o etyce pracy. Ale to są wszystko dosyć wąskie punkty styczne; przeważa szerokie pole tarć ideologicznych.

**Bernard Margueritte:** Marksiści proponują coś w rodzaju „po-

kojowego współistnienia”, czyli mówią „prowadzimy walkę ideologiczną, ale pertraktujemy i respektujemy się wzajemnie”. Zapominają jednak, że taką politykę można stosować w stosunkach Wschód-Zachód, natomiast tu się to odbywa w łonie jednego narodu, jednego kraju, wśród ludzi, których patriotyzm ma tę samą Ojczyznę. Tak więc tu zasada taka nie może być stosowana.

**Ksiądz Prymas:** Marksizm mówi o istnieniu ciągłych sprzeczności. Według nich sprzeczność jest źródłem postępu: ponieważ w tym, co widzimy, występują sprzeczności, więc kształtują one postęp.

Ja tego nie widzę.

**Bernard Margueritte:** Mówimy to o dialektyce, ale Eminencja też przedstawił kiedyś swego rodzaju dialektykę w opisie misji trzech kolejnych prymasów Polski: Kardynała Hlonda, Kardynała Wyszyńskiego i Kardynała Glempa. Powiedział wtedy Eminencja, że ich misje odpowiadają trzem fazom, jakimi są: teza, antyteza i antyteza.

**Ksiądz Prymas:** O! Tak mi się wydawało, gdy byłem na początku swego prymasowania. Teraz myślę, że do syntezy jeszcze daleko.

**Bernard Margueritte:** Ale czy w dalszym ciągu pozostaje ona celem?

**Ksiądz Prymas:** Synteza byłaby pożądana. Sam Kardynał Hlond marzył o tej syntezie. Za jego czasów była faza tezy, sądzę, że antyteza jeszcze trwa. Daleko jeszcze jesteśmy od syntezy. Pewne elementy tej syntezy być może już się pojawiają, ale do końca jeszcze daleko. Gdy to mówiłem, byłem jeszcze młody.

**Bernard Margueritte:** W wywiadzie, jakiego Eminencja udzielił mi przed pięcioma laty, było znacznie więcej nadziei.

**Ksiądz Prymas:** Tak. Jest trudniej, niż mogłem wtedy przypuszczać. Wtedy myślałem, że synteza przyjdzie łatwiej. Idzie trudno. Ale nadziei nie tracę.

*Zamieszczony powyżej tekst jest integralny. W prasie katolickiej w Kraju mógł się on ukazać jedynie z ingerencjami cenzury.*

REDAKCJA

**Ks. Roman Dzwonkowski SAC**

## **150-LECIE POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI 1836-1986**

- Eminencjo, Najdostojniejszy Księżu Prymasie,
- Ekscelencje, Czcigodni Księża Rektorzy Polskiej Misji Katolickiej,
- Przewielebni Księża,
- Drogie Siostry,
- Drodzy Rodacy.

Jest moim zadaniem w tej chwili\* ukazać 150 lat dziejów naszej najstarszej, kościelnej instytucji emigracyjnej, którą jest Polska Misja Katolicka we Francji. Na wstępie chciałbym przypomnieć, że już po raz drugi w rocznicowych obchodach bierze udział Prymas Polski. Przed 50 laty bowiem, na uroczystości 100-lecia Misji, był w Paryżu Kardynał Prymas August Hlond i, podobnie jak to jest zamiarem obecnego tu dziś Prymasa Polski, wizytował skupiska wychodźcze we Francji.

Wspomniałem przed chwilą o dziejach Misji, a nie o jej historii. Ta bowiem, w sensie źródłowego i krytycznego jej opracowania, czeka ciągle na napisanie. Dlatego tym bardziej niełatwo będzie w jednym, krótkim szkicu zamknąć ten bogaty, a mało znany dotychczas rozdział z dziejów emigracji polskiej i zawartą w nim różnorodność problemów, osób, osiągnięć i trudności. Ale może to mieć i dobrą stronę, tę mianowicie, że zmusza usiłującego to zrobić do zwrócenia uwagi na to, co jest istotne i ważne, co wprost wskazuje na znaczenie i rolę instytucji, której 150-lecie dziś obchodzimy.

A oto najogólniej ujęte zagadnienia, na które chciałbym w tej chwili zwrócić uwagę: geneza Misji i jej działalność przed odzyskaniem niepodległości kraju; Misja u szczytu swych wpływów i znacze-

---

\* Przemówienie wygłoszone dnia 11 kwietnia 1986 podczas uroczystości 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji.



nia dla wychodźstwa w okresie międzywojennego dwudziestolecia; okres II wojny światowej; problemy powojennego 40-lecia; i wreszcie religijna i społeczna rola Misji na przestrzeni 150 lat jej istnienia i działalności we Francji.

## I. GENEZA MISJI I JEJ DZIAŁALNOŚĆ PRZED ODZYSKANIEM NIEPODLEGŁOŚCI

Działalność każdej instytucji można należycie zrozumieć śledząc jej genezę. Otóż Polska Misja Katolicka zrodziła się z idei religijnego i moralnego odrodzenia emigracji i ojczyzny. Tą ideą ożywiona była intelektualna elita Wielkiej Emigracji, skupiająca się w Paryżu po upadku Powstania Listopadowego. A tym, który tą myślą najgłębiej był przejęty, najlepiej potrafił ją wyrazić i zapalić nią innych — był Adam Mickiewicz. To on właśnie 19 XII 1834 roku założył Stowarzyszenie Braci Zjednoczonych dla pracy nad życiem religijnym rodaków. W ich gronie znalazł się także Bogdan Jański, pod wpływem poety nawrócony z saintsymonizmu i przez niego na przyszłego założyciela zakonu odrodzenia bardzo trafnie przewidziany.

Dnia 17 lutego 1836 roku Bogdan Jański, z grupą kilku towarzyszy i przyjaciół, między którymi znaleźli się Piotr Semeneńko i Hieronim Kajsiewicz, rozpoczął w domu przy ul. Notre-Dame-des-Champs 11 w Paryżu życie wspólne na wzór zakonny. Chodziło mu o wykształcenie i wychowanie ludzi zdolnych do poświęcenia i pracy dla Polski i emigracji. Nadzieje te miały się w całość spełnić. Bo z tego właśnie grona wyszli wybitni duchowi przywódcy emigracji, zasłużeni także i dla kraju. Wspomnianą datę uważa się więc za moment powstania Zgromadzenia Zmartwychwstańców oraz Polskiej Misji Katolickiej.

Pierwszym z tej społeczności, który po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1836 roku rozpoczął pracę w Paryżu i gdzie indziej, był ksiądz Hieronim Kajsiewicz. A gdy w dwanaście lat później przyjechał do Paryża ksiądz Aleksander Jełowicki (podobnie jak i Kajsiewicz żołnierz Powstania Listopadowego), duszpasterstwo polskie przyjęło formę stałej i określonej już instytucji. Przez kilkanaście lat Polacy korzystali okresowo z takich kościołów paryskich, jak Saint-Louis-en-Ile, Saint-Germain des Prés, Saint-Séverin, Saint-Roch i kościoła Wniebowzięcia NMP, który od 1844 roku stał się stałym miejscem duszpasterstwa Polaków. Dnia 27 IX 1849 roku Zmartwychwstańcy otrzymają go na stały, choć niestety, nie na wyłączny użytek.

Będzie on odtąd w historii całej naszej emigracji we Francji miejscem wyjątkowym. W nim zbierali się Polacy wszystkich przekonań politycznych w dniach radości czy żałoby narodowej, tutaj na nabożeństwach i sławnych kazaniach Kajsiewicza, Jełowickiego

i Semeneńki bywali: Adam Czartoryski, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Fryderyk Chopin, Julian Ursyn Niemcewicz i inni znani i nieznani Polacy kolejnych pokoleń wychodźstwa. Kościół Wniebowzięcia NMP stał się jakby duchową jego stolicą i pierwszą instytucją w Paryżu, do której emigrant polski się udawał. I tak jest często do dziś. Było to także miejsce, gdzie elita inteligencji polskiej spotykała się z wybitnymi przedstawicielami kultury francuskiej, szukając wspólnie sposobów budowania lepszego świata. Często gościem domu przy Misji bywał wielki dominikanin Henri Lacordaire.<sup>1</sup>

Misja Polska podejmowała inicjatywy duszpasterskie, które po latach naśladowano w kraju, lub które do dziś, po z górą stu latach, są żywe na emigracji. O jednej z nich przynajmniej należy tu wspomnieć. Było nią oddanie przez księdza Jełowickiego Misji, emigracji i Ojczyzny pod opiekę Matki Boskiej i odnowienie w 1855 roku, po raz pierwszy po 200 latach, ślubów Jana Kazimierza. Po 100 latach z kolei, już za naszych czasów, tę samą myśl podjął Episkopat w kraju, łącząc z tym aktem wieloletni program duchowego przygotowania Polski i emigracji na obchody Tysiąclecia Chrztu.

Świetnym okresem w dziejach Misji są lata 1849-1877, kiedy jej rektorem jest ksiądz Aleksander Jełowicki, człowiek wielkiego serca, umysłu i energii, cieszący się uznaniem, szacunkiem i życzliwością w Episkopacie Francji i u władz w Paryżu. Za jego rektoratu przy paryskiej Misji Polskiej powstała drukarnia i wydawnictwo książek religijnych. W dużych nakładach ukazywały się wówczas cenne modlitewniki, katechizmy, dzieła ascetyczne, hagiograficzne oraz kazania pierwszych zmartwychwstańców. Docierały one do ujażmionego kraju i tam, gdzie znaleźli się rozproszeni po świecie Polacy. Dochodziły nawet do rąk zesłańców syberyjskich i na katorgę, wszędzie podtrzymując wiarę i polskość.<sup>2</sup>

Sprawie polskiej służyły artykuły publikowane przez księży Semeneńkę, Kajsiewicza, J. Hubego i Jełowickiego w prasie krajowej, ale przede wszystkim obcej, a więc francuskiej, belgijskiej, angielskiej, niemieckiej i włoskiej.<sup>3</sup>

W Paryżu Misja otaczała opieką młodzież polską przybywającą tu na studia z kraju, chorych i ubogich.<sup>4</sup>

Po Powstaniu Listopadowym i w wyniku późniejszych wydarzeń politycznych w kraju znalazło się we Francji kilka tysięcy Polaków. Rozproszono ich po różnych jej regionach. Zmartwychwstańcy nie pozostawiali ich bez opieki. I tak poza stolicą dłuższe lub krótsze prace duszpasterskie mają miejsce w Tours, Beauvais, Tuluzie, Nantes, Poitiers, Angers, na wyspie Aix i Korsyce, a ponadto w Brukseli, Ostendzie i Londynie. Z okazji wyjazdów w teren ksiądz Kajsiewicz głosił, z wielkim powodzeniem, konferencje w kościołach francuskich.

Obok Misji — z patriotycznych dążeń Wielkiej Emigracji — powstało kilka trwałych i bardzo zasłużonych dla kultury polskiej instytucji. Z wieloma z nich, a zwłaszcza z Towarzystwem Historyczno-Literackim i Biblioteką Polską, twórcy Misji Polskiej byli blisko związani przyjaźnią i współpracą.

Każde dobre dzieło nie może istnieć bez przeciwności. W okresie, o którym tu mowa, Misja miała ich wiele. Przez całe lata jej działalność była atakowana, nieraz w sposób groźny dla całej instytucji, przez ambasadę carską. Dużo trudności i strat spowodowały latami ciągnące się spory z towiańszczyzną. Bardzo bolesnym doświadczeniem były ataki i oskarżenia Misji u władz kościelnych i państwowych przez zwaśnionych politycznie rodaków różnych stronnictw, którym odmawiano poparcia dla coraz to nowych projektów zbrojnego wyzwolenia Kraju. Wśród atakujących Misję nie brakło księży uchodźców z Polski po upadku obu powstań, księży, którym zresztą ksiądz Kajsiwicz zawsze bardzo wielkodusznie pomagał. Jego autorytet sprawiał, że niebezpieczeństwa i oskarżenia były oddalane. Ciężkim doświadczeniem dla Misji były także rządy Komuny Paryskiej.

Gdy później, na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, rada miejska Paryża chciała kościół Wniebowzięcia przejąć na magazyn rekwizytów teatralnych, uratował go z kolei ówczesny nuncjusz papieski we Francji, arcybiskup Włodzimierz Czacki.<sup>5</sup> A kiedy pod koniec XIX w. na rządy we Francji decydujące wpływy miało wolnomularstwo przez dojście do władzy partii radykalnych i liberalnych i w 1900 r., po rozdziale Kościoła od państwa, cofnięta została, uzyskana uprzednio przez księdza Jełowickiego, subwencja rządowa dla Misji, jej utrzymanie przejęli już całkowicie na siebie, wspierający ją także przedtem, przedstawiciele arystokracji polskiej, osiadłej w Paryżu.

Wyróżniły się tu szczególnie rodziny: Czartoryskich, Radziwiłłów, Branickich, Potockich, Przeździeckich, Mniszchów, Pusłowskich, Tyszkiewiczów, Sapiechów i inne.<sup>6</sup>

Przetrwanie swoje przy 263 bis, rue Saint-Honoré po 1900 r., w okresie antykościelnych ustaw państwowych, zawdzięczała Misja rodzinie Konstantego Radziwiłła. Jedynie dzięki wpływom tej rodziny w sferach rządowych dwukrotnie anulowano podjętą już decyzję zburzenia kościoła Wniebowzięcia, przy którym Misja miała swoją siedzibę.<sup>7</sup>

Podjęta przez księdza Jełowickiego w latach pięćdziesiątych myśl zbudowania w Paryżu kościoła polskiego i dokonana na ten cel zbiórka, przyniosła ważny — lecz niestety poza Paryżem — służący sprawie polskiej i Kościołowi owoc w postaci Kolegium Polskiego w Rzymie.

W 1903 roku, po 60 latach pracy, Misję opuszczają księży Zmartwychwstańcy, a jej kierownictwo, aż do 1922 roku, obejmuje

pracujący od 40 lat we Francji ksiądz Leon Postawka. Działalność Misji zostaje ograniczona do minimum.

Zapowiedź zmian przynosi I wojna światowa. Po powstaniu w Paryżu, w 1917 roku „Polskiej Misji Wojskowej”, dla uniknięcia nieporozumień, Misja przyjmuje nazwę „Polska Misja Katolicka” — zachowaną do dziś.

## II. RELIGIJNA I SPOŁECZNA ROLA MISJI W OKRESIE DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO

W 1919 roku rozpoczyna się, już z wolnego lecz zniszczonego wojną kraju, masowa robotnicza emigracja zarobkowa do Francji. Powstają wielkie skupiska polskie w okręgu górniczym na północy, w Paryżu i departamentach sąsiednich, w Alzacji i Lotaryngii oraz okręgu lionńskim. Ponad 100 tysięcy emigrantów rozprasza się na terenie całego kraju, podejmując pracę w rolnictwie. Około 150 tysięcy osób przybyłych do Francji to świetnie przygotowani zawodowo górnicy i hutnicy z Westfalii i Nadrenii. Przez cały okres międzywojenny i później będą tu oni — dzięki swemu wyrobieniu społecznemu, patriotyzmowi i religijności — dynamiczną grupą przywódczą całej emigracji.

Ważniejsze niż dane wyrażone w liczbach było ideowe oblicze wychodźstwa. Otóż dla ogromnej jego większości emigracja miała charakter czasowy, a dążenia religijne i narodowe wyrażało hasło „Bóg i Ojczyzna”. Emigrant kochał Polskę i gotów był wszystko dla niej poświęcić. Katolicyzm i Kościół polski był dla niego ostoją tożsamości duchowej i narodowej.

### *Reorganizacja Misji i rozwój duszpasterstwa polskiego*

Płynąca do Francji fala emigrantów z Polski postawiła przed Kościołem w kraju i przed samym wychodźstwem doniosły problem polskiej opieki religijnej. Jego rozwiązanie ułatwił, w sposób decydujący, fakt istnienia historycznej Misji Polskiej. Po trzyletnich staraniach wstępnych Prymas Polski, Kardynał E. Dalbor, w porozumieniu z arcybiskupem Paryża, L. E. Dubois, dokonuje w 1922 roku jej reorganizacji. Mianowany zostaje (10 V 1922), już przez Prymasa Polski, nowy rektor Misji. Jest nim ksiądz Wilhelm Szymbor ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, znający dobrze problemy wychodźstwa z uprzedniej pracy wśród Polaków w Niemczech, Belgii, Danii, Szwecji i Czechosłowacji.

Podpisany jednocześnie przez stronę polską i francuską pierwszy „Statut Misji Polskiej” został rozesłany wraz z odpowiednią dokumentacją do wszystkich biskupów Francji, MSZ w Paryżu i Legacji Polskiej. Misja stała się delegaturą Prymasa Polski i zyskała prawne podstawy działania na terenie całej Francji. Ostateczną podstawą

prawną polskiego duszpasterstwa miał się stać podpisany w 1924 roku przez przedstawicieli Episkopatów Polski i Francji oraz rektora Misji *Réglement des Aumôniers Polonais* obowiązujący do 1952 roku.

Z powstających już na początku lat dwudziestych mniejszych i większych skupisk polskich zaczęły nadchodzić setki a z czasem tysiące listów do Misji, konsulatów i biskupów w kraju z prośbami o księży polskich. Chętna współpraca pracodawców i biskupów miejscowych pozwoliła szybko tworzyć w najbardziej licznych osiedlach górniczych stałe placówki duszpasterstwa polskiego. W 1927 roku jest ich już 30, a po kilku latach niemal 50, zorganizowanych w 5 dekanatach. Pracowało w nich około 70 księży polskich. Tak więc za rektoratu księdza Szymbora i jego następcy, księdza Leona Łagody, powstała istniejąca do dziś — podczas gdy zniknęło tyle innych — trwała struktura polskiej opieki religijnej, pełniąca nieocenioną rolę społeczną w życiu wychodźstwa. Broniła go ona bowiem od skutków wykorzenienia, a więc załamania się moralnego i dezintegracji kultury rodzimej, stanowiła niezastąpione oparcie w trudnym procesie adaptacji do życia w innym społeczeństwie i kulturze.

Staraniem rektorów Misji okresu międzywojennego, księdza W. Szymbora (1922-1928), księdza L. Łagody (1928-1933), księdza dra W. Paulusa (1933-1937) i księdza dra Fr. Cegiełki SAC (1937-1947) wszystkie placówki stałego duszpasterstwa zostały objęte misjami ludowymi, prowadzonymi przez takie zgromadzenia, jak OO. Oblaci, Misjonarze św. Wincentego à Paulo, Pallotyni i inni. Misje, będące głębokim przeżyciem religijnym, integrowały duchowo kolonie polskie.

Inną ważną formą oddziaływania na wychodźstwo były zjazdy katolickie, mające na celu umacnianie religijnych i patriotycznych postaw emigrantów. Rektorzy Misji byli na nich głównymi mówcami, wskazującymi wychodźstwu zadania. Ponieważ z reguły uczestniczyli w nich miejscowi biskupi i księża, dyrektorzy przedsiębiorstw zatrudniających Polaków i lokalne władze administracyjne — miały one zawsze charakter polsko-francuski. Pozwalało to prezentować polską kulturę religijną i narodową Kościołowi i społeczeństwu francuskiemu. W sumie odbyło się w latach 1925-1939 około 30 zjazdów w 20 różnych miejscowościach i wzięło w nich udział co najmniej 100 tysięcy osób. Zjazdy były czymś więcej niż bardzo szczęśliwą — w istniejących warunkach — formą duszpasterstwa nadzwyczajnego, ważnego zwłaszcza dla osób żyjących w rozproszeniu. Umacniały bowiem więź grupową wśród emigrantów, poczucie własnej tożsamości etnicznej i włączały ich do szerszego środowiska francuskiego.

Bardzo trudnym problemem, przed którym stała Misja w omawianym okresie, była opieka religijna nad stutysięczną rzeszą

emigrantów pracujących na roli. Pozostawali oni często w ciężkich warunkach materialnych, bolesnej izolacji psychicznej i najbardziej potrzebowli pomocy duchowej i prawnej. Odwiedzający ich duszpasterze polscy byli dla niach nierzadko jedynymi przedstawicielami opuszczonego kraju.

Dzięki staraniom Misji, już za ks. Szymbora duszpasterze objazdowi docierali każdego roku do około 800 miejscowości.<sup>8</sup> Nie zaspokajało to niestety wszystkich istniejących potrzeb.

### *Misja jako kierowniczy ośrodek ideowy wychodźstwa*

W wypełnianiu niełatwych zadań, jakie stanęły przed Misją w okresie międzywojennym, korzystała ona także z doświadczeń Kościoła w kraju, zwłaszcza w byłym zaborze pruskim. Można to dostrzec w pilnym zajęciu się przez nią prasą katolicką, organizacjami religijnymi i oświatą polską.

Już z końcem 1923 roku ukazał się wychodzący do dziś (choć w ciągu ubiegłych 60 lat zmieniały się jego tytuły i charakter) — tygodnik Misji *Polak we Francji*. Jego głównym celem było dotarcie ze słowem Bożym, poradą prawną, wiadomościami z kraju i emigracji tam, gdzie rzadko lub zgoła wcale nie mógł dotrzeć duszpasterz polski. Misji natomiast *Polak we Francji* umożliwiał obecność w świecie emigracyjnej prasy polskiej i toczących się często na jej łamach ostrych sporów i dyskusji.

Niezwykle ważną i niezastąpioną formą wpływu religijnego i ideowego Misji stały się szybko stowarzyszenia religijne, samorzutnie powstające, zwłaszcza wśród „westfalaków”. Dzięki inspiracji księdza Szymbora już w 1924 roku doszło do stworzenia nadrzędnego związku organizacji religijnych, który w krótkim czasie stał się największą polską emigracyjną centralą organizacyjną we Francji. Jako „Polskie Zjednoczenie Katolickie” zrzeszała ona, pod koniec lat trzydziestych, związki stowarzyszeń kobiet, mężczyzn, młodzieży i dzieci — w sumie 33 tysiące osób.

Praca poszczególnych towarzystw w koloniach obejmowała zadania religijne, oświatowe, wychowawcze, charytatywne, kulturalne i interwencyjne w wielu różnych dziedzinach. Była ona pięknym świadectwem zdolności organizacyjnych, zainteresowań społecznych i kulturalnych oraz patriotyzmu i religijności robotnika polskiego. Misja stanowiła dla tych organizacji kierowniczy ośrodek ideowy.

Robotnicza emigracja polska we Francji znalazła się od początku pod silnym wpływem lewicowych związków zawodowych i analogicznych partii politycznych. Dla Misji był to jeden z najważniejszych problemów, jakie przed nią stanęły. Kilkadziesiąt tysięcy robotników wstąpiło do takich związków jak C.G.T. (*Confédération Générale du Travail*) i C.G.T.U. (*Confédération Générale du Travail Unitaire*).<sup>9</sup> Przynależność ta była podyktowana, w ogromnej większości, wzglę-

dami czysto materialnymi i Misja, za wzorem hierarchii francuskiej, tolerowała tę motywację. Nie mogła jednak pozostać obojętna wobec antyreligijnej, a niekiedy i antypolskiej poropagandy tych związków.

Nieprzerwana i dysponująca potężnymi środkami masowego przekazu działalność organizacji lewicowych wywarła duży wpływ na niemającą część wychodźstwa. Jeśli ogromna większość nie uległa mu i zachowała żywą więź z Kościołem, polskością i wiarą, to było to przede wszystkim zasługą opierających się o Misję i przez nią inspirowanych polskich organizacji religijnych i innych o proveniencji westfalskiej.

W polsko-francuskich konwencjach emigracyjnych pominięte zostały dwa niesychanie ważne, dla wychodźstwa i kraju, problemy: polska opieka religijna i szkolnictwo. Pierwszy podjęły natychmiast i starały się rozwiązać Episkopaty Polski i Francji przy udziale pracodawców francuskich. Co do drugiego, to jedynie w wyniku masowych petycji robotniczych dodano do konwencji z 1924 roku list wiceprezesa Centralnego Komitetu Kopalń Węgla, H. Peyeremhoffa, do przewodniczącego delegacji polskiej, Fr. Sokala, zapewniający o możliwości tworzenia i utrzymania przez kopalnie szkółek polskich. I dopiero wówczas mogły się tym zagadnieniem zainteresować władze konsularne.

Tymczasem duszpasterze polscy od pierwszej chwili swej pracy we Francji, a od 1922 roku Misja, zajęli się praktycznie tym problemem, otwierając, w porozumieniu z dyrekcjami kopalń i fabryk, szkółki i podejmując w nich naukę.

Największe zasługi miał w tej dziedzinie ks. Szymbor, który do jesieni 1926 r. sam uzyskał u zarządów kopalń i fabryk zgodę na otwarcie i utrzymanie przez nie 35 szkółek oraz 8 ochronek i „patronaży”, w czasie, gdy władze polskie nie zajmowały się jeszcze praktycznie tym zagadnieniem.<sup>10</sup> Przez cały okres międzywojenny księża w terenie, za zachętą i poparciem Misji, świadczyli organizacyjną i moralną pomoc różnym formom oświaty. Widziano w niej bowiem główny sposób wprowadzania dzieci i młodzieży w kulturę polską.

Nie można tu pominąć milczeniem ofiarnej, wychowawczej i charytatywnej pracy sióstr polskich dla emigracji, bo trwa ona, gdy chodzi o emigrację robotniczą, już niemal 80 lat. W okresie najbardziej palących potrzeb, przed 1940 r., pracowało na 33 placówkach ponad 100 sióstr zakonnych i miały one pod opieką każdego roku kilka tysięcy dzieci i młodzieży. Ich obecność i praca spotykała się wszędzie z wielkim uznaniem i wdzięcznością wychodźstwa.

Byłoby brakiem pominięcie tu trudności, które znacznie ograniczały działalność Misji w latach międzywojennych, będących skądinąd okresem największego jej wpływu na wychodźstwo. Trudności te miały podwójny charakter: materialny i personalny.<sup>11</sup> Pierwsze płynęły z ograniczonych środków utrzymania, jakimi Misja dyspono-

wała, drugie zaś z braku odpowiedniej ilości księży polskich, zwłaszcza dla duszpasterstwa objazdowego. Ówczesne władze rządowe nie doceniały, niestety, społecznej i narodowej roli Misji i udzielane jej subwencje były zbyt ograniczone w porównaniu np. z dotacjami dla prasy czy organizacji prorządowych. Niekiedy przetrwanie Misji było możliwe tylko dzięki doraźnej pomocy Prymasów Polski. Z kolei, rozwijające się po okresie zaborów diecezje w Polsce, nie zawsze mogły wysyłać do Francji swoich księży, o których prośby płynęły zresztą od Polaków z wielu innych krajów.

Niemniej, polska opieka religijna dla półmilionowego wychodźstwa polskiego we Francji, stworzona przez Misję, była w okresie międzywojennym uważana przez Episkopat francuski za najlepiej zorganizowaną, w porównaniu z innymi. Jej powstanie było możliwe dzięki trzem zasadniczym czynnikom: religijności robotników polskich, współpracy Episkopatów Polski i Francji oraz dzięki pracodawcom francuskim w górnictwie i przemyśle, którzy zapewnili podstawy materialne kapelanom polskim.

### III. POLSKA MISJA KATOLICKA W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Tylko w najogólniejszym zarysie można tu ukazać dzieje Misji w czasie II wojny światowej i jej rolę wobec wychodźstwa w tym okresie. W okupowanej Francji jest ona jedyną kierowniczą instytucją polską, która przez swoją jawną działalność religijną i charytatywną dociera do ogółu wychodźstwa.<sup>12</sup> Podejmowane są inicjatywy duszpasterskie i społeczne na miarę nowych potrzeb.

Ks. Rektorowi Fr. Cegiełce zawdzięcza swe powstanie, zasłużone później, Gimnazjum i Liceum im. C. Norwida, zorganizowane w Paryżu już w październiku 1939 r. Przed jego przeniesieniem na okres wojny do Villard-de-Lans, mogło tu ukończyć pełny rok nauki szkolnej ponad 300 osób. Tenże rektor Misji z gronem przyjaciół stworzył przy niej, w lipcu 1940 r., Komitet Pomocy Polakom „Caritas”, którego działalność, po niespodziewanej kapitulacji Francji, była opatrnościowa dla tysięcy osób.

Pracowało w nim bezinteresownie grono wspaniałych, ofiarnych i odważnych ludzi, a „Caritas” był jedynym widowym znakiem, że jest ktoś, kto o Polaków się troszczy.<sup>13</sup> Po aresztowaniu rektora Misji i zarządu „Caritasu” (28 X 1940), jego zastępca, ks. dr Czesław Wędzioch SAC, zorganizował pomoc materialną i opiekę duchową dla 30 tys. Polaków przywiezionych na roboty do Francji wschodniej oraz podobną pomoc dla jeńców w obozach i więzieniach. Duszpasterstwo polskie, kierowane przez Misję, było dla wychodźstwa w czasie wojny ważnym oparciem moralnym. I jak Kościół w kraju, tak we Francji Misja i jej duszpasterze, składali ofiarę cierpienia,



a niekiedy i życia za pracę dla rodaków. Spośród aresztowanych tu księży kilkunastu zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych.

#### IV. PROBLEMY POWOJENNEGO CZTERDZIESTOLECIA

Nieoczekiwane zmiany polityczne w Europie i w Polsce po zakończeniu wojny w 1945 r. postawiły wychodźstwo i Misję w całkowicie nowej sytuacji. Emigracja dotychczas intencjonalnie czasowa, stała się, po powrocie do kraju kilkudziesięciu tysięcy osób, emigracją na stałe. Upaństwowienie kopalń finansujących polskie placówki duszpasterskie sprawiło, że ich utrzymanie, łącznie z Misją, w sposób naturalny wzięło na siebie samo wychodźstwo.

Szybko dokonana się, z entuzjazmem prowadzona, odbudowa stowarzyszeń katolickich, które podjęły znów, pod kierunkiem Misji, wyteżoną pracę formacyjną.

Uznanie i podziw społeczeństwa francuskiego budziły zloty i święta gromadzące tysiące młodzieży z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej — popularnego KSMP.

Wierna swej dawnej tradycji Misja, widząc ogromne potrzeby rzuconej do Francji polskiej emigracji wojennej, osób deportowanych i innych — podjęła, w połowie 1945 r. — pracę charytatywaną. Ważne miejsce zajął w niej, stworzony przy Misji przez ks. Cegiełkę, Referat Młodzieżowy. W pierwszych latach powojennych udzielał on pomocy materialnej (stypendia i stołówki) ok. 300 osobom z ogólnej liczby 500 studentów polskich we Francji „bez względu — jak pisał ks. Antoni Banaszak — na ich przekonania polityczne czy religijne”.<sup>14</sup> W ciągu dwóch pierwszych lat powojennych „Caritas” przekazał różnorodną pomoc w naturze 40 tys. Polaków, przede wszystkim deportowanym.<sup>15</sup>

Działalność ta stanowi piękną kartę w historii Misji i jest potwierdzeniem odwiecznej nauki i praktyki Kościoła — niezapominania, przy trosce o dobro duchowe człowieka, o jego potrzebach materialnych. W rozdzielaniu tej pomocy Misja była powiernikiem takich wysyłających ją instytucji, jak: The Polish War Relief, The National Catholic Welfare Conference, polskie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Polska Wojskowa Misja Likwidacyjna i inne.

Dzięki staraniom rektora, ks. Fr. Cegiełki SAC, który w maju 1945 r. wrócił z Dachau, do Paryża mogło przyjechać z tego samego obozu 111 księży i kleryków, dla których wkrótce przy udziale Misji powstało zasłużone po wojnie Seminarium Polskie w Paryżu. Wielu przybyłych księży objęło opiekę nad z górą 30 obozami dla Polaków rzuconych do Francji losami wojny. Dzięki innym powstały placówki duszpasterskie tam, gdzie oczekiwano ich od lat przedwojennych.

Powojenne lata czterdzieste to okres, kiedy Misja, ideowo wierna

rządowi emigracyjnemu w Londynie, znalazła się pod silną presją polityczną. Dwaj pierwsi kolejni ambasadorzy PRL podejmują w tym czasie ponawiane wielokrotnie starania o nawiązanie z nią kontaktów i współpracy. Świadczyło to dobrze o jej wpływach i znaczeniu. Podtrzymaniu go służył wówczas popularny, mający od 7 do 10 tysięcy egzemplarzy nakładu, tygodnik *Misji Polska Wierna*.

Ważną rolę w powojennym okresie zaczęły szybko odgrywać polskie zgromadzenia zakonne: Księża Pallotyni, Oblaci, a później Chrystusowcy. Stworzone przez nich dzieła takie, jak szkoły, pisma polskie (*Nasza Rodzina* i *Niepokalana*), znane ośrodki religijne oraz duszpasterstwo parafialne, są bezcennym wkładem w utrzymanie życia religijnego i duchowej tożsamości Polonii francuskiej.

Dokonujące się stopniowo przemiany społeczne wśród wychodźstwa, a przede wszystkim awans zawodowy młodych pokoleń i procesy integracyjne — zmieniały zadania Misji. Do przeszłości odchodziła mająca tak szeroki niegdyś zasięg praca organizacji religijnych. Główną formą służby emigracji i związanym z nią „pamięcią zbiorową” Francuzom polskiego pochodzenia stawało się — oparte na oryginalnej polskiej kulturze religijnej — duszpasterstwo w terenie i wprowadzanie w nią coraz to nowych pokoleń. Pod kierunkiem Misji potrafiło ono, w okresie niefortunnnych często reform i eksperymentów, zachować mądry umiar, a tym samym i wiernych, dziś jeszcze liczonych na ok. 90 tys. osób.

Wierni ci, to już w bardzo niewielkim tylko stopniu emigranci i cudzoziemcy. Ogromna większość z nich to Francuzi polskiego pochodzenia. Łączy ich z polskim duszpasterstwem często już nie język nawet, lecz cała tysiącletnia spuścizna kultury i tradycji religijnych, melodii, odczuć i atmosfery w kościele, niespotykanej gdzie indziej. Ale fakt ten stawia przed Misją nowe, nietatwe problemy.

Nie można się tu oprzeć refleksji, że ta, tak często krytycznie oceniana religijność polska, wykazała, pomimo emigracyjnego wykorzenienia i „zderzenia kultur” — niezwykle odporność i siłę. Jej źródłem była żywa więź z rodzimą kulturą utrzymywana przez duszpasterstwo polskie. Wymownym i jakże duchowo owocnym przykładem tej więzi było nawiedzenie skupisk polonijnych przez Cudowną Ikone Jasnogórskiej Pani i obchody Millenium Chrztu Polski.

## V. RELIGIJNO-SPOŁECZNA ROLA MISJI

Jak można by, patrząc na ubiegłe dzieje Misji, najkrócej wyrazić jej rolę wobec wychodźstwa? Otóż w każdym okresie tych dziejów, pomimo zmieniających się w czasie konkretnych zadań, była ona w istocie ta sama, tak, jak te same były i są zawsze pragnienia i potrzeby wychodźcy. Była więc Misja i tworzone przez nią duszpa-

sterstwo polskie najbardziej trwałym i mocnym ogniem łączącym Polaków z Ojczyzną; bolesnej często tułaczce na obczyźnie nadawała ona w każdym pokoleniu głębszy, duchowy wymiar wskazując, że emigracja to nie tylko problem polityczny czy ekonomiczny, ale także zagadnienie moralne i religijne, które należy podjąć; pomagała porządkować życie według Bożego ładu; broniła wychodźców od szybkiej utraty tego co dla nich najcenniejsze, to znaczy własnej kultury; pomagała mu pozostać sobą, trzymać się najgłębszych korzeni duchowych przez zachowanie wiary, ale jednocześnie przystosowywała go do stopniowego przyjmowania nowego dlań typu religijności kraju osiedlenia, bez wstrząsów i strat.

Jeżeli największa fala międzywojennej emigracji polskiej, którą stanowiło wychodźstwo we Francji, w swej ogromnej części zachowała do dziś więź z Kościołem i krajem pochodzenia, to jest to przede wszystkim dziełem Polskiej Misji Katolickiej we Francji. I tu jest miejsce na słowa uznania i wdzięczności dla hierarchii Kościoła francuskiego za braterską współpracę i pomoc udzielaną Misji na przestrzeni 150 lat jej istnienia i działalności. Nie pomniejszają jej w niczym zdarzające się nieuniknione, lokalne konflikty. Dowody przyjaźni dwu bratnich narodów, Polski i Francji, wplatają się w dzieje Misji w każdym okresie. Jej symbolem może być fakt, że dwaj jej rektorzy, ks. Władysław Witkowski, Zmartwychwstaniec, w 1871 r., po wojnie francusko-niemieckiej, i obecny wśród nas, ks. Franciszek Cegiełka, Pallotyn, w 1945 r., po takiej samej wojnie — otrzymali od rządu francuskiego zaszczytne odznaczenia Legii Honorowej.

## ZAKOŃCZENIE

Zarysowana tu krótko historia Misji jest przykładem, jak wielka idea głęboko po chrześcijańsku rozumianej miłości Ojczyzny i wychodźstwa, a tak ją rozumiał Adam Mickiewicz, Bogdan Jański, Prymasi Polski E. Dalbor i A. Hlond oraz kolejni rektorzy Misji — pomimo różnych trudności — owocuje wielkim, społecznym dobrem.

Na wstępie przypomniany został udział Adama Mickiewicza w powstaniu Misji. Przypomnijmy na koniec jego słowa z *Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego*, które dla niej były i pozostają jego duchowym, nieprzedawnionym testamentem:

„A gwiazdą pielgrzymstwa jest Wiara niebieska, a iglicą magnesową jest Miłość Ojczyzny”.

## PRZYPISY

1. *La Croix*, 21 III 1963.
2. Do 1868 roku Zmartwychwstańcy wydali 60 dzieł religijnych. Por. B. MICEWSKI CR, „Polonijna działalność Zmartwychwstańców”, w: *Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii*, Lublin 1982 s. 409.
3. Tamże. Por. także M. TRACZYŃSKI CR, „Działalność Misji Polskiej w Paryżu w latach 1842-1904”, Kraków 1948 s. 36 (maszynopis).
4. „Młodzież z Kraju, pisał w 1877 roku *Przegląd Lwowski* (1 V 1877), wyjeżdżała bez ducha wiary, z usposobieniem co najmniej indyferentyzmu religijnego i kruchą podstawą moralną, a wracała z nowożytnego Babilonu nawróconą do Kościoła, niekiedy płonąca miłością Boga i miłością Polski”.
5. Nuncjuszem był w latach 1879-1882.
6. Byli oni dobroczyńcami Misji już i przedtem, ponieważ subwencja, wynosząca 6 tys. franków rocznie, nie wystarczała na pokrycie kosztów utrzymania. Por. Ks. L. POSTAWKA. Pamiętniki obejmujące okres od roku 1863 do 1908, Paryż 1908, t. II, s. 271 i 274.
7. Tamże.
8. Ks. W. SZYMBOR. „Jeszcze o Misji Polskiej we Francji”, w: *Roczniki Obydwu Zgromadzeń*, Kraków 1927, s. 208-209. Dużą zasługą rektora, K. L. Łagody, było założenie w 1931 r. „Związku Polskich Robotników Rolnych” z sekretariatem w siedzibie Misji. Ok. 3 tys. jego członków, a także innych emigrantów, znajdowało tu różnego rodzaju pomoc i radę. Robotnikami rolnymi nie zajmowała się żadna organizacja polska.
9. R. DZWONKOWSKI SAC, „Duszpasterstwo polskie we Francji a organizacje lewicowe i sekty (1920-1940)”, w: *Duszpasterz Polski Zagranicą* 36: 1985 nr 3, s. 467.
10. Ks. W. SZYMBOR, „W sprawie szkolnictwa polskiego we Francji”, w: *Polak we Francji* 1924 nr 36.
11. R. DZWONKOWSKI SAC, „Rekrutacja duszpasterzy do polskiej opieki religijnej we Francji 1909-1939”, w: *Duszpasterz Polski Zagranicą* 35: 1984 nr 1; tenże, „Materialne podstawy duszpasterstwa polskiego we Francji 1909-1939”. Tamże, nr 2.
12. W tzw. *zone libre*, oddzielonej od Misji linią demarkacyjną, powstała w październiku 1940 r., niezależna od Misji w Paryżu „Centrala Duszpasterstwa Polskiego we Francji Nieokupowanej”. Jej kierownikiem, z nominacji przebywającego na południu Francji Prymasa Hlonda, został ks. W. Rogaczewski. Po jego aresztowaniu i śmierci kierownikiem Centrali mianowany został O. Karol Kubsz OMI.
13. Kierownictwo „Caritasu”, obok rektora Misji, stanowili: W. Wierzejewski, W. T. Kaczorowski, Sz. Konarski, R. Rosinkiewicz. Zob. SZ. KONARSKI. *Cztery lata w okupowanym Paryżu*, Paryż 1963.
14. List z 18 IX 1945. Fotokopia w posiadaniu autora. Zob. roczniki *Polski Wiernej* z lat 1945-1947.
15. Sprawozdanie Polskiej Misji Katolickiej z działalności „Caritasu” (bez daty).

Rektorzy Polskiej Misji Katolickiej we Francji w ciągu ub. 150 lat.

1. Ks. Aleksander Jełowicki CR 1848-1876.
2. Ks. Władysław Witkowski CR 1876-1893.
3. Ks. Władysław Bakanowski CR 1893.
4. Ks. Karol Grabowski CR 1893-1896.
5. Ks. Władysław Orpiszewski CR 1896-1903.

6. Ks. Leon Postawka 1903-1922.
7. Ks. Wilhelm Szymbor CM 1922-1928.
8. Ks. Leon Łagoda 1928-1933.
9. Ks. Witold Paulus 1933-1937.
10. Ks. dr Franciszek Cegiełka SAC 1937-1947.  
Ks. dr Czesław Wędzioch SAC p.o. rektora 1940-1945.
11. Ks. Kazimierz Kwaśny 1947-1972.
12. Ks. Zbigniew Bernacki 1972-1985.
13. Ks. Stanisław Jeż 1985.

# MIARĄ STOSUNKÓW KOŚCIÓŁ-PAŃSTWO JEST STOSUNEK WŁADZA-SPOŁECZEŃSTWO

*Wywiad z Sekretarzem Generalnym Episkopatu Polski Księdzem Arcybiskupem Bronisławem Dąbrowskim przeprowadzony przez redaktora Andrzeja Micewskiego.*

**A. M.:** Zakres prac Sekretariatu Episkopatu Polski jest znacznie szerszy niż ma to miejsce w innych krajach. Czy mógłbym prosić Ekscelencję o krótkie scharakteryzowanie różnych dziedzin prac Sekretariatu Episkopatu Polski?

**Ksiądz Arcybiskup:** Formalnie biorąc, Sekretariatem Episkopatu Polski kieruję od roku 1968, to jest po śmierci mojego mistrza, biskupa Zygmunta Choromańskiego. Biskup Choromański był sekretarzem Episkopatu Polski od 1946 roku do swojej śmierci w dniu 26 grudnia 1968 roku. Byłem jego współpracownikiem od 1950 roku; byłem też świadkiem rozwoju zadań Sekretariatu Episkopatu Polski.

Na marginesie pragnę zaznaczyć, że Konferencja Episkopatu Polski powstała zaraz po pierwszej wojnie światowej. Nie miała ona kanonicznego statusu, podobnie jak Konferencje Episkopatu w Belgii czy w Niemczech. Kodeks Prawa Kanonicznego z roku 1917 nie przewidywał takiej instytucji, która gromadziłaby biskupów jednego kraju. Kodeks, owszem, przewidywał konferencje biskupów jednej metropolii, którzy mieli prawo zbierać się dla omawiania zagadnień pastoralnych swojej metropolii.

Konferencja Episkopatu Polski od samego początku była uznana *de facto* przez Stolicę Apostolską. Wieloletnim przewodniczącym Konferencji był kardynał August Hlond, zaprzyjaźniony na długo przed swą nominacją na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego z ówczesnym delegatem apostolskim w Warszawie Achillesem Ratti, późniejszym papieżem Piusem XI. Konferencja Episkopatu miała już wtedy sekretarza, przy czym ciężar prac spoczywał na Sekretariacie Prymasa Polski, który mieścił się — poza okresem wojny — w Pozna-

niu, gdzie rezydował do 1946 roku kardynał August Hlond. W tym właśnie roku, pozostając arcybiskupem gnieźnieńskim, kardynał Hlond został mianowany arcybiskupem warszawskim. Stolica Apostolska *pro hac vice* odłączyła od Archidiecezji Gnieźnieńskiej Archidiecezję Poznańską i przez unię personalną złączyła z Archidiecezją Warszawską. Sekretariat Prymasa Polski został przeniesiony do Warszawy.

Trudno mówić o Sekretariacie Episkopatu przed wojną w sensie dzisiejszym. Przed innymi problemami stał Kościół w Polsce przedwojennej. Sama instytucja Konferencji dopiero też zaczęła kształtować się, wypracowując kolegialny styl pracy i rozwiązywania zagadnień wewnątrzkościelnych, społecznych i politycznych. Konferencja zbierała się na sesje plenarne, które otrzymywały kolejne numeracje. Od początku istnienia Konferencja Episkopatu Polski zebrała się na 211 sesji plenarnej 17.I.1986. Przyjmuje się, że pierwsza miała miejsce w Warszawie w dniach 10-11 marca 1917 roku.

**A. M.:** Status formalno-prawny Konferencji zmienił Sobór Watykański II?

**Ksiądz Arcybiskup:** Instytucję Konferencji Episkopatów wprowadził Sobór Watykański II dla Kościoła Powszechnego określając jej status prawny. Stanowi o niej dekret *Christus Dominus* w art. 38, a postanowienia tego dekretu ujęte w ramy prawne znalazły się w *motu proprio* Pawła VI *Ecclesiae Sanctae* z 6.8.1966. Kodeks Prawa Kanonicznego Jana Pawła II ogłoszony w 1983 roku określa definitywnie status Konferencji Biskupów, jej zadania, w tym także zadania Sekretariatu Generalnego Konferencji.

Według tegoż Kodeksu, Kan. 458, do zadań Sekretariatu Generalnego należy:

1. Przygotować relację o aktach i dekretach zebrania plenarnego Konferencji, jak również czynności stałej Rady Episkopatu i zakomunikować je wszystkim członkom Konferencji; sporządzać także inne akta na zlecenie przewodniczącego Konferencji lub stałej Rady.
2. Zakomunikować sąsiednim Konferencjom Episkopatu akty i dokumenty, zgodnie z poleceniem zebrania plenarnego lub stałej Rady Episkopatu.

Ma się rozumieć, że zadania wykonuje także Sekretariat, którym ja kieruję. Statut naszej Konferencji Episkopatu przenosi pewne zadania na sekretarza Episkopatu; i tak na przykład sekretarz informuje Konferencję o bieżących sprawach Kościoła w Polsce i o aktualnych problemach z zakresu stosunków między Kościołem a Państwem. Sekretarz jest też stałym delegatem Konferencji Episkopatu do prowadzenia rozmów z władzami państwowymi w sprawach dotyczących stosunków między Kościołem a Państwem z zachowaniem kompetencji Stolicy Apostolskiej.

## MIARA STOSUNKÓW KOŚCIÓŁ-PAŃSTWO

Wiadomo, że od września 1939 roku w Polsce nie ma przedstawiciela Stolicy Apostolskiej. Nie ma też obowiązującego Konkordatu. Zatem ciężar spraw, które regulował Konkordat, a także kontakty między Polską a Stolicą Apostolską przeszły na Episkopat, a konkretnie na Sekretariat Episkopatu.

We wrześniu 1945 roku rząd oświadczył, że Konkordat nie obowiązuje. W związku z tym nie było też żadnych inicjatyw, aby nuncjusz apostolski osiadł w Warszawie, a przecież spraw w zakresie stosunków Kościół-Państwo zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej, tak zwanych *causae maiores*, w praktyce życia jest wiele, chociażby na przykład sprawa nominacji biskupów diecezjalnych.

Dla zaradzenia tym sprawom, od szeregu lat Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej zapraszał kilka razy w roku Sekretarza Episkopatu dla omówienia pewnych problemów. To, co w innych krajach załatwia Nuncjatura Apostolska, u nas załatwia Prymas Polski i Sekretariat Episkopatu.

Sekretariat Episkopatu jest też urzędem, który utrzymuje stałe kontakty z Urzędem do Spraw Wyznań, a który powstał w roku 1950. Niejako kontakty między Kościołem a Państwem zostały zinstytucjonalizowane przez te dwa urzędy. Intensywność tych kontaktów zależy od aktualnego stanu stosunków między Kościołem a Państwem oraz od stosunku władzy do społeczeństwa.

Przez cały okres 40-lecia Kościół poprzez Episkopat i Sekretariat Episkopatu występował w obronie praw społeczeństwa i jego grup społecznych. Występował w publicznych enuncjacjach i memoriałach do władz. Krótkie były okresy w powojennych stosunkach kościelno-państwowych, kiedy funkcjonowała Komisja Mieszana lub Komisja Wspólna odciążając Sekretariat Episkopatu.

Dziś Sekretariat Episkopatu jest instytucją, do której zwracają się ludzie w różnych sprawach. Proszą na przykład o interwencję w sprawie aresztowanych, uwięzionych, skazanych, dyskryminowanych w miejscu pracy ze względu na przekonania religijne; proszą o pomoc w uzyskaniu pozwolenia na wyjazd za granicę dla połączenia się z rodziną, proszą o pomoc materialną, uzyskanie lekarstw itp.

Sekretariat Episkopatu i Urząd do Spraw Wyznań są też instytucją odwoławczą w wypadku gdy władze wojewódzkie i diecezjalne nie mogą uzgodnić stanowiska w sprawie budownictwa sakralnego i kościelnego.

Do Sekretariatu Episkopatu zwracają się instytucje kościelne o pomoc w wypadku gdy nie mogą załatwić spraw z władzami terenowymi.

Sekretarza Episkopatu odwiedzają także dyplomaci, ambasadorowie, goście zagraniczni.

Pod koniec ubiegłego roku Sekretariat Episkopatu musiał zająć się grupą Tamilów, którzy opuścili swój kraj na skutek wojny domo-



wej i znaleźli się w Polsce, ale bez środków do życia i bez możliwości wyjazdu do krajów zachodnich. Sekretariat Episkopatu musiał podjąć starania u władz polskich o przedłużenie wiz, zabezpieczenie im mieszkania i środków do życia, a także podjąć starania w ambasadach krajów zachodnich celem uzyskania dla nich wiz pobytowych.

**A. M.:** Słyszę wiele opinii, że po lepszej dekadzie lat 1974-1984 obecnie rozmowy między Kościołem a Państwem na Komisji Wspólnej są mniej intensywne, a w każdym razie komunikaty z posiedzeń Komisji Wspólnej są raczej formalne. Ekscelencja jest zawsze optymistą, proszę więc powiedzieć, czy są przesłanki optymistyczne w obecnie dość skomplikowanych stosunkach między Kościołem a Państwem?

**Ksiądz Arcybiskup:** Nie zgodziłbym się z opinią, że dekada lat 1974-1984 była lepsza od początków obecnej nowej dekady. Lata 1974-1975 stanowiły okres napięcia w stosunkach Kościół-Państwo z uwagi na podjętą przez Państwo próbę dezorganizacji katechizacji i totalnej ateizacji dzieci i młodzieży. Rok 1975 stanowił próbę nowej kolektywizacji wsi, przeciw której występował z całym autorytetem Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński. Rok 1976 był okresem społecznych niepokojów niosących ofiary, represje, skazania. Lata 80-te, lata wielkich przemian społecznych, politycznych, gospodarczych, także nie były łatwe. Kościół musiał niejednokrotnie występować jako mediator w sporze między władzą a społeczeństwem.

Okres stanu wojennego również był trudny. Z jednej strony — Kościół musiał wzywać społeczeństwo do realizmu, z drugiej strony — musiał występować wobec władz o respektowanie praw ludzkich, praw grup społecznych, otoczyć opieką internowanych. Prawdą jest, że rozmowy w Komisji Wspólnej od czasu jej restytuowania, od września 1980 roku do dnia wprowadzenia stanu wojennego były o wiele łatwiejsze aniżeli później. Strony miały więcej płaszczyzn spotkania podobnych ocen rzeczywistości społecznej, politycznej, gospodarczej kraju. Stąd komunikaty z tych posiedzeń były o wiele bardziej merytoryczne. Okres stanu wojennego nie był okresem łatwym, różniliśmy się w opiniach, w ocenie. Strona rządowa uszczywniała się wobec postulatów Kościoła, czy też dokonanych uzgodnień w okresie posierpniowym. Prawdą jest też, że komunikaty z ostatnich posiedzeń Komisji Wspólnej są raczej formalne, ale to nie znaczy, że posiedzenia są jałowe. Mogę powiedzieć, że są bardziej merytoryczne, dotyczą często spraw kraju, bardziej troski o ten kraj niż wzajemnych stosunków Kościół-Państwo.

Tak się składa, że na obecnym etapie historii Polski odpowiedzialność za kraj, za jego rozwój, ponoszą nie tylko rządzący, ale także i Kościół jako niezależna siła społeczna, ciesząca się uznaniem w kraju i za granicą. Kościół i Państwo są skazani na współpracę w zabezpieczeniu dla kraju maksymalnej suwerenności i w zabezpie-

## MIARA STOSUNKÓW KOŚCIOŁ-PAŃSTWO

czeniu Polsce godnego miejsca wśród narodów świata. Choć doraźnie mogą istnieć zadrażnienia, czy nawet konflikty między władzami kościelnymi i państwowymi czy politycznymi, to jednak muszą te problemy schodzić na dalszy plan dla wspólnego dobra, jakim jest Polska, państwo polskie. Nie sądzę, by stosunki Kościół-Państwo były kiedykolwiek bezkonfliktowe. Dopóki chodzimy po tej ziemi, będziemy się różnić, choć przedmiot naszych stosunków jest jeden jedyny i niepodzielny, to jest człowiek, jego życie i jego przyszłość.

Miarą stosunków Kościół-Państwo jest stosunek: władza-społeczeństwo. Ilekroć bowiem są naruszane prawa społeczne, prawa osoby ludzkiej, tyle razy Kościół jest zmuszany do publicznych wystąpień. W sumie nie nazwałbym obecnych stosunków Kościół-Państwo skomplikowanymi, nigdy one nie były łatwe. Mam nadzieję, że następne pokolenia, zarówno po stronie sprawujących władzę w państwie, jak i sprawujących władzę w Kościele, skorzystają z naszych doświadczeń i będą stosunki te układać się ku pożytkowi Kościoła i Państwa coraz lepiej.

**A. M.:** W prasie krajowej znajdują wiele głosów krytycznych wobec społeczeństwa polskiego, a nawet obciążających go niepowodzeniami gospodarczymi. Pisze się wiele o wadach polskiego charakteru narodowego. Jako Sekretarz Generalny Episkopatu spotyka się Ksiądz Arcybiskup z olbrzymią ilością ludzi, wielu z nich wyraża chęć bezinteresownej służby Kościołowi i pracy dla narodu. Czy nie wskazuje to, że prawdziwy obraz naszego społeczeństwa jest inny niż ten, który konstruuują propagandyści gazetowi?

**Ksiądz Arcybiskup:** Istotnie, nie zgadzam się z ocenami naszego społeczeństwa przez propagandyistów gazetowych. Trzeba pamiętać, przez jakie okresy deprawacji przechodziło to społeczeństwo. Wystarczy przypomnieć okres niewoli, okupacji hitlerowskiej, a okres powojenny też zaciążył. Społeczeństwo nasze ma wiele pozytywnych cech, a że nie ma powodzeń gospodarczych, to przecież nie tylko jego wina. Wina leży gdzie indziej. Sumienność pracy, rzetelność, produktywność nie zależą przecież tylko od pracownika, zależą od warunków pracy, od narzędzi, od organizacji, od sensu pracy. Powszechnie mówi się, że Polacy za granicą są wspaniałymi pracownikami. Widać stąd, że nie są aż tak zdeprawowani, żeby nie było ich stać na rzetelność i efektywność pracy. Mamy też w społeczeństwie mnóstwo ludzi zdolnych, z inicjatywą, wykształconych. Nie zawsze mają oni warunki na rozwinięcie swoich talentów i inicjatyw. Społeczeństwo nasze zdolne jest do poświęceń, zwłaszcza gdy widzi sens tych wyrzeczeń.

**A. M.:** Sformułował Ekscelencja niestłuchanie ważne zdanie: „Miarą stosunków Kościół-Państwo jest stosunek władza - społeczeństwo”. To założenie programowe Kościoła w Polsce wiąże się niepodzielnie z faktem, że głównym przedmiotem wzajemnych stosunków

Kościół i Państwa jest człowiek i warunki jego rozwoju osobowego. Byłbym wdzięczny za bliższe naświetlenie „spraw ludzkich” w pracach Sekretariatu Episkopatu Polski.

**Ksiądz Arcybiskup:** Zakres „spraw ludzkich”, które trafiają do Sekretariatu Episkopatu w przeważającej większości poprzez biskupów diecezjalnych, jest — szczególnie w ostatnich latach — szeroki. Ich tematyka nie jest oderwana od sytuacji społeczno-polityczno-gospodarczej w naszym Kraju.

Obowiązkiem Kościoła jest obrona praw człowieka w takim wymiarze, jaki dyktują warunki, potrzeby, możliwości... W ostatnim okresie — od grudnia 1981 roku — Sekretariat Episkopatu podejmuje nieprzerwanie w rozmowach i pismach urzędowych między innymi następujące trudne sprawy ludzkie:

1. Interwencje o zwolnienia i warunki bytowania internowanych (przez kilka miesięcy po 13 grudnia 1981), *aresztowanych, skazywanych ze względu na przekonania*. Oprócz interwencji dotyczących konkretnych osób, czynimy starania o humanitarne warunki dla wszystkich pozbawionych wolności, o opiekę duszpasterską dla więźniów i pomoc charytatywną w postaci leków oraz paczek żywnościowych. W tym zakresie interwencji preferencję mają osoby, których sytuacja osobista, względnie ich najbliższej rodziny, powinna zostać objęta art. 218 Kodeksu Postępowania Karnego (areszt powinien być uchylony).

Trudno byłoby w tej materii odpowiedzieć na pytanie, co udało się załatwić, a co nie. Wiele spraw udało się załatwić i wiele, zwłaszcza w ostatnim okresie, jest coraz trudniej doprowadzić do pozytywnego rozstrzygnięcia.

Ważną sprawą do załatwienia byłby odrębny dla więźniów za przekonania regulamin pobytu w zakładach karnych i jakaś gwarancja władz państwowych, że korzystanie z regulaminu nie będzie zależało od arbitralnych decyzji organów różnych szczebli. Uważam to za jedyne słuszne i humanitarne rozwiązanie problemu więźniów politycznych.

2. Innym problemem „ludzkim”, który nasza rzeczywistość po 13 grudnia 1981 roku narzuciła Kościołowi, który podjęliśmy i zabiegamy o jego właściwe rozwiązanie — to *sprawa łączenia rodzin* w ścisłym tego słowa znaczeniu — rozbitych małżeństw z powodu ogłoszenia stanu wojennego i jego skutków.

Pierwsze prośby w tej materii wpłynęły do Sekretariatu Episkopatu już z początkiem 1982 roku — mężowie, których data „13 grudnia” zastała za granicą, odmówili powrotu do Kraju, a ich żony z dziećmi zdecydowały się w tej sytuacji na emigrację.

Przedmiotem naszych starań jest przyznanie paszportu stronie pozostającej w Kraju — w celu połączenia się rodziny. Można by zapytać, dlaczego jest potrzebna nasza interwencja i czy zawsze jest

skuteczna? Otóż władze paszportowe stosują okres tak zwanej „karencji” (3, 4, 5 lat) wobec współmałżonka z dziećmi. Nie wiadomo, kiedy kończy się okres „karencji”, ludzie są niedoinformowani i traktowani biurokratycznie. Powstaje dramat rodziny, konkretnych ludzi, których pouczamy o przepisach w tym zakresie, doradzamy, interweniujemy i pomagamy przetrwać trudny okres rozłąki. Interwencje nie zawsze są skuteczne i niejednokrotnie przez długi okres trzeba je ponawiać.

I znów — wiele spraw udało się załatwić, bardzo wiele czeka na załatwienie. Jak dotąd, trudno odgadnąć, jakie jest kryterium decyzji pozytywnych, a jakie negatywnych... Chcielibyśmy, by Polacy pozostali w Polsce. W konkretnych sytuacjach — rozbitych już rodzin — domagamy się, by zostały one połączone przez pozytywne decyzje paszportowe.

3. Inna grupa spraw ludzkich, które są przedmiotem naszych starań — to tak zwana „weryfikacja” pracowników państwowych po rozwiązaniu „Solidarności”, szczególnie nauczycieli i wychowawców. Niestety, w naszej rzeczywistości weryfikacja ma charakter ideologiczno-polityczny.

Od czasu wprowadzenia stanu wojennego przeprowadza się na szeroką skalę „oczyszczenie” szeregów, czyli weryfikację polityczno-ideologiczną na stanowiskach kierowniczych, ze szczególnym uwzględnieniem oświaty, wychowania oraz nauki. Już drugi rok trwa weryfikacja nauczycieli szkolnych.

Wszelkie zatem dyskryminacje, o których dowiadują się władze kościelne, na przykład administracyjne usuwanie krzyży ze ścian szkolnych, są przedmiotem starań Sekretarza Episkopatu i prób doprowadzenia do ich zaniechania.

Należy dodać, że wyżej wymienione trzy grupy „spraw ludzkich” nie wyczerpują wszystkich, które są objęte naszą troską i staraniami. Ponad 50 procent codziennej pracy Sekretariatu Episkopatu — to sprawy ludzkie.

Nie tylko rzeczywistość polityczna, ale także sytuacja społeczno-gospodarcza w naszej Ojczyźnie spowodowała, że „sprawy ludzkie” w szerokim zakresie stają się dla Kościoła szczególnym znakiem czasu. Na przestrzeni naszych dziejów Kościół zawsze był z Narodem, zawsze obchodził go konkretny człowiek, któremu pomógł osiągnąć szczęście doczesne i wieczne.

## ***Nauczanie Jana Pawła II***

**Piotr Nitecki**

### **„DZIEŁO NIE SKIEROWANE PRZECIWKO NIKOMU...”**

#### **Papież Jan Paweł II wobec wydarzeń w Polsce (1980-1983)**

Wybór „polskiego” Papieża w październiku 1978 roku oraz jego pierwsza obecność i nauczanie społeczne na polskiej ziemi w czerwcu 1979 roku miały ogromny wpływ na rozbudzenie świadomości narodowej Polaków. Wydarzenia te przyczyniły się w dużym stopniu do realnego odczucia siły narodu wolnego, siły połączonej z rozsądkiem i odpowiedzialnością. Świadomość istnienia tych wartości pogłębiała równocześnie przekonanie wszystkich niemal Polaków o prawach im przysługujących, które mają służyć wspólnemu dobru, oraz budziła nadzieję na lepszą przyszłość. Zaledwie rok po papieskiej wizycie w Polsce, w sierpniu 1980 roku, świadomość ta zaowocowała w postaci protestu przeciw lekceważeniu godności i praw człowieka oraz w próbie wypracowania programu odnowy życia społecznego w naszym kraju.

Papież Jan Paweł II podczas swej pierwszej pielgrzymki do rodzinnego kraju włączył się w nurt nauczania społecznego Kościoła w Polsce nie tylko na mocy swego papieskiego autorytetu, ale i doświadczenia zrodzonego właśnie na polskiej ziemi. Jakże łatwo było dostrzec w jego przemówieniach echa pierwszej encykliki *Redemptor hominis*, w której ukazana została wielka godność człowieka w Bożym planie zbawienia. W swych polskich przemówieniach Ojciec Święty sprecyzował to zagadnienie ukazując miejsce człowieka w misterium zbawienia realizującym się w dziejach narodu polskiego. Zbiór jego wystąpień w Polsce stanowił wspólną „polską encyklikę społeczną”,

skierowaną do rodaków. Trudno było nie dostrzec faktu o wyjątkowym znaczeniu, że mówił Namiestnik Chrystusa — Polak, do Polaków. W tym świetle godność, obowiązki i prawa człowieka oraz narodu polskiego były centralnymi elementami rozważań Ojca Świętego.

Wśród wielu poruszanych w 1979 roku tematów w przemówieniach papieskich w Polsce znalazły się również treści skierowane do ludzi pracy. Dochodził tutaj do głosu jeszcze jeden, obok autorytetu i ogólnego doświadczenia Jana Pawła II, charakterystyczny element społecznego nauczania Papieża, Wszak mówił to człowiek, który sam był polskim robotnikiem i znał trudy ciężkiej pracy. Dlatego w oparciu o historię myśli społecznej Kościoła i osobiste doświadczenia mógł w Nowej Hucie stwierdzić: „Chrześcijaństwo i Kościół nie boi się świata pracy. Nie boi się ustroju pracy. Papież nie boi się ludzi pracy. Zawsze byli mu szczególnie bliscy. Wyszedł spośród nich; z kamieniołomu na Zakrzówku, z salvayowskiej kotłowni w Borku Fałęckim, a potem — z Howej Huty. Poprzez wszystkie te środowiska, poprzez własne doświadczenie pracy — śmiej powiedzieć — ten papież nauczył się na nowo Ewangelii”.<sup>1</sup> W przemówieniach do robotników Jan Paweł II akcentował zwłaszcza racje etyczne jako podstawowy wymiar życia ludzkiego, we wszystkich aspektach jego działalności, także politycznej, gospodarczej i ekonomicznej, ponieważ „Chrystus nie zgodzi się nigdy, aby człowiek był uznany [...] tylko za narzędzie produkcji”.<sup>2</sup> Papież głosił prawdę, że człowiek jest panem, a nie niewolnikiem pracy, która jest podstawą jego bytowania. Ukazywał współczesne problemy ludzi pracy w kategoriach humanistycznych, akcentując godność człowieka i równość wszystkich ludzi, czego konsekwencją są jego prawa, które muszą być uznane tym bardziej, jeśli należycie wykonywane są obowiązki. W przemówieniach dotyczących pracy ludzkiej wygłoszonych w Polsce dostrzec już można zdefiniowaną przez Papieża w encyklice *Laborem exercens* dwa lata później prawdę, że „praca ludzka stanowi klucz, i to chyba najistotniejszy klucz, do całej kwestii społecznej, jeżeli staramy się ją widzieć naprawdę pod kątem dobra człowieka”.<sup>3</sup>

Wobec takiej postawy Ojca Świętego nie było zatem nic dziwnego w fakcie, że cały proces posierpniowych przemian społecznych w Polsce, wyrastających w swej najgłębszej treści również z dążenia do większej humanizacji pracy ludzkiej, cieszył się tak wielkim jego zainteresowaniem. Miało to dla większości społeczeństwa polskiego ogromne znaczenie jako moralne wsparcie narodu w jego słusznych aspiracjach i dążeniach. Uzasadnia to zatem podjęcie, w oparciu o dostępne już dokumenty kościelne, refleksji nad rolą Ojca Świętego w stosunku do wydarzeń w Polsce od Sierpnia 1980 roku do drugiej papieskiej pielgrzymki do rodzinnego kraju poprzedzającej formalne zniesienie stanu wojennego w 1983 roku.

*Posierpniowa odnowa życia społecznego*

Od pierwszych dni strajków w sierpniu 1980 roku papież Jan Paweł II okazywał swoje głębokie zainteresowanie tym, co zaczynało dokonywać się na polskim Wybrzeżu, a następnie w innych regionach Polski. Z pierwszych, bardzo subtelnych wypowiedzi papieskich na ten temat przebijały przede wszystkim lęk i nadzieja. Lęk o to, by zapoczątkowany pozytywny w swym najgłębszym sensie proces odnowy nie doprowadził, podobnie jak w grudniu 1970 roku, do rozlewu krwi bratniej, a być może i dalszych tragicznych konsekwencji aż do utraty wolności. Nadzieja wyprzedzała zaś z faktu, że oto dokonuje się w Polsce przełom, który może mieć ogromny wpływ na pozytywne przemiany w kraju, zaś doświadczenia poprzednich konfliktów powinny skłaniać ludzi do roztropnego działania zmierzającego ku pokojowemu rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów społecznych.

Pierwsza wypowiedź Ojca Świętego podczas trwającego wówczas konfliktu miała miejsce na zakończenie audiencji ogólnej już 20 sierpnia. Jan Paweł II ograniczył się do publicznego odmówienia dwóch modlitw w intencji Ojczyzny skierowanych do Królowej Polski. Po ich zakończeniu dodał tylko: „Niech te modlitwy powiedzą same za siebie, jak bardzo my, tutaj obecni w Rzymie, jesteśmy zjednoczeni z naszymi rodakami w Ojczyźnie, z Kościołem w Polsce i jak bardzo wszystkie jego sprawy są nam bliskie i drogie. Jak bardzo za nim wstawiamy się do Boga”.<sup>4</sup> Była to pierwsza, oficjalna reakcja Papieża na wydarzenia sierpniowe w Polsce, i to dokonana w chwili, gdy sytuacja na Wybrzeżu była niezwykle poważna i trudno było wówczas przewidzieć, jakie będzie jej zakończenie. Tego samego dnia Papież skierował list do Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, w którym wyrażał swą łączność „w tych doświadczeniach, przez jakie przechodzi raz jeszcze moja Ojczyzna i moi Rodacy”.<sup>5</sup> Kilka dni później, 26 sierpnia w związku z uroczystością Matki Boskiej Częstochowskiej, Papież w telegramie do Konferencji Episkopatu Polski ponownie wyraził swoją łączność z całym narodem polskim, który „podjął wspólne dzieło odnowy dla dobra społecznego”.<sup>6</sup>

W wypowiedziach tych, publikowanych w początkowym, najtrudniejszym okresie strajków, silnie akcentowany był zwłaszcza duch modlitwy i solidarności z narodem polskim. Z tych krótkich sformułowań wynikało jasno, że Ojciec Święty od samego początku pozytywnie oceniał samo dążenie społeczeństwa do naprawy zdeformowanych struktur. W trosce jednak o pokojowy przebieg tego procesu Jan Paweł II wskazywał Kościołowi w Polsce ważne zadanie do spełnienia. Kościół ma wpływać na to, by wydarzenia, jakie

miały miejsce w Polsce, nie zagrażały bezpieczeństwu Ojczyzny, by umożliwiły nie tylko poprawę warunków bytowych społeczeństwa, lecz także — co jest może ważniejsze, gdyż decyduje o utrzymaniu ducha narodowego — zachowanie praw do swobodnego rozwoju życia narodowego. Papież niedwuznacznie wskazywał, że miejsce Kościoła jest w tym decydującym momencie po stronie narodu; ma go wspomagać w jego dążeniu do zdobywania i ugruntowywania należnych mu praw.

W ciągu kolejnych miesięcy przełomu, które decydować miały o odnowie życia społecznego w Polsce, papież Jan Paweł II kilkanaście razy zabierał głos w tych sprawach. Charakterystycznym zwrotem w tych wypowiedziach było często powtarzane zapewnienie, że w tych trudnych dniach jest razem z Polakami we wspólnocie myśli i modlitwy. Z tej duchowej wspólnoty Ojca Świętego z Kościołem w Polsce wypływało jego szczególne zaangażowanie w dzieło przemian społecznych zapoczątkowanych w Polsce. Nie było chyba w tym okresie żadnego spotkania z Polakami, w którym Papież nie zachęcałby do modlitwy w intencji Polski i nie przekazywałby życzeń pomyślnego rozwoju tych ważnych wydarzeń. 29 X 1980, w okresie dużego napięcia wywołanego w kraju niezarejestrowaniem NSZZ „Solidarność”, Jan Paweł II na zakończenie audiencji ogólnej zapewniał zebranych „o nieustającej modlitwie, która towarzyszy całemu narodowi, wszystkim moim rodakom, wszystkim bez wyjątku, w tych ważnych dniach i tygodniach, jakie przeżywa nasza Ojczyzna. Pamiętajcie — mówił Ojciec Święty — że tutaj bije polskie serce, które po polsku czuje i po polsku się modli o sprawy polskie”.<sup>7</sup>

Od samego początku wydarzeń w Polsce Jan Paweł II wskazywał na dwa zasadnicze aspekty jego troski o rozwój sytuacji w naszym kraju: sprawiedliwość i pokój, które służyć mają wspólnemu dobru. Swoją diagnozę wydarzeń w Polsce przedstawił w orędziu telewizyjnym do Polaków na Boże Narodzenie 1980.<sup>8</sup> Wydarzenia Sierpnia 1980 oraz tygodni po nim następujących określił jako „szczególne dzieło, dzieło jedności, dzieło pokoju, wzajemnego poszanowania i zrozumienia, dzieło nie skierowane przeciwko nikomu, nie przeciwko, ale dla: dla odbudowy, dla odnowy...” W innych przemówieniach skierowanych do Polaków rozwijał te myśli. Wobec pielgrzymów z Nowego Targu wyrażał 22 X 1980 niepokój, aby odnowa dokonała się „bez żadnej szkody dla tej naszej umiłowanej Ojczyzny, która kosztowała tyle cierpień i całe pokolenia naszych rodaków, i nasze pokolenie również”.<sup>9</sup> Jako warunek osiągnięcia tego pokoju i sprawiedliwości społecznej Jan Paweł II akcentował konieczność, by wszyscy Polacy w Ojczyźnie mogli czuć się „podmiotem twórczości, pracy, obowiązku, ale także i radości z tworzenia wspólnego dobra”.<sup>10</sup> Wielką troską Papieża było również i to, by wydarzenia te nie



naruszały jedności narodu. Odnowa wiąże się bowiem z trudem i wyrzeczeniem, ale jest jednocześnie okazją do zrozumienia wartości ofiary, która jednoczy wszystkich wokół wspólnych celów. „Tam, gdzie się wiele płaci, tam się też głęboko czuje wartość. Jeżeli nasz naród wszędzie, w Ojczyźnie i poza jej granicami, głęboko czuje wartości, to właśnie dlatego, że za nie na przestrzeni dziejów, a zwłaszcza ostatnich stuleci, tak wiele płaci”.<sup>11</sup>

Ojciec Święty zdawał sobie sprawę, że dążenie do życia w sprawiedliwości i pokoju może przynieść swoje owoce również dla innych narodów jako przykład i wzór do naśladowania. W swym nauczaniu społecznym dotyczącym spraw Polski traktował jednak odradzanie się naszego społeczeństwa wyłącznie jako wewnętrzną sprawę Ojczyzny. W krytycznym momencie wydarzeń nie zawahał się jednak odwołać do światowej opinii publicznej w sprawie swojego kraju. Podczas tak zwanego „kryzysu bydgoskiego” w marcu 1981 roku, kiedy sytuacja w Polsce groziła rozpętanem konfliktu, w wypowiedziach papieża Jana Pawła II pojawiał się niepokój o to, by Polacy sami, bez ingerencji z zewnątrz mogli rozwiązywać swoje problemy. W tym duchu wypowiadali się zgodnie mężowie stanu i politycy różnych krajów, niespokojni o bieg wydarzeń w naszym kraju. W decydującej fazie konfliktu bydgoskiego Ojciec Święty w specjalnym liście do Prymasa Polski wyraził życzenie, by istniejące konflikty rozwiązywane były w duchu porozumień z sierpnia 1980 roku.<sup>12</sup> „Realizacja tych zasad — pisał Papież — domaga się wzajemnego porozumienia, dialogu, cierpliwości i wytrwałości. Jest to równocześnie najważniejsza droga do umocnienia autorytetu i poczucia odpowiedzialności, zwłaszcza w społeczeństwie, które ma swoją własną kulturę i własne doświadczenia historyczne — trudne i bolesne”. Na tym tle Ojciec Święty podkreślił, że „właśnie dlatego powszechna opinia narodów miłujących pokój wyraża się w przekonaniu, że Polacy mają ściśle prawo do tego, ażeby sami, własnymi siłami rozwiązywali swe własne problemy. Wszyscy uznają, że jest to zadanie i obowiązek skierowany do wspólnego dobra własnego społeczeństwa. Podstawowe prawa współżycia międzynarodowego domagają się, aby taki wysiłek narodu był uszanowany przez innych”. Następnego dnia, przed modlitwą „Anioł Pański” Ojciec Święty zwrócił się po włosku do zebranych polecając ich modlitwom sytuację w Polsce.<sup>13</sup> Było to pierwsze oficjalne wystąpienie Ojca Świętego skierowane nie tylko do obecnych na Placu Świętego Piotra rodaków, ale do opinii światowej w sprawie wydarzeń w Polsce. Nawiązując do odbywającej się w Madrycie Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie Papież apelował, by jej prace doprowadziły do zabezpieczenia pokoju przy pełnym poszanowaniu praw wszystkich narodów. Przypomniał też, że Akt Końcowy z Helsinek potwierdza zasadę, na mocy której państwa uczestniczące w tej inicjaty-

wie pokojowej powstrzymują się od interwencji w wewnętrzne sprawy innych państw, niezależnie od istniejących wzajemnych relacji. W tym samym duchu Ojciec Święty wypowiedział się — jak twierdził Kardynał Stefan Wyszyński — w swym nie opublikowanym dotychczas liście do Sekretarza Generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa.<sup>14</sup> Myśl tę powtórzył również w swym orędziu do Kościoła w Polsce odczytanym z okazji nominacji nowego Prymasa Polski w trudnym i ważnym okresie rozwoju sytuacji politycznej w Polsce w lipcu 1981 roku.<sup>15</sup> Były to ważne apele o pokój nie tylko w Polsce, ale w Europie i na świecie. Któż mógł przewidzieć bowiem, jakie praktyczne następstwa mogłyby pociągnąć za sobą konfrontacja sił, bratobójcze walki czy ingerencja zewnętrzna w Polskę? Głos Papieża był jednym z tych — jakże donośnych i wymownych — które raz jeszcze uratowały pokój i dobrze przyczyniły się do pomyślnego rozwiązania dramatycznych napięć w naszym kraju.

Ojciec Święty, który konsekwentnie wyznaje zasadę, że Polska sama powinna rozwiązywać swoje sprawy, a także ze względu na swe uniwersalne posłannictwo nie mógł ingerować bezpośrednio w rozwiązywanie konkretnych spraw w kraju. Należy jednak przypuszczać, że w licznych spotkaniach z Kardynałem Stefanem Wyszyńskim i innymi biskupami polskimi podczas ich pobytu w Rzymie przedmiotem rozmów był rozwój sytuacji w kraju i sposoby zaradzenia istniejącym trudnościom. Ten sam temat poruszany był zapewne podczas stosunkowo nielicznych spotkań z przedstawicielami władz państwowych z Ojcem Świętym oraz — liczniejszym już — ich spotkań z Kardynałem Agostino Casarolim, sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej, i innymi przedstawicielami Kurii Rzymskiej. Ważnym elementem troski Papieża o rozwój sytuacji w Polsce był fakt, że nie pozostał on obojętny na trudności gospodarcze w Polsce, patronując inicjatywom charytatywnym w celu zapewnienia pomocy osobom najbardziejniejszym w naszym kraju.

Zaangażowanie Jana Pawła II wobec wydarzeń w Polsce, jak całe jego posłannictwo, ma charakter nie tyle dyplomatyczny, co moralny. Papież poparł swoim autorytetem przemiany dokonujące się w jego Ojczyźnie, widząc w nich zdrowy odruch sił społecznych, świadomych swych praw i obowiązków, które są motorem odrodzenia się narodu do życia w sprawiedliwości, pokoju i jedności. Swym zaangażowaniem budził życzliwe poparcie opinii światowej wobec tych wydarzeń, bronił Polskę przed ingerencją z zewnątrz, swym rodakom wskazywał właściwe kierunki działania ku wspólnemu dobru, nie wkraczając w konkretne posunięcia przedstawicieli władz i organizacji społecznych. Taka postawa Ojca Świętego odczytana została w kraju — i to zarówno przez społeczeństwo, jak i przez ówczesne władze państwowe — jako wyraz jego miłości, patriotyzmu i głębokiego zaangażowania w doczesne sprawy Ojczyzny.

*Papież i „Solidarność”*

Miarą stosunku Jana Pawła II do wydarzeń w Polsce był między innymi jego stosunek do nowych związków zawodowych „Solidarność”, które były głównym gwarantem pomyślnej realizacji procesu odnowy społecznej w Polsce. Papież, który sam był robotnikiem, wielokrotnie spotyka się z ludźmi pracy podczas swych podróży apostolskich oraz w Rzymie. W spotkaniach tych i wygłaszanych wówczas przemówieniach koncentruje się na roli pracy w życiu człowieka i na zasadach etycznych tej dziedziny życia ludzkiego. Zagadnienie niezależnych związków zawodowych nie pojawiało się w tych wypowiedziach zbyt często. W większości krajów odwiedzanych przez Papieża nie ma bowiem potrzeby upominania się o tego typu istniejące już związki, lecz pojawia się tam raczej problem wypracowania ich właściwego oblicza. Zagadnienie to pojawia się jednak tam, gdzie robotnicy pozbawieni są własnych, niezależnych organizacji związkowych. Pojawiło się ono na przykład podczas spotkania z robotnikami w São Paulo w Brazylii, gdzie problem ten jest bardzo żywy. 3 VII 1980, a więc na kilka tygodni przed wydarzeniami w Polsce, Papież rozwinął tam w przemówieniu do ludzi pracy myśl zaczerpniętą z *Rerum novarum* dotyczącą prawa zakładania niezależnych związków zawodowych i potwierdził „prawo pracowników do zrzeszania się w wolnych organizacjach, aby mogli wyrażać swe zdanie, bronić praw i w odpowiedzialny sposób przyczyniać się do dobra wspólnego”.<sup>16</sup>

Zainteresowania papieża Jana Pawła II kwestią robotniczą nie mogły pozostać bez wpływu na jego zainteresowanie nowym, niezależnym ruchem robotniczym w Polsce, reprezentowanym przez „Solidarność”. Bezpośrednio po ostatecznej rejestracji Związku, podczas audiencji ogólnej 12 XI 1980 Ojciec Święty wyraził radość „z tego rozumnego i dojrzałego porozumienia, do jakiego doszło pomiędzy władzami a powstającymi związkami zawodowymi, Niezależnymi Związkami Zawodowymi, które w oparciu o zatwierdzony statut rozpoczynają swoją działalność” oraz udzielił członkom związku swego błogosławieństwa.<sup>17</sup> Podobnie zareagował podczas audiencji ogólnej 22 IV 1981 „z powodu doniosłych wydarzeń, które miały miejsce [...] jeżeli chodzi o prawa rolników indywidualnych do zrzeszania zawodowego”.<sup>18</sup> Zapewne Papież znalazłby i dla nowo zarejestrowanego NSZZ RI „Solidarność” słowa życzliwego poparcia na pierwszej po jego rejestracji audiencji ogólnej 13 V 1981, gdyby kula zamachowca nie przerwała brutalnie tego spotkania Ojca Świętego z wiernymi.

Doniosłe znaczenie dla nowo powstającego związku zawodowego „Solidarność” miały specjalne spotkania Ojca Świętego z przedstawicielami kierownictwa Związku podczas ich pobytu

w Rzymie. Delegacja NSZZ „Solidarność” przyjęta była dwukrotnie przez Jana Pawła II: 15 I 1981 na audiencji specjalnej i 18 I 1981 na Mszy świętej w jego prywatnej kaplicy. Przemówienia Ojca Świętego, zwłaszcza to wygłoszone podczas pierwszej audiencji, nazwano potem „małym traktatem moralnym zasad ruchu związkowego”.<sup>19</sup> Stanowiły one rozwinięcie myśli społecznej Kościoła w odniesieniu do związków zawodowych, uwzględniające realia sytuacji w Polsce, i leżały na przedłużeniu owej „encykliki społecznej”, jaką był zbiór przemówień wygłoszonych przez Papieża w czerwcu 1979 roku na polskiej ziemi, oraz wyprzedzały papieską encyklikę o pracy ludzkiej.

Jan Paweł II przyjął delegację „Solidarności” w obecności Zespołu do Spraw Stałych Kontaktów Roboczych ze Stolicą Apostolską, który pełni tymczasowo funkcję reprezentacji władz państwowych PRL przy Watykanie. Dzięki temu podkreślony został pełnoprawny charakter nowych związków zawodowych i poparcie wszystkich zdrowych sił społecznych w procesie odrodzenia narodu. Papież, akcentując swą uniwersalną funkcję, zwrócił uwagę na wspólnotę i braterstwo, „jakie łączy synów i córki jednego narodu”. Przede wszystkim Jan Paweł II wyraził radość z tego, że w wydarzeniach doniosłych miesiący ujawniła się tak wielka solidarność narodu w dążeniu do wspólnych celów, połączona z wysokim stopniem dojrzałości w podejmowaniu i rozstrzyganiu trudnych problemów związanych z sytuacją kryzysową w kraju. Jan Paweł II zwrócił uwagę na wychowawczy aspekt wydarzeń w Polsce w odniesieniu do innych rejonów świata, przez „dojrzałość, jaką społeczeństwo polskie, a zwłaszcza ludzie pracy, wykazywali w podejmowaniu i rozwiązywaniu tych trudnych problemów”. Był to wzór dla innych narodów w rozwiązywaniu konfliktów, które zbyt często rozwiązywane są metodą gwałtu i przemocy, zamiast „na drodze wzajemnego dialogu i merytorycznych racji, z uwzględnieniem dobra wspólnego”.

Papież raz jeszcze potwierdził swoje stanowisko, że powstanie NSZZ „Solidarność” było doniosłym wydarzeniem, które wskazywało na gotowość ludzi pracy w Polsce „do podejmowania solidarnej współodpowiedzialności za godność i owocność pracy” oraz na fakt, że „nie ma sprzeczności pomiędzy tego rodzaju samorządną inicjatywą społeczną ludzi pracy a strukturą ustroju, który odwołuje się do pracy ludzkiej jako podstawowej wartości życia społecznego i państwowego”. Papież przypomniał zasadę katolickiej nauki społecznej, że ludzie pracy mają prawo do zrzeszania się właśnie z tytułu tej pracy w celu zabezpieczenia swych dóbr. Jest to jedno z podstawowych praw człowieka jako podmiotu pracy. Ojciec Święty podkreślił także zadania „Solidarności” i jej miejsce w życiu społecznym Polski, będącej „wielkim warsztatem pracy”.<sup>20</sup> Podstawowym zadaniem nowych związków zawodowych miało być — zdaniem Papieża — zabezpieczenie godności i skuteczności pracy przez uwzględnienie

uprawnień każdego człowieka. Realizacja tych celów służyć miała nie tylko partykularnym interesom robotników, ale dobru wspólnemu całego Narodu, o którym decydują warunki życia i pracy każdego człowieka. Działalność związku zawodowego powinna zatem mieć odniesienie do moralności społecznej, bez której trudno mówić o rzeczywistym postępie w dziele odnowy. Bardzo mocno w wypowiedzi Jana Pawła II został zaakcentowany fakt, że to, co wówczas działo się w Polsce, jest wyłącznie wewnętrzną sprawą Polaków, a prawo do podejmowania tego typu wysiłków ma każdy naród bez obawy ingerencji z zewnątrz. „Wysiętek jesiennych tygodni — mówił Papież — nie był skierowany przeciwko nikomu, i nie jest też przeciwko nikomu skierowany ten wysiętek, ten ogromny wysiętek, jaki w dalszym ciągu stoi przed wami. Nie jest skierowany przeciwko — jest skierowany wyłącznie ku wspólnemu dobru. A prawo, co więcej — obowiązek podejmowania takiego wysiłku posiada każde społeczeństwo, każdy naród”. Jednocześnie Papież przestrzegał, że działalność związku zawodowego nie może mieć charakteru politycznego, „nie powinna być narzędziem działania nikogo, żadnej partii politycznej”. Składając życzenia swym gościom papież Jan Paweł II życzył, by „Solidarność” mogła spokojnie, wytrwale i owocnie kontynuować swą działalność oraz by towarzyszyła jej dalej „odwaga połączona z roztropnością i umiarkowaniem”.

Ze względu na pobyt Ojca Świętego w szpitalu po zamachu na jego życie, nie mogła zostać przyjęta w podobny sposób delegacja „Solidarności” Wiejskiej. Mimo rekonwalescencji po przebytej operacji Papież — choć zawieszono były wszystkie oficjalne audiencje — przyjął jednak dwukrotnie na krótkim spotkaniu delegatów „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Pierwsze spotkanie odbyło się tuż przed opuszczeniem przez Papieża Polikliniki Gemelli 3 VI 1981. Uczestniczyli w niej działacze Związku przybyli do Rzymu na Kongres Federacji Europejskich Syndykatów Pracowników Rolnych. Druga audiencja miała miejsce 17 VI 1981 w Pałacu Apostolskim i uczestniczyli w niej, zaproszeni do Rzymu przez Włoską Unię Pracy, przedstawiciele Związku. Stan zdrowia Jana Pawła II nie pozwalał na wygłaszanie długich przemówień. Podczas drugiego spotkania wyraził więc tylko życzenia „ażeby te szlachetne cele, założenia, którym służyście jako «Solidarność» Wiejska, mogły się spełniać właśnie dla odnowy narodu, odnowy ekonomicznej i odnowy jednocześnie moralnej. Jednej od drugiej nie można odłączyć”.<sup>21</sup>

Wizyty delegacji „Solidarności” u Ojca Świętego wkrótce po oficjalnym powstaniu organizacji i moralne wskazania Papieża dotyczące dalszej działalności związku były jednym z istotnych elementów obecności Kościoła w procesie odnowy dokonującej się wówczas w Polsce. Dla samej „Solidarności” spotkania z Janem Pawłem II były wyrazem oficjalnego poparcia udzielonego przez najwyższy

autorytet moralny we współczesnym świecie oraz lekcją ukazującą główne kierunki jej przyszłej działalności w świetle wskazań myśli społecznej Kościoła. Dla całego społeczeństwa audyencje te były widocznym znakiem, że Papież — cieszący się w Polsce tak wielkim szacunkiem i miłością — dobrze rozumie dążenie społeczeństwa polskiego i popiera nowy, wartościowy ruch społeczny.

Swoje uznanie dla istnienia „Solidarności” papież Jan Paweł II podtrzymywał również po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce, który — w świadomości dużej części Polaków — miał na celu przede wszystkim likwidację tego niezależnego ruchu społecznego w naszym kraju. Oceniając krytycznie — o czym będzie jeszcze mowa — wprowadzenie stanu wojennego, Ojciec Święty zdecydowanie występował w obronie prawa Związku do legalnego działania. Dał temu wyraz w przemówieniu wygłoszonym 9 II 1982 do przedstawicieli związków zawodowych z różnych stron świata, którzy przybyli do Rzymu na spotkanie poświęcone sprawie Polski.<sup>22</sup> Papież skoncentrował się na problematyce związków zawodowych w świetle nauki społecznej Kościoła, ze szczególnym uwzględnieniem swego stosunku do NSZZ „Solidarność”. Wspominając udzieloną rok wcześniej audyencję dla kierownictwa związku, podkreślił udział w tym spotkaniu oficjalnych przedstawicieli władz państwowych, co stanowiło wymowne świadectwo, że „Solidarność” jest organizacją legalną w świetle polskiego ustawodawstwa. Jan Paweł II przypomniał, że od początku istnienia „Solidarności” uważał jej powstanie za doniosłe wydarzenie w trudnej sytuacji Polski „jako wyraz poczucia odpowiedzialności pracowników i pragnienia podjęcia szczególnych zadań wynikających z pracy, a z drugiej strony, jako przejaw prawdziwej troski o wspólne dobro całego społeczeństwa”. Powstanie tego Związku spotkało się z ogromnym poparciem ludzi pracy. Ograniczenia wynikające z wprowadzenia stanu wojennego nie zniweczą tego poparcia i nie przyczynią się — zdaniem Papieża — „do tego, by zapomniano, że ten związek zawodowy nabył i stale posiada charakter autentycznej reprezentacji ludzi pracy, uznanej i zatwierdzonej przez władze. Jest on i pozostaje samorządnym i niezależnym związkiem zawodowym, wiernym swym pierwotnym założeniom, nawet dzisiaj, w tak trudnej sytuacji, odrzucającym przemoc, pragnącym być konstruktywną siłą narodu”.

Zagadnienie „Solidarności” Jan Paweł II umieszczał, podobnie jak ogólną problematykę związaną z sytuacją w Polsce, w kontekście sytuacji całego świata pracy. Nauka społeczna Kościoła głosi prawo do wolnego zrzeszania się ludzi pracy, którzy są podmiotami wykonywanych czynności. Praca posiada zatem wartość etyczną, ponieważ wykonywana jest przez osobę świadomą i wolną, która realizuje w ten sposób swoje człowieczeństwo. Dlatego człowiek ma obowiązek bronić tak rozumianego charakteru swej pracy, by nie stać

się jej przedmiotem i uchronić swą podmiotowość. Prawo do obrony podmiotowego charakteru pracy powinno więc być podstawowym celem związków zawodowych. Walka o godność człowieka pracy jest popierana przez Kościół, ponieważ w tych właśnie ramach „ludzie pracy podejmują właściwą im odpowiedzialność za obronę nie tylko własnych życiowych interesów, ale także samej godności pracy związanej z każdym wymiarem życia ludzkiego”. Dlatego więc akty solidarności wolnych związków zawodowych z różnych stron świata z ludźmi pracy w Polsce oraz losy „Solidarności” nie są wyłącznie sprawą wewnętrzną Polski, ale wyrazem ogólnospołecznej troski o godność człowieka pracy.

To bezprecedensowe, zdecydowane poparcie Papieża-Polaka dla NSZZ „Solidarność” zawieszono na skutek stanu wojennego stało się dla milionów Polaków źródłem pokrzepienia i duchowej mocy w dążeniu do realizacji swych praw. Przywrócenie tych praw, a zwłaszcza „prawa do własnego związku, stworzonego już i zalegalizowanego stanowi jedyną drogę wyjścia z tej trudnej sytuacji. Bez owego poszanowania praw człowieka, nie jest możliwa normalizacja życia w społeczeństwie ani rozwój gospodarki i obrona kultury we wszystkich jego przejawach”.

Tę myśl o doniosłym znaczeniu „Solidarności” w życiu ludzi pracy rozwinął papież Jan Paweł II kilka dni później po spotkaniu ze związkowcami. Przemawiając podczas audiencji ogólnej 24 II 1982 publicznie stwierdził, że „Solidarność” „jest nie tylko nazwą troski — przede wszystkim troski o losy ludzi internowanych, aresztowanych, o kształt dnia powszedniego w Ojczyźnie, o poszanowanie praw człowieka i suwerenność narodu — jest to nie tylko nazwa troski: jest to imię jedności i wspólnoty, w której odnajdujemy się wzajemnie dla siebie, w której pragniemy wyróżnić jakość naszego bycia we wspólnocie narodu”.<sup>23</sup>

Papież dzieło „Solidarności” widział również w ramach ogólnych doświadczeń dziejowych narodu. W jednym ze swych przemówień porównał je do dzieła Konstytucji 3 Maja, która przez pokolenia przygotowywała naród do odzyskania niepodległości.<sup>24</sup> „Taki jest już nasz szczególnie dziejowy los — mówił Papież — że to, co samo z siebie jest programem życia, musi być nieraz wprowadzane w życie za cenę śmierci”. Nawiązując w tym kontekście do aktualnych wydarzeń, Jan Paweł II stwierdził wówczas, iż „wydarzenia lat osiemdziesiątych, związane ze słowem «Solidarność», mają także jakąś wielką nośność w życiu narodu, w jego dążeniu do tożsamości, woli kształtowania przyszłości. Chociaż spadło na nie doświadczenie dziejowe, to nie tracimy przeświadczenia, przekonania, że te treści i te wydarzenia również, jak niegdyś Konstytucja 3 Maja, będą kształtowały życie narodu. Dlatego, bo pochodzą z jego ducha, odpowiadają

jego duchowi, a naród musi żyć swoim własnym duchem, jeżeli ma żyć”.

Swoje poparcie dla NSZZ „Solidarność” Ojciec Święty głosił konsekwentnie, aż do chwili delegalizacji Związku 8 X 1982. Włączając się w głosy oburzenia płynące z całego świata, Jan Paweł II podczas uroczystości kanonizacyjnych O. Maksymiliana Kolbego 10 X 1982 na Placu Świętego Piotra w Rzymie określił wydarzenia „związane z odebraniem Związkowi Zawodowemu «Solidarność» prawa do legalnego działania”, jako „pogwałcenie praw człowieka i społeczeństwa”.<sup>25</sup> Sprawa ta znalazła również swój oddźwięk podczas oficjalnego wystąpienia przedstawiciela delegacji Stolicy Apostolskiej na Konferencji KBWE w Madrycie 16 XI 1982.<sup>26</sup> Mówiąc o systematycznym ograniczaniu praw człowieka, delegat Watykanu — o. Paul Grossrieder OP stwierdził, iż sytuacja w Polsce budzi szczególnie niepokój Stolicy Apostolskiej. „Począwszy od sierpnia 1980 — mówił — byliśmy świadkami rozpoczęcia porozumienia i dialogu z różnymi organizacjami wyrażającymi wolę narodu. Rząd uznał fundamentalne wartości, czego wyrazem było przyznanie statusu prawnego samorządnym i niezależnym związkom zawodowym. W grudniu ubiegłego roku proces ten został gwałtownie zawieszony na okres przejściowy, jak zapewniano w Warszawie. Czuło się w tym zachętę, by nie tracić całej nadziei. I właśnie ostatnio został podpisany wyrok śmierci na «Solidarność». [...] Ta nowa sytuacja stawia delegację Stolicy Apostolskiej wobec poważnych pytań. Bo jakie środki pozostają teraz narodowi, by mógł o sobie stanowić, jak przewiduje to zasada numer 8 Aktu Końcowego?”

### *Dramat stanu wojennego*

Jesienią 1981 roku Ojciec Święty zdawał sobie sprawę, że sytuacja w Polsce niebezpiecznie się zaostrza i zapowiada nieuchronny konflikt. W jednym z przemówień do Polaków, mówiąc o miłości Ojczyzny, przestrzegał, „żeby w tej miłości odnajdywać zawsze braci, tych, do których miłość Ojczyzny musi być także adresowana”.<sup>27</sup>

Pierwsza reakcja Papieża na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce była bardzo dyskretna. Przemawiając z okazji modlitwy „Anioł Pański” 13 XII 1981 na Placu Świętego Piotra, Jan Paweł II ograniczył się do prośby o modlitwę w intencji Polski przypominając swoje słowa wypowiedziane kilka tygodni wcześniej z okazji rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej: „Nie może być przelana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza czasu ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny”.<sup>28</sup> Ta lakoniczna wypowiedź wynikała przede wszystkim z niemożności zapoznania się z faktyczną sytuacją w Polsce kilka godzin po wprowadzeniu stanu wojennego, jak również z nieznanym jeszcze reperkusji międzynarodowych wydarzeń w Polsce.



Następnego dnia na Placu Świętego Piotra, z inicjatywy „Comunione e Liberazione” odbyło się modlitewne czuwanie w intencji Polski tysięcy wiernych pod przewodnictwem Kardynała Ugo Poletti. Przemawiając do zebranych Jan Paweł II podkreślił znaczenie wielkiej solidarności świata z narodem polskim, która akcentowała „niezbylwalne prawa człowieka i prawa narodu”. Papież powiedział również, że walka o realizację tych praw musi „stworzyć wielką solidarność o wymiarze europejskim i światowym, ponieważ ratować te zasady, znaczy bronić i rozwijać sprawiedliwość i pokój w dzisiejszym świecie”.<sup>29</sup>

Dwa dni później, podczas pierwszej po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce audiencji ogólnej, Jan Paweł II dokonał pierwszej próby oceny tego faktu stwierdzając, że Polacy mają „jako naród, prawo do życia swoim własnym życiem — i do rozwiązywania swoich problemów wewnętrznych w duchu własnych przekonań, zgodnie ze swoją kulturą i tradycją narodową. Spraw tych, niewątpliwie trudnych, nie można rozwiązywać przy użyciu przemocy”. Papież skierował także prośbę do wszystkich swoich rodaków: „Trzeba wrócić na drogę odnowy, kształtowanej metodą dialogu, przy poszanowaniu praw każdego człowieka i obywatela, przy szczególnym poszanowaniu praw człowieka pracy. Ta droga nie była łatwa — ze zrozumiałych przyczyn — ale nie jest niemożliwa. Siła i powaga władzy wyraża się także w dialogu, a nie w użyciu siły”.<sup>30</sup>

Równoległe z oficjalnymi wypowiedziami na temat sytuacji w Polsce, papież Jan Paweł II podjął również konkretne inicjatywy w tej dziedzinie, Ojciec Święty chciał przede wszystkim zapoznać się z faktyczną sytuacją w Polsce, która w zachodnich środkach masowego przekazu przedstawiana była w sposób nie zawsze właściwy. Temu celowi służyła wizyta Arcybiskupa Luigi Poggi w Warszawie (18-22 XII 1981) i Biskupa Bronisława Dąbrowskiego w Rzymie (21-23 XII 1981). Podczas swej wizyty w Polsce arcybiskup Poggi przekazał w imieniu Ojca Świętego przewodniczącemu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego specjalny list Papieża, w którym zwrócił się on do generała Wojciecha Jaruzelskiego z „gorącym wezwaniem o zaprzestanie działań, które przynoszą ze sobą rozlew krwi bratniej”.<sup>31</sup> Ojciec święty pisał: „Zwracam się [...] do Pana, Generale, z usilną prośbą i zarazem gorącym wezwaniem, ażeby sprawy związane z odnową społeczeństwa, które od sierpnia 1980 roku były załatwiane na drodze pokojowego dialogu, wróciły na tę samą drogę. Nawet jeżeli jest ona trudna, nie jest to niemożliwe. Domaga się tego dobro całego narodu. Domaga się również opinia całego świata, wszystkich społeczeństw, które słusznie wiążą sprawę pokoju z poszanowaniem praw człowieka i praw narodu. Ogólnoludzkie pragnienie pokoju przemawia za tym, ażeby nie był kontynuowany stan wojenny w Polsce. Kościół jest rzecznikiem tego pragnienia”. Nawiązując do zbliżają-

cych się świąt Bożego Narodzenia, „które od tylu pokoleń łączyły wszystkich synów i córki naszego narodu przy opłatku wigilijnym”, Jan Paweł II apelował, aby „uczynić wszystko, żeby tegorocznych świąt Rodacy nie musieli spędzać pod groźbą śmierci i represji. Zwracam się — pisał na zakończenie Papież — do Pańskiego sumienia, Generale, do sumień wszystkich tych ludzi, od których zależy w tej chwili decyzja”. Kopię tego listu Ojciec Święty przesłał Konferencji Episkopatu Polski, przedstawicielom innych państw oraz Lechowi Wałęsie — przewodniczącemu NSZZ „Solidarność”. Wkrótce po tym, 12 I 1982 minister Kazimierz Szablewski wręczył Papieżowi odpowiedź generała Wojciecha Jaruzelskiego na ten list, której udzielenie poprzedzone było spotkaniem Przewodniczącego WRON z Księdzem Arcybiskupem Józefem Glempem.

W ciągu następnych tygodni, przy różnych okazjach papież Jan Paweł II podejmował zagadnienia stanu wojennego w Polsce w różnych swoich przemówieniach. Akcentował w nich swą jedność z narodem polskim, budził nadzieję i wskazywał drogi wyjścia z kryzysu. Podczas audiencji ogólnych przemawiał po polsku, choć nie było w Rzymie wielu Polaków, podkreślając w ten sposób wobec pielgrzymów z różnych stron świata swą pamięć o rodakach nie mogących przybyć do Rzymu. Ocena moralna wydarzeń w Polsce dokonywana przez Papieża miała wymowę jednoznaczną. Stan wojenny uważał on za naruszenie podstawowych praw człowieka i narodu. Uczestniczył w problemach życia społecznego w Polsce prosząc, „aby wyszli na wolność wszyscy, którym tę wolność niesłusznie odebrano”,<sup>32</sup> a zwalnianie z pracy z powodów ideologicznych i zmuszanie do podpisywania oświadczeń w sprawie wystąpienia z „Solidarności” nazwał „łamanie sumień”, które „jest straszną krzywdą wyrządzaną człowiekowi. Jest najboleśniejszym uderzeniem w ludzką godność. Jest poniekąd gorsze od zadawania śmierci fizycznej, od zabijania”.<sup>33</sup>

Ojciec Święty wydarzenia w Polsce widział w skali globalnej całego świata, w którym poszanowanie praw człowieka jest podstawowym warunkiem pokoju światowego. Przemawiając do Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej Ojciec Święty mówił o wielkim zainteresowaniu świata Polską „z powodu ogłoszenia w niej stanu wojennego, który obowiązuje po dziś dzień, z powodu internowania tysięcy obywateli, szczególnie intelektualistów i działaczy wolnej organizacji robotniczej, z powodu narzuczonego obywatelom zniewolenia moralnego, w którym żyją i pracują”.<sup>34</sup> Kilka dni później odbył się w krajach zachodnich „Dzień solidarności z narodem polskim”. Jan Paweł II włączył się w tę akcję wyrażając „żywą wdzięczność za wszelkie dowody tej solidarności, za pomoc materialną i moralną udzieloną Polsce”.<sup>35</sup> Dał też wyraz przekonaniu, że wydarzenia w Polsce nie mogą być teraz rozpatrywane wyłącznie w kategoriach wewnętrznych jednego narodu, ale posiadają znacze-

nie ogólnoludzkie. „Sprawy, o jakie chodzi w Polsce — mówił Papież — posiadają znaczenie nie tylko dla tego jednego kraju i społeczeństwa. Poszanowanie praw narodu, a w obrębie tego narodu praw człowieka jako obywatela — jest wszędzie na świecie warunkiem prawdziwej sprawiedliwości społecznej i pokoju. Wśród tych praw szczególnego znaczenia nabrały w ostatnich dwóch latach podstawowe uprawnienia ludzi pracujących i prawo do obrony tych uprawnień poprzez samorządne i niezależne związki zawodowe, znane pod nazwą „Solidarność”. Chodzi o ludzi pracujących w przemyśle, na roli czy też w różnych zawodach inteligenckich, z czym łączą się odpowiednie uprawnienia w dziedzinie życia kulturalnego”.

Stosunek Stolicy Apostolskiej do wydarzeń w Polsce nie był jednak określony wyłącznie wystąpieniami Ojca Świętego. Polskie pochodzenie Papieża nie było w tej dziedzinie oczywiście sprawą obojętną, choć nie ono było główną przyczyną zaangażowania się Stolicy Apostolskiej wraz z wieloma innymi krajami świata w dążeniu do pokojowego rozwiązania kryzysu polskiego. Aby podkreślić, niezależnie od osobistego zaangażowania papieża Jana Pawła II, znaczenie, jakie przywiązuje Watykan do wydarzeń w Polsce, w związku z posiedzeniem Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie obradującej w Madrycie, delegat Watykanu, Arcybiskup Silvio Luoni odczytał tam 12 IX 1982 specjalną „Deklarację w sprawie Polski”.<sup>36</sup>

W Deklaracji taj nawiązano do Aktu KBWE z 1975 roku, na mocy którego istniejące konflikty i sytuacje kryzysowe zagrażające pokojowi światowemu „muszą być podejmowane w duchu realizmu i otwarcia na rozwiązania, w których przewyższające będą wszelkie rozbieżności ocen”. Nieuniknione różnice stanowisk nie mogą jednak sprowadzać do roli politycznego narzędzia takich wartości, jak życie i wolność narodu polskiego. Pomyślne rozwiązanie sytuacji w Polsce jest ważnym elementem ogólnej sytuacji międzynarodowej. Nie jest więc to wyłącznie wewnętrzna sprawa Polski. W dyskusji nad pomyślnym rozwiązaniem tej kwestii „istnieje przede wszystkim — jak stwierdza Deklaracja — problem historyczno-polityczny, problem racji istnienia narodu polskiego, istnienia w tożsamości duchowej i kulturalnej, w położeniu geograficznym, w jego wytrwałym i niezłomnym dążeniu do niepodległości i wolności. Nie jest to problem polityczny odizolowany, lecz problem europejski. Polska leży w sercu Europy i podczas wielkich kryzysów europejskich ostatnich wieków, pośród starć między przeciwstawnymi sobie nacjonalizmami czy imperializmami, sprawa polska zawsze wyłaniała się jako czynnik wielkiej wagi”.

Deklaracja wyrażała również przekonanie, że pomyślne rozwiązanie sprawy polskiej wiąże się z realizacją uniwersalnych wartości, wśród których na czoło wysuwa się poszanowanie tożsamości narodu,

które opiera się na poszanowaniu godności osoby ludzkiej. Bardzo mocno podkreślony został obowiązek sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE respektowania praw człowieka. Przypominając, że dokument ten zobowiązuje do przewyżczenia konfrontacji i coraz lepszego wzajemnego zrozumienia, Deklaracja stwierdziła, że „wydarzenia w Polsce zaogniają napięcie międzynarodowe i podsycają konfrontację w jej najostrzejszej postaci. Sprzeciwiają się one temu, co stanowiło dobroczynne „wyznanie” Helsinek: przewyżczenia konfrontacji wynikającej z charakteru ich stosunków z przeszłości. Jeżeli kryzys polski „nie zostanie rozwiązany przy poszanowaniu filozofii etyki [...] oznaczać to będzie faktyczne wypowiedzenie zobowiązań praktycznych z Helsinek i powrót do poprzednich groźnych opozycji”.

Stolica Apostolska wyraziła w tym dokumencie poparcie dla idei solidarności międzynarodowej uzasadniając to stanowisko swoim posłannictwem skierowanym ku człowiekowi, obroną jego praw i piętnowaniem nadużyć w tym względzie. Kościół jest obecny w życiu różnych narodów, ta więź w wyjątkowy sposób łączy Kościół z narodem polskim. Arcybiskup Silvio Luoni nawiązał w tym kontekście do faktu obecności „polskiego” papieża, mówiąc: „Może ktoś — dla nas Opatrzność, dla innych Historia — posłużył się tym sposobem, ażeby problemom o tak wielkim znaczeniu moralnym jak te, które przeżywa Polska, nadać przebieg i rezonans uniwersalny, na który zasługują jako wartość, która ma się wyrzyć w sumieniach narodów”. W swej deklaracji Stolica Apostolska opowiedziała się za pokojowym rozwiązaniem sytuacji w Polsce widząc w tym szansę dla pokoju społecznego w Europie i zachęcała do ogólnoeuropejskiej solidarności z narodem polskim. Deklaracja stwierdzała wprost: „Stolica Apostolska nie przestanie zajmować się słusznymi racjami narodu polskiego”.

Określiwszy jasno własne stanowisko oraz stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec stanu wojennego w Polsce, papież Jan Paweł II, choć nie publikował w ciągu następných miesięcy specjalnych dokumentów poświęconych tej sprawie, przez cały okres stanu wojennego konsekwentnie podkreślał swoją łączność z narodem polskim. Okazją do wyrażenia swego stanowiska były dla Papieża cotygodniowe audiencje ogólne oraz nieliczne w okresie stanu wojennego okolicznościowe spotkania z pielgrzymami polskimi.<sup>37</sup> W styczniu 1983 roku podczas audiencji ogólnej Ojciec Święty rozpoczął specjalną modlitwę jubileuszową do Matki Bożej Jasnogórskiej, którą kontynuował w języku polskim podczas kolejnych śródowych audiencji do czasu swej drugiej pielgrzymki do Polski w czerwcu 1983 roku. W modlitwie tej polecał Matce Bożej najistotniejsze problemy życia społecznego w Polsce, wspominał naruszanie praw człowieka, mówił o ludziach cierpiących, niesłusznie uwięzionych

i internowanych, o przymusowych emigrantach z Polski. Postulował konieczność ugody społecznej, amnestii dla skazanych i ukrywających się, zaprzestania zwolnień z pracy z powodów ideologicznych. Protestował przeciwko poniewieraniu ludzkiej godności, zwłaszcza w odniesieniu do więźniów politycznych. Głosił prymat prawdy, sprawiedliwości, miłości i wolności, potrzebę dialogu i narodowego porozumienia.

Cechą charakterystyczną tych wystąpień Papieża było częste nawiązywanie do dokumentów Episkopatu Polski, co było wyraźnym świadectwem łączności Ojca Świętego z programem pracy duszpastersko-społecznej Kościoła w Polsce. Niemal po każdej Konferencji Episkopatu Polski, Ojciec Święty w swych wypowiedziach cytował obszernie fragmenty oficjalnych dokumentów z obrad. Wyjątkowo mocno Jan Paweł II akcentował zwłaszcza potrzebę zgody narodowej w Polsce, nawiązując podczas sześciu kolejnych audiencji ogólnych na przełomie marca i kwietnia 1982 roku do tekstu Komunikatu z 183 Konferencji Episkopatu Polski, cytując liczne fragmenty dotyczące zainicjowanej w tym dokumencie idei ugody społecznej.<sup>38</sup>

Fakt ten należy tutaj podkreślić z naciskiem, ponieważ pewne środowiska usiłowały przedstawić opinii publicznej w kraju i za granicą tezę o zdecydowanej różnicy poglądów między Ojcem Świętym a Prymasem Polski, inicjatorem ugody społecznej, na temat form działania Kościoła w sytuacji stanu wojennego w Polsce. Podkreślano w związku z tym „radykalizm” Papieża, by przeciwstawić mu „ugodowość” Prymasa Polski. Trudno przypuścić, by teza taka była jednak prawdziwa. Obaj ci pasterze Kościoła zgodnie występują bowiem zdecydowanie w obronie poszanowania godności osoby ludzkiej, nawołują do pokoju społecznego i głoszą prymat dialogu nad przemocą. Różnica może być chyba tylko jedna. Nauczanie papieskie ma charakter uniwersalny. Jan Paweł II nie wchodzi zatem w szczegóły istniejących konfliktów. Jego rolą, jako niezależnej i nie ograniczonej elementami zewnętrznymi siły moralnej, jest głoszenie odwiecznych zasad etycznych. Rola Prymasa Polski jest nieco inna. Pasterz Kościołów lokalnych w naszym kraju musi bowiem nie tylko głosić ogólne zasady moralne, ale i wyprowadzać z nich konkretne wnioski w określonych warunkach zewnętrznych i wskazywać drogi wyjścia z wielu szczegółowych trudności. Stosunek zaś Papieża do linii działania Episkopatu Polski określony został w jego przemówieniu do biskupów polskich przybyłych do Rzymu w październiku 1982 roku z wizytą *ad limina apostolorum*.<sup>39</sup> Ojciec Święty zawarł w nim podziękowanie „za duszpasterską troskę w zakresie moralnym i materialnym” wobec wiernych w tym trudnym okresie, prosząc ich jednocześnie, by „nie przestawali spieszyć z pomocą tym wszystkim [...], którzy na skutek stanu wojennego muszą żyć oderwani od własnych zajęć i obowiązków”. Wymownym także świadectwem jedności Ojca Świę-

tego z linią działania Kościoła w Polsce była również nominacja kardynalska Prymasa Józefa Glempa na początku 1983 roku.

W tym samym roku nastąpiły wydarzenia stanowiące pewną cezurę w procesie posierpniowych przemian społecznych: druga pielgrzymka papieska do rodzinnego kraju i formalne zniesienie stanu wojennego w Polsce. Obecność Ojca Świętego wśród rodaków i jego nauczanie społeczne tego okresu stanowiło podsumowanie całego zaangażowania Ojca Świętego w to wszystko co dokonywało się podczas trzech minionych lat w jego Ojczyźnie oraz wytyczanie chrześcijańskiego programu odnowy narodu na dalsze lata. Analiza papieskiego nauczania w Polsce podczas drugiej pielgrzymki zasługuje na osobne omówienie.<sup>40</sup> Tu stwierdzić tylko należy, że program swój Ojciec Święty skoncentrował wokół idei zwycięstwa człowieka nad swymi słabościami i złem istniejącym w świecie. To moralne zwycięstwo obdarza człowieka wewnętrzną wolnością, w ramach której ma on moc kształtowania, w duchu sprawiedliwości i miłości, swego życia indywidualnego i społecznego, co stanowi istotną treść każdej autentycznej odnowy. Trudno nie dostrzec, że tak sformułowany program chrześcijańskiej odnowy posiadał wyjątkowo czytelną wymowę w aktualnej sytuacji społecznej kraju.

Wkrótce po opuszczeniu przez Ojca Świętego Polski, w lipcu 1983 roku zakończony został formalnie stan wojenny. Akt ten nie dokonał jednak, głównie przez wprowadzenie przy tej okazji zastrzonego prawodawstwa w różnych dziedzinach życia publicznego, decydującego zwrotu w stosunkach społecznych i dążeniu do autentycznej odnowy. Tym zapewne należy tłumaczyć fakt, że choć zniesienie stanu wojennego było niewątpliwie krokiem we właściwym kierunku, ale nie spełniało oczekiwań społecznych wyrażanych także przez przedstawicieli Kościoła, papież Jan Paweł II pominął ten fakt milczeniem nie oceniając go publicznie.

Stosunek papieża Jana Pawła II do posierpniowych przemian społecznych w Polsce, jak wynika z powyższej analizy, był więc bez wątpienia pozytywny. W swym nauczaniu wskazywał on na różne aspekty prawdziwej odnowy społecznej, ostrzegał przed groźącymi niebezpieczeństwami i budził nadzieję w pozornie beznadziejnych sytuacjach. Jego zaangażowanie w wydarzenia dokonujące się w Polsce miało oczywiście charakter moralny, a nie polityczny. Jan Paweł II, potępiając wszelkie zło popełniane w imię interesów politycznych grup społecznych z pogwałceniem zasad moralnych, zwłaszcza zasady prymatu człowieka w ładzie społecznym, opowiadał się, zgodnie z nauką Kościoła, po stronie narodu mającego naturalne prawo do kształtowania stosunków społecznych zgodnie z własnym wyborem. Z satysfakcją dostrzegał, że rozpoczęta odnowa dokonuje się w kręgu wartości chrześcijańskich tak mocno zakorzenionych w polskim ethosie narodowym, co dodatkowo uzasadniało zaangażowanie

zowanie się Ojca Świętego w kształtowanie dzieła odnowy. Jego udział w tym procesie był więc aktem patriotyzmu Papieża oraz działaniem duszpasterskim na rzecz umacniania wartości religijno-moralnych w życiu społecznym Ojczyzny Ojca Świętego.

Piotr NITECKI

### PRZYPISY

1. Papież JAN PAWEŁ II, U ojców cystersów. Nowa Huta-Mogiła 9 VI 1979, w: *Nauczanie społeczne*, t. 1, Warszawa 1982, s.191-196.
2. Tamże.
3. *Laborem exercens*, 3.
4. Aby religia cieszyła się wolnością a Ojczyzna bezpieczeństwem. Audiencja generalna 20 VIII 1980, *L'Osservatore Romano* (w całej pracy cytowane jest wydanie polskie czasopisma) 1980 nr 7, s. 24.
5. W ciągu ostatnich dni jestem szczególnie blisko. List Ojca Świętego do Prymasa Polski 20 VIII 1980, tamże.
6. Telegram Ojca Świętego do Konferencji Episkopatu Polski 26 VIII 1980, tamże.
7. Fragment przemówienia na zakończenie audiencji generalnej 29 X 1980, tamże nr 10, s. 23.
8. Orędzie telewizyjne Jana Pawła II. Wigilia Bożego Narodzenia, tamże s. 1.
9. Papież do Polaków w Rzymie. 22. X 1980 Kaplica prywatna, tamże s. 23.
10. Wigilia Bożego Narodzenia, dz. cyt.
11. Papież do Polaków w Rzymie. 16 X 1980 Sala Konsystorza, tamże s. 22.
12. Porozumienie, dialog, wytrwałość. List Jana Pawła II do Kard. Stefana Wyszyńskiego 28 III 1981, tamże 1981 nr 3, s. 1.
13. Polacy mają wyłączne prawo... Przemówienie Jana Pawła II z okazji modlitwy „Anioł Pański” 29 III 1981, tamże s. 24.
14. Kard. STEFAN WYSZYŃSKI, *Kościół w służbie narodu*, Rzym 1981, s. 293.
15. Papież Jan Paweł II, Przyjmijcie nowego Prymasa Polski w duchu wiary i chrześcijańskiej jedności, *L'Osservatore Romano* 1981 nr 6 s. 1, 8.
16. Tenże. Współpracownicy Boga w dziele stworzenia. São Paulo 3 VII 1980, „Chrześcjanin w Świecie” 1980, nr 11-12, s. 218.
17. Radość z zawartego porozumienia. Fragment przemówienia Jana Pawła II podczas audiencji generalnej 12 XI 1980, „L'Osservatore Romano” 1980, nr 11, s. 6.
18. Zwracam się szczególnie do polskich rolników. Fragment przemówienia Jana Pawła II podczas audiencji generalnej 22 IV 1981, tamże 1981 nr 4, s. 23.
19. Nie przeciwko komukolwiek, lecz ku wspólnemu dobru. Papież do delegacji „Solidarności” 15 I 1981, tamże nr 1, s. 22, 24.
20. Owoc pracy rąk ludzkich tobie ofiarujemy. Homilia podczas Mszy świętej dla delegacji „Solidarności” 18 I 1981, tamże s. 22-23.
21. Delegacja Solidarności Wiejskiej u Papieża, tamże nr 6, s. 24.
22. Bez poszanowania praw człowieka nie jest możliwa normalizacja życia w społeczeństwie. Audiencja specjalna dla przywódców Federacji Związków Zawodowych 9 II 1982, tamże 1982 nr 1, s. 20.
23. Stan wojenny w Polsce. Słowa Papieża 24 II 1982, tamże nr 2, s. 28.
24. Pragnę odbyć drogę na Jasną Górę. Msza święta dla Polaków 3 V 1982, tamże nr 4, s. 24.
25. Z przemówienia Papieża po odmówieniu „Anioł Pański” 10 X 1982, tamże

- nr 9, s. 4; zob. też: Święty Maksymilian — wołaniem o poszanowanie praw człowieka i praw narodu. Audjencja dla Polaków 11 X 1982, tamże s. 9.
26. Deklaracja Stolicy Apostolskiej na posiedzeniu plenarnym KBWE 16 XI 1982, tamże nr 11-12, s. 11.
27. Praca jako odpowiedź dana Panu Bogu. Przemówienie na „Anioł Pański” 27 IX 1981, tamże 1981 nr 9, s. 7.
28. Stan wojenny w Polsce. Słowa Papieża 13. XII 1981, tamże nr 12, s. 1.
29. Tamże 14 XII 1981, s. 1, 11.
30. Tamże 16 XII 1981, s. 11.
31. Apel Papieża Jana Pawła II do generała Jaruzelskiego z 18 XII 1981, w: P. Raina, Jan Paweł II, Prymas i Episkopat Polski o stanie wojennym, Londyn 1982 s. 69-70.
32. Stan wojenny w Polsce. Słowa Papieża 20 I 1982, *L'Osservatore Romano* 1982 nr 1, s. 3.
33. Tamże 10 I 1982, s. 3.
34. Kościół wobec największych problemów współczesnego świata. Przemówienie noworoczne do Korpusu Dyplomatycznego, tamże s. 10.
35. Podczas spotkania na „Anioł Pański” 31 I 1982, tamże s. 3.
36. Deklaracja Stolicy Apostolskiej w sprawie Polski, tamże nr 3, s. 18.
37. Wydanie polskie „L'Osservatore Romano” począwszy od nr 12 z 1981 roku publikowało systematycznie wypowiedzi Papieża dotyczące sytuacji w Polsce w okresie trwania stanu wojennego w specjalnym dziale „Stan wojenny w Polsce. Słowa Papieża”.
38. Tamże 1982 nr 3, s. 1, 21; nr 4, s. 1, 6.
39. Abyście z powierzoną sobie ovczarnią nie utracili nigdy wolności ducha. Przemówienie Ojca Świętego do biskupów polskich 11 X 1982, tamże 1982 nr 9, s. 6-7.
40. Por. P. NITECKI, „Religijno-moralny sens nauczania Jana Pawła II w Polsce”, *Chrześcijańskie Życie* 1984 nr 1, s. 22-40.



Jerzy W. Gałkowski

## SPEŁNIANIE SIĘ CZŁOWIEKA PRZEZ PRACĘ

1. Rozważania Jana Pawła II o pracy, aczkolwiek wychodzą od doświadczenia, od opisu zjawiska pracy, to jednak nie zatrzymują się na niej. Można nawet powiedzieć, że właściwie nie praca jest podstawowym i pierwszorzędnym przedmiotem rozważań, i ich celem, ale człowiek, człowiek pracujący. Praca, będąca przejawem człowieka, rodzajem, czy też aspektem czynu, powinnością wypełniającą „bytowanie człowieka na ziemi”, pozwala dotrzeć do wnętrza człowieka, do jego istoty. Z jednej strony praca jest sposobem rozumienia człowieka, budowania wizji człowieka, budowania antropologii filozoficznej i teologicznej, z drugiej zaś strony poprzez to rozumienie, dzięki ludzkiemu sumieniu, staje się podstawą kierowania *praxis* ludzką, a przez nią tworzenia i (w szerszym sensie) zbawienia człowieka.

Szeroko rozbudowane przez K. Wojtyłę analizy antropologiczne, zarówno na płaszczyźnie obiektywnej jak i subiektywnej, w wymiarze jednostkowym i społecznym, oraz na płaszczyźnie, jak pisze, przekonania wiary i przeświadczenia rozumu, a także na płaszczyźnie ontologicznej i moralnej, pozwalają ujrzyć pracę w nowym świetle. Z kolei to wzbogaca antropologię.

Encyklika *Laborem exercens* wywołała szeroki oddźwięk, także i poza chrześcijaństwem. Dokument ten, będący obrazem współczesnego Kościoła i świata, nie jest wszakże traktatem naukowym. Tym niemniej pełne jego zrozumienie wymaga, jak się wydaje, sięgnięcia do analiz teologicznych i filozoficznych, dokonanych wcześniej przez Karola Wojtyłę.

2. Ogólny temat — w poszukiwaniu zagubionej tożsamości człowieka — w pierwszym rzędzie stawia zagadnienie ludzkiej tożsamości, do którego nawiązuje i o którym mówi wprost również i encyklika *Laborem exercens*. Jest to zarówno zagadnienie teoretyczne, filozoficzne i teologiczne jak i życiowe, egzystencjalne, określające sposób istnienia człowieka. W ujęciu Karola Wojtyły — Jana Pawła II

oba te aspekty schodzą się i syntetyzują w chrześcijańskiej postawie tożsamości.

Są tu więc do wstępnego wyjaśnienia dwa pojęcia: postawy i tożsamości. Nie ma możliwości tutaj przeprowadzenia szerokich analiz, ale wystarczy chyba zacytować słowa Karola Wojtyły, który pisze: „Upraszczejac, możemy powiedziec, że postawa jest odniesieniem czynnym, ale jeszcze nie samym działaniem. Idzie ona w ślad za poznaniem, za wzbogaceniem świadomości, jednakże w stosunku do niego jest już czymś innym i nowym. Jest «zajęciem stanowiska», a zarazem gotowością działania wedle stanowiska zajętego. W pełnej mierze zawiera się w postawie to, co psychologia tomistyczna zawarła w kategorii *habitus*, a nawet *habitus operativus* — jednakże utożsamiać ich nie można [...], rzeczywistość wewnętrzna, którą określamy wyrażeniem «postawa», zakłada dość gruntowne zrozumienie podmiotowości człowieka [...] chodzi o ludzki wyraz wzbogacenia wiary, tak jak znamy go z Objawienia i doświadczenia”<sup>1</sup>

Idąc za soborową konstytucją *Dei Verbum* wskazuje Karol Wojtyła „zasadniczą postać «postawy»”, którą jest „powierzenie całego siebie Bogu”<sup>2</sup>. Po drodze do wyjaśnienia tej postawy na płaszczyźnie wiary jest jeszcze do ukazania postawa bardziej fundamentalna, czy może szerzej obejmująca życie chrześcijańskie, postawa uczestnictwa w troistej władzy Chrystusa — kapłańskiej, prorockiej i królewskiej. „Trzeba zaznaczyć — mówi Karol Wojtyła — że przez «władzę» nie rozumiemy tutaj przede wszystkim «prawa rządzenia», jak na to mógłby wskazywać nawyk językowy i rodzime skojarzenie. Rozumiemy natomiast *po pierwsze* «zadanie», o czym mówi łaciński termin *munus (tria munera Christi)*, oraz *po drugie* *moc albo «zdolność»* do wypełnienia odnośnych zadań”<sup>3</sup>.

I na tym tle dopiero można zrozumieć właściwy wyraz postawy tożsamości. Wielokrotnie Karol Wojtyła podkreśla, że powierzenie się Bogu, życie chrześcijańskie, nie oznacza odwrócenia się od świata i człowieka, ale wprost przeciwnie. Cytuje tu słowa *Gaudium et spes* — „[...] nauka chrześcijańska nie odwraca człowieka od budowania świata i nie zachęca go do zaniedbywania dobra bliźnich, lecz raczej silnie wiąże go obowiązkiem wypełniania tych rzeczy”<sup>4</sup>. Kościół budowany jest także na fundamencie ludzkim, dla człowieka, i dlatego „[...] postawa uczestnictwa w troistym posłannictwie Chrystusa — jako właściwa dla chrześcijanina — jest i powinna być gruntownie przeniknięta wszystkim, co autentycznie ludzkie”<sup>5</sup>.

Problematyka humanistyczna, czy raczej personalistyczna, nie tylko nie jest obca rzeczywistości wiary. Przeciwnie, pełnia personalizmu chrześcijańskiego domaga się ujęcia człowieka w pełni jego prawdy — „człowiek jest centralną sprawą religii, zwłaszcza chrześcijaństwa. Jego też odkrywamy w całej prawdzie i w całej właściwej mu problematyce w rzeczywistości stworzenia i odkupienia [...]”.

Poprzez te Boskie — w swej istocie — rzeczywistości człowiek nie odchodzi od siebie, ale człowiek właśnie najgruntowniej w siebie wnika i siebie samego odnajduje w całej prawdzie swego człowieczeństwa i swojej osobowości”.<sup>6</sup> Słowa te zostały niejednokrotnie potwierdzone przez Jana Pawła II, jak na przykład w encyklice *Redemptor hominis*, gdzie Papież mówi, iż „wszystkie drogi Kościoła prowadzą do człowieka”.<sup>7</sup> Ale jest również i na odwrót. Pełna prawda o człowieku, która jest podstawą rzeczywistego dobra, domaga się ujęcia go również na płaszczyźnie wiary, w relacji do Boga — „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”.<sup>8</sup>

Przeniknięcie życia chrześcijanina, postawy uczestnictwa w posłannictwie Chrystusa tym, co autentycznie ludzkie, zawiera w sobie dwa zasadnicze momenty, będące niejako elementami postawy tożsamości. Pierwszym, o charakterze bardziej poznawczym, jest nastawienie na zrozumienie i akceptację sytuacji, w której człowiek żyje — „chrześcijanin przyjmuje poszczególne elementy sytuacji człowieka w świecie współczesnym za swoje, bardzo wnikliwie śledząc kierunek pytania, jakie stawia sobie człowiek i ludzkość w różnych kręgach i różnych relacjach”.<sup>9</sup> Jest to więc określenie i uznanie „historyczności” i „społeczności” człowieka. Nie oznacza to tylko stwierdzenia obiektywnych, „zewnętrznych” struktur i odniesienia człowieka do nich. Chodzi tu również o podmiotowy, subiektywny wymiar tej historyczności i społeczności, o ich zrozumienie i wewnętrzną akceptację. Akceptację w sensie podmiotowego uznania ważności świata i potwierdzenia tych faktycznych zależności i uwarunkowań życia osobowego, a nie akceptację wszystkich treści warunków zewnętrznych i zależności — „w tym wszystkim, co składa się na sytuację człowieka w świecie współczesnym — na «sytuację» rozumianą wielorako — chrześcijanin znajduje równocześnie siebie, jakiś podstawowy wymiar swojej egzystencji”.<sup>10</sup> Jak więc z tego wynika, Karol Wojtyła uważa, że człowiek nie może siebie do końca zrozumieć również i bez zrozumienia świata, w którym żyje.

Drugim momentem, obok tego szczególnego układu treści świadomości, jest dynamiczność tej postawy, gotowość działania. I to jest szczególnie ważne, gdyż wyznacza momentowi poprzedniemu nie tylko rolę teoretyczną, ale również praktyczną. Postawa ta jest „gotowością działania”, a więc pewnym pobudzeniem ludzkiej wolności i poruszeniem ludzkiego sumienia — „Chodzi o taką postawę ludzkiej tożsamości, która przeniknięta jest dążeniem i wysiłkiem skierowanym ku kształtowaniu godności człowieka i ludzkiej wspólnoty”.<sup>11</sup> Jest to więc zasadniczo postawa moralna,<sup>12</sup> zarówno w planie filozo-

ficznym, jak i teologicznym, jednakże ze względu na ludzką moc sprawczości, na to, że kształtowanie godności człowieka i ludzkiej wspólnoty domaga się skutecznego przekształcania świata, ludzka wolność i sumienie są i powinny być wsparte „dorobkiem różnorodnych nauk poświęconych człowiekowi”.<sup>13</sup>

Opis sytuacji życia współczesnego człowieka, w którym to opisie zawiera się „jakieś świadectwo tożsamości każdego chrześcijanina”,<sup>14</sup> prócz tych przekrojów — obiektywnego i subiektywnego — zawiera w sobie dwa inne jeszcze wymiary: 1<sup>o</sup> zewnętrzny i „makroskopowy”; oraz 2<sup>o</sup> wymiar wewnętrzny, lub wewnątrzosobowy.<sup>15</sup> W ich określeniu Karol Wojtyła posługuje się słowami Konstytucji soborowej *Gaudium et spes*. Ten pierwszy, to „rozdźwięki między rasami, a nawet między różnymi stanami jednego społeczeństwa; między narodami bogatymi a mniej zamożnymi oraz ubogimi; w końcu między instytucjami międzynarodowymi powstałymi z pragnienia pokoju, które przenika narody, a ambicją szerszenia własnej ideologii, a także zbiorową chciwością żywioną przez narody lub inne ugrupowania ludzkie. Stąd te wzajemne nieufności i wrogości, konflikty i udręki, których sam człowiek jest zarówno przyczyną jak i ofiarą”.<sup>16</sup>

Natomiast wymiar wewnętrzny, „który jest własnością i właściwością każdego poniekąd człowieka”,<sup>17</sup> za *Gaudium et spes*, określa następująco: „Wewnątrz samej osoby często zjawia się brak równowagi między nowoczesnym rozumem praktycznym, a rozumowaniem teoretycznym, które nie potrafi sumy swych wiadomości ani sobie podporządkować, ani ująć w uporządkowaną syntezę. Brak równowagi powstaje również między troską o skuteczność w praktyce, a wymaganiami sumienia moralnego; często też między warunkami życia zbiorowego a wymaganiami osobistego myślenia, jak również kontemplacji. Powstaje wreszcie zachwianie równowagi między specjalizacją działalności ludzkiej a ogólnym widzeniem rzeczy”.<sup>18</sup>

Olbrzymia ilość informacji docierająca do świadomości współczesnego człowieka, jak również coraz większa szybkość zmian cywilizacyjnych i kulturowych świata, podkreślanych powszechnie przez wielu uczonych, filozofów i teologów, i po prostu doświadczanych przez każdego, powoduje wielokroć zagubienie się człowieka. Zagubienie się także na płaszczyźnie teoretycznej, gdyż człowiek nie zawsze jest w stanie przystosować się do tempa zmian, ani też przyswoić sobie wszystkich informacji. Przez to również nie jest w stanie zbudować sobie jednolitego i wyraźnego obrazu świata, tym bardziej iż podsuwane są jego świadomości konkurujące, a nawet sprzeczne ze sobą obrazy. A tym bardziej gubi się ludzkie sumienie, że nie może dokonać moralnej oceny świata, ani wyznaczyć właściwego moralnie sposobu działania w tym świecie. Zwraca to tym bardziej uwagę na konieczność moralnego uwrażliwienia i „uzbrojenia” ludzkiego sumienia, o czym będzie dalej.

Cały ten opis ciemnych stron współczesnego życia,<sup>19</sup> mający wymiary psychologiczny i socjologiczny, kulturowy i cywilizacyjny, ukazujący odczłowieczenie życia ludzkiego, wskazuje zarazem na pierwotne źródło tego stanu i tych procesów, jakim jest „człowiek zraniony przez grzech”.<sup>20</sup> I na tym właśnie polega „zagubienie tożsamości człowieka”. Taki jest po prostu los człowieka. Ale do tego losu należy również odnajdywanie tożsamości, pozwalające „czynić życie ludzkie bardziej ludzkim”. Zależy ono od ukształtowania postawy ludzkiej solidarności, polegającej „nie tylko na przyjmowaniu całej sytuacji człowieka w świecie współczesnym, ale na żywym uczestniczeniu w tych dążnościach, które mają na celu prawdziwą godność człowieka”.<sup>21</sup> Także i tutaj pierwotnym źródłem działania jest człowiek, ale człowiek podejmujący posłannictwo Chrystusa, udzielające mu mocy i nadziei.

3. Pod opisami ujemnych przejawów stron życia człowieka, które są nie tylko stanem faktycznym, ale również wyznacznikiem zadań, zawarta jest najgłębsza warstwa ludzkiego życia, moralna: „W taki sposób *musimy natrafić na sumienie oraz na obiektywny porządek moralny*, któremu prawe sumienie ludzkie jest podporządkowane”.<sup>22</sup> Natrafiamy na nie w sposób dwojaki: w negatywny, jeśli tak można powiedzieć, to znaczy przez ból i cierpienie wskazujące, że te ujemne strony życia są właśnie niehumanitarne, są przeciwstawne człowiekowi, sumieniu i porządkowi moralnemu; oraz w sposób pozytywny, to znaczy widząc, że czynienie życia ludzkiego bardziej ludzkim zależy od zrozumienia człowieka, od prawdy o człowieku i jego dobru, a więc realizowane jest przez czyn zgodny z prawym sumieniem i obiektywnym porządkiem moralnym.

Sumienie i obiektywny porządek moralny wyznaczają ludzką moralność — zarazem jako rzeczywistość wiary i wezwania Bożego, jak i rzeczywistość natury ludzkiej i prawa naturalnego. Jako rzeczywistość wiary, gdyż „sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”,<sup>23</sup> zaś obiektywny porządek moralny jest wyrazem „ewangelicznego porządku wartości”.<sup>24</sup>

Z ukazanych wyżej ujemnych stron życia, przeżywanych przez człowieka jako zło niszczące ludzki byt można wywieść roszczenia i dążenia należne człowiekowi, a zawarte w jego naturze. Są one dwojakie: „*dążenie do realizacji godności osoby oraz prawdziwej wspólnoty pomiędzy ludźmi*”.<sup>25</sup> Można je więc określić jako konieczną skłonność, jako gotowość tkwiącą w człowieku. W *Elementarzu etycznym* Karol Wojtyła pisze, iż „w owej skłonności i gotowości już tkwi jakieś elementarne, pierwotne i podstawowe prawo, które każdy człowiek normalny uświadamia sobie i którego słucha, którego przekroczenie ma sobie za winę moralną”,<sup>26</sup> czyli po prostu prawo naturalne, w którym to pojęciu zawarte jest tak sumienie jak i obie-

ktyny porządek moralny. Potwierdza to i później: „prawo naturalne jest czymś najściślej odpowiadającym człowiekowi jako osobie, czymś właściwym osobie. Jeżeli bowiem osoba jest *rationalis naturae individua substantia*, zatem trudno zaprzeczyć, że odpowiada jej, że jest jej właściwa *ordinatio rationis*.”<sup>27</sup>

Rozumność, o której tu mowa, ma dwa aspekty — podmiotowy i przedmiotowy. Podmiotowy, to poznawcze, rozumowe docieranie do rzeczywistości, umożliwiające ujęcie i przeżycie prawa i możliwość pokierowania swym życiem zgodnie z prawem. Ta siła ludzkiego bytu nazywana jest sumieniem. Aspekt przedmiotowy zaś, to sam ów zawarty w ludzkim bycie rozumny i możliwy do rozumnego poznania „przedmiotowy ład”, „ład wartości”.<sup>28</sup> Oba te aspekty konstytuują wspólnie dopiero rzeczywistość moralną, rzeczywistość prawa naturalnego. Jeśli bowiem „istocie rozumnej odpowiada rozumne porządkowanie”, to realizuje się ono dzięki odczytanemu rozumem, czyli poznanemu „przedmiotowemu ładowi wartości”.



Oznaczywszy wszystkie te wymiary: zewnętrzny i wewnętrzny, osobowy i społeczny, wiary i natury, sumienia i przedmiotowego ładu, obiektywny i subiektywny, oznaczywszy je, można dopiero przystąpić do ukazania i analizowania na ich tle rzeczywistości ludzkiej pracy.

4. Dla wyjaśnienia wyznaczonego tytułem problemu trzy określenia z encykliki *Laborem exercens* wydają się podstawowe.

1° — „[...] tylko człowiek jest do niej (pracy — J. G.) zdolny, i tylko człowiek ją wykonuje, wypełniając równocześnie pracą swoje bytowanie na ziemi”.<sup>29</sup>

2° — „Praca jest dobrem człowieka — dobrem jego człowieczeństwa — przez pracę bowiem człowiek *nie tylko przekształca przyrodę*, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także *urzeczywistnia siebie* jako człowiek, a także poniekąd bardziej *«staje się człowiekiem»*”.<sup>30</sup>

3 — „Tak więc praca nosi na sobie szczególne znamię człowieka i człowieczeństwa”.<sup>31</sup>

Dla wydobycia pełnego sensu tych określeń trzeba sięgnąć do podstawowego dzieła Karola Wojtyły z zakresu antropologii, jakim jest *Osoba i czyn*, ponieważ praca jest właśnie osobowym czynem. W tym to dziele czytamy: „Tak tedy w analizie ludzkiego dynamizmu zstępujemy znów na najgłębszą płaszczyznę — tę, o której mówi nam wyraz *suppositum*. *Suppositum* nie jest statycznym podłożem, ale pierwszą podstawową płaszczyzną zdynamizowania bytu będącego osobowym podmiotem: jest to zdynamizowanie przez samo *esse*, przez istnienie. *Do niego też należy w ostatecznej analizie odnieść* wszelkie stawanie się, *wszelkie fieri* jakie zachodzi w obrębie istniejącego już podmiotu «człowiek». Wszak «stawać się» to tyle co

«zaczynać istnieć». Pierwsze zdynamizowanie przez istnienie *esse* — to zarazem pierwsze *fieri* bytu ludzkiego, jego zaistnienie. Wszelkie dalsze zdynamizowanie poprzez jakiegokolwiek *operari* nie przynosi już zaistnienia w sensie podstawowym. Tym niemniej wraz z każdym takim zdynamizowaniem coś zaczyna istnieć w istniejącym już podmiocie «człowiek». W kategoriach metafizycznych zaistnienie takie jest przypadłościowe w stosunku do pierwotnego, które konstituuje samą substancję. Człowiek, który raz substancjalnie zaistniał, poprzez wszystko, co czyni, a także poprzez wszystko, co w nim się dzieje — *poprzez obie postaci właściwego sobie dynamizmu* — równocześnie staje się coraz bardziej «jakimś», a nawet poniekąd coraz bardziej «kimś». Analiza dynamizmu człowieka winna uwydatnić owo stawanie się, *fieri*”.<sup>32</sup>

5. Doświadczenie, nawet potoczne, wykazuje, że praca jest działalnością celową, co w aspekcie podmiotowym znaczy, iż jest pokierowana rozumem, jest działaniem rozumnym. Mówiąc inaczej, jest rodzajem czynu. Czyn zaś jest ujawnianiem podmiotu — „przedłużeniem” istnienia, ujawnieniem istnienia i struktury podmiotu. Karol Wojtyła wielokrotnie przypomina w *Osobie i czynie* łacińskie adagium: *agere sequitur esse*, będące wyrażeniem doświadczenia ludzkiego. Jeśli tak, to 1° *aby zaistniała praca, musi już istnieć człowiek*, gdyż inaczej pojawiałaby się ona jak *deus ex machina*, bez przyczyny. Jeśli człowiek jest przyczyną pracy, to nie może ona powodować istnienia — *esse* — swojej przyczyny. Jednakże 2° praca nie pozostawia swojej przyczyny w stanie pierwotnym, gdyż będąc także działaniem nieprzechodnim, „pozostającym” w podmiocie, „wzmocnia” jego istnienie — poprzez pracę człowiek spełnia, tworzy, realizuje swoje człowieczeństwo, rozwija je — *fieri*. 3° „wypełnianie pracą swojego bytowania” jest nie tylko opisem na płaszczyźnie ontologicznej, ale również postulatem moralnym, powołaniem człowieka w jego sumieniu do tworzenia siebie, do tworzenia swojej historii, do podmiotowego wypełniania swego bytowania, aby nie było ono „puste”.<sup>33</sup>

Jak więc z tego widać, w ontologicznej perspektywie pracy, w której umieszczony jest człowiek, zarówno jeśli chodzi o punkt wyjścia jak i ostateczne konsekwencje, marksistowska myśl o pracy wykazuje tak pewne podobieństwa, jak i różnice w stosunku do myśli chrześcijańskiej. W marksizmie przyjmuje się, że praca jest w tym samym aspekcie i skutkiem, i przyczyną człowieczeństwa. W chrześcijaństwie zaś, przez mocne akcentowanie przyczynowo-skutkowej struktury bytu, nie przyjmuje się możliwości tego, aby skutek mógł być przyczyną swojej przyczyny. Podobieństwo zaś jest w uznaniu, że praca powoduje rozwój człowieka, przy czym marksizm przyjmuje i podkreśla ewolucję gatunkową, zaś chrześcijaństwo (raczej) ewolucję jednostkowej osoby, i choć Karol Wojtyła — Jan Paweł II wprost

tego nie mówi, to jednak wyraźnie to wynika zarówno z *Osoby i czynu* jak i z *Laborem exercens*.

6. Wyjaśnienie problemu człowieka, oraz aktywna i twórcza troska o człowieka, o jego dobro i spełnienie, które to zadania charakteryzują od samego początku działalność duszpasterską i naukową Karola Wojtyły, wyznaczają również od samego początku drogę pontyfikatu Jana Pawła II. Właśnie w pierwszej swej encyklice mówi, że „człowiek [...] jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła”<sup>34</sup> i dlatego też należy „stałe wracać na tę drogę i podążać nią wciąż na nowo wedle różnych aspektów, w których odsłania nam ona całe bogactwo i równocześnie cały trud ludzkiego bytowania na ziemi”.<sup>35</sup> Dlatego też Kościół, myśl chrześcijańska od samego początku nawiązuje tak do starotestamentalnych korzeni, jak i do Ewangelii, a również i Jan Paweł II, zajmują się pracą człowieka, która „jest jednym z tych aspektów, aspektem odwiecznym i pierwszoplanowym, zawsze aktualnym i wciąż domagającym się, by o niej myśleć i świadczyć”.<sup>36</sup>

Człowiek jest bytem przygodnym, a znamieniem jego przygodności są między innymi wciąż odradzające się na wszystkich poziomach ludzkiego istnienia potrzeby. Dlatego też istotą pracy jest zaspokajanie potrzeb przez poddawanie sobie przez człowieka ziemi, panowanie nad nią.<sup>37</sup> To dzięki pracy „ma człowiek pożywać chleb codzienny i poprzez pracę ma się przyczyniać do ciągłego rozwoju nauki i techniki, a zwłaszcza do nieustannego podnoszenia poziomu kulturalnego i moralnego społeczeństwa”.<sup>38</sup>

Jak widać z powyższych słów, Jan Paweł II uważa, iż człowiek pracą tworzy właściwie wszystkie potrzebne mu wartości — biologiczne, kulturowe, cywilizacyjne, społeczne i moralne. Praca więc obejmuje wszystkie (lub prawie wszystkie) dziedziny ludzkiego bytowania. Dlatego też i rozwój człowieka przez pracę jest pełny. Nawet bowiem jeśli niektóre wartości tworzone są poza pracą — przez odpoczynek, kontemplację, modlitwę<sup>39</sup> — to i tak te dziedziny życia pozostają w istotnym związku z pracą.

Jednym z przejawów ludzkiej przygodności i niesamowystarczalności, a zarazem przejawem dążenia do uzyskania samowystarczalności i samodzielności, jest pewien podstawowy fakt, doświadczany przez człowieka, fakt, iż „człowiek bytuje i działa «wspólnie z innymi»”.<sup>40</sup> Owo „uczestnictwo”, jak nazywa je Karol Wojtyła, oznacza „właściwość samej osoby, właściwość wewnętrzną i homogenną”.<sup>41</sup>

Zgodnie z tym, co wcześniej zostało powiedziane na temat prawa naturalnego, bytowanie i działanie „wspólnie z innymi”, „uczestnictwo” jest pewną koniecznością ludzkiego istnienia, właściwością wewnętrzną i homogenną osoby. Nie tylko sam fakt współdziałania i współistnienia, ale również jego kształt wynika z jej wnętrza. Nie może więc — w aspekcie moralnym — być kształtowany dowolnie,



ale zgodnie z tym, czym człowiek jest, z prawdą o człowieku. Dalej można powiedzieć, że każde ludzkie działanie, czyn, jest właściwie współ-działaniem, w więc i spełnianie się osoby, które jest skutkiem czynu, jest współ-spełnianiem się, czyli dokonuje się tylko i wyłącznie w łączności z innymi, w działaniu ze względu na innych, inaczej mówiąc właśnie w uczestnictwie w bytowaniu i działaniu innych. Problematyka spełniania się, *fieri*, w ujęciu Karola Wojtyły jest dwuwarstwowa. Samo spełnianie czynu przez osobę, bez brania pod uwagę innych uwarunkowań, stanowi podstawową, pierwotną wartość. Oznacza ono, że działanie to jest przejawem ludzkiej świadomości i wolności, a więc że ujawnia i zarazem wzmacnia człowieka w tych aspektach, czyli że podmiot tego działania — osoba — w nim się rozwija, realizuje, i dlatego Karol Wojtyła nazywa ją wartością personalistyczną albo osobową. Oznacza, „że działanie to posiada charakter autentycznego samostanowienia, że realizuje się w nim transcendencja osoby”.<sup>42</sup> Jednakże to autentyczne osobowe działanie może mieć różną moralnie wartość, w zależności od tego, czy jest działaniem dla osoby, czy przeciw osobie. Inaczej mówiąc wartość personalistyczna „różni się od wszelkich wartości moralnych, które zawsze są wartościami czynu spełnianego, wynikają zaś z odniesienia do normy”.<sup>43</sup> Wartości personalistyczne są koniecznym podłożem wartości najwyższego rzędu, czyli wartości moralnych. Te ostatnie realizowane są przez uzgodnienie czynu z normą personalistyczną, wskazującą osobę jako najwyższą wartość i cel wszelkiego działania i nakazującą odpowiedni do niej sposób postępowania wobec niej, czyli miłość.

Określenie i analiza pojęcia uczestnictwa wychodzi od doświadczenia ludzkiego bytowania i działania „wspólnie z innymi”, co jest podstawą twierdzenia o „społecznej naturze” człowieka, która jest „przypisana w sposób jakby wypadkowy każdemu człowiekowi”.<sup>44</sup> Przez uczestnictwo Karol Wojtyła rozumie także działanie, czyn, który wynika, jest zgodny i zarazem umacnia transcendencję osoby, czyli panowanie nad własnym dynamizmem i niezależność od zewnętrznych wartości (niekonieczność dążenia do nich), a więc bycie panem samego siebie przy jednoczesnej możliwości podporządkowania się prawdzie, oraz takie działanie, które jest zgodne z integracją i umacnia integrację osoby. Integracja, która jest pojęciem komplementarnym w stosunku do transcendencji, oznacza istnienie wielu różnych dynamizmów w osobie, ale zarazem możliwość ich jednoczenia i przyporządkowania czynnikowi osobowemu, duchowemu. Te dwa aspekty ludzkiego dynamizmu, aspekty konstytuujące osobę, ze względu na potencjalność bytu ludzkiego, mogą być doskonalone, urzeczywistniane, a przez to urzeczywistniana jest osoba. Uczestnictwo, ze względu na „społeczną naturę” człowieka, oznacza takie działanie, które powoduje doskonalenie się, spełnianie się osób

wspólnie bytujących i działających, tych, którzy są podmiotem, jak i tych, którzy są przedmiotem działania. Z jednej strony dotyczy tych, którzy działają, z drugiej tych, którzy tego działania doznają, a każdy człowiek w społeczeństwie doświadcza obu tych funkcji. Życie więc w społeczeństwie (a inaczej człowiek żyć nie może) domaga się ze względów moralnych liczenia się z innymi, ograniczania własnego egoizmu i egotyizmu: „Wpółdziałanie — a ściślej działanie «wspólnie z innymi» — bez uczestnictwa pozbawia czyny osoby ich wartości «personalistycznej». Doświadczenie przekonywa nas o tym, że działanie «wspólnie z innymi» stwarza również okazję do różnorodnych ograniczeń samostanowienia, a więc transcendencji osobowej i integracji działania”<sup>45</sup> Oczywiście okazała ta zostaje zaktualizowana nie przez obiektywny fakt „bycia razem”, ale przez podmiotowe, subiektywne podjęcie tego faktu jako życiowego zadania. Ostatecznie więc „uczestnictwo w różnorodnych relacjach działania «wspólnie z innymi» przedstawia się jako dostosowana do tych relacji a więc różnorodna — postać odniesienia osoby do tych «innych»”<sup>46</sup>

Dlatego też można powiedzieć, że *Osoba i czyn*, a szczególnie ostatnia jej część, zatytułowana *Uczestnictwo*, stanowi filozoficzne uzasadnienie tej podstawowej kwestii *Laborem exercens*, która mówi, że „praca ludzka stanowi klucz, i to chyba najistotniejszy klucz, do całej kwestii społecznej”<sup>47</sup> której aspektem jest praca.

7. W określeniu istoty pracy jako „czynieniu sobie ziemi poddaną”, „panowaniu nad ziemią” zawiera się właściwie całe moralne określenie pracy, określenie hierarchii wartości oraz tego, co Jan Paweł II nazywa „argumentem personalistycznym”. Ten ostatni temat jest właśnie rozwijany w trakcie rozważań całości encykliki. Tu, na ziemi, najwyższą wartością i celem jest osoba ludzka. Człowiek stoi wyżej od całego świata przyrody i świata ludzkich wytworów. Praca ludzka zaś, jako czyn ludzki, jako wyraz człowieka — *agere sequitur esse* — i jako czynnik doskonalący człowieka, stoi ponad zasobami naturalnymi i ponad wytworzonym z nich „kapitałem”. To człowiek jest „pierwszą podstawą wartości pracy”<sup>48</sup> i on wyznacza wartość czynnościom i wytworom, a nie na odwrót. To praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. Jest tak dlatego, że człowiek jest najwyższą wartością i celem, do którego wszystko inne jest skierowane, i któremu wszystko inne jako środek, narzędzie jest podporządkowane. Zagubienie tożsamości człowieka pracy, a właściwie ciągłe jej gubienie w toku historii człowieka i ludzkości wynika właśnie z niezachowywania tej podstawowej hierarchii wartości, z niszczenia warunków „etycznej istoty pracy”<sup>49</sup>, co prowadzi po prostu do niszczenia człowieka, do jego „opustoszenia”. Tylko czynienie sobie ziemi poddaną, wspólnie z innymi i ze względu na innych, spełnia człowieka: „w tym całym procesie człowiek ujawnia

siebie *jako tego, który «panuje»* i potwierdza siebie jako tego, który «panuje»<sup>50</sup>

To ogólne i podstawowe sformułowanie osobowych i etycznych wymiarów pracy, aczkolwiek konieczne, nie jest jeszcze wystarczające i pełne. Historia bowiem wprowadza w życie ludzkie ciągłe zmiany — społeczne, kulturowe, cywilizacyjne, obyczajowe i inne. Zgodnie z wysuwany w Kościele przez ostatnie dziesięciolecia postulatem ujmowania i badania „znaków czasu” Jan Paweł II w całej encyklice *Laborem exercens* ukazuje i analizuje współczesną sytuację człowieka, szczególnie te jej momenty, które są dla człowieka bolesne. Nie poprzestaje jednakże na ukazywaniu jedynie miejsce zagrożonych i bolesnych, ale również wskazuje na to, co dobre, a przede wszystkim stara się wskazać pozytywne wyjście z sytuacji i warunki właściwego rozwoju. Oczywiście, encyklika nie jest traktatem naukowym ani społeczno-ekonomicznym, filozoficznym, czy nawet teologicznym. Kościół, ustami Papieża, nie wskazuje więc jakichś jednoznacznych form ustrojowych, społecznych i organizacyjnych, jako jedynie słusznych, nawet ze współczesnego punktu widzenia. Nauczanie Kościoła, mieszczące się na płaszczyźnie zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, w tym wypadku określa fundamenty moralne „ustroju pracy”. Ma ono poruszyć, zdynamizować ludzkie sumienie, które w oparciu o dane Objawienia i naturalnego rozumu winno uznać prawdę, przemyśleć ją i zastosować do konkretnych, realnych warunków życia. Nie ma bowiem innych dróg budowy nowego świata i nowej cywilizacji jak tylko umocnienie sumienia prawdą i dobrem, sumienia, które jest siłą kierującą ludzkim czynem i życiem.

Wielość i różnorodność miejsc bolących nie pozwala tutaj nie tylko na ich analizę, ale nawet na ich pełne wyliczenie. Zagrożenia obejmują całą ziemię powodując dzisiaj napięcia między Wschodem a Zachodem, między Północą a Południem. Zmienił się również punkt odniesienia w ujmowaniu tych zagadnień: „Jeśli w przeszłości w centrum tej kwestii — mówi Jan Paweł II — ujawniał się przede wszystkim *problem «klasowy»*, to w ostatnim okresie na plan pierwszy wysuwa się *problem «światowy»*. A więc nie tylko klasowy, ale światowy rozmiar nierówności i niesprawiedliwości, a w konsekwencji nie tylko klasowy, ale światowy rozmiar zadań na drodze do realizacji sprawiedliwości w świecie współczesnym”<sup>51</sup>

Oprócz wcześniej wymienionych ogólnych zaburzeń w hierarchii wartości, podmiotowość człowieka pracy zagrożona, a nawet wielokroć wprost niszczone jest przez to, że praca ludzka traktowana jest jako towar,<sup>52</sup> a człowiek, podmiot i cel pracy, nadal traktowany jest jako narzędzie produkcji.<sup>53</sup> Przy tym rozwój cywilizacyjny, fascynacja osiągnięciami nauki i techniki sprawia, iż człowiek nie tylko staje się jeszcze jednym narzędziem obok maszyny, ale w wielu wypadkach maszyna „czyni człowieka swoim niewolnikiem”.<sup>54</sup> Wszystkie te

niebezpieczeństwa istnieją niezależnie od składanych deklaracji ideowych.

Wskazując i potwierdzając godność człowieka i jego pracy Jan Paweł II wskazuje na trzy kręgi wartości „które bliżej określają godność ludzkiej pracy, pozwalają bowiem pełniej scharakteryzować właściwą jej wartość moralną”.<sup>55</sup>

Pierwszym kręgiem jest „osobowy wymiar pracy”, o którym była już mowa wyżej, a więc, to, że „człowiek nie tylko przekształca naturę [...], ale także *ureczywistnia siebie* jako człowiek, a także poniekąd bardziej „staje się człowiekiem”.<sup>56</sup> Podkreśla przy tym Jan Paweł II ambiwalentność pracy, jej trud i niebezpieczeństwa z jednej strony, zaś jej dobroczynność z drugiej. Łącząc razem te dwie przeciwstawne sobie wartości pracy, za Tomaszem z Akwinu mówi, że „dobro to nosi na sobie znamię *bonum arduum*”.<sup>57</sup>

Charakterystyczne jest łączenie na płaszczyźnie moralnej osobowego i społecznego wymiaru pracy. Tworzenie się człowieka przez pracę, doskonalenie człowieka, to w tym wypadku kształtowanie w sobie sprawności moralnej, cnoty pracowitości, „przez co człowiek staje się dobrym człowiekiem”.<sup>58</sup> Jednakże ponieważ można użyć pracy przeciwko człowiekowi, to istnieje powinność moralna „łączenia pracowitości jako cnoty ze *społecznym ładem pracy*, który pozwoli człowiekowi w pracy bardziej «stawać się człowiekiem», a nie degradować się przez pracę”.<sup>59</sup> Ten moralny postulat uzgodnienia jednostkowej, osobistej pracowitości ze społeczną strukturą pracy jest szczególnie ważny. Praca bowiem konkretnych osób realizowana jest wspólnie z innymi, w społecznym układzie. Nie można obarczać pracownika ciężarem, którego dźwiganie należy do obowiązków różnorodnych instytucji nadrzędnych. Skuteczność pracy zależy tak od jednostki, jak od układów społecznych i instytucji. „Społeczny nieład pracy” krzywdzi pracownika przez uczyńnięcie jego trudu jałowym. Powstające przy tym napięcia pogłębiają jedynie ten nieład.

Drugim jest krąg „życia rodzinnego”, które jest naturalnym prawem i powołaniem człowieka. Dlatego też praca związana jest dwojako z rodziną: 1° jako warunek życia i utrzymania rodziny; 2° jako czynnik urzeczywistniający cele rodziny, zwłaszcza wychowanie: „Rodzina jest bowiem równocześnie *wspólnotą*, która może istnieć dzięki pracy i jest zarazem wewnętrzną *szkołą pracy* dla każdego człowieka”.<sup>60</sup> Skoro małżeństwo i rodzina jest naturalnym prawem i powołaniem człowieka, jest naścisłejszą wspólnotą życia i miłości (w innych dokumentach Karol Wojtyła — Jan Paweł II nazywa ją *communio personarum*), to „ustroj pracy” nie może być tworzony niezależnie, niejako obok „ustroju rodzinnego”. Nie chodzi tutaj tylko o tę niewielką grupę społeczną, która tworzy konkretną rodzinę (choć już ten argument byłby wystarczający), bowiem sytuacja rodziny nie jest tylko wewnętrzną sprawą jej członków, ale

również sprawą całego społeczeństwa, którego kształt w dużej mierze zależy od kształtu rodziny. Jest to prawda, którą teoretycznie i oficjalnie każdy (lub prawie każdy) głosi, ale jednak z pewnością nie jest przez wszystkich wewnątrznie przeżywana.

Trzecim jest krąg „wielkiego społeczeństwa”, przede wszystkim narodu, który poprzez „więzi kultury i historii [...] jest nie tylko wielkim, chociaż pośrednim «wychowawcą» każdego człowieka [...], jest ono (społeczeństwo — J. G.) także wielkim historycznym i społecznym wcieleniem pracy całych pokoleń”.<sup>61</sup> Dlatego też „człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu, swoją zaś pracą pojmując także jako pomnażanie dobra wspólnego, wypracowanego przez jego rodaków, uświadamiając sobie przy tym, że na tej drodze praca ta służy pomnażaniu dorobku całej rodziny ludzkiej, wszystkich ludzi żyjących na świecie”.<sup>62</sup>

Jak więc z tego widać Jan Paweł II nie traktuje pracy jako osobnego i wyizolowanego zespołu zagadnień. Praca tworząc człowieka i „jego” świat przenika wszystkie istotne dziedziny życia. Jest elementem i czynnikiem tworzącym antropologię, filozoficzną i teologiczną, jak również moralność. W pewnym więc wymiarze człowiek zawdzięcza pracy wszystko.

8. Zasadą podstawową, zarazem ontologiczną, aksjologiczną i moralną, której duch ożywia całe nauczanie Karola Wojtyły — Jana Pawła II, i której różne sformułowania i zastosowania wielokrotnie napotykać można w całej encyklice *Laborem exercens* jest *prymat człowieka wobec rzeczy*.<sup>63</sup> Na niej opierają się i z niej wynikają zasady bardziej szczegółowe, jak np. zasada pierwszeństwa „pracy” przed „kapitałem”.<sup>64</sup> Praca, jak pisze Jan Paweł II, jest w procesie produkcji *przyczyną sprawczą*, zaś „kapitał» jako zespół środków produkcji pozostaje tylko *instrumentem*: przyczyną narzędną”.<sup>65</sup> Pierwszeństwo to dotyczy zarówno naturalnych bogactw, będących darem Boga, jak i „historycznego dorobku pracy człowieka”,<sup>66</sup> a więc dóbr kultury, cywilizacji, instytucji społecznych. Pierwszeństwo to wynika stąd, że praca wyraża człowieka, jest „przedłużeniem” jego istnienia, i jak każde działanie wsobne „pozostające” w podmiocie, bezpośrednio (a nie tylko i dopiero poprzez zewnętrzne rezultaty) doskonalące człowieka pracującego. Oczywiście, ta dobroczynna funkcja pracy uzależniona jest od jej moralnych warunków.

Dochodzi tutaj problem bardzo ważny, wzbudzający wiele kontrowersji, sporów oraz nieporozumień, dzielący świat na przeciwstawne obozy, a wiążący się bezpośrednio z pracą — problem własności. Jan Paweł II, opierając się na tysiącletnich tradycjach chrześcijańskiej myśli społeczno-moralnej, wchodzi w ten spór. Problem ten stał się „gorący” od początku XIX wieku, od czasu mocnego zaakcentowania go przez myśl chrześcijańską i socjalistyczną, a jeszcze wzmocniony przez myśl Marksowską. Przyczyną tego

stała się rewolucja naukowo-techniczna, pociągająca za sobą istotne zmiany społeczno-polityczne. „Sztwywny” kapitalizm podniósł prawo własności prywatnej (szczególnie chodzi tu o własność środków produkcji) do godności absolutnej i nienaruszalnej zasady. Wprowadzenie jej w życie, razem zresztą z pewnymi innymi zasadami, doprowadziło do powstania „kwestii proletariackiej”, do reakcji „przeciwko degradacji człowieka jako podmiotu pracy”. Idąc w ślad za poprzednimi wielkimi encyklikami społecznymi, *Rerum novarum* i *Quadragesimo anno*, jak również za ustaleniami Vaticanum II oraz dokumentami Jana XXIII i Pawła VI, Jan Paweł II uważa, „że była to słuszna, z punktu widzenia moralności społecznej, reakcja na cały system niesprawiedliwości, krzywdy «wołającej o pomstę do nieba», jaki ciążył nad człowiekiem pracy w okresie gwałtownej industrializacji”.<sup>67</sup>

W przeciwieństwie do kapitalizmu, i jako lekarstwo na jego niesprawiedliwość, marksizm przyjął zasadę uspołecznienia, a dokładnie upaństwowienia własności. Według Jana Pawła II Kościół nie pojmował własności w ten sposób, aby mogła ona być przeciwstawiana pracy, a wprost przeciwnie — „własność nabywa się przede wszystkim przez pracę po to, aby służyła pracy”.<sup>68</sup> Dlatego też przeciwstawianie „kapitału” i „pracy”, a szczególnie wykorzystywanie go do wyzysku pracy „jest przeciwne samej naturze tych środków oraz ich posiadania”.<sup>69</sup> Dlatego też Kościół nie wyklucza „pod odpowiednimi warunkami — uspołecznienia pewnych środków produkcji”.<sup>70</sup> Jest tak dlatego, że wbrew pewnym uparcie, acz niezbyt słusznie, powtarzanym opiniom Kościół nie uznawał prawa własności jako absolutnej i nienaruszalnej zasady. Tradycja chrześcijańska „zawsze rozumiała je natomiast w najszerszym kontekście powszechnego prawa wszystkich do korzystania z dóbr całego stworzenia: prawo osobistego posiadania jako podporządkowane prawu powszechnego używania, uniwersalnemu przeznaczeniu dóbr”.<sup>71</sup> Dlatego też Jan Paweł II nie uważa upaństwowienia własności za wystarczającą formę uspołecznienia z punktu widzenia zabezpieczenia podmiotowości społeczeństwa. Chodzi mianowicie o to, że własność prywatna przechodzi z rąk prywatnych właścicieli w ręce tych, którzy co prawda nie są właścicielami, ale w sposób monopolistyczny nią zarządzają i dysponują.<sup>72</sup>

W ostatnim rozdziale encykliki *Laborem exercens*, zatytułowanym *Elementy duchowości pracy*, Jan Paweł II zbiera i wypukla wszystkie elementy nauki o pracy, jakie zawarte są w Objawieniu i żywej wierze Kościoła. A więc przede wszystkim podkreśla jeszcze raz wagę podmiotowego i osobowego wymiaru pracy, a „skoro praca w swym podmiotowym wymiarze jest zawsze działaniem osoby, *actus personae*, zatem uczestniczy w niej cały człowiek, uczestniczy ciało i duch [...]”.<sup>73</sup> To realistyczne stanowisko, zgodne zresztą z tradycją

chrześcijańską, przeciwstawia się wszelkiemu sprowadzaniu pracy, jak również i w konsekwencji — człowieka jedynie do pierwiastka materialnego lub duchowego. Takie ujęcie nie pozwala również na redukcję problemu pracy jedynie do widzenia w niej wartości ekonomicznej, ale podporządkowuje ją płaszczyźnie moralnej. Co więcej, nadaje pracy również i wymiar religijny.

Zadaniem Kościoła jest służba ewangelicznemu orędziu, zadaniem chrześcijanina jest podejmowanie udziału w kapłańskim, prorockim i królewskim posłannictwie Chrystusa. Nie jest więc przypadkiem, że w cytowanej tutaj książce o realizacji zadań wyznaczonych przez Vaticanum II Karol Wojtyła rozważania o pracy umieszcza w ramach zadań płynących z „królewkości” człowieka. Dlatego też Jan Paweł II mówi, że „Kościół uważa za swą powinność wypowiadanie się w sprawach pracy z punktu widzenia jej ludzkiej wartości oraz związanego z nią społecznego porządku moralnego [...]; równocześnie szczególną swą powinność dostrzega w *kształtowaniu* takiej *duchowości pracy*, która wszystkim ludziom pomoże przez nią przybliżyć się do Boga-Stwórcy i Odkupiciela, uczestniczyć w Jego zbawczych zamierzeniach w stosunku do człowieka i świata i pogłębiać w swym życiu przyjaźń z Chrystusem”.<sup>74</sup>

Podkreślony jest tutaj udział człowieka, poprzez jego pracę, w stwórczym dziele Boga. Skoro zaś Bóg w stwórczym dziele jest wzorem dla człowieka, to znaczy, że choć praca jest istotnym sposobem bytowania człowieka, jednakże życie ludzkie ani się w całości nie sprowadza do pracy, ani też w całości nie może się w niej wyczerpywać. Człowiek ma również niezbywalne prawo do odpoczynku i odnawiania zużytych w pracy sił, ale również część koniecznych dla siebie wartości czerpie z tej „przestrzeni wewnętrznej”, jaką jest życie kontemplatywne.<sup>75</sup>

Całość dotychczasowych rozważań o pracy, których tezy podkreślane są zresztą bardzo mocno przez tzw. teologię rzeczywistości ziemskich, pozwala Janowi Pawłowi II wysunąć wniosek, który wyraża słowami konstytucji *Gaudium et spes*: „*nauka chrześcijańska nie odwraca człowieka od budowania świata i nie zachęca go do zaniechania dobra bliźnich, lecz raczej silniej wiąże go obowiązkiem wypełniania tych rzeczy*”.<sup>76</sup> Do takiego też wniosku prowadzi wzór Chrystusa, który ewangelię pracy „nie tylko głosił, ale przede wszystkim wypełniał czynem [...], sam był człowiekiem pracy”.<sup>77</sup>

Z powodu nieznamości myśli chrześcijańskiej lub ze względu na jej wulgaryzację, dochodzi do tworzenia fałszywego obrazu pracy ludzkiej. Jeszcze i teraz posądza się chrześcijaństwo o niechęć, czy nawet pogardę dla świata, co jako skutek ma przynieść lekceważenie pracy. Jak widać, ani encykliki ostatnich stu lat, ani sobór Watykański II, ani współczesna myśl teologiczna nie mogą stanowić takich

opinii. Jest wprost przeciwnie — wiara umacnia wartość i powinność pracy, które ludzkie sumienie czerpie z poznania naturalnego.

Jednocześnie Jan Paweł II podkreśla mocno i wyraźnie ambiwalencję pracy. *Księga Rodzaju* bowiem ukazuje zarówno „*błogoślawieństwo* pracy, zawarte w samej tajemnicy stworzenia i połączone z wyniesieniem człowieka jako obrazu Boga”, jak i przekleństwo pracy, „jakię przyniósł ze sobą grzech”.<sup>78</sup>

Podobny obraz pracy, o wiele bardziej dobitnie, przedstawia *Ewangelia* w dziele zbawienia, w którym uczestniczy chrześcijanin, wskazując na trud, cierpienie i śmierć Krzyża, z jednej strony, oraz na życie i nowe dobro zmartwychwstania, z drugiej.<sup>79</sup> Posługując się tutaj także słowami *Gaudium et spes* Jan Paweł II pisze, iż „choć należy starannie odróżniać postęp ziemski od wzrostu Królestwa Chrystusowego, to przecież dla Królestwa Bożego nie jest obojętne, jak dalece postęp ten może przyczynić się do lepszego urzędowania społeczności ludzkiej”.<sup>80</sup> Słowa te są całkowicie zrozumiałe, jeśli przypomni się, że człowiek jest najwyższą wartością, celem i „drogą Kościoła”. Oznaczają one również, że humanizacja pracy, czynienie jej godziwą, nie może ograniczać się jedynie do przekształcania zewnętrznych form i uwarunkowań, ale przede wszystkim winna opierać się na moralnym formowaniu człowieka.

9. Na zakończenie chciałbym ukazać sens i wartość pracy, a także jej antropotwórcze znaczenie, od innej jeszcze strony. W *Laborem exercens* praca określona jest jako „aspekt odwieczny i pierwszoplanowy” ludzkiego bytowania na ziemi, „podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi”. Jan Paweł II ujmuje ją również, co starałem się pokazać, jako czynnik rozwoju osoby, spełniania się człowieka. Nawiązując do klasycznej filozofii człowieka (co tutaj rozumiane jest jako filozofia bytu, przede wszystkim w jej Tomaszowym wydaniu), Karol Wojtyła w *Osobie i czynie* przeprowadza analogię między pojęciem spełniania się człowieka, a pojęciem szczęścia i szczęśliwości. Pisze tam: „Tematu tego zaś podejmujemy się nie tylko ze względu na wierność dla pewnej tradycji filozoficznej, ale przede wszystkim ze względu na zbieżność z człokształtem naszych rozważań. W pojęciu szczęścia — szczęśliwości zawiera się coś bardzo bliskiego do spełnienia: nie tyle do spełnienia czynu, ile do spełnienia siebie przez czyn. Spełnić siebie i być szczęśliwym to prawie tożsamość. Spełnić siebie zaś to urzeczywistnić owo dobro, przez które człowiek jako osoba staje się dobry i jest dobry”.<sup>81</sup>

Zarówno to określenie, jak i dalsze, wskazują wyraźnie, że spełnienie się przez pracę jest aspektem, czy „częścią” integralnego spełniania się człowieka. Dalej bowiem Karol Wojtyła pisze, iż „poła szczęśliwości należy szukać w tym, co wewnętrzne i nieprzechodnie w czynie — co utożsamia się ze spełnieniem siebie jako osoby”.<sup>82</sup> Warunkiem zaś rzeczywistego spełniania się jest zespolenie w czynie



## SPEŁNIANIE SIĘ CZŁOWIEKA PRZEZ PRACĘ

„prawdy z wolnością. Zespolenie takie jest zarazem szczęśliworojne”.<sup>83</sup> Dalszym warunkiem jest, prócz wymiaru wewnątrzsobowego, wymiar społeczny, czyli uczestnictwo w życiu bliźniego, które „jest w szczególnym znaczeniu szczęśliworojne”,<sup>84</sup> oraz uczestnictwo w życiu Boga, zjednoczenie z Bogiem, które ma wartość „szczęśliwości wiecznej”.<sup>85</sup>

W tym miejscu, jak zresztą i w wielu innych, Karol Wojtyła wyraźnie dystansuje się od etyki utylitarystycznej i hedonistycznej, które kryterium wartości moralnej widzą w doznaniach przyjemności. Według Karola Wojtyły kryterium dobra polega na zgodności czynu „z sumieniem, czyli z prawdą w znaczeniu normatywnym”,<sup>86</sup> albo inaczej mówiąc z normą personalistyczną.

O ile utylitaryzm i hedonizm wynikają z tego, co bierne, co doznane w człowieku („coś dzieje się w człowieku”, według słów Karola Wojtyły), to pogląd omawianego Autora jest tamtym przeciwstawnym. Dobro, spełnianie się, szczęśliwość wynikają z tego, co aktywne i twórcze w człowieku, ze sprawczego czynu, z jego pełnego dynamizmu łączącego wolność z prawdą („człowiek dzieła”). Punktem odniesienia tutaj nie jestem ja sam, ale człowiek jako człowiek, każdy. Nie dlatego czynię dobro, aby być szczęśliwym, ale staję się szczęśliwym czyniąc dobro człowiekowi.

Czyn wypełniając bytowanie człowieka, spełniając go, jest właściwością i zadaniem osoby, wynikającym tak z jej natury, jak z danych Objawienia, a przez to i „szczęśliwość wykazuje jakąś szczególną odpowiedniość względem osoby”.<sup>87</sup>

Tak więc, jako ostateczny wniosek można powiedzieć, że także praca jest szczęśliworojna, jest aspektem ludzkiej szczęśliwości. Jeśli zaś nie zostają spełnione warunki jej moralnej godziwości, staje się nieszczęściem.

### PRZYPISY

1. U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II, Kraków 1972, s. 179.
2. Jak wyżej, s. 180.
3. Jak wyżej, s. 192.
4. Laborem exercens (dalej oznaczana jako LE), s. 25.
5. U podstaw odnowy, s. 236.
6. Jak wyżej, s. 236.
7. Redemptor hominis, s. 14.
8. Pielgrzymka do Ojczyzny, Warszawa 1979, s. 56.
9. U podstaw odnowy, s. 239.
10. Jak wyżej, s. 238.
11. Jak wyżej, s. 237, a także 241.
12. Jak wyżej, s. 236.
13. LE, s. 4.
14. U podstaw odnowy, s. 241.
15. Jak wyżej, s. 240.

16. KIK, 8.
17. U podstaw odnowy, s. 240.
18. KIK, 8.
19. Nie oznacza to, że tylko dzisiaj ukazują się te „ciemne strony”. Dobro i zło towarzyszy zawsze życiu ludzkiemu. Tutaj chodzi jedynie o określenie specyfiki warunków współczesnego życia.
20. U podstaw odnowy, s. 242.
21. Jak wyżej, s. 242.
22. Jak wyżej, s. 242.
23. Jak wyżej, s. 242.
24. Jak wyżej, s. 241.
25. Jak wyżej, s. 241.
26. Elementarz etyczny, Lublin 1983, s. 51.
27. Osoba ludzka a prawo naturalne, Roczn. Filoz. XVIII (1970), z. 2, s. 55.
28. Jak wyżej, s. 56.
29. LE, wstęp.
30. LE, p. 9.
31. LE, wstęp.
32. Osoba i czyn, Kraków 1969, s. 101.
33. LE, wstęp.
34. Redemptor hominis, p. 14.
35. LE, p. 1.
36. LE, p. 1.
37. LE, p. 4.
38. LE, wstęp, a także p. 1.
39. LE, p. 25.
40. Osoba i czyn, s. 293.
41. Jak wyżej, s. 295.
42. Jak wyżej, s. 288.
43. Jak wyżej, s. 288.
44. Jak wyżej, s. 293.
45. Jak wyżej, s. 293.
46. Jak wyżej, s. 296.
47. LE, p. 3.
48. LE, p. 6.
49. LE, p. 6.
50. LE, p. 6.
51. LE, p. 2.
52. LE, p. 7.
53. LE, p. 7.
54. LE, p. 5.
55. LE, p. 9.
56. LE, p. 9.
57. LE, p. 9.
58. LE, p. 9.
59. LE, p. 9.
60. LE, p. 10.
61. LE, p. 10.
62. LE, p. 10.
63. LE, p. 12.
64. LE, p. 12.
65. LE, p. 12.
66. LE, p. 12.
67. LE, p. 8.
68. LE, p. 14.
69. LE, p. 14.

## SPEŁNIANIE SIĘ CZŁOWIEKA PRZEZ PRACĘ

70. LE, p. 14.
71. LE, p. 14.
72. LE, p. 14.
73. LE, p. 24.
74. LE, p. 24.
75. LE, p. 25.
76. KDK 34, LE, p. 25.
77. LE, p. 26.
78. LE, p. 27.
79. LE, p. 27.
80. KDK 39, LE, p. 27.
81. Osoba i czyn, s. 182.
82. Jak wyżej, s. 183.
83. Jak wyżej, s. 183.
84. Jak wyżej, s. 184.
85. Jak wyżej, s. 184.
86. Jak wyżej, s. 185.
87. Jak wyżej, s. 184.

## Leon Dyczewski OFM Conv

# PRACA A KULTURA

W społecznym nauczaniu Jana Pawła II praca i kultura zajmują naczelne miejsce. Wprawdzie na temat kultury Papież nie wydał dotychczas specjalnego dokumentu tej miary co encyklika *Laborem exercens* poświęcona w pełni pracy, ale zagadnieniom kultury poświęca wiele miejsca w swoich przemówieniach. Omawiając zagadnienia pracy wiąże je ściśle z kulturą. I odwrotnie, nie pomija zagadnień pracy, kiedy wypowiada się na temat kultury. Przykładem tych powiązań mogą być przemówienia papieskie na forum międzynarodowym. Wypowiadając się w sposób najbardziej pełny na temat kultury 2 czerwca 1980 roku w UNESCO w Paryżu wiele miejsca poświęcił zagadnieniom pracy. Z kolei, kiedy dwa lata później, 15 czerwca 1982 roku, przemawiał w Genewie na 68 sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy, wskazywał na ściśle powiązania pracy z kulturą.

Zadaniem niniejszego artykułu jest ukazanie związków pomiędzy pracą a kulturą, na które wskazuje Jan Paweł II, i w utrzymaniu oraz rozwijaniu których widzi on drogę wyjścia z zagrożeń dla dzisiejszej pracy i kultury, a ostatecznie dla człowieka.

### *Osoba ludzka wspólną podstawą pracy i kultury*

Jan Paweł II pracę rozumie bardzo szeroko, najszerszej jak tylko to możliwe. Jest nią każda „działalność, jaką człowiek spełnia, bez względu na jej charakter i okoliczności”,<sup>1</sup> byleby tylko zawierało się w niej człowieczeństwo. Gdy więc człowiek pierwotny nie zadowolął się jaskinią, cieniem drzew i zaczął budować szałas, a potem domy, gdy do życia nie wystarczały dary natury i uprawiał rośliny oraz hodował zwierzęta, gdy dla ratowania życia stosować zaczął coraz więcej środków leczniczych, a dla poruszania się coraz bardziej skomplikowanych pojazdów, gdy różnorodne osiągnięcia ludzkie i zwyczajnie zaczęto spisywać, a dzisiaj opracowują je historycy, gdy z kilkudziesięciu liter składa się wielostronicowe książki, z kilku podstawowych kolorów tworzy się wielobarwne obrazy i tkaniny,

z niekształtnego kamienia wykuwa się ludzką postać, wznosi się potężne katedry lub teatry — wszędzie mamy do czynienia z pracą.

„Praca — pisze Jan Paweł II — jest rzeczą starą — tak starą jak człowiek i jego życie na ziemi”.<sup>2</sup> Od początku swego istnienia został on „powołany do pracy” i „praca wyróżnia go wśród reszty stworzeń — tylko człowiek jest do niej zdolny, i tylko człowiek ją wykonuje”.<sup>3</sup>

Papież traktuje pracę jako właściwość natury ludzkiej. Nosi ona „znamię człowieka” i w niej „człowiek odkrywa sens swojej egzystencji”,<sup>4</sup> z niej też „czerpie właściwą sobie godność”.<sup>5</sup>

Pracę jako właściwość natury ludzkiej Papież wiąże z potrzebami i transcendencją człowieka. Różnorodne jej formy, spotykane w historii ludzkości, są wyrazem niezadowolenia człowieka z niewystarczalności zaspokojania potrzeb oraz wiary, iż uda mu się, choć w trudzie, coraz lepiej je zaspokajać, by pełniej móc korzystać z daru życia. Człowiek dostosowując otaczający go świat do swoich potrzeb, które wciąż się rozwijają, wierzy w możliwość trwałego poprawienia rzeczywistości, jest przekonany, że może wychodzić poza to, co zastaje. Postawa ciągłego przekraczania stanu faktycznego pobudza jego wyobraźnię, mobilizuje umysł i wolę do coraz lepszego poznania otaczającego go świata i siebie, do szukania coraz doskonalszych metod organizacji życia i przetwarzania świata. Tajemniczy świat, wyprowadzony przez Boga z nicości, staje się terenem i przedmiotem działania człowieka — tworzywem jego twórczości. Zachęcił go do tego i zobowiązał sam Stwórca, kiedy powierzając pierwszemu rodziom swe dzieło polecił: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”.<sup>6</sup>

Papież widząc w pracy swoistego rodzaju sposób panowania człowieka nad ziemią i przystosowania środowiska do ludzkich potrzeb, podkreśla jej kumulatywny i rozwojowy charakter. Dzięki temu, że człowiek potrafi utrwalać i przekazywać swoje doświadczenia innym oraz nadchodzącym pokoleniom, rodzą się wciąż nowe sposoby pracy i nowe jej wytwory, stwarzające coraz lepsze możliwości dla zaspokajania potrzeb ludzkich. Temu celowi służy tak bardzo dzisiaj rozbudowany przemysł i system usług, a jedno i drugie mogło rozwinąć się dzięki doświadczeniom i wiedzy poprzednich pokoleń. Wartość kulturowego dziedzictwa dla pracy mocno akcentuje Papież w encyklice *Laborem exercens*, kiedy pisze: człowiek „pracą swoją wchodzi w podwójne dziedzictwo — mianowicie w dziedzictwo tego, co jest dane wszystkim ludziom w zasobach natury, oraz tego, co inni przed nim już wypracowali na gruncie tych zasobów, przede wszystkim rozwijając technikę, czyli kształtując zespół coraz doskonalszych narzędzi pracy: człowiek pracując wchodzi zarazem w ich pracę”.<sup>7</sup>

Papież ujmując pracę bardzo szeroko zbliża się w jej rozumieniu do pojęcia kultury. Identycznie jak on pracą, inni rozumieją kulturę. Przykładem może być jeden z pierwszych nowożytnych badaczy

kultury, J. G. Herder. Kulturę rozumie on jako uniwersalną gatunkową właściwość ludzką, jako swoiście ludzki aparat przystosowania się człowieka do środowiska, dzięki któremu góruje on nad otaczającym go światem zwierzęcym.<sup>8</sup> Równie bliskie papieskiemu rozumieniu pracy jest ujęcie kultury B. Malinowskiego, który określa ją jako „ogromny aparat, częściowo materialny, częściowo ludzki, a częściowo duchowy, za pomocą którego człowiek daje sobie radę z konkretnymi specyficznymi problemami, z którymi się styka”.<sup>9</sup>

Szerokie rozumienie pracy, jakim Papież postuluje się, zbiega się z ontologicznym i antropologicznym rozumieniem kultury. Nie jest to przypadkowa zbieżność. Jan Paweł II celowo eksponuje związki łączności pracy z kulturą, a obydwa zjawiska wyprowadza z natury ludzkiej. Kulturę podobnie jak pracę wiąże przede wszystkim „z naturą człowieka, a dopiero potem, wtórnie i pośrednio [...] ze światem jego wytworów”.<sup>10</sup> Jest ona „charakterystyczną cechą życia ludzkiego jako takiego [...], przez nią człowiek odróżnia się od wszystkiego, co poza tym istnieje w świecie widzialnym. [...] Kultura jest właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka”.<sup>11</sup>

Obydwa zjawiska — pracę i kulturę — Papież w identycznej mierze uważa za naturalne właściwości człowieka i tylko człowieka. W równej mierze są one przejawem jego człowieczeństwa: jego koniecznością, obowiązkiem i powołaniem. Wynika to z potencjalności i wolności człowieka, a więc z właściwości, które Papież mocno akcentuje w przyjmowanej koncepcji człowieka.

Jan Paweł II, jako autor książki *Osoba i czyn*, zafascynowany jest doświadczeniem dostępnym każdemu, a najbardziej wyrażającym się w stwierdzeniach: „człowiek działa” oraz „coś dzieje się w człowieku”. W przeżyciu tego doświadczenia *człowiek siebie samego widzi jako sprawcę jakiejś czynności i jako twórcę czegoś, działając bowiem coś przekształca, coś tworzy. Sprawność działania, jaką dzięki swym władzom posiada, jest jednocześnie tworzeniem czegoś w sobie i poza sobą. Przez działanie kształtuje zatem siebie samego i świat zewnętrzny*.<sup>12</sup>

Widzenie w działaniu-tworzeniu jest dla Papieża podstawą łączności pracy z kulturą. Człowiek pracując — czyli działając — wytwarza, a wytwarzając wiąże pracę ze światem wartości, bo każdy wytwór jest dobrem, z kolei każde dobro łączy się z prawdą i pięknem. A to już świat kultury. Kultura nadaje porządek działaniom — czyli pracy, ukierunkowuje je, daje motywację, a ich efekty poddaje ocenie.

Praca i kultura jako nierozłączne, wzajemnie uzupełniające się właściwości natury ludzkiej, oraz jako zjawiska w dziejach ludzkości rozwijają się równolegle: rośnie wciąż znaczenie pracy i coraz potężniejsza staje się rola kultury. Tymi dwiema drogami dokonuje się postęp jednostki i całych społeczeństw. Papież przypomina, że tak właśnie być powinno: „z pracy swojej ma człowiek pożywać chleb codzienny i poprzez pracę ma się przyczyniać do ciągłego rozwoju

nauki i techniki, a zwłaszcza nieustannego podnoszenia poziomu kulturalnego i moralnego społeczeństwa, w którym żyje jako członek braterskiej wspólnoty".<sup>13</sup>

Papież łącząc nierozzerwalnie pracę z kulturą, a jedno i drugie z naturą ludzką, wskazuje, że każda praca — jakkolwiek przez kogokolwiek wykonywana — ma swoją wartość, ponieważ za każdą pracą kryje się ta sama rzeczywistość: człowiek — twórca. Czy będzie to zatem praca ręczna, czy intelektualna, na roli, w przemyśle, czy w sektorze usług, praca rzemieślnika, robotnika, technika, menadżera, artyści, wychowawcy czy matki pozostającej w domu — jest ona równie cenna i ważna zarówno dla jej sprawców jak i społeczeństwa. Jest tak dlatego, ponieważ każda praca może być tworzeniem, przez jej wykonywanie może realizować się i doskonalić człowieczeństwo. Tym spojrzeniem na pracę Papież zdecydowanie odcina się od stanowisk dzielących pracę — niezależnie od człowieka — na twórcze i nietwórcze, szlachetne i hańbiące, wyzwolone i niewolnicze, kulturalne i niekulturalne. Podziały takie funkcjonują w obecnych porządkach społeczno-gospodarczych, a także kulturalnych oraz w świadomości społecznej, ponieważ nastąpiło oddzielenie twórczości od pracy oraz widzenie jej — przede wszystkim, a w wielu przypadkach wyłącznie — jako sposobu zdobywania coraz to większej liczby i lepszej jakości środków do życia.

Już w starożytności greckiej, a potem rzymskiej oddzielano twórczość od pracy. Pracę łączono z uciążliwością, wysiłkiem, monotonością, szarością życia, przyziemnością; twórczość zaś z pięknem, swobodą, szlachetnością, wyższością, boskością. Tylko wyjątkowe dzieła uważano za twórcze. Idealem stało się więc uwolnienie od pracy. Ci, którzy zdołali wywindować się wyżej na drabinie społecznej, często zrywali z pracą, ograniczali jej zakres, spychając ją na stojących niżej w hierarchii społecznej. W konsekwencji oddzielenia twórczości od pracy wytworzyły się warstwy próżniacze. Ciężar prac mozolnych, brudnych, wymagających wysiłku spadł na warstwy niższe, które w ich pełnieniu widziały swoje uposiedzenie. Najwięcej i najciężej pracowali niewolnicy.

Takiego spojrzenia na pracę i takich podziałów społecznych nie zdołało przełamać chrześcijaństwo, które weszło w społeczeństwa kręgu kultury grecko-rzymskiej, mimo że głosiło ono jedność pracy i twórczości, a swych wiernych zobowiązywało do pracy nawet pod groźbą kary wiecznej. W schryścianizowanych krajach także uciekano od pracy i szukano różnych dróg uwolnienia się od niej. Campanelli kreśląc utopijną wizję państwa obiecywał swoim czytelnikom ograniczenie pracy tylko do czterech godzin dziennie. Dzisiaj też walczy się o skracanie czasu pracy, o tak zwany „czas wolny od pracy”.

To sformułowanie, choć wyraża słuszne tendencje dzisiejszego człowieka, jest swoistego rodzaju nieporozumieniem, jest konse-

kwencją oddzielania twórczości od pracy: w pracy człowiek ma produkować, w czasie wolnym urzeczywistniać swoją rozumność i wolność, kształcić się i rozwijać. Praca widziana jest tu jako jarzmo człowieka, czas wolny jako jego wyzwolenie. Ów mało ludzki — niewolniczy — charakter pracy najwyraźniej występuje w taśmowej produkcji, w której człowiek zrównany jest z maszyną.

Papież pragnie przywrócić pracy jej twórczy charakter. Pierwszym i podstawowym krokiem w tym kierunku jest uznanie człowieka pracującego przed wytworami pracy. Jest to podstawowe prawo pracy. Papież nie lekceważy wytworów ludzkiej pracy, pozytywnie ocenia posiadanie przez człowieka coraz bogatszych i lepszych środków do życia. Uważa, że „całe «posiadanie» człowieka jest dla kultury ważne, jest czynnikiem «kulturotwórczym», ale jest takim tylko wtedy, kiedy za pośrednictwem tego «posiadania» człowiek może pełniej «być» jako człowiek, stawać się pełniej człowiekiem we wszystkich wymiarach swego życia, we wszystkim, co charakteryzuje jego człowieczeństwo”.<sup>14</sup>

Papież zdecydowanie przeciwstawia się dawaniu pierwszeństwa przedmiotowym aspektom pracy przed podmiotowymi. Praca widziana przede wszystkim jako sposób zdobywania środków do życia, zarobienia pieniędzy na coraz bardziej luksusową konsumpcję, zrobienie interesu traktowana jest jako coś zewnętrznego wobec człowieka, łatwo też może obrócić się przeciwko niemu i zachwiać jego egzystencją. Może stać się przedmiotem manipulacji. Natomiast praca widziana w aspektach podmiotowych, związana ściśle z człowiekiem, nie obróci się przeciwko niemu, ale będzie go potwierdzała. Tu praca styka się z kulturą. Wiąż między tymi zjawiskami jest naturalna, ale została ona zachwiana przez gwałtowny rozwój cywilizacji przemysłowo-konsumpcyjnej. Przywrócenie jedności pomiędzy pracą i kulturą jest nieodzowne nie tylko dla człowieka, ale i dla wytworów jego pracy. Podniesie się ich jakość i wzbogacą się one w piękno. Świat będzie stawał się nie tylko bogatszy w nowe wytwory, ale i piękniejszy. W przypadku zaś dalszego rozchodzenia się pracy i kultury będzie stawał się bogatszy, ale coraz brzydszy; tworzenie kultury stanie się przywilejem nielicznych, a udział w niej szerokich mas będzie mocno ograniczony.

### *Rozwój człowieka zadaniem pracy i kultury*

Papież przeciwstawiając się przedmiotowemu zorientowaniu pracy wskazuje na nią jako na czynnik kształtujący człowieka, pogłębiający i wzbogacający jego świat wartości, stwarzający możliwość rozwiązywania tajemnic świata i kontemplacji samego człowieka. „Przez pracę — pisze Jan Paweł II — człowiek bowiem nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także



urzeczywistnia siebie jako człowieka, a także poniekąd bardziej staje się człowiekiem”.<sup>15</sup> Identyczne zadanie wobec człowieka spełniać ma kultura. W dokumencie soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes* czytamy: „Jest właściwością osoby ludzkiej, że do prawdziwego i pełnego człowieczeństwa dochodzi ona nie inaczej jak przez kulturę”. A przez kulturę rozumie się tu „wszystko, czym człowiek doskonali i rozwija wielorakie uzdolnienia swego ducha i ciała”.<sup>16</sup> Podobnie zadanie kultury formułuje Jan Paweł II: „Pierwszym i istotnym zadaniem kultury w ogóle, a także wszelkiej kultury jest wychowanie człowieka, jest kształcenie człowieka”. A wychowanie polega „na dążeniu, by człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem, by mógł bardziej «być», i w konsekwencji, by poprzez wszystko, co «ma», co «posiada» umiał «być» coraz pełniej człowiekiem”.<sup>17</sup> „To przez kulturę człowiek jako taki, staje się bardziej człowiekiem, bardziej «jest», ma większy dostęp do «bycia»”.<sup>18</sup>

Jan Paweł II wyznacza pracy i kulturze identyczny cel, z tym że kulturze przyznaje rolę porządkującą, motywującą i oceniającą w stosunku do pracy. Praca bowiem może być dobra lub zła, kształcąca lub deprawująca. To, jaka ona jest lub będzie w danej grupie społecznej, w danym społeczeństwie, zależy zawsze od kultury. „W niej bowiem — zdaniem Papieża — ma swą podstawę zasadnicze rozróżnienie pomiędzy tym, czym człowiek jest, a tym, co człowiek ma, pomiędzy byciem i posiadaniem”.<sup>19</sup> W kulturze konkretnego społeczeństwa to rozróżnienie może być wyraźne lub zamazane, może ona preferować wartości materialne przed duchowymi lub odwrotnie; może też zawierać materialistyczną lub hilemorficzną koncepcję człowieka.

W zależności od tego, jakie wartości naczelne, jakie cele i jaką koncepcję człowieka preferuje dana kultura, tak będą układać się wzajemne relacje pomiędzy pracą a człowiekiem. Może to być układ jarzmiący człowieka, ograniczający jego rozumność i wolność, a może on sprzyjać rozwojowi jego osobowości, stanowić podstawę jego twórczości i szczęścia.

W polskiej myśli społecznej mamy dwa skrajne stanowiska na temat tych relacji. Jedno wprost fanatycznie podnosi wartość pracy ze względu na jej wytwory, czyni z niej niemal wartość samoistną, natomiast człowieka widzi w pełni oddanego pracy, poświęcającego jej wszystkie swoje możliwości, solidnego, uległego jej rygorom. Człowiek ginie tu w jarzmie pracy. Tak tę sprawę widział S. Brzozowski, tak też ją ujmują marksiści. Praca dla nich jest swoistą siłą wynoszącą człowieka do coraz wyższych poziomów bytowania i tej sile należy w pełni się oddać. Inni natomiast głoszą podporządkowanie pracy człowiekowi, jego rozumności i wolności. Mimo związanego z nią trudu i mozołu, łączą ją z rozumnością i wolnością, z miłością i szczęściem. Człowiek nie ma uwalniać się od pracy, ale

winien ją sobie swobodnie wybierać, zgodnie ze swymi potrzebami i zamiłowaniem. Tak ją widzieli E. Abramowski, F. Znaniecki, A. Kamiński. Papież opowiada się za taką właśnie orientacją. Jest to stanowisko zawsze głoszone przez Kościół. Na potwierdzenie czego Jan Paweł II w swoim przemówieniu na 68 sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy przytacza wypowiedzi Pawła VI: „Nigdy więcej praca przeciw człowiekowi, ale zawsze praca... w służbie człowieka”.<sup>20</sup> Sam zaś równie zdecydowanie i jasno postulat podporządkowania pracy człowiekowi formułuje tak: „Mamy prawo i obowiązek traktować człowieka nie pod względem, czy jest on użyteczny lub nieużyteczny dla pracy, ale traktować pracę w jej związku z człowiekiem, z każdym człowiekiem, traktować pracę ze względu na to, czy jest ona użyteczna lub nieużyteczna dla człowieka [...]. Trzeba stale pytać, czy praca służy urzeczywistnianiu sensu ludzkiego życia”.<sup>21</sup>

Papież świadom tego, że dzisiaj praca nabrała charakteru przedmiotowego, że często wykonywana jest mechanicznie, z nastawieniem na korzyść materialną, na konsumpcję, nieradko z krzywdą dla samego człowieka (bo są też prace zabójcze dla jego zdrowia), pragnie jej przekształcenia w pracę o dominacji aspektów podmiotowych, afirmującą i rozwijającą człowieczeństwo.

By praca mogła mieć ten osobowy charakter, by stwarzała szansę rozwoju człowieka, winny być uwzględniane następujące postulaty:

1. Pracujący musi mieć poczucie wartości tego, co produkuje, odczucie owoców swojego trudu. Wymaga to dostosowania pracy do potrzeb osobistych i rodzinnych pracującego oraz do potrzeb społecznych przez niego odczuwanych, do jego możliwości i upodobań. Wraz z tym dostosowaniem przewycięża się bierny i rezygnacyjny stosunek do pracy, rozwija się twórcza inicjatywa, wzrasta intensywność pracy oraz podnosi się stopień sprawności. Praca zaczyna pulsować nowym życiem, przestaje być robotę spychaną i odrabianą niechętnie, staje się powołaniem. Człowiek czując się wyzwolony, wkłada w nią całego siebie, zarabiając na własne i rodzinne utrzymanie, sam się kształci i rozwija. Taka praca staje się też bardziej efektywna, bo ten najczęściej w pracy tworzy, kto sam się w niej tworzy. Dowiodły tego liczne badania psychologiczne i socjologiczne wykazujące, że we współzawodnictwie zwycięża ten, kto spełnia pracę widzianą przez siebie jako pożyteczną i lubianą.

Kto przez pracę nie rozwija się, ten we własnych oczach traci godność ludzką i zdolność głębszego życia, a w rozrywce będzie szukał zapomnienia i odurzenia. Tylko ten, kto ceni i kocha swoją pracę, kto tworzy się w niej jako pełen człowiek, nabiera właściwego stosunku do siebie i innych oraz właściwie ocenia to, co produkuje. Tylko te chwile wolne od pracy będzie spędzał on zgodnie z wymaganiami kultury.

2. Sam proces pracy winien być oceniany przez pracującego jako ważny i przyjemny. Praca spełniając te warunki wyrabia w człowieku poczucie ważności, przydatności, odpowiedzialności, wiąże go z miejscem pracy, stwarza dogodny klimat do nawiązywania trwałych i pozytywnych kontaktów międzyludzkich. Wypełniając pracę mało przydatną lub w ogóle bezsensowną, w złych warunkach, w atmosferze napięć i konfliktów człowiek nabiera niechęci do pracy, słabnie w nim ochota działania, zanika chęć wzbogacania doświadczeń i wiedzy. W jego wnętrzu nic się nie dzieje w związku z pracą, prócz buntu przeciwko niej i tym, od których ona zależy. Słabnie w nim — lub wręcz gaśnie — twórczość. Swoje zadania wypełnia w sposób mechaniczny, niewolniczy, co czyni go podobnym do maszyny. Ludzie wychowani w takim środowisku pracy obniżają poziom kultury we wszystkich jej zakresach.

3. Praca domaga się zastanowienia i refleksji. Istnieją dwa nurty życia w człowieku: powierzchowny i głęboki. Pierwszy pozostaje na płaszczyźnie zewnętrznej, w sferze postrzeżeń, odczuć, doznań, doraźnych efektów. Drugi przenika tę sferę i pragnie dotrzeć do sensu wszystkiego, co jest postrzegane i odczuwane, do istoty bytu i sensu życia. W widzeniu pracy może dominować jeden lub drugi nurt. Jeżeli praca jest wykonywana bez przerwy i widziana tylko w kategoriach wysiłku, powodzenia, doraźnych efektów, osiągnięć materialno-prestiżowych, wówczas traktuje się ją powierzchownie. Jej sens widziany jest w posiadaniu i konsumpcji. Idea produkcji zabija lub usuwa w cień ideę wewnętrznego wzrostu człowieka dokonującego się przez twórcze działanie i przyswajanie nowych wartości. Następuje rozejście się pracy z kulturą. Człowiek żyjący powierzchownym nurtem życia staje się mało wrażliwy na świat wartości, znaczeń i symboli. W kształtowaniu jego osobowości nie odgrywają one zbyt wielkiej roli. Łatwo staje się on narzędziem czyichś lub własnych egoistycznych marzeń i celów. Gaśnie w nim twórca kultury, a wzrasta mniej lub bardziej dobry producent, ale zawsze doskonały konsument.

Twórcy kultury rozwijają się w głębokim nurcie życia. Człowiek, który nim żyje i kultywuje go, choć na chwilę zatrzymuje się nad potokiem zdarzeń, przeżyć, rzeczy, nad tym, co wytwarza i do czego zdąża. Zastanawia się i poszukuje sensu swojej pracy, poznaje jej wartości, dociera do zagadki bytu, do określenia samego siebie. Praca staje się podstawą przeżycia własnej godności. Chwile wolne od pracy spędza zgodnie z wymaganiami kultury. Zabawa i rozrywka nie są dla niego poszukiwaniem zapomnienia i odurzenia, ucieczką w iluzyjny świat, czym często są dla człowieka żyjącego powierzchownym nurtem życia, lecz swoistą formą twórczości — samotworzenia się.

To wiązanie zastanowienia się i refleksji z pracą krytycy cywilizacji przemysłowo-konsumpcyjnej uważają za konieczne. Na początku tego stulecia domagał się go J. Ruskin pisząc: „Dzentelmen

powinien pracować, a robotnik myśleć”.<sup>22</sup> W realizacji tego postulatu angielski krytyk współczesnej kultury widział drogę przywrócenia człowiekowi jedności, przewyciężenia dehumanizacji pracy i grup późniejszych.

### *Uznanie sakralnego charakteru pracy*

Przez długie stulecia praca nosiła sakralny charakter. Uważano ją za dar Boga, a jej efekty uzależniano od boskiego błogosławieństwa. Traktowano ją jako środek utrzymania się przy życiu doczesnym i zasługiwania na życie wieczne, jako narzędzie umartwienia i odpędzania pokus. W jej trudzie widziano surowy wyrok Boga za niewierność pierwszych rodziców. Ale traktowano ją także jako spełnianie naturalnej powinności, radosną służbę Bogu, wielbienie Boga dziełem rąk ludzkich, współtworzenia świata. Średniowiecze, w którym ów sakralny charakter pracy mocno się zaznaczał w życiu indywidualnym i społecznym zostawiło nam wiele dzieł sztuki ukazujących pracę rolnika, rzemieślnika, uczonego, rycerza, zakonnika jako równorzędne formy służby Bogu.

W okresie renesansu, w którym zwrócono się ku człowiekowi, rozpoczęła się proces desakralizacji pracy i trwa on do dzisiaj. Przejawia się w różnej formie. Znajduje ona swój wyraz w ograniczaniu pracy tylko do ludzkich potrzeb i możliwości bez odnoszenia jej do Boga. Dzisiejszemu przeciętnemu robotnikowi nowoczesnego zakładu pracy czy pracownikowi usług nie towarzyszy świadomość, że wytwarza on coś dla własnego i innych użytku oraz na chwałę Boga, że swoją pracą uczestniczy w stwórczym Jego dziele. Nie liczy też na pomoc Boga. Ma pełne zaufanie do własnych umiejętności i do sprawności maszyny. Wyklucza jakąkolwiek niepewność, wszystko musi być obliczone i przewidziane. Nie ma tu miejsca na tajemnicę, która jest elementem sacrum.

Desakralizacja pracy przejawia się także w ścisłym wiązaniu pracy z zyskiem, z pieniądzem. Hasła: „czas to pieniądź”, „praca to pieniądź” stały się dewizą życia człowieka kapitalizmu i funkcjonują do dzisiaj. Życie zgodne z ich treścią wywyższyło materialnie człowieka, ale jednocześnie zacieśniło jego horyzonty, pozbawiło je transcendentnych wymiarów i związało z maszyną. Nie możliwości i potrzeby człowieka wyznaczają dzisiaj sposób pełnienia pracy, jej rytm i tempo, lecz możliwości maszyny i organizacji pracy. Maszyna może pracować bez przerwy, dlaczego człowiek nie? Więcej pracując może więcej zarabiać, więcej posiadać, lepiej żyć. Ta perspektywa zapędziła go do intensywnej pracy. Ale praca o takiej motywacji odciąga człowieka od tego, „co w górze jest”, a skierowuje ku doczesności, odbiera mu bogatą dziedzinę myśli, przeżyć i dążeń związanych z życiem nadprzyrodzonym, zamyka przed nim świat

tajemnic i odwiecznych celów. Z jego świadomości i działań znika sacrum, wybywają związane z nim wartości i ideały, które w dotychczasowych kulturach inspirowały najwspanialsze dzieła sztuki. Człowiek zamykając się w kręgu czarującej go doczesności, traci wymiary, w które wchodząc przekracza samego siebie. Działa więc przeciwko samemu sobie. Człowiek bowiem w naturze swojej ma zakorzenione wychodzenie poza swój stan ludzki. Jest istotą z tendencjami transcendentnymi, szukającą punktu odniesienia swego kruchego ziemskiego życia. Przekształcając tę ziemię winien uznawać Boga i do Niego odnosić „siebie samego i wszystkie rzeczy”,<sup>23</sup> bowiem na Jego obraz i podobieństwo został stworzony.

Praca odniesiona do Boga wiąże człowieka już nie tylko z drugim człowiekiem, ale z najdoskonalszą osobą, jaką jest właśnie Bóg. Nabiera ona przez to najgłębszych wymiarów osobowych, a tym samym tworzy kulturę najwyższego poziomu. Bo kulturę tworzy się zawsze, jeżeli w działaniu „aż do ostatnich konsekwencji i integralnie” uważa się człowieka „za wartość szczególną i autonomiczną, za podmiot — nosiciela transcendencji osoby”.<sup>24</sup>

Praca i kultura pozbawione świata nadprzyrodzonego mają zachwianą hierarchię wartości i pojawiają się wtedy „wszelkiego rodzaju manipulacje wobec człowieka, kultury, społeczeństwa. Człowiek czuje się zagubiony — jeśli chodzi o wartości — coraz bardziej niepewny, odnosi wrażenie, że żyje w społeczeństwie, w którym brak elementów pewnych oraz ideałów”.<sup>25</sup> Warunkiem nieodzownym humanizacji pracy, której tak bardzo domaga się dzisiejszy człowiek, jest utrzymanie więzi pomiędzy pracą, kulturą i religią.

### *Praca elementem więzi społecznej*

Nie mała pracowitość, ale brak umiejętności współżycia ludzi z ludźmi jest obecnie największym brakiem i największą troską. Papież chcąc temu zaradzić wskazuje na pracę jako na czynnik łączący ludzi. „Praca ma to do siebie — pisze w *Laborem exercens* — że przede wszystkim łączy ludzi — i na tym polega jej siła społeczna: siła budowania wspólnoty”.<sup>26</sup>

Praca łączy ludzi, ponieważ „w swych najgłębszych wymiarach rzeczywistość pracy jest ta sama na wszystkich miejscach globu ziemskiego, we wszystkich krajach i na wszystkich kontynentach; wśród mężczyzn i kobiet należących do różnych ras i narodów, mówiących różnymi językami i reprezentujących różne kultury; wśród mężczyzn i kobiet wyznających różne religie lub też w rozmaity sposób wyrażających swój stosunek do religii i do Boga. Za tą wielorakością form kryje się ta sama rzeczywistość pracy”, która „jednoczy wszystkich w działalności, która ma to samo znaczenie i to samo źródło. Dla nich wszystkich praca jest koniecznością, obowiąz-

zkiem i zadaniem". W różnorodności i uniwersalności swych form praca ludzka łączy ludzi, gdyż każdy człowiek szuka w pracy „ureczywistnienia się jego człowieczeństwa, spełnienia osobowego powołania, które jest mu właściwe z racji samego człowieka”.<sup>27</sup>

Praca łączy ludzi także z tej racji, że „człowiek wykonuje pracę dla kogoś, dla drugich”<sup>28</sup> i wykonuje ją wspólnie z innymi. Praca przez swój proces i swoje efekty wiąże jednostkę ze współpracownikami, z rodziną, wieloma grupami społecznymi, jeżeli pracujący jest świadomy, że w różny sposób inni korzystają z jego pracy, a on korzysta z ich wysiłków.

Na bazie pracy kształtuje się ludzka solidarność, powstają grupy społeczne, a w nich tworzy się kultura, bo kultura tworzy się tylko w grupach społecznych, jest ich atrybutem. Nie ma grupy społecznej, która byłaby pozbawiona kultury, w niej wyraża się bowiem życie grupy. „Kultura jest wyrazem międzyludzkiej komunikacji, współmyślenia i współdziałania. Powstaje ona na służbie wspólnego dobra — i staje się podstawowym dobrem ludzkich wspólnot”.<sup>29</sup> Społeczny charakter kultury i pracy łączy obydwie zjawiska i jest ich wyrazem.

Własną kulturę — czy subkulturę — mają rodziny, zakłady pracy, grupy zawodowe, społeczności regionalne, a wszystkie razem tworzą kulturę narodu i stanowią element kultury ogólnoludzkiej. Pluralizm kultur jest wyrazem bogactwa natury ludzkiej, możliwości rozwojowych człowieka. Człowiek leży u podstaw każdej kultury i „zawsze jest obecny we wszystkich poszczególnych formach kultury”.<sup>30</sup>

Nierespektowanie wyżej omówionych postulatów odnośnie do pracy nadaje jej znamię przedmiotowości, co niesie za sobą poważne zagrożenie dla człowieka. Są nimi przede wszystkim ograniczenie perspektyw twórczych, utrata wolności i alienacja. Zjawiska te przybierają różną formę, ale wszystkie sprowadzają się do tego samego skutku: wytwarzane przez człowieka przedmioty i urządzenia, kształtowane przez niego systemy społeczno-gospodarcze odrywają się od niego, zdobywają niezależne od niego „istnienie”, traci on na nie wpływy, zaczynają nad nim panować, a w końcu staje się im uległy. Człowiek zaczyna być z zewnątrz sterowany, jak to zjawisko określił D. Riesman. Prócz utraty wolności ma to i ten skutek, że technika, przemysł, organizacja życia społecznego, a nawet organizacja konsumpcji tak już oderwały się od człowieka — a rozwijają się rzekomo w służbie człowieka — że odbierają mu zdrowe środowisko życia, skazują na różnorodne napięcia nerwowe, choroby, dodają mu cierpień, przyspieszają jego śmierć. Człowiek doskonaląc wiele rzeczy gubi samego siebie.

Człowiek stając się zniewolonym przez wytwory swojej pracy, osłabia lub traci zdolność głębszego życia, zdolność tworzenia, a wreszcie godność ludzką. W rozrywce — i to niewybrednej — szuka

zapomnienia i odurzenia. Jeżeli sama praca i jej środowisko nadal będą miały zniewalający człowieka charakter, żadnymi innymi sposobami nie da się go wychować na twórcę, nie zwiąże się jego życia z kulturą. Jeżeli one będą go pomniejszać, nie powiększy się go poszerzeniem czasu wolnego i wynajdywaniem nowych form jego spędzania.

Praca pozbawiona świata wartości, znaczeń, symboli, osierocona przez twórczość, a co za tym idzie przez sztukę jest wyrazem dysharmonii istniejącej w samym człowieku i w świecie, jaki on tworzy. „Życie bez pracy jest grzechem, ale praca bez sztuki — barbarzyństwem” — pisał J. Ruskin.<sup>31</sup> Najgorsze jest to, że dokonywanym na samym sobie.

W pracy winny przejawiać się wszystkie elementy składowe człowieka: materialny i duchowy; naturalny i nadprzyrodzony; doczesny i wieczny. Zachowanie harmonii między nimi kształtuje dopiero pełnego człowieka i przynosi wartościowe dzieła. Ten najlepiej produkuje, kto rozwija się duchowo, ten wytwarza dobra materialne najwyższej jakości, kto osiąga wysoką kulturę ducha. By się o tym przekonać, wystarczy stanąć przed wspaniałymi katedrami gotyckimi czy dziełami Michała Anioła. Tę wzajemną zależność pracy i kultury doskonale ujął w poetyckim natchnieniu C. K. Norwid:

„Bo piękno na to jest, by zachwycalo

Do pracy — praca, by się zmartwychwstało”.<sup>32</sup>

Papież tak jak w pracy widzi duchowość człowieka, tak w kulturze, prócz niej, materialność; uważa, że tylko z pewnymi zastrzeżeniami można zgodzić się na przyjmowany powszechnie podział kultury na materialną i duchową. Rozróżnienie to „jest słuszne w związku z cechami i treścią produktów, w których kultura się przejawia”. Ale jednocześnie Jan Paweł II podkreśla, że „dzieła kultury materialnej ukazują zawsze pewne «uduchowienie» materii, pewne poddanie czynnika materialnego duchowym siłom człowieka, to znaczy jego rozumowi i jego woli — i że, z drugiej strony, dzieła kultury duchowej ukazują w sposób specyficzny pewną «materializację» ducha, wcielenie tego, co duchowe. Wydaje się, że ta podwójna cecha charakterystyczna jest w dziełach kultury równie ważna i równie trwała”.<sup>33</sup> Człowiek w swych dziełach występuje integralnie, z całym bogactwem cielesno-duchowej natury.

Trudno o podsumowanie rozważań Jana Pawła II na temat wzajemnych powiązań kultury i pracy. Wykraczają one poza empiryczne spojrzenie na te zjawiska życia ludzkiego, sięgają do antropologii, filozofii, wnoszą je do rzeczywistości ponadludzkiej — do Boga. Przez pracę i kulturę człowiek włącza się w dzieło stwórcze Boga, doskonali samego siebie i przybliża się ku Bogu. Doszukując się wspólnych punktów łączących pracę i kulturę można by wymienić — za Janem Pawłem II — następujące:

1. Personalizm — prymat człowieka we wszystkim, co on działa. Człowiek stanowi naczelną wartość pracy i kultury, a jednocześnie podstawę jedności tych zjawisk w dziejach istnienia ludzkości.

2. Pluralizm — manifestowanie się ludzkiej rozumności i wolności w różnorodnych formach pracy, zawodów oraz kultur.

3. Sakralność — człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga, cokolwiek wytwarza znamionuje to boskimi pierwiastkami.

4. Rozwojowość i kontynuacja — powstają na bazie doświadczeń i dorobku minionych pokoleń wciąż nowe formy pracy i jej wytwory oraz kształtuje się pełniejsze rozumienie wartości: przyszłość wyrasta z przeszłości.

5. Dyfuzyjność — sposoby pracy, jej wytwory, wartości są wymienne między grupami społecznymi, są przedmiotem i podstawą międzyludzkiej komunikacji oraz więzi. Dokonuje się to dzięki zdolności człowieka do nadawania rzeczom i zachowaniom znaczeń oraz posługiwaniu się przez niego symbolami.

## PRZYPISY

1. Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 1981, wstęp. W dalszych przypisach będzie używany skrót: LE.

2. LE 2.

3. LE wstęp.

4. Jan Paweł II. Przemówienie na 68 sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy, Genewa 15 VI 1982, 4.

5. LE 1.

6. Rdz 1,28.

7. LE 13.

8. J. G. Herder, *Myśli o filozofii dziejów*. Warszawa 1962, t. I.

9. B. Malinowski, *Szkice z teorii kultury*. Warszawa 1958, s. 29.

10. Jan Paweł II, Przemówienie w UNESCO, Paryż 2 VI 1980, 7.

11. Tamże, 6.

12. K. Wojtyła, kardynał, *Osoba i czyn*. Kraków 1969, s. 73.

13. LE wstęp.

14. Jan Paweł II. Przemówienie w UNESCO, 7.

15. LE 9.

16. Konstytucja Soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes*, 53.

17. Jan Paweł II. Przemówienie w UNESCO, 11.

18. Tamże, 7.

19. Tamże, 7.

20. Jan Paweł II. Przemówienie na 68 sesji MOP 7.

21. Tamże, 7.

22. J. Ruskin. *Sztuka, społeczeństwo, wychowanie*. Wybór pism. Wrocław 1977. Cytuję za I. Wojnar. *Estetyczna samowiedza człowieka*. Warszawa 1982, s. 60.

23. LE 25.

24. Jan Paweł II. Przemówienie w UNESCO, 10.

25. Jan Paweł II. Przemówienie na uniwersytecie w Coimbrze 15.V.1982.

26. LE 20.

27. Jan Paweł II. Przemówienie na 68 sesji MOP 6.

28. Jan Paweł II. Homilia w Katowicach 20.VI.1983.



29. Jan Paweł II. Przemówienie do młodzieży w Gnieźnie 3.VI.1979.
30. Jan Paweł II. Przemówienie w UNESCO, 9.
31. J. Ruskin, dz. cyt. s. 59.
32. C. K. Norwid, w: W pracowni Guyskiego, Pisma wybrane. Warszawa 1980 t. I. s. 285.
33. Jan Paweł II, Przemówienie w UNESCO, 8.

**Hema Hadkarni**

## **WIZYTA JANA PAWŁA II W INDII**

W ostatnich latach świetna galaktyka dygnitarzy odwiedziła Indie, ale gwiazdą nad gwiazdami był w niej Jan Paweł II. Nikt inny nie cieszy się podobną sławą i nikogo ludzie nie darzą tak ciepłym uczuciem. Dla mnie jednak łączyło się to z poczuciem, że moje zaproszenie sprzed wielu lat zostało wreszcie przyjęte. Kardynała Wojtyłę poznałam bowiem 15 lat temu w Bazylice św. Piotra, w czasie beatyfikacji Ojca Kolbego, w której uczestniczyłam w gronie polskich przyjaciół. Pamiętam, jak oświadczył wtedy, że Gandhi i Tagore należą do rasy wielkich ludzi, którzy zrobili na nim silne wrażenie i wywarli duży wpływ. Skorzystałam natychmiast z okazji, by odbyć z nim długą rozmowę i zaprosiłam go do Indii. Od tamtego spotkania otrzymywałam sporadyczne listy, a gdy został Papieżem, przekazał mi błogosławieństwo za pośrednictwem swego sekretarza.

W Indii spotyka się jeszcze ludzi, którzy po dzień dzisiejszy dopatrują się w tutejszym katolicyzmie czegoś w rodzaju „korporacji wielonarodowej”, reprezentującej raczej interesy Zachodu niż sprawy ducha. Według zasad kolonializmu, biały człowiek miał dźwigać brzemie odpowiedzialności za ewangelizację Indii, w ślad za kolonializmem przyszło masowe nawrócenie się na wiarę chrześcijańską. Natomiast ostatnia wizyta Jana Pawła II była wyrazem całkiem nowego rodzaju nawracania: Papież zwrócił się z prośbą do katolików, by nawrócili się na istotę znaczenia zawartego w Słowie Bożym do Ludu. Ewangelia nie po to była głoszona, by zapanować nad człowiekiem, ale po to, by mu służyć.

Papież złożył hołd wielkim ludziom Indii obojga płci, którzy tak usilnie dążyli do uzyskania wolności społecznej oraz warunków niezbędnych dla zapewnienia harmonijnego rozwoju człowieka, zgodnie z duchem Ewangelii. Ci wszyscy, którzy szerzyli wiarę w godność i honor człowieka, błogosławieni byli w oczach Chrystusa. Oni bowiem, mówił Papież, uczestniczą w dziele szczepienia cywilizacji opartej na Miłości, w której jasne się stanie, iż człowiek nie samym

chlebem żyje, ale Słowem Bożym. Musimy osiągnąć duchową wizję człowieka, od niej zależy jego duchowy rozwój. India taką właśnie wizję proponuje.

Gdy Jan Paweł II zstępował na ziemię Indii, przywitała go salwa 24 wystrzałów armatnich. Papież uklękł i ucałował ziemię według zwyczaju, który się już z nim związał na zawsze. Oświadczył, że przybywa z pielgrzymką do miejsc świętych Ludu Bożego, osiadłego w tym wielkim kraju. Rozpoczął ją w Rajghat, gdzie złożył hołd pamięci apostoła ruchu „Biernego Oporu”, Mahatmie Gandhi.

Papież przemawiał wszędzie do witających go tłumów w ich własnym narzeczu. Głosił, że sprawiedliwość i pokój na ziemi osiągnąć można jedynie na drodze leżącej u podstaw nauczania Mahatmy o „supremacji ducha i o satyagraha”: Prawda zwycięży bez użycia przemocy, albowiem sednem sprawiedliwej akcji jest jej wewnętrzna dynamika.

Jan Paweł II wykazał głębokie zainteresowanie dotyczące wzajemnego oddziaływania na siebie odmiennych wyznań, które jest charakterystyczne dla historii i kultury Indii. Był tu z nami Wysłannik Boży, który wzywał ludzi, by zwalczali wszelkie objawy dyskryminacji, tak sprzeczne z godnością człowieka.

Apelował do ludzi, by wybrali drogę braterstwa i służby bliżniemu, miast walki klas i ogólnego indyferentyzmu. Wszyscy łakną pojednania i miłosierdzia, zarówno jednostki jak i całe grupy. Tolerancja i wzajemne zrozumienie muszą zastąpić ignorancję i przesąd.

Wizyta Papieża odbyła się w atmosferze pełnej radosnego zapą. Ten najbardziej popularny Zwierzchnik Kościoła wszędzie był witany wielobarwnymi sztandarami i przez grupy tancerzy ludowych. Papież zaś poruszał się swobodnie wśród tłumu i wydawało się, że nie odczuwa upału tropikalnego słońca, ni tumanów kurzu unoszącego się w powietrzu. W każdym miejscu, które odwiedzał, poruszał specyficzne lokalne problemy. Tak więc w północno-wschodniej Indii będąc z liczną chrześcijańską ludnością, Papież głosił umiłowanie kultury narodowej. Mówił, że „Boże Dzieło da się rozpoznać w kulturze każdego narodu”. Powiedział, że Bóg nie jest pustą abstrakcją, lecz istotnym składnikiem naszego bytu.

Ostatnią część podróży Papieża stanowiło niezapomniane spotkanie z ludnością Bombaju. Papież oświadczył tam dobitnie, że dar życia jest świętością, którą należy miłować.

Tłumy młodzieży otoczyły Papieża, a Ojciec Święty śpiewał wraz z ludem klaszcząc w dłonie do taktu melodii „Kroczmy razem”. Pierwszy w dziejach Kościoła Papież polski okazał wyraźne wzruszenie, kiedy otoczyła go grupa małych dzieci, odzianych w jaskrawe czerwone, niebieskie i srebrne stroje i chórem złożyła mu hołd po polsku.

Jan Paweł II, jeden z dwóch Papieży, którzy odwiedzili Indię, zakończył swą wizytę wśród barwnej radości. Najwyraźniej radował się z odbycia swej pielgrzymki w nastroju pieśni i tańca, dało mu to możliwość zapoznania się z odwieczną spuścizną kultury i tradycji tego wielkiego narodu.

Dzieła Mahatmy Gandhi i Tagore pozwoliły zapewne Papieżowi wglębić się w tak bardzo go pasjonujący problem godności człowieka i jego duchowej dyscypliny.

Jestem zdania, że tak samo jak Biblia jest uniwersalnym źródłem, z którego ludzie mogą czerpać wedle swych potrzeb, tak Papież jest człowiekiem o uniwersalnych talentach i możliwościach.

Odczułam to w czasie pierwszego spotkania z Kardynałem Wojtyłą i stwierdziłam z radością, że lata papiestwa wrażenia tego nie zmieniły.

*Hema HADKARNI*  
Bombaj, luty 1986

## Historia najnowsza

Podajemy zaszczytne dzieło uprzyświecenia Czytelnikom choć części prawdy o sytuacji Kościoła w dramatycznym okresie stalinowskim przez druk wybranych fragmentów, słynnych już w świecie, „Zapisków” Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Zapiski więzienne z okresu 1953-1956 ukazały się w Editions du Dialogue (1982). Obecnie przekazujemy Czytelnikom fragmenty „Zapisków” z lat wcześniejszych. Sam Prymas Tysiąclecia traktował „Zapiski” jako chwilowo nie przeznaczony do publikacji dziennik bieżących wydarzeń i przeżyć duchowych, dając im tytuł „Pro memoria”. Prymas chciał zapamiętać i zostawić w pamięci Kościoła polskiego i Powszechnego wydarzenia groźne dla katolicyzmu polskiego. Wiemy, że później doprowadziły one do uwięzienia Kardynała Wyszyńskiego, a jego „Zapiski” z okresu pozbawienia wolności stały się sensacją światową.

Chcemy kontynuować tę pracę wydawniczą, ale musimy podkreślić, że obowiązują nas w niej zwyczaje przyjęte w każdej uczciwej historiografii: pewnych spraw, zwłaszcza dotyczących osób żyjących lub ludzi bliskich, osób, które odgrywały w okresie stalinowskim pewną rolę, nie można ujawnić przed zwyczajowym okresem 25 lat od śmierci Autora. Chcemy ujawnić możliwie najwięcej prawdy historycznej. Gdy jednak Czytelnik znajdzie w wybranych przez nas fragmentach „Pro memoria” miejsca „wykropkowane”, niech zechce mieć zrozumienie, że na pełne odstonięcie szczegółów przyjdzie jeszcze czas, a powszechny obyczaj historyków i ważny wzgląd moralny, by nikomu nie czynić krzywdy, kazał nam opuszczać drażliwe do dziś, ludzkie aspekty opisywanego dramatu Kościoła polskiego i jego Prymasa. O to samo zrozumienie prosimy Czytelnika, gdy zamiast pełnych nazwisk niektórych osób będziemy podawali tylko inicjały.

Przyświeca nam jedynie myśl odstonięcia prawdy historycznej i niespowodowania przy tej okazji najmniejszej krzywdy moralnej. Sądzymy, że w tym podejściu jesteśmy bliscy intencjom Wielkiego Prymasa, który spisując każdego wieczoru wydarzenia dnia, nie myślał w ogóle o problemie publikacji. Myślał natomiast o pozostawieniu świadectwa historycznego.

REDAKCJA

## Stefan Kardynał Wyszyński

### „PRO MEMORIA”

#### Nowy Rok Boży — 1952

Upadam z pokorą przed Ojcem Wieków, obejmując sercem polską ziemię, zaszczyconą Krzyżem Chrystusowym, Królestwo Maryi Wniebowziętej. Przyrzekam Jej służbę w znaku zwycięstwa Chrystusowego. Czegokolwiek zażąda Bóg — uczynię. Wszystko mi jedno, czy mam wsiewać słowem i przykładem życia, czy krwią własną. Byleby tylko Polska pozostała Królestwem Chrystusa. Pragnę, całą duszą, bronić polskiej ziemi przed nieprzyjaciółmi jej ducha i granic. Tak mi dopomóż Bóg!

In Nomine Domini. Amen!

Soli deo!

Maria duce!

1.I.1952.

Pierwsza wiadomość, od rana: w Górze Kalwarii umarł Ks. Jan Szlązak, proboszcz i dziekan miejscowy. Bodajże padł ofiarą swej pracowitości i zbyt forsownego leczenia przez lekarza, gdy stan serca okazał się groźny. Ks. Szlązak dał się poznać jako sumienny ksiądz i umiejętny administrator: odnowił parafię Wrociszewo i materialnie, i duchowo. Spędziłem z nim rok pierwszy wojny, we Wrociszewie.

W godzinach przedpołudniowych przybył p. *Antoni Chaciński*, by w imieniu Towarzystwa Przyjaciół K.U.L. wyrazić swoje życzenia noworoczne. Przedstawił mi swojego syna. Łączy nas dawna praca w „Odrodzeniu”, przeżycia powstańcze w Laskach i wielki szacunek, który żywię do tego prawdziwego katolika-inteligena, o których w Polsce tak trudno.

Wieczorem przeprowadziłem dłuższą rozmowę na temat sytuacji Kościoła w Polsce z O. St. Wawrynem.

Po wieczery rozmawiałem z Bpem Pawłowskim o sprawach Seminarium Metropolitalnego. Układaliśmy plan studiów specjalnych księży, pod kątem potrzeb Seminarium. Coraz częściej stwier-

dzam, że koncepcja szkolenia kleru diecezjalnego przez Wydział teologiczny zawodzi. Profesorowie wydziałowi, przy całym swym poziomie przygotowania naukowego, są zbyt obcy sprawom Diecezji, by mogli wczuć się w jej potrzeby i współdziałać z nimi.

2.I.1952.

Wyruszamy z Bpem Baraniakiem do Krakowa przez Kielce. Pogoda wspaniała, niemal kwietniowa. Ani odrobiny śniegu w polach. Dopiero na wyżynie kieleckiej, za Suchedniowem, można pod miedzami dostrzec smugi śniegu. Zatrzymujemy się w lesie, na serpentynie za Chęcunami, na odpoczynek.

W Krakowie jesteśmy na godz. 15.00. Zajmuję pokój sypialny śp. Kardynała. Panuje tu już inny porządek. Wszędzie jakieś drobne innowacje. Ks. Arcbp Baziak prowadzi Archidiecezję sprężyste. Nie zanosi się tu na szybkie zmiany.

Właśnie wczoraj otrzymałem list od Monsignore Tardini, z Sekretariatu Stanu, w którym proszą o podanie terna na Stolicę Krakowską. Jej bowiem doniosłość wymaga starannego rozpatrzenia sprawy. Życzenie to niemal jest nie do spełnienia. Trzeba bowiem przeprowadzić proces kanoniczny, wyniki jego przesać do Rzymu. A nadto trzeba wyczuć, czy Rząd nie wniesie sprzeciwu przeciwko przedstawionym Stolicy świętej kandydatom. Jak to wszystko uczynić — nie wiem! Z punktu kościelnego nie ma obecnie szczególnego powodu do przyśpieszania nominacji. Ale czy to nie będzie uważane przez Rząd za próbę zaskakiwania, za chęć utrzymywania *status quo*? Rząd interesuje się sprawą. Chciałby widzieć na Stolicy Krakowskiej takiego człowieka, który mógłby „rywalizować” z Prymasem.

W wieczornych godzinach zwiedziłem kilka księgarni w Krakowie. Trzyma się jeszcze „Księgarnia Krakowska” przy św. Krzyżu. Popyt na książki religijne jest bardzo duży, ale tych książek jest coraz to mniej. Odwiedzam kilka składów z przedmiotami kultu. Wszędzie ogromne ubóstwo.

Po wieczery pracuję nad jutrzejszym referatem dla Duchowieństwa Archidiecezji Krakowskiej.

3.I.1952.

Przed południem wygłosiłem odczyt do duchowieństwa Archidiecezji Krakowskiej w cyklu kursu duszpasterskiego nt. *Duszpasterz wobec przemian ustrojowych w Polsce*. Omówiłem nowe warunki pracy Kościoła, taktykę Kościoła wobec przemian ustrojowych, postawę duchowieństwa na tle tych przemian i konkretne zadania duszpasterskie. Uczestników kursu było około 300. Żywszej wymiany myśli nie było.

Obiad był w Pałacu Arcybiskupim dla prelegentów, wśród których był Jan Władysław Grabski, autor *Konfesjonatu*. Po południu

przeglądałem z nim stary antykwariat komisowy przy ul. Brackiej, gdzie można znaleźć bardzo rzadkie druki z różnych zbiorów magnackich, dziś wysprzedawanych „dla chleba”. Grabski jest znawcą i entuzjastą starej książki.

Przeprowadziłem wymianę myśli z Ks. J. Piwowarczykiem na temat potrzeb polskiej literatury katolicko-społecznej. Zachęcałem go do rozpracowania zagadnienia: *indywiduum a „osoba”*. Dziś, gdy ustrój kolektywany wyprowadza krańcowe wnioski ze swego indywidualizmu ustrojowego, pilną byłoby rzeczą mieć książkę, która ukazywałaby „osobę” w jej społecznych powiązaniach, prawach i obowiązkach.

Wieczorem odwiedziłem Dom Ks. Salezjanów na „Dębnikach”. Młodzież salezjańska pokazała swoje jasełka. A zarazem pokazała swoją salezjańską młodość, świeżość i pomysłowość. Tyle życia, ile tryska ze wszystkich spektakłów, w opracowaniu salezjańskim, trudno gdzieś wyszukać. Obserwowałem głównego „wodzireja”, który po okazaniu całego swego kolorytu i wigoru artystycznego, wkrótce potem wrócił w sutannie, umyty ze szminek, skromny, cichy, pokorny, niewidzialny niemal, chociaż był bohaterem wieczoru. Młodzież też nie dała poznać po sobie, że to właśnie „On”. A „on” spełnił powinność ku uciesze innych tak, jakby odbywał swą poranną modlitwę czy inne zadanie.

#### 4.I.1952.

W rannych godzinach wyruszamy w powrotną drogę do Warszawy. Prószy mokry, drobny śnieżek. Na wysokości Miechowa śnieg znika, na wysokości Kielc jest sucho, dalej ku Warszawie — na drogach kurz. Jest ciepło do 7° C. Droga jest spokojna, można wypocząć. Krótki postój w lesie, koło Białobrzegów. O godz. 15.00 jesteśmy w Warszawie.

Zwykły nawał spraw, listów i terminów — to pierwsze godziny po przyjeździe. Zgłasza się Ks. Dr Iwanicki, Rektor K.U.L. Powoli wchodzi w swoje sprawy. Wyjeżdża zaraz do Lublina, by objąć urządowanie. Omawiamy plan organizacji administracji na K.U.L. Ks. Rektor przewiduje, że władze państwowe zainteresują się stanowiskiem vice-rektora gospodarczego, które jest przewidziane przez nową ustawę o szkołach akademickich. Wyrażam zdanie, że dotąd Rząd nie stosował ustawodawstwa państwowego do K.U.L. Może i nadal będzie stał na tym stanowisku. Nie należy stwarzać pola do ingerencji szerszej Państwa.

Późnym wieczorem Ks. inf. Bross przywiózł wiadomość, że w Trzemesznie zmarł Ks. kanonik *Sarniewicz*, wytrwały i cierpliwy budowniczy katedry Trzemeszeńskiej. Był to piękny typ kapłana, dusza jasna, bez zdrady, pracowity, sumienny i systematyczny



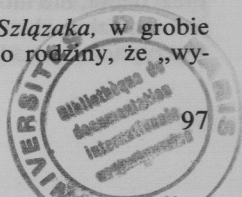
w swych pracach. Bez wielkiego rozgłosu odbudowywał z potwornego wprost zniszczenia tum Trzemeszeński. Chociaż nie posiadał wiedzy specjalnej z zakresu sztuki, a wszystko robił domowym sposobem, z pomocą rzemieślników Trzemeszna, to jednak wszystkim było w dobrym smaku. Radził się bardzo dociekliwie konserwatorów i znawców, umiał ich skupić przy wielkim dziele. Zostawił katedrę niemalże wykończoną. Zasługi posiada ogromne. Niech Mu Bóg da swoje radości.

5.I.1952.

Zgłosili się dziś księży kapelani, z ks. Sz. na czele, aby uzyskać przedłużenie jurysdykcji kościelnej na 1952 rok. Jest to jedyna niemal sposobność, by przeprowadzić rozmowę na temat ich kapłańskiego posłannictwa i postawy. Wszyscy księży zgłosili się w mundurach; tylko ks. L... przyszedł w sutannie, z odznakami swych orderów.

Z ks. Sz. poruszyłem sprawę współpracy jego z pismem „Ksiądz-Obywatel”. Pismo to pozostaje nadal pod karami kościelnymi. Jak długo nie zmieni ono swej postawy do hierarchii kościelnej i nie przestanie podjudzać księży i społeczeństwo przeciwko biskupom, tak długo sankcja karna musi być utrzymana. Ks. Sz. zaręczał mnie honorem munduru oficerskiego, że udziału w tej pracy nie bierze, jakkolwiek prowadzi sekcję księży przy Z.B.O. WiD., która wydaje pismo. Zdaniem Ks. Sz. redaktorami pisma są świeccy ludzie, a księży z prowincji nadsyłają artykuły. Wyjaśniłem księdzu Sz., że w naszej rozmowie ważniejszy jako argument jest honor kapłański niż oficerski. Mundury bowiem oficerskie wszystkich armii, w czasach ostatniej wojny, okryły się tyłoma zbrodniami, że długo trzeba pracować nad tym, by ten honor wrócił. Nadto mundur dziś jest noszony a jutro nie. A charakter kapłański pozostaje i tu, i w życiu przyszłym. Ks. Sz. usiłował poprawić swą argumentację. — Nadto przypomniałem ks. Sz., że dla uzyskania jurysdykcji kościelnej nie należy odwoływać się do władzy państwowej, jak to uczynił ks. P., zamianowany rektorem kościoła garnizonowego, który odwołał się do min. Bidy. Gdyby nie to, że już przedtem wydałem Kurii metropolitalnej polecenie wydania księdzu P. jurysdykcji, nie otrzymałby jej po takim wyczynie. Nie jest rzeczą do pomyślenia, by księży wywierali presję na biskupów z pomocą policji dla uzyskania jurysdykcji. W tym fakcie ks. Sz. widział tylko zwykłe nieporozumienie. Ostatecznie ks. Sz. dał mi zapewnienie ustne, że nie bierze udziału w pracach wydawniczych pisma „Ksiądz-Obywatel”. Wszyscy kapelani otrzymali przedłużenie jurysdykcji na rok.

Na Bródnie odbył się pogrzeb Ks. Jana Szlązaka, w grobie rodzinnym. Ludność Góry Kalwarii miała żal do rodziny, że „wy-



wiozła” im Księdza do Warszawy. Odprowadziłem ciało na miejsce wiecznego spoczynku.

Po południu odbyła się sesja kurialna. Nieobecny był Ks. Bp Choromański. Rozpatrywaliśmy sprawy bieżące. Został zamianowany organizator parafii *Lipków*, Ks. W. Kurowski, wik. par. św. Józefa na Kole.

6.I.1952.

Uroczystość Objawienia Pańskiego. Odprawiam pontyfikalną celebrę w Prokatedrze. Kazanie głosi ks. kan. Murawski. Chór śpiewa Mszę gregoriańską. Wydaje mi się, że poziom służby Bogu przy ołtarzu podnosi się. W stallach kanonicy się modlą, już nie rozmawiają, jak przed dwoma laty. Panuje skupienie. W czasie Podniesienia panowała w świątyni tak uroczysta cisza, że aż to uderzało. Modlimy się bezwzględnie lepiej — głębiej i dostojniej. Po *gratiarum actio* — kilka słów od ołtarza. W „Objawieniu” Boga narodom widzimy wezwanie Ojca Narodów do ludzkości, by stanęła przy Jego Synu. A w wędrowce przedstawiciele Narodów widzimy pragnienie Boga, wszczępione w ludzi. Zyskujemy pełne prawo do Boga. I Naród polski, który został powołany w rodzinie narodów do Ojca Narodów, ma pełne prawo dążyć do Boga, jedyne Ojca wszystkich Narodów. Nie ma innego Ojca Narodów, tylko jeden Bóg-Ojciec. Z Niego czerpiemy wszelkie prawo do dziecięstwa Bożego. Musimy bardzo stanowczo bronić tego prawa Narodu polskiego do Boga-Ojca.

Po sumie otrzymaliśmy mirrę, kadzidło i złoto, poświęcone przed procesją. W mieszkaniu rektorskim herbatka i powrót do domu. Przy samochodzie gromada rodziców z dziećmi. Rozmowie naszej sprzyja piękna pogoda, słoneczna i sucha.

Po obiedzie zgłasza się osobliwy gość. Długo usprawiedliwia swą wizytę. Jest przedstawicielem sympatyków... monarchistów. Aż się zdziwiłem! Czy on może w ten sposób chce uczcić święto Trzech *Króli*? Nie jest przedstawicielem żadnej organizacji, ani jawnej, ani podziemnej. Nie ma takiej organizacji. Mógłby — zdaniem swoim — być uważany za prowokatora. Ale nim nie jest. Powołuje się na zmarłe wielkości: Kard. Sapiechę i Kard. Hłonda, Ojca Jacka Woronieckiego i rodzinę Czartoryskich. Przy czym zaznacza, że rodzina ta uważa wszystkich swoich członków za zbyt ograniczonych, by mogli pretendować do korony. Tym ci lepiej! Gdyby ten pan wiedział, na kogo trafił, i co ja myślę o monarchistach! Zapewne by do mnie nie przyszedł. Na szczęście wizyta bardzo krótka i bez prób informowania o czymkolwiek. Polska, której dziś nie stać nawet na surdut dla Prezydenta, nie może stroić w liche gronostaje królów. Zresztą, życie jest dziś zbyt złożone, by można było sprawę jego zlecać władcom z przypadku „urodzenia”. Bodaj było więcej ograniczonych królów,

niż ograniczonych prezydentów. A złych nie brakło i na tronach. Kościół równie wiele ucierpiał od królów, co od prezydentów. A Polska, nawet wtedy, gdy królów miała, starała się zawsze ograniczyć ich znaczenie. Po cóż więc nam królowie?

Z Ks. *Sulejem*, Salezjaninem, przedyskutowaliśmy na nowo witraże do kaplicy Domu Arcybiskupiego przy ulicy Miodowej. Postać centralna — Matka Boża Wniebowzięta, ma dominować. Witraż po stronie Ewangelii jest poświęcony św. Wojciechowi. Witraż po stronie lekcji — św. Janowi Chrzcicielowi — *vox clamantis in deserto* ruin Stolicy.

Wieczorem przeprowadziłem rozmowę z Ks. kan. J. Adameckim z Włocławka, na temat pracy Sióstr Samarytanek-Benedyktynek z Niegowa.

O godz. 20.15 przybył Ks. Bp Z. Choromański, z którym uzgodniliśmy poglądy na temat obecnej sytuacji kościelnej na szeregu odcinków. Omówiliśmy sprawę projektu konstytucji i spraw Kościoła w projekcie; sprawę Manifestacji Wrocławskiej i odgłosów prasy i opinii politycznych na temat „Rozmowy” Prymasa ogłoszonej w *Tygodniku Powszechnym* z 16.XII.51.

Projekt konstytucji nie schodzi z ust kół oficjalnych. Społeczeństwo mało się nim interesuje. Zresztą, dotąd nie ogłoszony. Ludzie raczej boją się konstytucji, jako nieznanego zła. Niczego dobrego nie spodziewają się. Rozumują krótko: ponieważ Rząd chce konstytucji, musi to być rzecz bardzo zła. Rozumowanie takie jest powszechne i świadczy o popularności Rządu.

Przedłożenie Episkopatu do projektu konstytucji zostało wyolbrzymione przez „przypadek”. Bp. Klepacz, z właściwym sobie pośpiechem, przekazał list do gen. Ochaba, zawierający „Uwagi Episkopatu do projektu Konstytucji”, postowi Ł., jako pocztarkowi. Ale p. Ł. jest przede wszystkim politykiem pana P. Zanim p. Ochab dostał list Bpa Klepacza, już p. Ł. zrobił użytek z tekstu. Wywarło to fatalne wrażenie na Rządzie, gdyż w kołach K.C. myślano, że p. Ł. jest wtyczką Episkopatu. W wyniku Prezydent Bierut wygłosił znaną mowę 13.XII. 51., skierowaną do Episkopatu. I tym razem Rząd nie chciał być doinformowany... Ostrzeżenie na przyszłość, że z politykującymi katolikami trzeba przede wszystkim postępować jak z politykami, którzy niekiedy przypominają sobie, że są katolikami.

Sprawa „Rozmowy” z p. Turowiczem nadal jest przedmiotem zainteresowania w kołach politycznych.

Coraz wyraźniejsza staje mi się gra Rządu w sprawie Ziemi Zachodnich. Wydaje mi się, że nie jest wygodną dlań rzeczą, gdy Episkopat upomina się o Ziemię Zachodnie. Wtedy bowiem Rząd ma utrudnioną walkę z Episkopatem. Katolicy „z Wrocławia” mają tworzyć „dobre” wrażenie w sprawie Z. Z.; ale biskupi powinni robić „złe” wrażenie. Wtedy będą dobrze. Ponieważ „Rozmowa” zrobiła

dobre wrażenie w społeczeństwie, nie mogła się podobać Rządowi. Po prostu to dobre wrażenie nie było „zaplanowane”.

Pan P. nadal bardzo się gniewa na „Rozmowę”. Popsuła mu ona „Wrocław”. Pod wpływem tego gniewu napisał p. P. swój artykuł noworoczny w *Słowie Powszechnym*. Odstania on właściwe oblicze katolika P. Napaść na „Sekretariat Stanu” jest dobrze zaadresowana, gdyż „Sekretariat” to nie „Watykan”, to urząd wybitnie kościelny, a nie polityczny. Pan P. ugodził wprost w Stolicę Świętą. Sprawa ta nie może być bez następstw.

W tym gniewie bardzo sekunduje B. P. ks. E. D. Temat dla Biskupa najbardziej przykry. Niech to wystarczy.

Nabieram przekonania, że „Rozmowa” oddała dobrą przysługę Kościołowi w Polsce, a Polsce za granicą.

7.I.1952.

Po Mszy św. zgłasza się *Siostra Teresa* z Lasek. Ma zazwyczaj tylko „jedną” sprawę i to krótką. Ale ta sprawa ma siedem głów. Tym razem głowy odrastały.

Przybyła też *Matka Magdalena*, prowincjałka Felicjanek, wyjeżdżająca do Rzymu. Pyta się, czy nie mam dla niej żadnych zleceń. Odpowiadam: żadnych, prócz prośby o modlitwę przy grobie św. Piotra i drugiej prośby — o szybki powrót [...].

Wyjeżdżam do Gniezna, o godz. 9.10, z Ks. kan. Stefanem Piotrowskim. Dzień brzydki, mglisty, dżdżysty, drogi obślizgłe, wóz się suwa.

Zatrzymujemy się w *Kutnie*, gdzie ks. kan. *Pągowski* pragnie pokazać nam żłóbek. Istotnie, jest piękny, prosty, wymowny. Dzieciątko Boże skupia całą uwagę. Wśród śpiewu zbliża się „przedszkole”, śpiewając kolędę. Dzieci przeszło setka. Wszystkie dzieci czyste, dobrze wyglądają. Zachowują się bardzo spokojnie. Mówię im o najlepszej Matce Syna Bożego, od której wszystkie Matki uczą się miłości dzieci. Mówię o świętym Opiekunie Józefie, który jest wzorem pracy dla Ojców. — Słów kilka do Rodziców dziatwy, by uczyli się miłości do dzieci od Świętej Rodziny. W Polsce wszystko pragnie Boga. Nawet wół i osioł w Polsce zdradzają naturalne zrozumienie Boga. Trzeba czuć, by nie pozostać za nimi w tyle.

Zegnam dziatwę, ruszam na plebanię, gdzie — małe śniadanie — i w drogę do Gniezna [...].

8.I.1952.

Cały dzień pracuję dziś w *Kurii Gnieźnieńskiej*. Poleciałem Ks. kanclerzowi J. Plewodzińskiemu w opiekę Ks. prof. Ruszczaka, który ma zaznajomić się z techniką pracy kurialnej.

Od godz. 9.30 do 13.00 obradował *Wydział Duszpasterstwa*. Opracowaliśmy program pracy wielkopostnej; przeprowadziliśmy dłuższą dyskusję nad instrukcją dla kaznodziejów. Omawialiśmy też „nieszpory po polsku”.

Po obiedzie przybył Ks. Prałat T. *Zatuczowski* i Ks. Rektor *Domagała* z Gorzowa. Dopuszciliśmy do święceń diakonatu alumnów Seminarium Gorzowskiego.

Przeprowadziłem rozmowę z Ks. kan. *Dąbrowskim*, przewodniczącym Komisji dla Spraw Organistowskich: ustaliliśmy program dokształcania organistów nie posiadających pełnych kwalifikacji.

Z Ks. Infułatem *Brosse* omawialiśmy sprawę prac przy odbudowie hełmów na katedrze. Pomimo pory zimowej praca idzie nadal, chociaż przeszkadza nadmiar wilgoci. W tej chwili wypracowywany jest szablon kopuły pod krzyżem wieżowym.

9.I.1952.

Pracuję w Gnieźnie. Rano przyjmuję sprawozdanie roczne z pracy na terenie dek. Nakielskiego, od Ks. Dziekana D. Ziarnicha. Jest to dekanat niemal wzorowy, najlepiej prowadzony w całej Archidiecezji. Praca ma wszystkie cechy daleko przewidującej i wychodzącej na spotkanie nowych potrzeb.

Szczególnie dobrze udaje się tutaj inicjatywa zastąpienia służby kościelnej przez siostry parafialne. W niektórych parafiach dokonał się niemal przewrót w obsłudze wiernych. Zwłaszcza zyskała opieka nad dziećmi, chorymi, katechizacja, porządek w zakrystiach, utrzymanie ołtarzy, prowadzenie kancelarii parafialnej.

Od godz. 10.00 odbywał się *kurs katechetyczny dla duchowieństwa Archidiecezji*. Przybyło 130 kapłanów, zamiast 80 zapowiadzianych. Wykłady głosili: Ks. L. Kaczmarek z Poznania, Ks. R. Zientarski z Dąbrówki, Ks. prof. S. Kowalski z Gniezna i Ks. S. Piotrowski z Warszawy. Rozpatrywano sytuację zmienioną w nauczaniu religii na skutek wrogiej, bezbożniczej działalności władz bezpieczeństwa i nauczycielstwa, które nie tylko zabraniają uczyć religii w szkołach, ale tropią dźwiatwę, zbierającą się na komplety katechetyczne w kościołach. Wobec takiej sytuacji niemal bohaterstwem jest obrona religii i praw dzieci. Szukamy nowych metod oddziaływania. Dochozimy do wniosku, że trzeba stworzyć *parafialną* akcję katechetyczną, a również uaktywnić *rodzinę* i przeszkolić *katechetki* parafialne.

Rozważając skuteczność oddziaływania materializmu dochodzi się do wniosku, że w dziedzinie światopoglądowej ta skuteczność jest minimalna, choćby dlatego, że cały wysiłek propagandy idzie po linii praktycznych zadań politycznych, a nie uzasadnień światopoglądowych. Opór doktrynie jest wywołany przez ducha sprzeciwu, właściwego psychice polskiej, podrażnionego gwałtami, zadawanymi myśl

i woli ludzkiej przez ograniczonych propagandystów. Jeżeli jest to szkodliwe, to jako zjawisko wtórne, gdyż trafia na grunt niedouczony po katolicku, a więc skłonny raczej do przyjmowania wątpliwości, niż materialistycznych zasad. Niepowodzenie na odcinku światopoglądowym jest „naprawiane” przez rozluźnienie obyczajowe, szeroko propagowane wśród młodzieży. Nawet koła partyjne są przestraszone tym szybkim przyjęciem się wśród młodzieży ducha wolności od zasad etycznych. Woła na alarm Zarząd Główny Z.M.P. oraz niektóre ośrodki partyjne. Dziś się pokazuje, że zapowiedź min. Skrzyszewskiego o „wyższości etyki socjalistycznej nad chrześcijańską” nie ma poparcia w rzeczywistości.

Natomiast to, co niewątpliwie działa na młodzież, to osiągnięcia ustroju w dziedzinie techniczno-budowlanej. Są to osiągnięcia na ogół dodatnie.

Wobec takich spostrzeżeń taktykę należy ułożyć tak: 1) nie zajmować się wiele zwalczaniem doktryny materialistycznej, gdyż jest ona obca psychice polskiej, jest ciasna sama w sobie, jest antyhumanistyczna; 2) zaostrzyć czujność na odcinku obrony moralności chrześcijańskiej i obyczajowości narodowej; 3) uznać osiągnięcia techniczno-gospodarcze jako dobro rzeczywiste dla rozwoju gospodarki narodowej, nie zwalczać go, a w miarę sposobności popierać.

W postawie osobistej nauczyciele religii i katecheci muszą okazać ducha apostołskiego, zapał i żywą wiarę. Znajomość środowiska ma ogromne znaczenie.

10.I.1952.

Przyjąłem sprawozdanie roczne z prac na terenie dekanatów: Kruszwickiego, złożone przez Ks. Prałata Pękackiego; Kłodzkiego, złożone przez Ks. Dziekana Roeslera; Jarocińskiego — przez Ks. Prałata Degórskiego i Bydgoskiego — złożone przez Ks. Prałata Skoniecznego. Najślabiej rozwija się praca w samej Bydgoszczy, na skutek braku sprężystej ręki chorego Dziekana, Ks. Kan. Konopczyńskiego, którego zastępuje Ks. Prał. Skonieczny. Sprawozdania te są poważnym materiałem do programowanie prac na terenie diecezji.

Zgłosił się do mnie Ks. *Adam Szczepański*, proboszcz par. Gdańsk-Brzeźno, z prośbą o udzielenie bierzmowania na terenie Gdańska. Prośbę o odwiedzenie Gdańska składał już Ks. Administrator Ap. A. Wronka, a ostatnio Ks. Wik. Kap. — Cymanowski. I dlatego też wyraziłem zgodę na przybycie, tym bardziej, że planowane są święcenia kapłańskie w Oliwie, na dzień 9.VI. br.

W godzinach popołudniowych odwiedziłem *katedrę*, by rozpatrzyć się w możliwościach pracy nad stopniową regotyzacją świątyni. Myślę ciągle o tym, że na *tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce* katedra gnieźnieńska powinna wystąpić w szacie odnowionej.

Rozpatrywałem również teren pod rozbudowę *refektarza* w Seminarium Metropolitalnym, który dziś nie może pomieścić licznego zespołu młodzieży.

11.I.1952.

Rano odprawiłem *Mszę św. przy Grobowcu św. Wojciecha*, niewielka grupka ludzi była tu obecna. Dziękowałem Bogu za św. Wojciecha i jego zapał apostołski, który go przywiódł aż do Polski, który go zmuszał do szukania Bogu nowych dzieci Bożych. Gorąco prosiłem św. Wojciecha o przemożną opiekę nad Kościołem Chrystusowym w Ojczyźnie.

Całe przedpołudnie *przyjmowałem Ks. Dziekanów*, którzy składali sprawozdania roczne ze stanu swych dekanatów. Rzecz znamienita, że w sprawozdaniach tych przeważa materiał duszpasterski. Sprawy swych dekanatów przedstawiali kolejno: Ks. Kaszyński z dek. Czernińskiego, Ks. Smaruj z dek. Miłosławskiego, Ks. Metelski z dek. Pobiedziskiego, Ks. Fręsko, z dek. Witkowskiego, Ks. Knast z dek. Rogowskiego i Ks. Bogan z dek. Gnieźnieńskiego.

Całe popołudnie pracowałem w domu, przygotowując materiał na konferencję *Komisji Głównej* Episkopatu w Warszawie.

12.I.1952.

Sobota. Msza św. — za Ojczyznę do Matki N., jak w każdą sobotę — Bogurodzica Dziewica — Bogiem sławiona Maryjo — U Twego Syna Hospodyna, Ziści nam, spusty nam — Kyrie Elejson — Od tylu lat ta prośba płynie wytrwale, cierpliwie i pokornie, by wyjednać choć jedno łaskawe spojrzenie na lud cierpiący. Dziś prośba płynie przez przyczynę św. Wojciecha.

Wyruszam w drogę powrotną do Warszawy z Ks. kan. Piotrowskim. Pogoda brzydka, mokra, zawieja śnieżna do samego Konina. Potem zmienia się pogoda, śnieg znika. Zatrzymujemy się w Kutnie na obiad: jest Ksiądz z Kaszew, budowniczy kościoła, i Ks. Wasiak z Nowego.

Na godz. 16.00 jesteśmy w Warszawie. Powódź listów, spraw, wiadomości. Dzień dopełnia Bp Choromański, który tym razem przychodzi „jako Hijob”, obarczony wszelką biedą. Niemal każdego dnia dowiadywał się o nowym zamachu na własność kościelną, na klasztor, na jakąś instytucję katolicką. Wśród najbardziej bolesnych wiadomości jest zapowiedź uwłaszczenia „Bobolanum”, z uwagi na potrzeby szpitalnictwa wojskowego. „Bobolanum” broniłem wytrwale w czasie swej pracy w Lublinie, jako dzieła powstałego z ofiar całego Narodu [...].

## STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

Druga bolesna sprawa, to próba przewłaszczenia ogrodu Seminarium Metropolitalnego pod „przedszkole”. I ta sprawa jest raczej formą dokuczliwości, gdyż do niedawna ogród miał być wywłaszczony na rzecz „Alei na Skarpie”. Gdy ta sprawa okazała się nie-realna, dziś znalazł się inny projekt, byleby tylko pozbawić Kościół jeszcze jednego skrawka ziemi, tak koniecznego dla przeludnionego zakładu zamkniętego, jakim jest Seminarium Metropolitalne.

13.I.1952.

W kościele Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (xx. Pallo-tynów), przy ul. Skaryszewskiej, odprawiłem dziś Mszę św. i wygło-siłem kazanie w ramach uroczystości Objawienia Pańskiego, zorganizowanych ongiś przez Ks. Wincentego Pallotti w Rzymie, a przenie-sionych przez Stowarzyszenie na teren polski. Kazanie wygłosiłem nt. *Surge, illuminare, Jerusalem*. Myślą przewodnią było: 1) związanie się Boga z ziemią; 2) zjednoczenie wszystkich Narodów w światłach oblicza Pańskiego. Kościół prowadzi dzieło zjednoczenia Narodów od chwili, gdy *Magi intrantes domum invenerunt Puerum et Matrem eius*. Na polskiej ziemi Kościół czyni to od tysiąca lat. Nie jest dla nas nowością braterstwo białych i czarnych, czerwonoskórych i żółtych. Jesteśmy z tą sprawą oswojeni. A nikt tej mądrości dziś już nauczyć nie zdoła, bo dla nas to stara nauka. Natomiast od nas wiele można się nauczyć, jak czynić należy braterstwo narodów.

Wieczorem przybył Bp M. Klepacz, z którym rozpatrywaliśmy sytuację Kościoła w obecnym okresie, zwłaszcza na tle Zjazdu Wrocławskiego, „Wywiadu” Prymasa i wystąpienia *Słowa Powszechnego* przeciwko Stolicy Świętej.

Po wieczery rozmowa była prowadzona we trzech, gdyż przybył Ks. Bp Choromański. Temat rozmowy ten sam.

14.I.1952.

Rano, o godz. 7.00 przyjmowałem śluby 4 Sióstr Sakramentek, na Nowym Mieście. Uroczystość miała miejsce już w odbudowanym, częściowo, kościele, w prezbiterium, odgrodzonym deskami od reszty budowli, w którym pracowali robotnicy. Siostry weszły w posiadanie swej świątyni na Nowy Rok.

Po powrocie do domu przyjąłem Ks. Profesora Aleksandra Mościckiego, z Białegostoku, któremu podałem wiadomość, że Ojciec święty zamianował go biskupem-sufraganem Ordynariusza łomżyńskiego, Bpa Cz. Falkowskiego. Ks. Mościcki jest człowiekiem wielce zasłużonym w ruchu chrześcijańsko-społecznym, jeszcze w czasach przedwojennych. Prowadził zdecydowaną walkę w obronie ekonomicznych interesów robotników, nie cofając się nawet przed



przewodniczeniem strajkom. Miał zawsze wielką cześć dla człowieka, którego umiał uczcić nawet w przeciwniku ideologicznym. Człowiek o takiej umysłowości jest dla Episkopatu polskiego doniosłą pomocą. A swemu Ordynariuszowi, duchowo bardzo znękanemu rządami diecezją, może być *baculus in lubrico*.

Obraduje *Komisja Główna Episkopatu*. Wszyscy członkowie obecni, prócz Bpa Kaczmarka, który pozostaje w więzieniu.

*Sytuację ogólną Kościoła* przedstawiają Księża Biskupi: Choromański, Klepacz i Ks. Prymas. Nie dostrzega się w międzyczasie szczególniejszych spraw. Ale nie brak przejawów ciągłego, cichego podjazdowego działania. Bp Choromański przeprowadził 3 rozmowy z min. Bidą.

Rozmowa 17.XII.1951 miała miejsce po Zjeździe Wrocławskim. Bp Ch. złożył protest z powodu napaści prasowej na Bpa Kowalskiego, i z powodu metod stosowanych wobec duchowieństwa wprowadzonego na Zjazd Wrocławski. Następną rozmowa miała miejsce 31.XII.51. Bp Ch. złożył protest przeciwko zarzutowi zawartemu w Uchwale Biura Politycznego KC PZPR, w której zrównano duchowieństwo polskie z podziemiem i Mikołajczykiem. Ostatnia rozmowa była 11.I.1952. Min. Bida dopytywał się o „nominacje”. Rząd jest niezadowolony z noworocznego przemówienia Ojca świętego, z którego, zresztą, nie jest zadowolony i świat polityczny zachodni. Sytuacja ogólna oceniana jest jako ciężka; panująca cisza nie zapowiada nic dobrego.

Bp Klepacz informuje, że w międzyczasie rozmów oficjalnych nie było. Nieoficjalnie rzecz wygląda tak. Rząd jest przekonany, że w br. da się uniknąć wojny. Na tym będzie bazowana taktyka z Kościołem. Wszystkie urzędy dostały rozkaz, aby w niczym nie prowokowały duchowieństwa niższego. Natomiast jest rzeczą pożądaną, aby konflikt na odcinku Episkopatu narastał. Miałby być wykorzystany proces Bpa Kaczmarka; aresztowania kieleckie idą po linii procesu. Kielce mogą być poligonem w sprawach kościelnych. Dla Rządu jest teraz wygodniej nie mieć rozmów z Episkopatem, natomiast przeprowadzać drobne uderzenia. Druga linia — to gen. Ochab, Zambrowski i Józwiak — prowadzą linię ostrej walki z Kościołem. Umiarkowaną linię prowadzą Prez. Bierut, Berman i Minc. Ta linia pragnie rozmów z Episkopatem. Wysuwa się sprawę Ziem Zachodnich — jako najważniejszą — stworzenie diecezji. Druga sprawa — zakony: można się spodziewać uderzenia. Inna sprawa — Kielce, jako szkółka doświadczalna do walki z hierarchią kościelną (Korea). Czwarta sprawa — konstytucja; dąży się do rozpatrzenia sprawy rewizji Porozumienia przed ogłoszeniem konstytucji.

Tendencja Rządu jest jasna: pozbawić Biskupów — duchowieństwa. Częściowo się to udaje z pomocą UB, urzędów podatkowych,

ZBOWiD i Komisji Intelktualistów. Jest nadzieja w kołach rządowych na przeprowadzanie tych planów.

Informacje moje dotyczyły głównie debaty konstytucyjnej, w dziedzinie spraw kościelnych.

Księża Biskupi stwierdzają większą aktywność Urzędu dla Spraw Wyznań, przeszkolenie urzędników do specjalnej akcji antyreligijnej. Dostrzegają zainteresowanie Seminariami Niższymi. W szkołach pedagogicznych zlikwidowano naukę religii zupełnie; można wnioskować, że nie liczy się na ich prace katechetyczne w szkołach podstawowych.

Omawiamy sprawę *Kielc*. Nowe aresztowania (Ks. Zelék i Ks. Peszko), wskazują na to, że przygotowywany jest proces Bpa Karczmarza. Aresztowania są kompletowaniem przyszłych świadków. Rewizja w Katedrze, bez świadków, jest bardzo przykrym zdarzeniem, rzucającym światło na rozwój sytuacji. Koła rządowe nie przyjmują sugestii, jakoby chciały rozbijać diecezję kielecką. Jednak, pomimo tej sugestii, Komisja Główna dochodzi do wniosku, że taktyka tu wprowadzona, jest polem doświadczalnym dla rozkładania od wewnątrz Kościoła. I dlatego należałoby wystąpić z protestem do Rządu i Prezydenta Rz. P. Bp Choromański zażąda wyjaśnień od min. Bidy, po czym wystosowany będzie list do p. Prezydenta.

Sprawy „Wrocławia” referował Bp Choromański. Z dyskusji wypłynął wniosek, by wystosować „Memoriał” do Rządu Rz. P. z wyrazami protestu przeciwko takim metodom traktowania duchowieństwa. Memoriał podpisze Bp Sekretarz Episkopatu.

W sprawie wystąpienia noworocznego *Słowa Powszechnego* postanowiono: 1) ostrzec redakcję *Słowa* z powodu wystąpienia przeciwko Stolicy Apostolskiej w numerze z 1.I.1952 r., 2) zabronić pisarzom księżom drukowania artykułów w *Słowie* [...].

Co do dalszych losów projektu konstytucji postanawia się przesłać Ks. Biskupom „Przedłożenie Episkopatu Polski do Projektu Konstytucji Rz. P.” — złożone na ręce gen. Ochaba, przez Bpa Klepacza, w dniu 22.XI.1951 po ostatniej sesji Komisji Głównej. W razie ogłoszenia projektu konstytucji zbierze się Komisja Główna dla rozpatrzenia sytuacji.

W sprawie *odezwy do Wiernych o nauczaniu religii w szkołach* — postanowiono odłożyć sprawę do chwili dyskusji nad projektem Konstytucji. Projekt listu przygotowuje Bp Klepacz.

15.I.1952.

Komisja Główna postanawia powtórzyć program pięcioletni nauk katechizmowych, poczynając od 1 niedzieli Adwentu 1952 r. Komisja Pisarzy Warszawskich przepracuje program kielecki i przez Sekretariat Prymasa Polski roześle Kuriom Biskupim.

W międzyczasie Ks. Bp Choromański przeprowadził rozmowę z min. Bidą na temat sytuacji diecezji Kieleckiej. Episkopat widzi w tej sprawie próbę dezorganizacji diecezji. Min. Bida stwierdził, że nie jest poinformowany. Wysunął zarzuty przeciwko nowemu Zarządowi Bernardynów i wzmiankował o aresztowaniu O. Krupy. Wystąpił przeciwko zakonom i kompetencjom Prymasa w sprawie zakonów.

Rozpatrywano sprawę duszpasterstwa w miejscach pielgrzymkowych, którą przekazano Komisji Duszpasterskiej Episkopatu. Sprawę duszpasterstwa akademickiego przekazano Biskupowi Golińskiemu.

W zakresie *spraw liturgicznych* zdecydowano, by drukować „Śpiewnik”, w opracowaniu Komisji pod przewodnictwem Ks. Chlondowskiego, w wyd. Pallottinum. Umowę z Wydawnictwem zawrze Ks. Bp Zakrzewski. Śpiewnik „Siedleckiego” ma być uzgodniony ze Śpiewnikiem Chlondowskiego. Śpiewnik Ks. Tłoczyńskiego można by drukować dopiero po wydaniu Śpiewnika Ks. Chlondowskiego, ale po uzgodnieniu ze Śpiewnikiem Episkopatu.

Komisji Liturgicznej powierzono opracowanie „Regulaminu Wydawniczego” dla tekstów kościelnych (Pismo św., mszały, rytuały, kancjonały, śpiewniki).

Prace swoje Komisja Główna zakończyła o godz. 13.30.

W godzinach popołudniowych zgłosił się Ks. Prałat Zink z Olsztyna. Ustaliliśmy terminy święceń kapłańskich i czerwcowego Zjazdu Ks. Dziekanów.

O godz. 18.00 przybył Ks. Rektor Iwanicki i omawiał sytuację administracyjną na K.U.L.

16.I.1952.

Od godz. 10 do 14.00 odbywała się w Seminarium Metropolitalnym Konferencja Ks. Dziekanów Archidiecezji. Przedmiotem obrad był program pracy wielkopostnej, opracowany we „Wskazaniach Duszpasterskich” Nr 8. Omówiłem „Zachętę arcybiskupią do pracy wielkopostnej”, Instrukcję wewnętrzną liturgiczno-duszpasterską na Wielki Post, zarządzenie o Akcji Trzeźwości i programy ćwiczeń rekolekcyjnych w W-wie. Nadto wskazałem na myśli przewodnie rekolekcji stanowych. Rekolekcje dla dzieci szkolnych omówił Ks. Kań. Piotrowski. Księża Dziekani otrzymali zeszyty „Wskazań” dla duchowieństwa dekanalnego.

Dziś, od godz. 11.00 do 16.00 Bp *Klepacz* odbył konferencję z posłem *Mazurem*, który po długiej chorobie wrócił do pracy i przedstawił się jako kierownik prac politycznych na odcinku katolickim. Do rozmowy swej poseł Mazur był doskonale przygotowany, chociaż tok myśli rozwiniętych nic nowego nie wnosił i nie wychylał się poza

szablony już nam znane. Wywód p. M. trwał 3 1/2 godz. — odpowiadzi Ks. Bpa — 1 1/2 godz. Główne zarzuty p. M. dotyczyły podjętej „konspiracyjności” działań Episkopatu, zaskakiwania Rządu i metody wyczekiwania na „tymczasowość” systemu rządzenia. Biskupi, zdaniem p. M., stawiają na to, by przeprowadzić Kościół obronną ręką przez „tych kilka lat” tymczasowości. Chociaż p. M. stracił wiarę w możliwość lojalnej pracy z Episkopatem, to jednak Rząd uważa, że Porozumienie jest potrzebne i konieczne. Wskazywał p. M. na głównych wrogów Kościoła w Polsce — ONZ i Watykan. W ONZ działają siły masonskie, które wyrażają zdziwienie wobec polskich komunistów, że Kościół polski „nie krwawi”. Smucą się z dobrego układu stosunków w Polsce, cieszą się z wystąpień obronnych Biskupów. Listy biskupie i protesty są im na rękę. Zgoda niepokoi. A Watykan — zdaniem p. M. — też chciałby, żeby Kościół polski był męczennikiem, by biskupi byli w więzieniach, bo to jest potrzebne Watykanowi do manewrów politycznych na Zachodzie.

Bardzo wiele stawiał p. M. na linii „porozumienia” Rządu z tzw. niższym duchowieństwem, którego linia wiedzie przez „Wrocław”. O ile z duchowieństwem dochodzi do porozumienia, to narasta linia konfliktu „Episkopat i Rząd”, a nie „Rząd i kler”.

Bardzo narzekał p. M. na Prymasa, na jego „Wywiad” w sprawie Z.Z., na taktykę Prymasa wobec zakonów, zwłaszcza wobec Bernardynów. Bp Klepacz zwrócił uwagę na doniosłość „Wywiadu”, nie wykorzystaną należycie przez koła rządowe. Bo wystarczy zwrócić uwagę na 3 tylko punkty „Wywiadu”.

1) „Wywiad” podkreśla w sposób komunikatywny dla Zachodu, że Ziemia Zachodnie powinny należeć do Polski. Jest to dokument mocny i wyraźny.

2) Kto tak wyraźnie potępił działalność Niemców w czasie wojny? Nawet Rząd Polski Ludowej dzieli Niemców na dobrych — demokratów i złych — z Zachodu. Ks. Prymas mówi jasno klerowi i Biskupom niemieckim: zawiniłście w czasie wojny, a teraz stało się zadość sprawiedliwości — musicie to uznać. To jest sposób mówienia ludziom prawdy bez wymyślania. Ten głos idzie na cały świat i ma olbrzymią wymowę.

3) Nadto Ks. Prymas uznaje obowiązek katolików obrony praw Polski do Ziemi Zachodnich.

Po tym wywodzie Biskupa poseł Mazur stwierdził jedno: „Gdyby tam nie było o Papieżu, inaczej byśmy podeszli do tych rzeczy”.

Rozmowę zakończył pos. Mazur stwierdzeniem, że dalsze rozmowy są celowe. Gdyby zaszła potrzeba Bp Choromański skontaktuje się z min. Bidą i zbierze się Komisja Mieszana.

Po powrocie Bpa Klepacza od p. Mazura omówiliśmy razem z Bpem Choromańskim wynik tej rozmowy i ustaliliśmy pewne wnioski dla dalszej taktyki prowadzenia spraw najbliższych.

Wieczorem, o godz. 19.00 zgłosił się Bp Sonik z Kielc i przedstawił mi przebieg ostatnich aresztowań w Kielcach i czterokrotne rewizje w Katedrze. W czasie tych rewizji naruszono płytę grobowca i złamano ją. Rewizje odbywały się bez świadków. Pomimo oświadczenia p. Mazura, że nie idzie tu o sprawy polityczne, tylko karne, cała sprawa robi wrażenie planowego rozprzęgania diecezji. Kielce są polem doświadczalnym dla pracy w innych diecezjach. Postanowiłem wystąpić w sprawie Kielc z listem do p. Prezydenta Rz.P.

17.I.1952.

Przed południem odbyła się sesja w Kurii Metropolitalnej. Przeważały sprawy personalne.

Po obiedzie, o godz. 17.00 miało miejsce posiedzenie „Komisji Usprawnienia duszpasterstwa Stolicy”; referował Ks. Dr Modzelewski sprawę metody pracy. Ustaliliśmy w dyskusji zasadniczą linię prac. Komisja ma za zadanie metodą opisową rozpoznać środowisko pracy duszpasterskiej od strony Wiernych, osobowość duszpasterza Stolicy i form duszpasterskich.

18.I.1952.

Ostatecznie Ks. Bronisławowi Dąbrowskiemu odmówiono paszportu na wyjazd do Rzymu. Sprawa toczyła się w skomplikowanych skrętach przez długie miesiące. Uzgodniliśmy, że wyjazd jest pożądanym, pożytecznym, koniecznym. Okazało się, że tak nie jest. Rząd, który domagał się takiego kontaktu z Rzymem, zmienił całkowicie zdanie. Niemniej nie jest to bez korzyści. Ujawnia bowiem metodę i dostarcza argumentów Episkopatowi, że tę sugestię przyjął, a Rząd raz jeszcze nie pozwolił na kontakt ze Stolicą Świętą. Stoimy na stanowisku, że wyjazd kwietniowy do Rzymu był pożyteczny, chociażby dlatego, że sprawę Polski na Z.Z. postawioną w Rzymie przez Kardynała Hlonda na forum międzynarodowe Rząd wpechnął do „polskiego podwórka” przez tzw. Wybór Wikariuszy „Kapitulnych”. W Rzymie zdołaliśmy znów tę sprawę wyprowadzić na forum międzynarodowe; a mianowanie Biskupów polskich dla miast Z.Z. znów zaangażowało Stolicę Świętą na rzecz Polski na Z.Z. Rząd dotąd zdaje się nie docenia tego osiągnięcia.

Widząc tę korzyść uważaliśmy, że przez dojazd Ks. Bronisława Dąbrowskiego, orionisty, „w sprawach zakonu” do Rzymu, moglibyśmy sprawę posunąć dalej, pomimo tego, że Rząd nie dopuścił nominatów na Z.Z.

W ciągu dnia dzisiejszego przyjmuję mnóstwo interesantów, przeważnie kapłanów z Archidiecezji i z Miasta.

Po obiedzie odbywamy obszerną konferencję z prof. Marzyńskim, na Miodowej 17. Układamy plan przygotowania mieszkań dla

## STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

przyszłych mieszkańców odbudowanego Domu Arcybiskupiego. Wydzieliliśmy specjalne miejsce dla braci, którzy mają zająć się obsługą tego domu.

Wieczorem odbywam konferencję z Bpem Pawłowskim w sprawach Seminarium Duchownego.

19.I.1952. Sobota.

Od rana przyjmuję interesantów w domu. Cały dzień załatwiam sprawy kancelaryjne [...].

20.I.1952. Niedziela.

W rannych godzinach odprawiłem Mszę św. w kościele Wszystkich Świętych, w Warszawie. Dawno tu nie byłem. Na Boże Narodzenie włączono do całości odbudowane prezbiterium. Wiele sklepień wytynkowano. Widać ogrom tej świątyni. Jeszcze lepiej ocenia się to z ambony. Nigdy nie widziałem tu takiego mnóstwa ludzi: głowa przy głowie wypełniała szczerlnie świątynię[...].

Po południu odwiedziłem kościół świętego Krzyża, gdzie (godz. 16.00) zebrała się dziatwa przy Żłóbku Betlejemskim. Działwa śpiewała, poczem odtworzyła rodzaj „jasełek” z potężną grupą aniołów, pasterzy i pasterek. Jako akcent aktualny przybyli „rzemieślnicy”, by wybudować Dzieciąteczku nową stajenkę, na wzór warszawski.

21.I.1952. Poniedziałek.

Od rana zgłosił się Ks. Prał. *Cymanowski*, Wikariusz Kapitulny z Gdańska. Przedstawił mi obszernie *sprawę wysiedlenia Księży i zakonnic z terytorium Wybrzeża pod różnymi pozorami*. Dotychczas usunięto około 10 kapłanów, z samego miasta. Nowych księży władze nia chcą zatwierdzić, wskutek czego praktycznie Ks. Prałat widzi, że jurysdykcji kościelnej wykonywać już nie może. Po dłuższej naradzie ustaliliśmy, by rzecz przedstawił Ks. Biskupowi Choromańskiemu i udał się do min. Bidy. Uczynił to i był przyjęty prze min. Bidę, który telefonicznie zarządził wstrzymanie represji wobec księży. Odpowiedni protokół z tej rozmowy sporządzono dla naszych akt po powrocie Ks. Prałata od min. Bidy. Ustaliliśmy nadto termin święceń kapłańskich w katedrze, w Oliwie, i bierzmowanie we Wrzeszczu i w Gdańsku.

Po południu ustaliłem *tekst listu do Rządu* w sprawie nadużyć i presji stosowanej wobec Duchowieństwa z okazji Zjazdu Wrocławskiego.

O godz. 19.00 zebrało się *Duchowieństwo Stolicy* w Seminarium Duchownym; wygłosiłem dłuższe przemówienie nt. *Praca wielkopostna w Stolicy na tle „Wskazań Duszpasterskich” (Nr 8)*, na Wielki Post. Przybyło mnóstwo Księży. Brak było niektórych starszych kapłanów.

22.I.1952. Wtorek.

Rano przybył Bp Zakrzewski z Płocka i przedstawił sprawę *Protektora dla Kolegium Polskiego w Rzymie*. Postanowiliśmy prosić Kard. Pizzardo, który okazał już wiele pomocy w utrzymaniu Kolegium, aby raczył przyjąć protektorat. List będzie wystosowany jednocześnie do Monsignore Tardini, by raczył poprzeć sprawę wobec Ojca świętego.

O godz. 9.00 wyjechałem do *Jadowa* na konferencję dekanalną. Pogoda mroźna, słoneczna, piękna; ziemia bez odrobiny śniegu. Na miejscu stanęliśmy, razem z Ks. Prał. Fr. Borowcem, na godz. 10.30. Ostatni raz byłem tu ze swoją matką jako 7-letni chłopiec, która przyjeżdżała tu z Urli do lekarza. Przed konferencją obejrzelśmy kościół. W czasie wojny wiele ucierpiało, dziś powoli jest odnawiany. Wieża kościelna do połowy zniesiona. Całe miasteczko jest również zniszczone jak wszelkie niemal osiedla na przedpolu Warszawy, gdzie zmagają się dwie potężne armie — hitlerowska i radziecka.

Konferencja trwała trzy godziny. Zreferowałem program pracy wielkopostnej, zgodnie ze „Wskazaniami Duszpasterskimi”. Okazało się, że niemal wszystkie parafie urządzają rekolekcje dopiero po Wielkiejnocy. Postanowiono próbować zwyczaj ten zmienić na rzecz przygotowania wielkopostnego Wiernych.

Przy tej okazji odwiedziłem parafię *Strachówka*, nowo tworzący się ośrodek pracy duszpasterskiej, w odległości 7 km od *Jadowa*. Nabożeństwa odprawiane są w remizie strażackiej. Wybudowano plebanie i budynki gospodarcze; pod kościół są fundamenty.

W drodze powrotnej wstąpiłem do *Postolisk*, gdzie obejrzałem piękny kościół, o wspaniałej architekturze wewnętrznej. Wróciłem do domu na godz. 16.30.

23.I.1952. Środa.

Rano byłem w Szpitalu SS. Elżbietanek, gdzie poddałem się badaniom lekarskim i prześwietleniom rentgenowskim z pomocą dr Sitkowskiego.

Od godz. 11.00 przewodniczyłem zebraniu Duchowieństwa z Archidiecezji Warszawskiej; przybyło około 150 księży, którym wyłożyłem myśli przewodnie pracy wielkopostnej. Ks. Dr Barański miał referat nt. rekolekcji dziecięcych.

Po obiedzie pojechałem z Bpem Baraniakiem do Lasek. Odwiedziłem grób Ojca Kornilowicza, s. Nulli, s. Elżbiety i zmarłej w tych dniach Halci Morawskiej, wielce zasłużonej przy organizacji księgarni i wydawnictwa „Verbum”, autorki dobrej monografii o T. Morusie. Odwiedziłem Siostry, które śpiewały kolędy, i dzieci niewidome, które też wykonały kilka pięknych kolęd. Matkę Czacką zastałem w stanie wielkiego osłabienia; w czasie krótkiej rozmowy zasypiała. Natomiast Antek Marylski był w dobrej formie: z zapalem mówił mi o młodym Z. Kubiaku, który pod wpływem wystąpienia *Słowa Powszechnego* przeciwko Stolicy świętej opuścił grupę „Dziś i Jutro”.

Wróciłem do W-wy na godz. 20.00 [...].

Ks. Bp *Choromański* skierował dziś do p. *Premiera Cyrankiewicza list — memoriał* w sprawie *Manifestacji Wrocławskiej*, zgodnie z uchwałą Komisji Głównej Episkopatu. Memoriał zawiera trzy części: 1) określa stanowisko Episkopatu wobec Ziem Zachodnich, jako w pełni zgodne ze stanowiskiem Duchowieństwa; nie zostało to docenione we Wrocławiu, ale, wprost przeciwnie, przedstawiciel Rządu uważał za wskazane wystąpić przeciwko hierarchii wobec Duchowieństwa. Episkopat nie zasłużył sobie na zarzut, że nic nie uczynił dla Z.Z.; 2) omawia się metody właściwe Kościołowi polskiemu w pracy na rzecz Z.Z.; 3) omawia się szereg niewłaściwości, których dopuścili się władze administracyjno-polityczne wobec Duchowieństwa [...].

24.I.1952. Czwartek.

Rano byłem w Szpitalu *Sióstr Elżbietanek* na dalszym badaniu. Siostry są zmartwione — w chrześcijański sposób — gdyż otrzymały aż dwa dekrety: jeden o upaństwowieniu ich „uspołecznionego” szpitala, a drugi o tym, że mają opuścić swoje mieszkanie do połowy marca br. Jest to jeszcze jeden dowód, jak na nieprawości buduje się własne sukcesy. Boć przecież ta instytucja jest dziełem pracy Sióstr — a była błogosławieństwem Stolicy. Dziś znać tu coraz bardziej niedostatek naszych czasów, i w sprzętach, i w obsłudze.

Po powrocie ze Szpitala zastałem *OO. Bernardynów*. O. Prowincjał informował, że Zakon dobrze przyjął dekret nasz o zamianowaniu nowego Zarządu Prowincji. Podniósł się duch wewnętrzny, a wszyscy przełożeni domowi złożyli z radością obediencję nowemu prowincjałowi.

Ks. Prowincjał widzi w tym sprawdzian zdrowego ducha Zakonu [...] i dziś całą siłą dąży do wypełniania swych właściwych zadań. — Ale, niestety, właśnie teraz urzędnicy Urzędu dla Spraw Wyznań zaczęli odwiedzać nowo mianowanych przełożonych i wymuszać zeznania na temat spraw wewnętrznych Zakonu. A więc



pytają, jak Zakon odniósł się do zarządzenia Prymasa, dlaczego nie domagał się prawa wyborczego i Kapituły. Naciski te są tak dalekim wchodzeniem w sprawy wewnętrzne Zakonu, że graniczą z naruszeniem jurysdykcji kościelnej w sprawach czysto religijnych; są więc pogwałceniem Porozumienia. Czterech Ojców aresztowano, w czym dwóch z nowego Zarządu. Główną rolę w tej destrukcyjnej robocie prowadzi Urząd p. Bidy. Raz jeszcze widać, jaką właściwie rolę spełnia ten Urząd. Prosiłem O. Prowincjała, by nie zrażał się trudnościami, ale ogarniał swą rodzinę zakonną i skupiał ją wewnętrznie do życia zakonnego i do współpracy z klerem diecezjalnym w dziele zbawiania dusz. Ojciec Prowincjał jest zdania, że dobrym duchem Zakonu są bracia ostatnio wypuszczeni z więzienia, którzy poznali, że zarzuty im stawiane są zazwyczaj bezpodstawne.

Cały niemal dzień był wypełniony audiencjami. Przyjąłem m.in. Ks. Dziek. H., i wypowiedziałem się na ten temat, jak rozumiem rolę profesorów Wydziału wobec moich alumnów. Ma to być rola wychowawcza i nie może być w niczym podcinana przez takie czyny, które poddają w wątpliwość jedność linii wychowawczej do kapłaństwa.

O godz. 16.00 przeprowadziłem *zebranie duchowieństwa zakonnego Stolicy*, w związku z rozpoczynającą się pracą wielkopostną. Zależy mi na współpracy duchowieństwa zakonnego z diecezjalnym na odcinku pracy pasterskiej. Duchowieństwo zakonne musi wykonywać plan duszpasterski dla Stolicy, gdyż wchodzi w życie ludu diecezji i nie może prowadzić pracy duszpasterskiej i kaznodziejskiej według własnego upodobania. Nadto, potrzebny mi jest argument dla obrony zakonów i duchowieństwa zakonnego; a najlepszym argumentem jest praca i współpraca.

25.I.1952. Piątek.

Ostatnia seria duchowieństwa z Archidiecezji, zaproszonego na zebranie w związku z pracą *wielkopostną*, zebrała się dziś o godz. 11.00 w Seminarium Metropolitalnym. Przybyło przeszło 100 kapłanów, przeważnie młodych; materiał odbiorczo wdzięczniejszy; dyskusja była dość ożywiona i urozmaicona. Zebranie trwało 3 godziny.

Po południu, o godz. 16.00 miało miejsce posiedzenie *Wydziału Duszpasterstwa*. Debatowaliśmy nad programem egzaminu *ad beneficium curata* i nad tematem kursów wakacyjnych dla duchowieństwa. Postanowiliśmy zająć się sprawą problematyki małżeńskiej na tle współczesnych przemian społeczno-gospodarczych.

Po zebraniu z Ks. Kan. Piotrowskim omawialiśmy sprawę programu dla *Kursów katechetycznych* dla księży, które są wyznaczone na kwiecień br. Nadto omawialiśmy sprawę uzgodnienia tematycznego

kazań katechizmowych z przeszkoleniem katechetycznym dzieci parafialnych.

26.I.1952. Sobota.

O godz. 11.00 odbyła się *sesja w Kurii Metropolitalnej*. Na porządku dziennym były głównie sprawy personalne i duszpasterskie, z zakresu przygotowania do pracy wielkopostnej [...].

O godz. 15.00 przybył *Bp Klepacz*, w drodze do Zakopanego. Przy tej sposobności omówiliśmy wspólnie z *Bpem Choromańskim* sprawę projektu konstytucji, który ma być jutro ogłoszony. Wyłoniła się kilkugodzinna dyskusja, jak Episkopat ma ustosunkować się do prawa zabrania głosu w dyskusji nad projektem.

Ks. *Bp Klepacz* był zdania, że Episkopat powinien wydać deklarację, którą należy wręczyć Rządowi, zapoznać z nią duchowieństwo i społeczeństwo katolickie. Spodziewa się, że zarówno Duchowieństwo, jak i społeczeństwo wypowiedzą się w listach do Komisji Konstytucyjnej i dadzą wyraz swemu katolickiemu stanowisku.

W dyskusji wyrażałem wątpliwość, czy taka wymiana myśli będzie możliwa, gdyż będzie nosiła cechy zorganizowanego oddziaływania na opinię katolicką. Wprowadzie uchwała Biura Politycznego KC PZPR zapowiada podobną akcję, ale wiemy, że warunki dla tej akcji są dla nas inne. Nadto wysuwałem obawę, że duchowieństwo nie wypowie się w obawie, że po ukończeniu debaty konstytucyjnej władze bezpieczeństwa zrobią z tych wypowiedzi właściwy sobie użytek. Samo społeczeństwo ma odwagę *Nikodemową*, ale nie odwagi wypowiedzania swych sądów publicznie.

Stanowisko to uznał *Bp Klepacz* za pesymistyczne. Nazwałem je realistycznym. *Bp Choromański* był wstrzemięźliwy w wypowiedzaniu się, jakkolwiek dawał pośłówkami znaki, że podziela stanowisko realistyczne i liczy się z przeszkodami dla podobnej akcji.

Ks. *Bp Klepacz* przedłożył projekt takiej odezwy do Rządu, w sprawie Konstytucji. Doszliśmy do wniosku, że projekt należy przepracować, a całość sprawy przedłożyć Konferencji Plenarnej Episkopatu w dniu 11 lutego br. Przepracowanie projektu podjąłem się przeprowadzić sam, w tej myśli, że będzie to list do Rządu, którego odpis poda się do wiadomości Duchowieństwa.

Przybył dziś młody człowiek p. Z. K., który przedstawił swoje trudności w związku z noworocznym wystąpieniem *Słowa Powszechnego*. Poruszony tym wystąpieniem opuścił grupę „Dziś i Jutro” i przeniósł się do *Tygodnika Powszechnego*. Prosił o rozstrzygnięcie kilku wątpliwości, które przedstawił. Dotyczyły one głównie taktyki grupy wobec Stolicy Świętej i Episkopatu. W rozmowie rozłożył zagadnienia na zagadnienia społeczne, metodę pracy politycznej i przedmiot tej pracy.

Gdy idzie o zagadnienia społeczne, to jestem zdania, że całe pisarstwo grupy idzie po linii błędnej, widzi tylko dwa rozwiązania: kapitalistyczne i socjalistyczne. O kapitalizmie, ze zrozumiałych względów, wypowiada się otwarcie; ale wypowiedzi o socjalizmie są nieszczerą grą, gdyż pod to pojęcie wkłada się treści, których w socjalizmie jako takim nie ma. Jest to próba chrześcijańskiego retuszu socjalizmu. Ale przez to wytwarza się błędne wrażenia, jakoby Kościół nie miał nic do powiedzenia w zakresie etyki społecznej. A tymczasem Kościół ma swoją naukę katolicko-społeczną; katolicy oparci o jej zasady mogą wypracowywać formy społeczno-gospodarcze, zbliżone do ideału chrześcijańskiego. Zapewne, Kościół sam nie jest to tego powołany, ale Ewangelia daje natchnienie bardziej realne i konkretne niż „Manifest Komunistyczny”. Teżę grupy „Dziś i Jutro” — *tertium non datur*: albo kapitalizm, albo socjalizm — wybieramy socjalizm — formułując inaczej. Zgoda: *tertium non datur*. Ale w takim razie — po jednej stronie ustawiam kapitalizm i socjalizm, jako doktryny indywidualistyczne, wyrastające z filozofii indywidualistycznej i patrzące na obywatela przez przymróżone oko. A po drugiej stronie — chrześcijański pogląd na człowieka — jako na osobę społeczną, a więc istotę posiadającą swoje prawa i obowiązki społeczne. Osoba ma obowiązek korzystać ze swych praw i wypełniać obowiązki w ramach różnych społeczności, dzięki czemu tworzy się organizm społeczny, w którym człowiek dochodzi do pełni rozwoju swej osobowości. Nieszczerość grupy „Dziś i Jutro” w stosunku do socjalizmu prowadzi do pomieszania pojęć, które widać w artykułach K. Ł. Nie mówię o artykułach K. i H., bo to nie jest prasa godna uwagi.

Na odcinku taktyki grupy „Dziś i Jutro” mam też istotne zastrzeżenia, które są usprawiedliwione ostatnim akcentem tej taktyki — wystąpieniem przeciwko Stolicy Świętej i próby wmanewrowania całego Zjazdu Wrocławskiego na tor „ostrej krytyki polityki Sekretariatu Stanu”. To się równa próbie przygotowywania odejścia Duchowieństwa od Stolicy Świętej.

Katolicy mają prawo do prowadzenia akcji politycznej, ale w tej pracy musi być zachowywana hierarchia wartości. Nie wszystkie wartości mogą stać się przedmiotem dowolnej manipulacji politycznej. Katolicy mają obowiązek być „obecni” w akcji politycznej, ale ich obecność musi być katolicka. Nie można bronić skutecznie praw narodu przeciwko prawom Boga, bo wtedy podcina się gałąź, na której się siedzi.

Rozmowy nie dokończyliśmy. Mamy ją prowadzić dalej po 1.III br.

Ks. Józef Majka

## DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA CZY PROFETYCZNA FUNKCJA KOŚCIOŁA

Sformułowanie tematu posiada formę alternatywy, ale trzeba to od razu powiedzieć, że nie jest to alternatywa całkowicie wyraźna. Należy więc bardzo dokładnie uściślić i określić pojęcia, ażeby ukazała się ona w całej wyrazistości, ale także ażeby stało się jasne, w jakim sensie ten alternatywny obraz rzeczywistości może okazać się niedokładny i musi być ukazany stereotypowo, z uwzględnieniem pewnych rozróżnień i pogłębień. Wyjaśnienia domaga się najpierw pojęcie „polityki” oraz „działalności politycznej”. Nieco uwagi muszą także poświęcić analizie „proroczej funkcji Kościoła”, bo choć sprawą tą zajmowałem się już przed kilku laty na łamach *Chrześcija-nina w Świecie*,\* to jednak tu zastanowimy się nad nią w innym nieco kontekście, ażeby ukazać w jakim stopniu funkcja ta przeciwstawia się działalności politycznej, a w jakim się takiejże działalności do-maga.

Termin „polityka” oznacza, jak sama nazwa wskazuje, sztukę rządzenia państwem, albo nawet samą działalność zarządzania państwem, kierowania jego obywateli do dobra wspólnego. W szerszym i bardzo często dziś używanym znaczeniu mówimy o polityce jako o pewnej metodzie działania, czy też umiejętności kierowania większymi zwłaszcza zespołami ludzkimi do określonych celów bez używania przymusu pozytywnego, lecz raczej przy pomocy środków nakłaniania, perswazji, sugestii lub tzw. przymusu negatywnego, polegającego popularnie rzecz ujmując na odsuwaniu od ludzi okazji do działań szkodliwych dla nich samych oraz dla dobra wspólnego. W tym sensie każdy działacz społeczny prowadzi jakąś politykę

---

\* Por. mój artykuł pt. Kościół jako opozycja moralna, „Chrześcijańsin w Świecie” R. XIV: 1982, nr 1, s. 1-12; także: Prorocza funkcja Kościoła, „Tygodnik Po-wszechny” 1979, nr 19.

i każde działanie społeczne, jako sposób osiągnięcia celów w sposób humanistyczny, jest polityką. W tym sensie także kierowanie Kościołem i realizacja jego celów jest pewnym sposobem prowadzenia polityki, jest bowiem planowym stosowaniem pewnych środków oddziaływania społecznego, ustaloną kolejnością działań i osiągnięcia celów, jest wreszcie próbą kierowania ludźmi i zespołami ludzkimi.

W potocznym jednak rozumieniu tego terminu „polityka” jest dziś rozumiana jako walka o władzę lub też sposoby jej utrzymania. Idzie tu oczywiście o władzę doczesną albo o doczesne elementy tej władzy. Określenie „walka o władzę” nie musi mieć znaczenia pejoratywnego, choć często tak właśnie się je rozumie; nie jest to bowiem jedynie walka o posiadanie władzy, ale także o sposób jej sprawowania, o to na przykład, ażeby władza nie oznaczała zniewolenia. Polityka jest zatem bardzo często walką o wyzwolenie bez używania środków przemocy fizycznej, lecz przy pomocy całego wachlarza środków perswazji oraz nacisku moralnego, ekonomicznego, społecznego przy wykorzystaniu środków legalnego aparatu władzy, instytucji społecznych, bądź też pozainstytucjonalnych, ale nie przestępczych, etycznych środków działania. Działalność polityczna jest więc, a przynajmniej może być sposobem realizacji dobra wspólnego, jest w jakimś szerokim tego słowa znaczeniu kierowaniem społeczeństwem, w takim sensie, w jakim wpływ na losy społeczeństwa ma nie tylko władza, ale i opozycja oraz polityczna postawa całego społeczeństwa.

Polityka jest przeciwieństwem przemocy; tam gdzie zaczyna się przemoc i gwałt, tam kończy się polityka, bo kończy się humanistyczny charakter działań, ustaje realizacja dobra wspólnego, zanika więź społeczna, chyba że będzie to więź protestu i przeciwdziałania, a więc pewnego rodzaju antywięź. Jest jednak polityka w naturalny sposób dążeniem do władzy jako zespołu środków działania, a przede wszystkim jako instytucjonalnego autorytetu, który ułatwia osiągnięcie celów. Dlatego powszechna intuicja, że polityka jest walką o władzę lub też zespołem wysiłków zmierzających do jej utrzymania, choć stanowi niemałe uproszczenie, nie jest pozbawione podstaw.

Różnica między prorokiem a politykiem polega przede wszystkim na tym, że widzą oni rzeczywistość społeczną w zupełnie różnej perspektywie, bo podczas gdy polityk widzi ją, ocenia i usiłuje zmienić w perspektywie dobra wspólnego oraz bezpośrednich celów politycznych, to prorok widzi ją i ocenia w perspektywie eschatologicznej w odniesieniu do celu ostatecznego każdego człowieka, jego relacji do Boga i jego osobowego zbawienia. Nie znaczy to, że prorok nie dostrzega bezpośrednich skutków zachowań i działań ludzkich i nie ostrzega przed nimi, ale perspektywa zbawienia ma dla niego istotne znaczenie. Zapowiedź zburzenia Jerozolimy i końca świata (Mt 24,1-35) stanowi klasyczny przykład tej podwójnej perspektywy

proroka, przestrzegającego przed złem społecznym i ukazującego jego bezpośrednie i ostateczne skutki.

Druga różnica wyraża się w tym, że prorok nie zmierza do zdobycia władzy doczesnej (J 18,36), ani nie czuje się powołany do przeprowadzania reform społecznych, gospodarczych czy politycznych, lecz przede wszystkim ostrzega przed błędem, karci zło i ukazuje drogę zbawienia. Nie oczekuje on nawet poparcia ze strony ludu, nie zmierza do pozyskania popularności, ani aprobaty społecznej, bo przemawia w imieniu Boga i jest gotów do poniesienia najwyższych ofiar jako świadectwa prawdy, którą głosi.

Prorocza funkcja Kościoła ma swoje podstawy w jego zbawczej misji i jest warunkiem realizacji tej misji w świecie, który przez sam charakter swej kultury oraz sposób życia i osiągnięcia celów, wreszcie przez powstające w nim instytucje prawne i społeczne nie zawsze tej misji sprzyja, a często jej się wprost przeciwstawia. Funkcja ta ma zatem swoje głębokie podstawy teologiczne i bardzo rozległe zaplecze historyczne. Pierwsze jej ślady można dostrzec w podjętej przez Abrahama decyzji opuszczenia Ur Chaldejczyków. Decyzja ta była protestem przeciw nieludzkiej tyranii i próbą ratowania osobowej godności człowieka, jako obrazu Boga, oraz obrony jego praw osobowych, przede wszystkim prawa oddawania czci osobowemu Bogu Jahwe. Był to protest negatywny, ale był to zarazem czyn, który miał oznajmiać zarówno współczesnym jak i potomnym, że wartości religijne i moralne nie mogą iść w porównaniu z materialnymi, a wartości nadprzyrodzone z doczesnymi. Abraham zachowa tę postawę we wszystkich swoich późniejszych decyzjach: nie chce zostać w Charan, uchodzi z Egiptu, nie przyjmuje zaproszenia do Sodomy.

Tę samą linię postępowania reprezentuje działalność Mojżesza. Jest to walka o wolność ludu izraelskiego, ale także, a może przede wszystkim, o jego wiarę w najszerszym tego słowa znaczeniu. To nie tylko wódz, organizator i prawodawca, ale przede wszystkim wychowawca narodu, obrońca jego godności i wierności Jednemu Bogu.

Tylko w tym kontekście jest w pełni zrozumiała działalność starotestamentalnych proroków jako rzeczników sprawy Bożej, strzegących przymierza ludu izraelskiego z Bogiem Jahwe, przypominających i rozwijających obietnice mesjańskie. Cała ich „polityka”, bo przecież niektórzy z nich wyraźnie reprezentowali określone kierunki polityczne (np. Jeremiasz), miała oczywiście na celu dobro narodu, ale zmierzała przede wszystkim do tego, by naród ten pozostał wierny przymierzemu zawartemu z Bogiem, by nie zapomniał o swym wybraństwie oraz o powierzonych mu obietnicach mesjańskich. „Polityka” ta była włączona nie w porządek doczesny, ale w porządek zbawczy.

Prorocy byli w jakimś sensie charyzmatykami, ale samo proroctwo, sama funkcja miała pewne cechy instytucji. Sam prorok w świa-

domości społecznej stanowi pewną instytucję, jest przedmiotem określonego szacunku, a nawet czci. Byli to w owym kraju i w owym czasie jedyni ludzie, którzy mieli odwagę upominać nie tylko lud, ale także monarchów. Czynie to pomimo grożących im konsekwencji, ryzykując nawet własnym życiem.

Ta gotowość proroków do ponoszenia ostatecznych nawet ofiar stanowi istotną cechę ich posłannictwa; byli to ludzie, którzy nie szukali własnych interesów, jakichkolwiek doczesnych korzyści, chodziło im jedynie i wyłącznie o chwałę Boga i dobro ludu. Najwyższą wartością, której służyli, i celem, który chcieli osiągnąć, było ukazanie Ludowi Bożemu Zbawiciela świata. Syntetycznym niejako obrazem proroka i samej funkcji proroczej była postać i działalność Jana Chrzciciela, której nie potrzebujemy tu przypominać ani opisywać.

Jego nawoływanie do pokuty jest charakterystyczne dla ducha prorocstwa, stanowi w jakimś sensie jego istotę, bo nie przepowiadanie przyszłości, jak się to często sądzi, ale właśnie dążenie do zmiany postaw i zachowań ludzi w obliczu perspektywy przyszłości jest główną funkcją proroka. Prorok ukazuje przyszłość, ażeby niejako wydłużyć perspektywę refleksji, ocen i decyzji tych, którzy go słuchają. Sam zaś dysponując ową perspektywą dokonuje owych ocen, upomina i stawia wymagania.

Jest jeszcze jedna charakterystyczna cecha działalności proroka, na którą należy zwrócić uwagę, bo różni go ona od polityka. Podczas gdy polityk dokonuje „posunięć” w grze politycznej, posługuje się środkami oddziaływania socjotechnicznymi lub nawet gospodarczymi, odwołuje się czasem do psychotechniki, dysponuje niekiedy środkami nakazu, lub nawet nacisku, to prorok przede wszystkim kształtuje postawy, stara się wpłynąć na poglądy i zachowania ludzi. W działaniu swoim opiera się na założeniu, że trzeba przekonać i zmienić człowieka, bo to on ostatecznie jest odpowiedzialny za kształt społeczeństwa i za wszystkie dokonujące się w nim procesy i to on ostatecznie musi być zbawiony. Dlatego prorok odwołuje się przede wszystkim do ludzkiego sumienia.

Zatrzymaliśmy się nad opisem znanych skądinąd pojęć, ażeby wskazać, że pomimo zewnętrznych podobieństw istnieje dość wyraźna różnica między działalnością polityczną i funkcją proroczą. Jest to przede wszystkim różnica celów, ale nie mniejsze znaczenie ma tu różnica środków oraz całego zespołu wartości, jakie wchodzi w grę w jednym i drugim wypadku, porządku wartości, w jakim się jedna i druga działalność obraca. Nie różnicują natomiast wyraźnie obu tych zakresów działań same metody działania ani jego podmiot, a łączy je i przybliża do siebie to, że *ex definitione* winny to być działania podejmowane dla dobra ludu oraz poszczególnych jego członków. Innymi słowy, nie jest ważne, kto działa, ale co i jak czyni i do czego te działania zmierzają. Ten sam podmiot mógłby więc

prowadzić już to działalność proroczą, już to polityczną, ale właśnie dlatego, że działania te różnią się w sposób tak istotny (bo systemem wartości i celem zasadniczo różnym) i dlatego, że są do siebie tak podobne, stanowią one w tym samym podmiocie swojego rodzaju *incompatibilia*.

Nie można być równocześnie prorokiem i politykiem, nie podobna walczyć o Królestwo Boże i równocześnie wykrawać sobie z tego Bożego płaszcza królewskiego kawałka purpury dla siebie. Cały przebieg procesu Chrystusa jest najbardziej przekonującym dowodem, do jakich mogłoby to prowadzić nieporozumień. Ten sam proces Chrystusa świadczy o tym, jak łatwo proroka posądzić o działalność polityczną, przypisać mu intencje zdobycia władzy, a nawet sądzić go o to uzyskując wyrok skazujący. Ci sami przecież oskarżyciele oskarżają Chrystusa przed jednym trybunałem o to, że jest samozwańczym prorokiem i powołuje się na autorytet Boga, owszem, podaje się za Syna Bożego, a więc o działalność czysto religijną, przed drugim natomiast trybunałem denuncjują Go jako polityka, który zagraża rzymskiej władzy okupacyjnej. W obydwu wypadkach uzyskują, choć nie bez trudności, wyroki skazujące. Wszystko to trzeba mieć na uwadze mówiąc o stosunku Kościoła do polityki i zmierzając do ukazania, gdzie polityka a gdzie prorocstwo. Trzeba i o tym pamiętać, że wszyscy, którzy nie chcą, albo nie są w stanie zrozumieć ducha prorocstwa, będą się wszędzie doszukiwali polityki.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze rozumienie terminu „Kościół” w tych rozważaniach. Mamy na myśli, co jest zresztą łatwo zrozumiałe, Kościół jako instytucję, powołaną do działalności zbawczej, ale to nie znaczy, że chcemy identyfikować w tych rozważaniach Kościół z hierarchią, ani nawet tylko z duchowieństwem. Idzie o tych wszystkich, którzy w jakimś sensie Kościół reprezentują, a zatem przede wszystkim biskupów i kapłanów, ale także instytucje i wspólnoty kościelne, o ile w działaniu swym identyfikują się z Kościołem, to znaczy, o ile ich głównym celem i zadaniem jest działalność zbawcza. Mamy na myśli wreszcie tych katolików, którzy powołują się na swoją „kościelność”, głoszą się być reprezentantami lub rzeźnikami hierarchii, identyfikują swoją działalność z celami Kościoła, lub uważają, że są apostołami Ewangelii i że to jest ich pierwszym i podstawowym powołaniem.

Chrześcijaństwo jednak, członkowie Kościoła, są równocześnie obywatelami państwa, należą do różnego rodzaju społeczności niższego rzędu, są wreszcie członkami ludzkiej rodziny, zwanej także społecznością narodów, lub wspólnotą ogólnoswiatową. We wszystkich tych społecznościach prowadzą między innymi działalność polityczną, mają też prawo tworzyć organizacje o charakterze politycznym, partie czy stronnictwa polityczne. We wszystkich tych



wypadkach nie reprezentują oni Kościoła jako wspólnoty zbawienia, nie występują oficjalnie w jego imieniu, choć pozostają przecież członkami Kościoła. Ich działalność polityczna, społeczna, gospodarcza czy kulturalna nie jest w rozumieniu naszych obecnych rozważań działalnością Kościoła, choć oczywiście jako katolicy mogą przynosić oni Kościołowi honor lub ujmę, jeżeli działanie ich jest szlachetne, lub niegodne.

Mówimy więc w naszych rozważaniach o działalności Kościoła jako wspólnoty zbawczej oraz o działalności wspólnot religijnych, które wchodzi w skład tej wspólnoty wspólnot realizując cele właściwe Kościołowi, a nie o działalność katolików indywidualnych lub zrzeszonych w różnego rodzaju wspólnoty i organizacje o celach doczesnych, ani o katolikach jako obywatelach państwa. Mają oni prawo i obowiązek uczestniczenia w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym oraz działania w tych wszystkich dziedzinach życia zgodnie z zasadami etyki chrześcijańskiej.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach, które wydaty nam się niezbędne, choć dotyczą spraw na ogół znanych, możemy już formułować naszą główną tezę, która brzmi jak następuje: *Każde uwikłanie Kościoła w działalność polityczną prowadzi do ograniczenia jego funkcji proroczej oraz osłabienia skuteczności jego funkcji zbawczej.* Tak sformułowana teza rozpada się wyraźnie na trzy części, które pokrótce omówimy kolejno.

1. Kiedy mówimy o uwikłaniu Kościoła w działalność polityczną, to nie mamy na myśli sytuacji, jaka miała miejsce w procesie Chrystusa, kiedy to stawia się Kościołowi bezpodstawne zarzuty, że jego zbawcza działalność ma polityczne cele i takiż charakter. Zarzutów takich Kościół nie jest w stanie uniknąć ze strony tych, dla których problematyka zbawcza jest w ogóle niezrozumiała i uważają ją za fikcję.

Bywają jednak sytuacje, w których Kościół w podanym wyżej rozumieniu bywa rzeczywiście z różnych przyczyn i na różne sposoby wciągany w politykę w pospolitym rozumieniu tego wyrazu, a zatem w walkę o władzę, lub w manipulację zmierzające do utrzymania władzy lub jej wzmocnienia. Można wymienić trzy rodzaje mechanizmów społecznych, prowadzących do takiego stanu rzeczy.

a) Słabość i błędy samych ludzi Kościoła — duchownych i świeckich — oraz ich zespołów, nie rozumiejących istotnych zadań Kościoła i jego misji lub też ulegających własnym słabościom i ambicjom. Ludziom tym wydaje się, że Kościół potrzebuje tzw. środków bogatych do skutecznego wypełniania swej misji, zmierzają więc do umocnienia jego siły i pozycji gospodarczej i politycznej. W niektórych wypadkach jest to tylko skutek wychowania społecznego w duchu kultu państwa lub też problem braku wyobraźni społecznej, a nawet po prostu niewiara w duchową moc Kościoła i jego zdolność

do samodzielnej egzystencji w społeczeństwie. Ten rodzaj małodużności prowadzi do swojego rodzaju serwilizmu ludzi Kościoła w stosunku do władzy gospodarczej i politycznej. Serwilizm ten cechuje nieraz ludzi skądinąd pobożnych i uczciwych, ale pozbawionych odwagi i samodzielności w działaniu oraz dostatecznego zmysłu organizacyjnego. Ludzie tacy pomimo swej pobożności mogą na odpowiedzialnych stanowiskach kościelnych przynieść zbawieniu dusz niemało szkody, pomimo że objawiają niemało gorliwości apostołskiej.

Zdarzają się wreszcie nierzadko w Kościele ludzie duchowni i świeccy, którzy po prostu wysprzedają wartości zbawienia za karierę polityczną i gospodarczą swoją, swojej rodziny lub swojej kliki decydując się w zamian za korzyści materialne, awanse, sławę i pozycję społeczną oddać dar Boży do dyspozycji ludzi posiadających władzę, wpływy i pieniądze, bądź też ukazujących jedynie szanse zdobycia tych ziemskich wartości. Rzadko oczywiście mechanizm ten działa w czystej formie, to znaczy bez zachowania jakichkolwiek pozorów. Najczęściej mówi się tu o dobru Kościoła i zbawieniu dusz, ale są to najczęściej dość przejryste parawany łatwe do przeniknięcia dla nie bardzo nawet doświadczonego obserwatora.

b) Swojego rodzaju przeciwieństwo tego mechanizmu stanowi mechanizm władzy, zmierzającej odwiecznie do opierania się na religii lub też podporządkowania jej swoim celom. Przybierało to, jak wiadomo, różne formy, ale zawsze chodziło o to, ażeby przy pomocy religii związać umysły poddanych, skłonić je do wewnętrznego posłuszeństwa, do zapanowania nad nimi. Można tu mówić o kilku typach tego mechanizmu; a więc o związku tronu z ołtarzem, o cezaropapizmie, o papocezaryzmie względnie o hierokracji, wreszcie o tzw. „rozdziale Kościoła od państwa” polegającym na podporządkowaniu religii państwu, głoszącemu się jako laickie. W każdym z tych typów wspólne jest uczynienie religii narzędziem polityki. Nie tak też nowym, jak by się to wydawało, pomysłem jest model instrumentalizacji religii przez ruchy rewolucyjne. Sandinizm jest tylko jednym z nowych egzemplarzy tego modelu.

c) Trzeci wzorzec takiego wykorzystywania religii do polityki polega na tym, że politycy, zarówno ci posiadający władzę, jak i ci, którzy o nią walczą, starają się manipulować wartościami religijnymi i wiarą ludu zmierzając do określonych celów doczesnych. Zaliczyłbym tu wszystkie ruchy, kierunki i partie polityczne głoszące, a w każdym razie wyznające zasadę *la politique d'abord*, a deklarujące się jako katolickie. Ludzie ci zatem wywieszają hasła katolickie, a przynajmniej chrześcijańskie, starają się o przyjazne stosunki z hierarchią kościelną, opracowują programy mające pewne pozory walki o cele i interesy Kościoła, biorą oficjalnie udział w nabożeństwach, a nawet sami je organizują (nawet kiedy są skądinąd niewierzący), ale

idzie tu przede wszystkim, a nawet wyłącznie o politykę. Ludzie ci bardzo często nawet nieproszeni narzucają się Kościołowi starając się za wszelką cenę i wszelkimi sposobami „zaangażować” go po swojej stronie, wmanipulować w swoje cele polityczne. Liczą na to, że choćby nie udało się oszukać hierarchii, można będzie w każdym razie zmanipulować masy katolickie. Delikatność sytuacji polega między innymi na tym, że Kościół nie może i nie chce nikomu odmówić pomocy duchowej, a nawet w miarę potrzeby i możliwości — materialnej, i zawsze jest gotów przyjąć wyciągniętą rękę, bo liczy na to, że każdy cierpliwy dialog może doprowadzić do Prawdy. Nie znaczy to jednakże, iż Kościół może albo powinien dać się użyć jako bierne narzędzie do celów, które nie mają nic wspólnego z jego posłannictwem, zwłaszcza jeśli cele te byłyby niezgodne z nauką ewangeliczną i zasadmi moralności chrześcijańskiej. Kościół tak „zaangażowany” wprowadzałby w błąd swoich członków i zamiast prowadzić ich do zbawienia, mógłby ich kierować na ścieżki zła.

2. Nie znaczy to jednak, że Kościół może lub powinien całkowicie wyizolować się od spraw tego świata, a zwłaszcza że nie powinien interesować się działalnością polityczną w ogóle. W świetle nauki Kościoła w ciągu ostatnich stu lat, a zwłaszcza po Soborze Watykańskim II sprawa ta została jednoznacznie określona i nie ma powodu przypominać tu tego wszystkiego, o czym mówi choćby konstytucja *Gaudium et spes*. Uznając „słuszną autonomię rzeczy ziemskich” (KDK 36) Kościół musi stale przypominać, że nie można tej formule nadawać takiego znaczenia, iż „rzeczy stworzone nie zależą od Boga, a człowiek może ich używać bez odnoszenia ich do Boga” (KDK 36). Sobór przypomina ponadto, że aktywność ludzka zepsuta jest przez grzech oraz że „w ciągu całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności”, a „wplątany w nią człowiek wciąż musi się trudzić, aby trwać w dobrem i nie będzie mu dane bez wielkiej pracy oraz pomocy łaski Bożej osiągnąć jedności w samym sobie” (KDK 37).

Wobec wszelkiej działalności politycznej Kościół musi zatem zachować postawę życzliwą, okazywać gotowość niesienia jej pomocy, ale równocześnie winna to być postawa krytyczna. „Sobór upomina chrześcijan, obywateli obydwu społeczności, aby przykładali się do wiernego wypełniania swych obowiązków ziemskich, kierując się w tym duchem Ewangelii. Odstępują od prawdy ci, którzy wiedząc, że nie mamy tu trwałego państwa, lecz że poszukujemy go, mniemają, iż mogą wobec tego zaniedbywać swoje obowiązki ziemskie, nie bacząc na to, że na mocy samej wiary bardziej zobowiązani są wypełniać je według powołania, jakie każdemu jest dane. Ale nie mniej błędzą ci, którzy na odwrót sądzą, iż tak mogą zagłębić się w interesach ziemskich, jakby one były całkiem obce życiu religijnemu” (KDK 43). Sobór powołuje się tu właśnie na proroków starote-

stamentalnych i przypomina przez to o swej proroczej funkcji w dziedzinie także politycznej.

Podstawową przesłanką tej funkcji jest priorytet celów nadprzyrodzonych przed doczesnymi, duchowych przed materialnymi, ludzkich przed rzeczowymi, osobowych przed społecznymi. Kościół więc w swej działalności proroczej obowiązany jest bronić tych priorytetów, bronić człowieka i jego nadprzyrodzonego powołania, bronić wartości moralnych i nadprzyrodzonych. W *Gaudium et spes* czytamy; „Kościół [...] nie powinien wiązać się z żadną szczególną formą kultury albo systemem politycznym, gospodarczym czy społecznym” (KDK 42). I nieco wyżej: „Kościół uznaje wszystko to, co jest dobre w dzisiejszym dynamizmie społecznym” (KDK 42). Nie znaczy to jednakże, iż Kościół może pozwolić sobie na milczenie wobec zła, albo na ucieczkę w abstrakcję, lub na stosowanie w swym nauczaniu i działalności uników wobec problemów trudnych i drażliwych. Nauczanie Kościoła, jak domaga się tego Jan Paweł II, powinno być konkretne, tak jak konkretne jest samo dzieło zbawienia oraz losy każdej poszczególnej osoby ludzkiej, której prawa do zbawienia Kościół ma obowiązek bronić.

Spełniając swoją proroczą funkcję Kościół stawia się w opozycji wobec wszelkiego zła, nazywając je po imieniu i wskazując drogi naprawy tym, którzy są powołani do kierowania losami ludzi i społeczeństw. Równocześnie powinien dostrzegać i wspierać wszystkie dobre poczynania, niezależnie od tego, w jakim obozie je przedsięwzięto, jeżeli tylko zmierza to do zbudowania świata bardziej ludzkiego, w którym zbawienie człowieka stałoby się łatwiejsze. I dlatego właśnie Kościół nie może oddać się działalności politycznej, nie może łączyć się z takimi lub innymi ugrupowaniami, gdyż to ograniczałoby horyzont jego widzenia i swobodę działania, której nie są w stanie zastąpić ani zrównoważyć żadne korzyści, ani tym bardziej jedynie obietnice takich korzyści. Kościół bowiem nie widzi możliwości zbudowania społeczeństwa idealnego, nie jest skłonny dać się uwieść żadnym utopiom.

3. I tu właśnie dochodzimy do trzeciego aspektu zagadnienia stosunku Kościoła do polityki i jego proroczej działalności. Działalność prorocza Kościoła nie jest jego głównym celem, choć stanowi jego ważne zadanie. Zmierza ona, jak wynika z tego, cośmy już powiedzieli, do przemiany tego świata pod kątem widzenia dobra zbawienia, jest więc jednym ze środków zbawienia, ale nie jest funkcją bezpośrednio zbawczą. Dotyczy ona życia społecznego ludzi, a dopiero pośrednio poszczególnych osób ludzkich i ich stosunku do Boga.

Otóż istnieje niebezpieczeństwo, że Kościół uwikłany w sprawy tego świata (może to oczywiście dotyczyć tylko jakiejś części Kościoła, czy też jakiegoś Kościoła lokalnego) uzna za swój główny cel

jego przemianę, budowę Królestwa Bożego na tym świecie wiążąc się z jedną z owych utopijnych ideologii politycznych, które obiecują ludziom stworzyć świat doskonały. Są ludzie, którzy w takim stopniu dają się zwodzić takim utopijnym wizjom, że gotowi są na jakiś czas, jak mówią, zaprzestać ewangelizacji i poświęcić wszystkie swoje siły realizacji utopii społecznej.

Jest to jeszcze jedna droga, przez którą polityka pod pozorem działalności proroczej wciska się w życie Kościoła. Kiedy mówimy te słowa, mamy na myśli nie tylko teologię wyzwolenia, choć na pewno jest ona nie najgorszym przykładem tego niebezpieczeństwa. Zagadnienie jest jednak znacznie szersze. Idzie bowiem o wszystkie formy konstantynizmu, jakich się niemało nagromadziło w historii Kościoła. Idzie także w drugim przybliżeniu o takie ideały katolickiej Polski, w których katolicyzm jest tylko tłem dla patriotyzmu i jego ubogaceniem, albo nawet jedynie pretekstem dla powrotu na szlaki historii oraz usprawiedliwieniem swojego rodzaju megalomanii narodowej. Zmierzając do trzeciego przybliżenia wymieńmy tu wszystkie poszukiwania chrześcijaństwa bez ofiary, katolicyzmu dla ludzi dobrze się mających, a wreszcie różne formy duszpasterskiego aktywizmu i triumfalizmu oraz wszystkie oceny katolicyzmu, mierzone statystykami gospodarczymi, rozmiarami wyposażenia techniczno-duszpasterskiego lub rozmiarami manifestacji religijnych.

Wszystkie te, stenograficznie jedynie zaznaczone, zjawiska mają jedną wspólną cechę: ginie w nich to, co najważniejsze, mianowicie duch Ewangelii oraz idea Chrystusowego Odkupienia przez ofiarę i łaskę, giną istotne treści chrześcijaństwa i rzadko kto dostrzega, że oto wylewa się przysłowione dziecko z kąpielą. Dlatego właśnie i u nas i gdzie indziej redaguje się katolickie czasopisma, w których pisze się o wszystkim, ale nie daje się człowiekowi odpowiedzi na najistotniejsze, dręczące go pytania, dotyczące sensu życia i spraw wiecznego zbawienia. Głosi się masę takich kazań, które można by z powodzeniem wygłosić na każdej uroczystości rocznicowej oraz spotkaniach okolicznościowych, bo jest w nich masę opisów okoliczności, „które nas zgromadziły”, jeszcze więcej wspomnień i nawiązań historycznych, niemało ludzkich sentymentów, nawet trochę poezji i literatury, ale nic, albo prawie nic z Ewangelii. Radość z bycia razem jest na pewno wielką wartością humanistyczną, ale nie można od ludzi odsuwać najważniejszych dramatów osobistej i społecznej egzystencji, a nade wszystko nie można zapominać o tym najważniejszym zmaganiu każdego z nas, jakim jest osobista walka ze złem i poszukiwanie dobra przez ofiarę i o tej najwspanialszej przygodzie życia, jakim jest ciągłe poszukiwanie Boga i spotkania z Nim. Kościół nie może dopuścić do tego, ażeby te największe sprawy były zagłuszone w życiu każdego z nas przez czasem ważne i wielkie, ale bardzo często małe i płaskie spory polityczne.

Są to oczywiście przeoczenia, a nie przejawy złej woli i najbardziej godne uwagi jest to, że wszyscy ci działacze i duszpasterze są przekonani, że walczą o sprawę Kościoła, człowieka, narodu, że są bojownikami o prawa człowieka nie odróżniając ich zresztą od praw osoby ludzkiej. Są także przekonani, że są w samym środku proroczej funkcji Kościoła. Tak więc zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że prorocza funkcja Kościoła mogłaby zostać zastąpiona polityką, a przez to zatracić swoją autentyczność. Przestałaby wtedy być funkcją proroczą, a stałaby się działalnością polityczną ludzi Kościoła, a wtedy i zbawcza funkcja Kościoła byłaby narażona na wielkie niebezpieczeństwo, doznałaby głębokiego ograniczenia. Historia dostarcza niemało przykładów potwierdzających te obawy.

**Andrzej Micewski**

## **NOTATNIK PUBLICYSTYCZNY (I)**

*Wiedeń, 22 stycznia 1986*

Dnia 22 stycznia 1863 powstał Tymczasowy Rząd Narodowy. W ogłoszonym Manifeście wzywał „naród Polski, Litwy i Rusi” na bój śmiertelny, ale już ostatni z „nikczemnym rządem najeźdźczym”. Jednocześnie zadekretowano uwłaszczenie, postanawiając, że wszelkie grunty użytkowane przez chłopów przechodzą na ich własność. Właścicielom obiecywano wynagrodzenie z rąk państwa. Bezpośrednio Powstanie Styczniowe spowodowała „branka”. Stanowiła ona w istocie prowokację, popychającą młodzież do z góry przegranej „szaleństwa”. Polskie szaleństwa mają jednak to do siebie, że choć najczęściej przegrywają (poza Powstaniem Wielkopolskim i Powstaniem Śląskimi), pozostają niejako we krwi narodu, zapładniają jego wyobraźnię, umacniają poczucie narodowe, stając się w ten sposób zaczynem nowej walki. Naszym przegranym wojskowym czy politycznym towarzyszą zwycięstwa moralne, odgrywające wielką rolę w dalszych dziejach narodu. Ta podwójna wymowa zrywów narodowych powoduje, że choć wiemy o nich praktycznie wszystko, istnieją w Polsce do dzisiaj dwie szkoły: zwolenników i przeciwników powstań.

*Zeszyty Historyczne* w numerze 74 rok 1985 przypomniały wspomniały hołd złożony przez Kardynała Stefana Wyszyńskiego w kazaniu w styczniu 1963 roku Powstaniu Styczniowemu. Prymas Tysiąclecia odwoływał się naturalnie do moralnych i świadomościowych skutków militarnie przegranej walki. Pośrednio polemizował ze ściśle polityczną i bardzo krytyczną oceną Powstania przez Stanisława Stomę. Zabrzmi to paradoksalnie, lecz przecież jest oczywiste, że w obydwóch stanowiskach było wiele racji. Polityczne szaleństwo zrodziło wielkie skutki moralne i świadomościowe.

Czy to jednak znaczy, że mamy iść od jednego do drugiego szaleństwa, a narodowi się to zawsze opłaci? Taki wniosek wypły-

wały z ogłoszenia kazania Kardynała Wyszyńskiego sprzed dwudziestu trzech lat, bez przypomnienia, wcześniej zresztą zajadłe krytykowanego, jego kazania z dnia 26 sierpnia 1980 roku. Pomijam fakt, że to ostatnie kazanie mówił już człowiek śmiertelnie chory, będący od tygodni pod wielkim naciskiem politycznej sytuacji i perswazji, zaskoczony przeprowadzaną bez uzgodnienia z nim transmisją telewizyjną. Te wszystkie fakty spowodowały olbrzymie napięcie psychiczne, które musiało odbić się na formie kazania. Nie ulega jednak wątpliwości, że 26 sierpnia 1980 roku Kardynał Wyszyński przestrzegał przed zrywem nieodpowiedzialnym. Nie uważał, że był on wtedy niezbędny dla trwania narodowej tożsamości. Bunt robotniczy przebiegał jednak spokojnie i stanowił nową w Polsce, pokojową formę walki. *Prymas i Episkopat zrozumieli to i wydali w dniu ogłoszenia kazania Kardynała, wcześniej zresztą przygotowane, oświadczenie afirmujące powstanie niezależnych związków zawodowych. Stanowisko Kościoła było więc jasne i u ludzi dobrej woli oraz dobrze poinformowanych nie powinno budzić wątpliwości.*

Pozostaje jednak faktem, że w ocenie stosunku Prymasa Tysiąclecia do tradycji romantycznej i realistycznej dziejów Polski należy uwzględnić jego obydwie kazania z 1963 i 1980 roku. Kardynał Wyszyński odegrał w Polsce powojennej ogromną rolę polityczną, choć politykiem być nie chciał. Dlatego też w pierwszym z przypomnianych kazań mówił o moralnych i świadomościowych skutkach Powstania, a w drugim o okolicznościach niesprzyjających stawianiu sobie przez Polaków celów maksymalistycznych. I nie była to tylko różnica między „starym” i „młodym” Wyszyńskim, bo pamiętamy przecież, że właśnie młody Wyszyński, zaraz po objęciu urzędu Prymasa Polski, podjął wysiłki porozumienia z rządem ateistycznego państwa ideologicznego, w jego najskrajniejszej stalinowskiej formie. Prymas Tysiąclecia nie uważając się za polityka nie widział potrzeby teoretycznego uogólniania swego odmiennego stanowiska w różnych okolicznościach historycznych. Chciałbym pokusić się o przedstawienie mojej własnej formuły syntetycznej. Napomykałem o niej już kilkakrotnie, ale nikt tego jakoś nie chciał zauważyć. Otóż myślę, że polityka polska nie powinna być ani tylko romantyczna, ani tylko realistyczna, ale po prostu racjonalna, syntetyzująca obydwie tradycje naszych dziejów. Gdy powstają obiektywne możliwości sukcesu, lub przynajmniej konieczność silnego pobudzenia słabnącego poczucia narodowej tożsamości, należy sięgać po środki maksymalistyczne i romantyczne. Gdy zaś uwzględnianie realiów może przynieść cywilizacyjne i społeczno-gospodarcze korzyści społeczeństwu, należy szukać porozumienia z władzą. Należy być też przygotowanym na obydwie ewentualności. Do pewnego stopnia tak jest w dzisiejszej Polsce, w której występują silne tendencje maksymalistyczne, ale społeczeństwo śledzi z wielkim zainteresowaniem na przykład próby



Kardynała Prymasa Glempa poszukiwania dialogu i porozumienia. Pewien mój przyjaciel po przypomnieniu kazania Kardynała Wyszyńskiego z 1963 roku powiedział mi, że ma ono wymowę sprzeczną z linią Prymasa Glempa. Jest to jednak nieporozumienie. Jeśli uwzględni się nie tylko jedno kazanie, ale linię Prymasa Wyszyńskiego z lat 1949-1953, z 1956-1970, 1980 i 1981 roku, to staje się oczywiste, że linia Kardynała Glempa jest możliwie wierną kontynuacją orientacji Prymasa Wyszyńskiego w nowych okolicznościach. Nie zapomniałbym przy tym, że Prymas Glemp nader często przywołuje przykład arcybiskupa Warszawy Felińskiego, który szukał kompromisu, ale skończył w głębi Rosji. W ten sposób obecny Prymas Polski wyraża tak swoją gotowość szukania „ugody społecznej”, jak i zdecydowanie powzięcia w pewnych warunkach głośnego „nie”, powtórzenia słynnego *non possumus* i poniesienia wszystkich tego konsekwencji.

Wiedeń, 23 stycznia 1986

Nie mam żadnych iluzji, że moja formuła polityki racjonalnej, stapiającej w jedno maksymalizm i romantyzm celów ostatecznych oraz realizm celów aktualnie osiągalnych, jest wynalazkiem kładącym kres polskiemu sporom. Pobici i upokorzeni nie zapominają i albo rwą się do walki o przysługującą im sprawiedliwość, albo ulegają zależności a czasem nawet upodleniu. Poza tym jest bardzo trudno psychologicznie jednemu człowiekowi pogodzić gotowość do ofiary i walki z przemyślnością i chłodną kalkulacją skutecznej polityki bieżącej. W praktyce i w historii Polski często bywało po prostu tak, że nasi wielcy mężowie stanu w jednych okresach życia szli na kompromisy, a potem przewodzili powstaniom i oporowi wobec zaborcy. Klasyczny przykład stanowi życie księcia Adama Czartoryskiego.

Poza tym nie może być jednej recepty na strategię narodową, bo jak każda strategia i polityka jest ona po części sztuką. A w sztuce podświadomość i intuicja odgrywają bardzo doniosłą rolę. Wreszcie nie na ostatku należy wymienić sprawę różnic w ocenie sytuacji. Współczesne międzynarodowe położenie Polski jest tak skomplikowane i zależne od gry dwóch wielkich mocarstw, że nie wierzę w możliwość osiągnięcia pełnej zgody przez wszystkich myślących Polaków w ocenie głównych składników naszych realiów politycznych i społecznych. Stąd dyskusja na temat polskiej strategii narodowej jest potrzebna i będzie trwała nadal; zwłaszcza dopóki będziemy krajem zależnym. Posługując się formułą polityki racjonalnej zmierzam nie do zakwestionowania sensu tej dyskusji, ale do względnego choćby ograniczenia posługiwania się niepowtarzalnymi analogiami historycznymi, czy też stereotypami absolutyzującymi romantyzm albo realizm. Choć obie nasze wielkie tradycje historyczne pozostają żywe

po dzień dzisiejszy, ze względu na sytuację, w jakiej znajduje się Polska, nie należy przenosić mechanicznie w teraźniejszość schematów z przeszłości. Współczesny kontekst polityczny jest całkiem nowy, ma bowiem charakter globalny. Należy to uwzględnić w odwoływaniu się do tradycji historycznych. Powstawały one, gdy zmagania trwały głównie na naszym kontynencie. Współcześnie toczy się walka o cały glob ziemski. Trwa ona w cieniu nuklearnego zagrożenia ludzkości.

Z punktu widzenia pisarza politycznego, który chce służyć Kościołowi, instytucji działającej co prawda w doczesności, ale dla celów pozadoczesnych, bardzo ważną rzeczą jest ukazywanie specyfiki misji Kościoła, a tym samym uwalnianie go od utożsamiania z jedną orientacją polityczną. Pismo, w którym to piszę, w pewnym sensie powstało właśnie w tej intencji. To znaczy: przede wszystkim nie powstało przeciw komukolwiek, bo zasady ewangeliczne nie znają pojęcia wroga. Kościół potępia błędy, zło i grzech, ale ludzie chcą darzyć miłością. Nie wiąże się też z jedną orientacją polityczną, by zwalczać inną. Raczej głosi zasady moralności społecznej i spełnia misję proroczą i krytyczną wobec wszystkich rzeczywistości, systemów, orientacji i ruchów politycznych. Ludzie Kościoła są naturalnie także członkami narodu i obywatelami państwa i z tego powodu we współczesnym społeczeństwie pluralistycznym mają różne poglądy polityczne. Ale Kościół ani jako wspólnota wiernych, ani jako struktura hierarchiczna nie wyraża orientacji politycznej. Ogranicza się do krytyki ewidentnego zła społeczno-moralnego i do przepowiadania zasad najlepiej służących rozwojowi, wolności i ostatecznemu celowi życia ludzkiego.

Po tych paru ogólnych wyjaśnieniach przejdę do refleksji bardziej osobistej. Gdy przed paru miesiącami wybierałem się na Zachód na trzyletnie stypendium naukowe Prymasa Polski, gdy powoli rozdziła się idea powołania pisma katolickiego dla Polonii i Polaków przybywających tak licznie do Rzymu, wiedziałem, że inicjatywa ta może napotkać na nieufność, a nawet sprzeciw. Bynajmniej nie ze względów religijnych, ale właśnie politycznych, choć Kościół tak bardzo pragnie dystansować się od polityki w ścisłym, czy też wąskim tego słowa znaczeniu. Dlatego właśnie na początku tego „Notatnika publicystycznego” starałem się wyjaśnić mój sposób widzenia odwiecznego sporu Polaków o romantyzm i realizm.

Uważając za niemożliwe wyłączenie się tylko z jedną z tych tradycji, a zarazem za absurdalne rezygnowanie z którejkolwiek z nich, starałem się oczyścić pole ewentualnej dyskusji i zbyt łatwego politycznego zaszufładowania nowej inicjatywy. Wiem, że uda mi się to tylko częściowo, bo w kraju zależnym, a także wśród emigracji z takiego kraju musi być sporo emocji, sądów pochopnych, czy wręcz uprzedzeń. Cóż bowiem innego kazało wielu

ludziom podnosić zarzuty przeciw Kościołowi, że nie stał się nową „Solidarnością”, lub że nie stanął na czele opozycji podziemnej, jak właśnie nie uprzedzenia? Przecież ludzie jako tako wykształceni wiedzą o głównej metafizycznej funkcji Kościoła, a zarazem o jego krytycznym głosie w stosunku do moralno-społecznych aspektów współczesnej rzeczywistości polskiej, który podnosi konsekwentnie od lat czterdziestu. Należy też zwrócić uwagę, iż w chwili obecnej propagandyści rządowi prowadzą wręcz kampanię polityczną przeciw Kościołowi, nie z innego powodu jak z tego, że pozostał niezmiennie krytyczny wobec wszelkiego zła, które godzi w człowieka.

*Wiedeń, 24 stycznia 1986*

A więc przyjechałem tu tylko na trzy lata, by wrócić do Kraju w myśl przysłowia, że „starych drzew nie przesadza się”. Stawiałem sobie pytanie, czy w ogóle z Kraju wyjechać. Przesądził brak jakichkolwiek perspektyw poważniejszej, a zarazem legalnej działalności. Relatywne ochłodzenie w stosunkach między Kościołem a państwem czyniło z wolna fikcję z powierzonej mi 20 września 1984 roku na okres trzech lat funkcji Radcy Społecznego Prymasa Polski. W grudniu 1984 Kardynał Glemp rozwiązał Radę Prymasowską, gdy jej propozycje były notorycznie odrzucane przez władze, a sam fakt jej istnienia nie miał już szerszego wpływu społecznego. Pod koniec roku 1985 Radca Społeczny Prymasa także nie miał żadnej roli do spełnienia. Rząd prowadził rozmowy z Kościołem dla zachowania pozorów poprawnych stosunków, bez załatwiania poważniejszych spraw. Zmiana rządu po październikowych wyborach do sejmku utwierdziła tę linię. Przewidując to wyjechałem z początkiem listopada 1985 roku na trzyletnie stypendium naukowe. Rozwój sytuacji w kraju wpłynął na sprecyzowanie moich zadań. Na 2766 czasopism ukazujących się w Polsce, wychodzą tylko 33 publikacje katolickie związane z Kościołem. W Polsce ukazuje się 56 pism codziennych, Kościół nie ma ani jednego. Tylko 1,2 procent papieru przeznaczono w Kraju na prasę i książki przydziela się Kościołowi. Największa część tego papieru idzie na potrzeby propagandy państwowej, ideologicznie marksistowskiej. A jesteśmy, nikt temu nie może zaprzeczyć, w przeważającej większości krajem katolickim. Czyż może więc kogoś dziwić, że pojawiła się inicjatywa wydania na Zachodzie niezależnego pisma religijno-społecznego?

Pismo to wydawane na Zachodzie jest jednak różne od pism emigracyjnych. Przede wszystkim jest pierwszym poza krajem czasopismem religijno-społecznym. Dotąd faktyczny monopol miały inne orientacje. Po wtóre w odróżnieniu od organów emigracyjnych, których sens działania wiąże się z nieuznawaniem istniejącego państwa, nowe pismo ze względu na religijną i narodową odpowiedzial-

ność Kościoła stoi na gruncie istniejącej państwowości, zachowując zarazem pełną swobodę oceny i krytyki społeczno-moralnej jej stanu, urzędzeń i polityki. Stwierdzenia tego nie należy traktować za wykrętne. Kościół w Polsce jest jedyną instytucją, która może legalnie i oficjalnie interweniować u władz nie tylko w sprawach religijnych, ale i społecznych. Nawet jeśli przyznamy, że tylko mały procent tych interwencji jest skuteczny, to Kościół w imię interesów człowieka i narodu nie ma prawa z nich rezygnować. Formalnie więc stoi na gruncie istniejącego państwa i prawa, choć jednocześnie kwestionuje założenia materialistyczno-ateistyczne, na których państwo to jest zbudowane. Wszystko to może komuś wydać się paradoksem, ale jeśli zważy się obiektywny fakt, któremu raczej nikt nie zaprzecza, iż Kościół przyczynił się do pokojowego przebiegu wydarzeń w Polsce w latach 1956, 1970 i 1980, to zrozumie się sposób pełnienia misji Kościoła, ściśle związany z nadzwyczajnymi warunkami. Bynajmniej nie chodzi o to, że ludzie Kościoła mają jakąś obsesyjną skłonność do mediacji, albo *idée fixe* pogodzenia kierunków całkiem sobie przeciwstawnych. Mając pełną świadomość, że konfliktu między postawą wolnościową i anty wolnościową, demokratyczną i antydemokratyczną, niepodległościową i zadowalającą się *status quo* nie da się z polskiego życia wyeliminować ani zamazać, co więcej, podzielając tendencje wolnościowe, demokratyczne i niepodległościowe, Kościół dąży w imię zasad ewangelicznych do pokojowych rozstrzygnięć wymienionych przeciwieństw. Dlatego jest skłonny przyznawać prymat metodom ewolucyjnym, a nie rewolucyjnym, i stopniowaniu, a nie absolutyzowaniu celów. W praktyce opozycja polityczna została zmuszona po 13 grudnia 1981 do przejścia na podobny typ strategii działania. Wierna jednak swemu maksymalizmowi i duchowi rewolucyjnemu, bez którego zapewne nie doszłoby do powstania „Solidarności”, do wielkiego przebudzenia narodowego, stosuje język mniej koncyliacyjny niż Kościół i zdecydowanie artykułuje swoje rozumienie ostatecznych celów narodowych. Odwołuje się też nader chętnie do nazwiska Piłsudskiego, a odżegnuje od Dmowskiego. Prawdą jest, że ten ostatni zwlekał aż do 1917 roku z wyraźnym sformułowaniem hasła niepodległości, choć cała jego działalność zmierzała przeciw w tym samym kierunku, tylko innymi drogami niż szedł Piłsudski. Pokusa kopiowania linii któregokolwiek z tych dwóch wielkich Polaków jest jednak beznadziejna, mało twórcza. Ostatnio zresztą w publicystyce opozycyjnej także pojawiły się głosy domagające się formułowania programów alternatywnych w poszczególnych dziedzinach życia narodowego. A więc jednak zdążamy do syntetyzowania myśli romantycznej i realistycznej. Zresztą, skoro już wymieniałem Piłsudskiego i Dmowskiego, to uważam, że w swej polityce praktycznej, choć nie zawsze w słownictwie, byli oni obaj jednocześnie

romantykami i realistami. Inaczej nie zdziałaliby tyle, ile zdziałali. Obaj mieli zresztą także cechy niesympatyczne, ale każdy z nich inne.

Nieco odbiegłem od tematu. Chcę więc zakończyć uwagi o powstaniu nowego pisma katolickiego poza Krajem. W Rzymie, Paryżu i Wiedniu słyszałem w ostatnich miesiącach tyle pogłosek na ten temat, że czuję się zmuszony sprawę wyjaśnić. Pojawili się także wśród katolików, młodzi i starzy zwolennicy jakiegoś swoistego monopolu myślowego, którzy z bezinteresowną nieżyczliwością, typową dla ludzi ścieśnionych w pewnym getcie środowiskowym i mjących mniejsze możliwości niż aspiracje, lansowali tezę, że nowe pismo powstaje przeciw innemu pismu, czy w ogóle przeciw komuś. Przypuszczenie takie może wynikać tylko z bardzo niepokojącego dystansu od myślenia kategoriami kościelnymi. To prawda, że Kościół był atakowany bezkarnie i niesprawiedliwie. Ale to bynajmniej nie znaczy, że zamierza czy upoważniłby kogokolwiek do odpowiedzenia podobnymi metodami. Naturalnie, raz czy dwa trzeba ogłędnie odpowiedzieć na to, co uważa się za niesłuszne i krzywdzące. Ale wydawanie czasopisma katolickiego może być pomyślane sensownie tylko dla kogoś i czegoś, a nie przeciw komuś. Formuła pisma będzie więc pozytywna, a nie negatywna. Chce ono podejmować zagadnienia religijne i społeczne, wskazywać na nasze słabości jako społeczeństwa i narodu i w miarę możliwości proponować coś pozytywnego. Dlatego już w pierwszym numerze zaczęliśmy od raportu ekologicznego, ale także od krytycznej analizy idei tak zwanej „Rzeczypospolitej samorządnej”, której, jak wiadomo, nigdzie na świecie nie zrealizowano. W drugim numerze wiele miejsca poświęcamy linii i nauczaniu Jana Pawła II o człowieku, pracy i kulturze, ponieważ znajdujemy w nim fundamenty filozoficzne dalszych analiz społecznych. Wreszcie, jak sądzę, pewnym wydarzeniem jest druk fragmentów dokumentacji Konferencji Episkopatu Polski i rozpoczęcie publikacji nowego tomu *Zapisków* Kardynała Wyszyńskiego.

Wymienione materiały mają wymowę jednoznaczną i jest rzeczą oczywistą, że inspiracją ich publikacji nie była chęć walki ani z państwem, ani ze środowiskami myśli niezależnej. Chodzi o informacje i analizy, które mają ambicje głębszego wpływania na rzeczywistość polską. Nie sztuka brzydko mówić o rządzących, a już bardzo nieładnie byłoby atakować słabszych przeciw opozycjonistów. Chodzi zdecydowanie o coś innego, o czym kiedyś pisał Stefan Kisielewski. Głównym wrogiem nie są rządzący, lecz wady ustrojowe i zły sposób sprawowania władzy. Krótko mówiąc, chcemy koncentrować się na analizach rzeczywistości, panującego systemu i materialistycznej doktryny, które pętały ręce wszystkich kolejnych ekip rządzących. Jeśli zaś chodzi o myśl niezależną czy opozycyjną, należy ją także poddawać szczerzej i poważnej analizie, by rozwiązania alterna-

tywne proponowane przez opinię społeczną stały na nogach, a nie na głowie.

Żeby skończyć ten wątek, muszę jeszcze dodać, że supozycje, iż zakłada się pismo nie dla pozytywnych celów religijnych i narodowych, lecz przeciw komuś, wynika chyba z poddania się duchowi monopolizmu, charakterystycznemu dla klasowej interpretacji rozwoju dziejowego. W myśl tej filozofii człowiek myślący inaczej jest wrogiem i należy z nim walczyć. Filozofia chrześcijańska zna pojęcie zła i grzechu, lecz pojęcie wroga jest jej obce. Nie na darmo Jan Paweł II uczy Polaków, że zło dobrem zwyciężyć należy. Wszyscy się jakoby pod tym podpisujemy. Jakżeś jest z tym pluralizmem myślowym i ideowym w Polsce? Czy domagamy się go tylko od rządzących, czy też obowiązuje on jednakowo wszystkich, a więc także nas samych? Za dużo się w Polsce mówi, a za mało myśli, za bardzo idealizuje, a za mało realizuje. Idee rzeczywiście wielkie muszą być osadzone w społecznym konkretnie. Tak rysuje mi się największe zadanie całej polskiej myśli niezależnej.

*Wiedeń, 28 stycznia 1986*

Dostałem dziś zaproszenie do Niemiec z bliskiej CDU *Konrad Adenauer Stiftung*. Przed rokiem byłem w RFN na analogiczne zaproszenie związanej z SPD *Friedrich Ebert Stiftung*. Naturalnie, pojedą i teraz. Reprezentuję bowiem od dawna pogląd, że chrześcijańskie pojednanie nie może dotyczyć ani tylko CDU, ani tylko SPD, ale dotyczy całego narodu niemieckiego. Między Polakami są pewne różnice w ocenie różnych odłamów opinii niemieckiej. Niektórzy Niemcy chcą je nawet wygrywać. Ukazanie się *Znaków Czasu* poprzedziły ataki publicystów niemieckich, ataki na pismo jeszcze nie istniejące. Nasze sprawy są dostrzegane i instrumentalizowane dla celów politycznych w innych krajach. Kiedy o tym myślę, z pewnym rozbowieniem obserwuję różnicę podejścia Niemców, zwłaszcza z NRD, i niektórych niezależnych Polaków, do sprawy zjednoczenia Niemiec. Otóż wspomniani Polacy lubią mówić z emfazą na temat zjednoczenia Niemiec. Niemcy z NRD mówią mniej, ale robią dużo. Obydwa państwa niemieckie tworzą zgodnie fundamenty materialne pod przyszłe przemiany na ziemi niemieckiej. Budują jedność ekonomiczną, komunikacyjną i cywilizacyjną swego kraju, kłócąc się bardzo „pryncypialnie” o sprawy teoretyczne i abstrakcyjne. U nas zaś traktuje się zjednoczenie Niemiec w kategoriach wielkich słów. Przy takim podejściu trudno dziwić się także beztrzesce, z jaką tu i ówdzie podchodzi się do tego problemu. Sami Niemcy traktują swoje zjednoczenie jako cel bardzo odległy, niektórzy Polacy widzą go już jutro. Są także pewni dobrych dla Polski konsekwencji takiego przesunięcia w układzie sił światowych. Tymczasem znam Niemców

żywiących poważne obawy przed zjednoczeniem, choć obie wielkie partie CDU i SPD dążą do niego, tylko diametralnie odmiennymi drogami. Po prostu grają na dwóch fortepianach. Polacy uwielbiają grę na jednym instrumencie.

W opinii niemieckiej zaszyły duże i korzystne dla nas zmiany i możemy powoływać się na fakt, że zasadniczo Republika Federalna na okres swego istnienia jako oddzielnego państwa niemieckiego, uznaje naszą granicę zachodnią. To jest polityka na dziś. Na jutro RFN zostawia sobie otwartą furtkę, stojąc na gruncie prawnego istnienia Rzeszy niemieckiej w granicach z 1937 roku. W Polsce na ogół uważa się, że doktryna prawna RFN jest sprzeczna z jej doktryną polityczną zawartą w tak zwanych Układach Wschodnich. Znam jednak pogląd, że między tymi doktrynami nie ma sprzeczności, a tylko doktryna polityczna jest na dziś, a prawna na jutro. W Polsce propaganda instrumentalizuje sprawę niemiecką dla uzasadnienia naszych aktualnych sojuszków. Jest faktem, że sojusze te po wojnie mają poważne znaczenie dla naszej pozycji wobec Niemiec. Nie należy tam jednak uparcie szukać rewanżystów, bo chwilowo stanowią oni margines społeczeństwa zachodnio-niemieckiego. Ale trzeba zdawać sobie sprawę ze wszystkich niuansów polityki niemieckiej. Najważniejsze zadanie polega zaś, moim zdaniem, na pogłębianiu i poszerzaniu w Niemczech idei chrześcijańskiego pojednania, bo w końcu wiele zależy od tego, co będą myśleli Niemcy w przypadku zmian w układzie sił światowych.

W opiniach narodów następują w okresach stosunkowo krótkich wielkie zmiany. Po Powstaniu Listopadowym witano w krajach niemieckich uciekających powstańców z prawdziwym uniesieniem. W okresie Wiosny Ludów nastawienie społeczeństwa niemieckiego było także bardzo przyjazne wobec Polski. Potem jednak nastąpiła niespodziewana i poważna zmiana. Po zjednoczeniu państw niemieckich i powstaniu w 1871 roku I Rzeszy nastawienie opinii zmieniło się tak radykalnie, że *Kulturkampf* Bismarcka wywoływał nie sprzeciw, lecz poparcie wielkich odłamów społeczeństwa niemieckiego. Historia nie musi się powtarzać, ale należy myśleć historycznie. A to właśnie stawia sprawę polsko-niemieckiego pojednania chrześcijańskiego w centralnym punkcie polskiej polityki wobec Niemiec. Przyszłość stosunków między naszymi narodami, i w dużej mierze przyszłość wolnościowej Europy, zależy w wielkiej mierze od tego, czy społeczeństwo niemieckie jako całość zrozumie nieaktualność XIX-wiecznego ekspansywnego nacjonalizmu i moralne konsekwencje wynikające z przebiegu i rezultatów II wojny światowej. Dyskutujemy wiele z Niemcami o politycznych i prawnych wymiarach naszych wzajemnych stosunków. Istnieje jeszcze jeden ich wymiar i jest on najważniejszy. Chodzi naturalnie o wymiar moralny. Myślę, że najgłębiej pojęli go niemieccy ewangelicy. Powinno to zachęcać

obie strony do kontynuowania pracy nad ostatecznym pojednaniem chrześcijańskim, opartym o zasady moralności i sprawiedliwości między narodami.

*Wiedeń, 2 lutego 1986*

Pobyt na Zachodzie sprawia przyjemność przez systematyczny dostęp do niecenzurowanej myśli polskiej. Gdy czytam różne pisma i książki, często się nie zgadzam, ale nie mogę nie podziwiać poziomu intelektualnego tego nurtu polskiej myśli niezależnej. Bawi mnie natomiast pasja niektórych autorów, nie mogących strawić pojawienia się opozycyjnej prawicy, czy to będzie książka Wierzbickiego, pismo *Polityka Polska*, czy inny organ tej tendencji, bynajmniej nie stanowiącej rodziny, *Głos*. Publicyści prawicy wydali — obok sądów słusznych — także pochopne i niezręczne czy generalizujące oceny. To samo da się jednak powiedzieć o wielu wcześniejszych głosach lewicy. Dziś w kręgach lewicy, tak czy inaczej wywodzącej się z XVIII-wiecznej tradycji racjonalistycznej, pojawiło się nagle głębokie zrozumienie roli Kościoła dla zachowania polskiej tożsamości kulturalnej i narodowej. Powiedziałbym także, iż lewica zbliżyła się nieco do rozumienia kategorii narodu ukonstytuowanego na bazie świadomościowej, a nie etnicznej. Kontrofensywa prawicy ma w tym pewne zasługi. Ale prawica za bardzo nawiązuje do konserwatywnej tradycji stałych i pewnych wartości, a za mało ma do powiedzenia w sprawach kwadratury koła, w jakiej znajduje się Polska. Prawica narodowa stale inspiruje się myślą Romana Dmowskiego, podczas gdy — jak sądzę — Polsce są potrzebne „myśli nowoczesnego Polaka” z końca, a nie z początku XX-go wieku. Tak czy inaczej, w nowoczesnym, pluralistycznym społeczeństwie istnienie prawicy i lewicy jest nieuchronną koniecznością i warunkiem rozwoju myśli i kultury. Równie potrzebne jest zresztą centrum ideowe, zwłaszcza w kraju katolickim. Wierzenia religijne bardzo trudno jest współcześnie pogodzić nie tylko z oświeceniowym racjonalizmem lewicy, ale także z absolutyzującą naród prawicą. Wiem naturalnie, że na prawicy i lewicy płyną także nurty bliskie humanizmu, a więc pokrewne chrześcijańskiemu personalizmowi, stawiającemu człowieka w centrum wszystkich wartości doczesnych. Dialog chrześcijan tak z lewicą, jak i z prawicą jest więc konieczny i zarazem nieunikniony, choć z pewnością jego rozwój uzależniony jest od oczyszczenia pola dyskusji z wcześniejszych nieuzasadnionych zarzutów i pomówień. Jedno musimy sobie jednak realistycznie powiedzieć na wstępie. W tym dialogu nie będzie miejsca na monopol jednej orientacji filozoficznej i politycznej w Polsce. Bez żadnej wątpliwości musimy być krajem pluralizmu myślowego. W przeciwnym wypadku podważalibyśmy wiarygodność naszych nastawień antytotalistycznych.



Przynajmy też, że w przeszłości po różnych stronach barykady podziałów ideowych były tendencje monopolistyczne. Dowodzi tego pewna alergia, z jaką przyjęto słuszną w wielu szczegółach, choć zorientowaną w przeszłość, książkę Piotra Wierzbickiego. Znalazłyby się i inne dowody z praktyk życia społecznego w okresie ostatniego przełomu.

Chciałbym chwilę zastanowić się nad pojęciem centrum ideowego. Jeden z międzywojennych przywódców socjalistycznych (nie mam tu niestety mojej biblioteki, ale prawie na pewno był to Jędrzej Moraczewski) dał taką oto formułę geografii ideowej: lewica wraz z krzywdą społeczną i rewindykacjami świata pracy, prawica wraz z obroną interesów warstw posiadających i centrum wraz ze swym oportunistem. Było w tej kategorycznie surowej ocenie coś z prawdy, ale na rolę centrum można spojrzeć także w całkiem odmienny sposób. Gdy powstaje równowaga wpływów lewicy i prawicy, a tak jest w wielu krajach europejskich, choć zapewne nie w Polsce, wtedy następuje niebezpieczna polaryzacja polityczna, prowadząca do wstrząsów i konfliktów, które chętnie wykorzystająby małe nawet liczebnie ruchy totalitarne. W takiej sytuacji centrum może odgrywać zbawienną rolę czynnika równoważącego sytuację społeczną. Stąd jakże częste w systemach demokracji parlamentarnej koalicje prawicowo lub lewicowo centrowe. A pisałem już wielokrotnie, że ludzkość, mimo całego swojego imponującego rozwoju intelektualnego, nie wymyśliła niczego mądrzejszego od XIX-wiecznej demokracji parlamentarnej. Wszystkie dwudziestowieczne próby ustrojowe przeciwnie parlamentaryzmowi, czy to na prawicy faszyzm, czy na lewicy przymusowy kolektywizm przyniosły tylko nieszczęścia. Ostała się demokracja i parlamentaryzm, choć i one, jak wszystko co ludzkie, dalekie są od ideału. Ale powtórzę, ludzkość nie wymyśliła niczego lepszego. Zmusza to dyktatury do zachowywania przynajmniej formalnego parlamentaryzmu. Nawet Hitler zachowywał go do czasu, gdy sukcesy wojenne, a potem porażki nie rozkojarzyły do końca jego rozszepconej osobowości — infantylnego szaleńca i przebiegłego gracza.

Byłbym nieuczciwy, gdybym nie przyznał, że pochwałę centrum ideowego wiąże z opcją na rzecz zasad chrześcijańsko-społecznych, wynikających z encyklik papieskich. Partie mające w swej nazwie słowo „chrześcijańska” nie zrealizowały reform wynikających z nauczania Kościoła, wiktały religię w pułapki polityki, a dziś są najczęściej parlamentarnym instrumentem prawicy społecznej. Tymczasem w społecznym nauczaniu Kościoła nastąpiło znamienne przesunięcie akcentów. Zachowując zasadę prywatnego prawa posiadania środków produkcji do pewnych granic i z nakazem społecznego użytkowania, nowoczesne encykliki dają zdecydowanie prymat pracy przed własnością. Wynika z tego wiele dla myśli chrześcijańsko-

-społecznej, ale nie zostało to jeszcze dostatecznie zakodowane w świadomości chrześcijan, nie mówiąc już o wyciągnięciu konsekwencji ideowych, jakie z tego wynikają. Nie można jednak całkiem negować wpływu myśli społecznej Kościoła na partie chrześcijańsko-demokratyczne. Stały się one partiami ludowymi, mają swój silny sektor wiejski i robotniczy, choć ton nadają im sfery posiadające. Ale i w tym wypadku trzeba by powiedzieć, że ludzkość nie wymyśliła niczego mądrzejszego niż system ustrojowy oparty na własności indywidualnej, która powinna być ograniczana, ale jej likwidacja prowadzi do katastrofy gospodarczej, co imponująco udowodnili marksiści. Dodajmy do tego, że choć pozycja centrowa między własnością a pracą wydaje się najbardziej odpowiadać zasadom myśli chrześcijańsko-społecznej, to dziś centrum w sensie politycznym stanowią raczej schyłkowe ruchy liberalne. Obawiam się, że gdyby partie chrześcijańsko-demokratyczne przesunęły się zdecydowanie i bez reszty w kierunku centrum, to mogłyby wyrosnąć nowa prawica, nie miarkowana już zasadami chrześcijańskimi. Taka przecież była historia rozwoju prawicy faszystowskiej w okresie międzywojennym. Przykład ten daje wiele do myślenia. Pokazuje on, że wszelkie modele teoretyczne należy konfrontować z rzeczywistymi układami sił społecznych. Należy też oddać sprawiedliwość pravicowym współczesnie partiom i ruchom chrześcijańsko-demokratycznym, że potrafiły one zredukować do minimum ekstremizm pravicowy, zastąpiły agresywny nacjonalizm zdrowym i pozbawionym wrogości wobec obcych poczuciem narodowym i stały się wiarygodnym rzecznikiem demokracji bez przymiotników. Tę rolę w Polsce, gdzie niekomunistyczne partie i ruchy polityczne nie mają prawa bytu, spełnił Kościół katolicki. Jego największą powojenną zasługą jest nie tylko to, że bronił polskiej tożsamości duchowej i przynależności do zachodniej kultury europejskiej, ale także to, iż zhumanizował myślenie narodowe, pozbawił go ksenofobii i agresywności, przywrócił tolerancję i szacunek dla wolności. Nacjonalizm był zapewne na pewnym etapie dziejów nieunikniony. W Trzecim Świecie święci on nadal swe — często złowieszcze — tryumfy. W Europie, w wyniku doświadczeń totalizmu, musiał zastąpić go patriotyzm oparty na zasadach humanistycznych. *W procesie tym na Zachodzie decydującą rolę odegrały partie demokratyczne, w Polsce Kościół katolicki.*

Wiedeń, 3 lutego 1986

Lewica, prawica, centrum — słowa te brzmią sympatycznie, bo przypominają życie normalne i społeczeństwo nie spętane gorsetem doktryny. Ale byłoby nieszczęściem, gdyby myśl polska dała się uwięzić w innym schemacie, mianowicie w kłótni tych tradycji i kierunków oderwanej od rzeczywistości kraju i jego realnych

potrzeb. Potrzeby kraju są tego rodzaju, że różne kierunki i tradycje mogą i powinny doskonale współdziałać w poszukiwaniu alternatywnych rozwiązań wobec dogmatycznej doktryny, prowadzącej Polskę do permanentnego kryzysu. Jeśli nie mamy zatruć ziemi, przyrody i ludzi, trzeba jak najszybciej wyłączyć z produkcji i przestawić technicznie i ekonomicznie wiele gałęzi gospodarki polskiej. Jeśli mamy sami się wyżywić, to indywidualna gospodarka chłopska powinna być nie tylko równouprawniona z innymi sektorami rolnictwa (a w praktyce nie jest nawet równouprawniona), ale wręcz uprzywilejowana w pomocy państwa, bo jest najbardziej wydajna. Jeśli mamy realistycznie uwalniać się od skutków zadłużenia zagranicznego, to powinniśmy wciągnąć kapitał zachodni do szerokiej kooperacji z przemysłem polskim, gdyż inaczej skończymy na ogłoszeniu niewypłacalności kraju. Także tylko udział kapitału zagranicznego w naszej gospodarce jest drogą do powstrzymania dekapitalizacji maszyn, urządzeń i budynków, a także infrastruktury komunikacyjnej. Jeśli mamy wreszcie podnieść wydajność pracy, to reforma gospodarcza polegająca na samodzielności przedsiębiorstw musi być rzeczywista, a nie ustawodawcza i propagandowa. Jeśli na koniec mamy kiedyś wkroczyć na teren ekonomiki rozwoju, to musimy wynegocjować odpowiednie ulgi dla pogrążonego w katastrofie i dalszych zagrożeniach kraju od naszych partnerów we wspólnocie politycznej, do której Polska należy. Pełna diagnoza sytuacji i alternatywne, wobec aktualnie istniejących, rozwiązania w każdej z tych dziedzin stanowią główne zadania polskiej myśli niezależnej. Od samego odmieniania przez wszystkie przypadki słów — demokracja, suwerenność i wolność — kraju z kryzysu nie wyprowadzimy. Pewien, choć ograniczony wpływ możemy uzyskać tylko konkretnymi propozycjami we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Kooperacja gospodarcza innych krajów socjalistycznych z Zachodem jest o wiele większa niż Polski. Sparzyliśmy się za czasów Gierka. Ale winą tamtej ekipy była nieprzemyślana współpraca gospodarcza z Zachodem, a nie współpraca w ogóle. Nasz rozwój jest możliwy tylko w kontakcie z krajami rozwiniętymi.

Propozycje te nie oznaczają tego, co Kisiel dowcipnie nazwał „zmianą ustroju bez zmiany nazwy”. Mamy dostatecznie wiele przykładów w okresie powojennym, aż do naszego najlepszego przykładu z likwidacją „Solidarności”, że dopóki trwa istniejący układ sił światowych, generalna zmiana ustroju jest nierealna. Ustrój ten i jego pewne obiektywne osiągnięcia powojenne muszą istnieć, ponieważ stanowią tytuł do władzy elit rządzących w poszczególnych krajach i tytuł do wpływu mocarstwa, jakim jest ZSRR, w przyznanej mu w wyniku wojny hemisferze. Problem więc polega nie na przechytrzeniu rządzących i wpływających, ale na przekonaniu ich, że proponowane rozwiązania i innowacje leżą w ich własnym interesie. ZSRR

jest na progu zmian nie tylko generacyjnych, ale także zmiany swej strategii gospodarczej, by nie pozwolić się zdeklasować jako imperium światowe. Dlatego ZSRR będzie w przyszłości podatniejszy na racjonalne propozycje, o ile będzie przekonany, iż mają one przynieść więcej równowagi wewnętrznej w jednym z krajów obozu, a nie stanowią próby rozsadzenia całego bloku wschodniego. A ta obawa przesądziła właśnie o interwencji na Węgrzech w 1956 roku, w Czechosłowacji w 1968 roku i o rozwiązaniu „Solidarności” w 1981-1982 roku. Zmiany w skali światowej przesądza układ sił i jego stała ewolucja.

Przedstawionej tu wizji zadań myśli polskiej można zarzucić zarówno minimalizm, jak i utopijność. Propozycje nasze byłyby utopijne, gdyby przyjąć, że w świecie „realnego socjalizmu” nic się nie zmienia. Istotnie, po wielkiej zmianie, jaką była częściowa destalinizacja, inne zmiany były skromne lub przejściowe. Ale obecnie ZSRR stanął przed największym wyzwaniem w całej swej historii i dobrze wie, że już nie środki przymusu, lecz nowe technologie stanowią drogę do sprostania sytuacji. Teraz więc nadchodzi pora stawiania mądrych, stopniowych, racjonalnych i niepodstępnych propozycji. Może ktoś i słusznie powiedzieć, że przecież właśnie obserwujemy w Polsce wiele przejawów odwrotu od innowacji i powrotu do szablonów konserwatywnych. To prawda. Po doświadczeniu z „Solidarnością” powstała wielka nieufność nie tylko wobec Polski, ale także wobec nietypowych przejawów w innych krajach „realnego socjalizmu”. Nie możemy liczyć na zmiany szybkie i efektywne. Dlatego nowe alternatywne propozycje środowisk niezależnych muszą być pełne umiaru, powściągliwości i roztropności. Politycy powinni więcej robić niż mówić. Także politycy niezależni. Żyjemy w okresie największego znaczenia celów cząstkowych, a nie ostatecznych i maksymalnych.

*Wiedeń, 6 lutego 1986*

Czy takie postawienie sprawy nie jest małoduszny minimalizmem? Wszyscy wielcy partnerzy uczestniczący w walce o świat w niczym nie upoważniają nas do mniemania, że uważają za możliwą szybką zmianę układu sił. Pozycja ZSRR jako imperium światowego jest z pewnością inna niż w poprzednich dziesięcioleciach, ale od tej konstatacji do wiary w szybką zmianę układu sił światowych jest jeszcze bardzo daleko. Program wojen gwiazdnych prezydenta Reagana znajduje się w stadium wstępnym i napotyka na wielkie trudności, czego przykładem był dramatyczny wypadek na Florydzie. Druga strona ma wielkie zdolności koncentrowania swych ograniczonych sił na celach wojskowych. Zmiany wewnętrzne w państwie tego typu co ZSRR następują bardzo powoli, choć jest wiele przesłanek wskazują-

cych na ich potencjalną możliwość. O słabości państwa radzieckiego, a potem jego imperium opowiadano już dziesiątki razy od 1917 roku. W historii wszystko co ludzkie kiedyś zmienia się lub kończy. W tym jednak wypadku zmiany będą dotyczyć imperium mającego broń atomową. Niebezpieczeństwo jej użycia byłoby tak wielkie, że wyobrażam sobie sytuację, w której Ameryka, a jeszcze bardziej jej europejscy sojusznicy, zabiegaliby o zwolnienie procesów destabilizacji po stronie przeciwnej. Myślenie według życzeń nie jest racjonalne, choć częste. Stanowi ono zrozumiały wyraz uczuć, ale nie jest postawą polityczną. W polityce ery atomowej zmiany układu sił muszą trwać długo. Pogląd ten nie jest wyrazem defetyzmu, ale obserwacji postępowania przywódców wszystkich wielkich państw, liczących się we współczesności. Ich rządy dużo wiedzą i deklarują wzajemnie gotowość do kompromisu i współlistnienia, choć nie przestają pracować nad wzmocnieniem swoich arsenatów siły.

Główne zmagania w naszym rejonie świata toczą się dziś nie na płaszczyźnie politycznej, ale duchowej. To przecież tragiczny marszałek Rydz-Śmigły obawiał się najbardziej, że Polska straci swą duszę. Bał się tego bardziej niż utraty niepodległości. Naród okazał się jednak silny, duchowo związany z kulturą łacińską, a Kościół pomógł mu w decydujący sposób do zachowania polskiej duszy. Na tej płaszczyźnie zmagania mamy nie tylko sukcesy, ale tu leżą także główne, racjonalne cele umacniania naszej narodowej tożsamości. W tym zakresie jesteśmy maksymalistami i pozostaniemy nieustępliwi, zachowując naturalnie otwarte oczy na wszystko, co się dzieje w światowym układzie sił. Bez jego dogłębnej analizy nie może być mowy o jakiegokolwiek racjonalnej polityce polskiej.

*Andrzej MICEWSKI*

*Z Kraju*

## Z DOKUMENTÓW KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

Z LISTU KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI  
DO PREMIERA PRL Z 3.IV.1985

W dniu 26 lutego 1985 r. wpłynęły do Sejmu przyjęte przez Radę Ministrów PRL projekty ustaw o szczególnej odpowiedzialności karnej oraz o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Po zapoznaniu się z tymi projektami uważamy za niezbędne przedstawienie stanowiska Episkopatu Polski w tej sprawie.

W uzasadnieniu pierwszego z wymienionych projektów uznano, że poważny wzrost przestępczości, w szczególności pewnych typów przestępstw, wskazuje na potrzebę przejściowego wydatnego zaostrzenia szeregu sankcji karnych oraz uproszczenia trybu wymierzania kar. Nie podjęto natomiast choćby ogólnej próby analizy przyczyn i natury tego wzrostu przestępczości. A wydaje się, że rozeznanie właśnie w tym zakresie niezbędne jest dla oceny, jakiego rodzaju środki mogłyby skutecznie przeciwdziałać groźnym zjawiskom demoralizacji, której przejawem jest wzrost przestępczości.

Zjawisku demoralizacji sprzyja wielopłaszczyznowy kryzys, jaki przeżywa nasze społeczeństwo. Zła sytuacja ekonomiczna rodzi spekulację, łapownictwo, przestępczość przeciwko mieniu, a może być także przyczyną zejścia na manowce jednostek słabszych, znajdujących się wraz z rodzinami w trudnej sytuacji materialnej lub bytowej (np. problem mieszkaniowy). Zaabsorbowanie rodziców pracą zarobkową, kryzys autorytetu, trudności szkolnictwa itp. także tworzą warunki sprzyjające społecznemu wykołajeniu młodzieży. Przyczyną naruszeń prawa z pobudek politycznych jest wciąż jeszcze daleki od pożądanego stopień consensusu społecznego i nieufność znacznych grup społecznych do poczynań władzy.

Są to stany bardzo zróżnicowane, trudno więc oczekiwać skutecznego ich rozwiązania metodą nasilania represji i czasowego ograniczenia gwarancji do obrony w procesie wymiaru sprawiedliwości (uproszczone formy postępowania).

W powojennym czterdziestoleciu metodę tę niejednokrotnie próbowano stosować dla opanowania zjawisk patologii społecznej mających swe główne źródło w sytuacji gospodarczej kraju. Zawsze bezskutecznie. Wystarczy przypomnieć tu tzw. dekrety marcowe z 1953 r., które w imię walki z plagą kradzieży mienia społecznego, spekulacji i brakoróbstwa wprowadzały bardzo surowe sankcje karne, zakaz zawieszania wykonania orzeczonych kar pozbawienia wolności i konieczność stosowania wobec podejrzanych o te przestępstwa tymczasowego aresztowania. Nie przyniosły one spodziewanych rezultatów i po niedługim czasie trzeba je było uchylić. Te doświadczenia nakazują ostrożność przy sięganiu do norm prawa karnego jako środka oddziaływania na społeczeństwo.

Przeciwdziałanie wzrostowi przestępczości środkami karnymi wymaga większego zróżnicowania. Polegać ono powinno na ugruntowywaniu poczucia praworządności przez to, że wydane zakazy — po pierwsze — będą społecznie akceptowane; po drugie — w zakresie, w jakim zostały wydane, będą konsekwentnie egzekwowane (przy wielkim nasileniu represyjności często represja dotyczy tylko niektórych sprawców; objęcie nią traktowane więc bywa jako pech); po trzecie — samo ustalenie przestępstwa, a więc postępowanie przygotowawcze jak i sądowe, zapewnić będą pełne gwarancje obrony, upowszechnienie się bowiem przeświadczenia o wyrokach krzywdzących niweczy wychowawcze oddziaływanie wymiaru sprawiedliwości; po czwarte — warunki wykonania kary nie będą sprzyjały pogłębianiu demoralizacji. Gdy osoba skazana uważa się za pokrzywdzoną, a w szczególności — tak traktowana jest przez społeczeństwo, procesy demoralizacji zamiast maleć, pogłębiają się (projektodawcy to zauważają, przewidując nowy rodzaj wykroczenia polegający na dostarczaniu środków na zapłatę grzywny przez skazanego; nie próbują jednak dociec, dlaczego takie zjawisko występuje, i to w zakresie wymagającym ponoć stworzenia nowego typu wykroczenia). A przede wszystkim konieczna jest stabilizacja w zakresie przepisów karnych, w ustaleniu tego, do czego obywatel ma prawo, a co ze społeczną akceptacją uznawane jest za naganne.

Z wielką troską musimy wyrazić przekonanie, że omawiane projekty nie spełniają przedstawionych warunków. Trudno zrozumieć utrwalanie się praktyki wydawania kolejnych ustaw szczególnych (stan wojenny, jego zawieszenie, przepisy szczególne na okres wychodzenia z kryzysu, a teraz nowe przepisy; wręcz zaskakuje powoływanie się w uzasadnieniu projektu, i to ustawy o trwałej zmianie

przepisów karnych, na doświadczenia z okresu stanu wojennego, który mamy przecież za sobą — s. 15). [...]

Pozbawienie wolności za działanie z pobudek politycznych przy drobnych wykroczeniach, np. za sam udział w spotkaniu w mieszkaniu prywatnym bez zezwolenia organu administracji państwowej, i to w drodze orzeczeń typu administracyjnego (kolegia karno-administracyjne), poważnie utrudni procesy porozumienia narodowego. Projekt zamierza pozbawionych wolności napęłnić obawą przed popełnieniem podobnego czynu, a tymczasem ugruntuje w nich uczucie sprzeciwu.

W skierowanych do Sejmu projektach dominuje stosowanie szczególnych postępowań: uproszczonego, przyśpieszonego i nakazowego. Analiza statystyki sądowej wskazuje, że większość spraw karnych będzie rozpoznawana w tych postępowaniach. Będzie to prowadziło do podważenia konstytucyjnych zasad wymiaru sprawiedliwości. Naruszona zostanie zasada udziału w orzekaniu niezależnego czynnika obywatelskiego — ławników ludowych (art. 59 Konstytucji PRL). Ulegnie ograniczeniu udział Prokuratury w postępowaniu oraz zakres pełnionego przez nią nadzoru nad działalnością MO i innych organów administracyjnych, uprawnionych według projektowanych przepisów do samodzielnego wnoszenia oskarżeń i ich popierania (art. 64 ust. 1 Konstytucji PRL). Do wymiarów symbolicznych sprowadzone zostanie prawo obywatela do obrony (art. 63 ust. 2 Konstytucji PRL).

Jakie możliwości będzie miał oskarżony do wyboru obrońcy, spokojnego z nim porozumienia się, a adwokat do przygotowania obrony, gdy w większości wypadków całe postępowanie zamykać się ma w granicach 48 godzin, mimo że kary pozbawienia wolności w zasadzie nie będą podlegały zawieszeniu, a wymierzone w trybie przyśpieszonym mogą obejmować okres do trzech lat?! Wbrew zasadzie bezpośrednio obowiązującej we współczesnych postępowaniach karnych, sędzia w postępowaniu nakazowym będzie skazywał bez zetknięcia się z oskarżonym, bez umożliwienia mu wyjaśnień nie tylko w odniesieniu do zarzucanego czynu, ale i jego motywów.[...]

Wzrośnie natomiast niepomierne rola milicji, co umocni przekonanie o policyjnym charakterze państwa. Budzić musi także duże wątpliwości realność powszechnego ścigania i wykrywalności przestępstw. MO przejmie bowiem wiele nowych funkcji, i to bez pełnego nadzoru ze strony prokuratury.

Osobno należy zająć stanowisko co do dopuszczenia rozpoznawania w trybie przyśpieszonym także spraw o przestępstwa popełniane z pobudek politycznych; m.in. tak trudnego do oceny przestępstwa o podejmowanie działań zmierzających do wywołania niepokoju powszechnego (art. 282 „a” KK). Aby polepszyć atmosferę



społeczno-polityczną, trzeba ten rodzaj spraw rozpatrywać wyjątkowo spokojnie i wnikliwie, z zachowaniem pełnej gwarancji obrony.

Przedstawione uwagi są wyrazem głębokiego obywatelskiego niepokoju, jaki budzą omawiane projekty. W swej istocie projekty te stanowią zapowiedź zasadniczej przebudowy naszego systemu prawa karnego, zmierzającej do ograniczenia praw obywatelskich, a do rozszerzenia dowolnego korzystania przez władze z będących w ich dyspozycji instrumentów prawnych.[...]

#### Z PISMA SEKRETARZA EPISKOPATU DO MARSZAŁKA SEJMU PRL Z 18.IV.1985

W związku z wniesionymi pod obrady Sejmu przez Radę Ministrów projektami ustaw o szczególnej odpowiedzialności karnej oraz o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach pragnę przedstawić stanowisko Episkopatu Polski w tej sprawie.

W uzasadnieniu pierwszego z wymienionych projektów stwierdza się, że poważny wzrost przestępczości, a szczególnie przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, przeciwko mieniu, oraz o charakterze spekulacyjnym wskazuje na potrzebę przejściowego wydatnego zaostrzenia sankcji karnych, oraz uproszczenia trybu wymierzania kar.

W świetle tego uzasadnienia projektowanych przepisów, co najmniej zaskakujące jest objęcie nimi szeregu czynów o charakterze politycznym. Art. 17 §1 projektu ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej poddaje np. postępowaniu przyspieszonemu przestępstwa określone w art. 274 §1, 275 §1, 280 §1, 282 „a”, 286 i 287 kodeksu karnego, a więc czyny popełniane najczęściej z powodów politycznych. Są wśród nich niesłychanie trudne do oceny prawnokarnej. Jest oczywiste, że osiągnięcie właściwej atmosfery społeczno-politycznej w kraju wymaga m.in. wyjątkowo wnikliwego i starannego rozpatrywania tego rodzaju spraw z zachowaniem pełnych gwarancji obrony.

Z kolei projekt ustawy o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach wprowadza szereg nowych wykroczeń odnoszących się do sfery społeczno-politycznych działań obywateli. Zagrożenie karą, w tym także aresztu; uczestnictwa w zgromadzeniach odbywających się bez zgody władz, czy naruszanie przepisów o używaniu barw, godła lub hymnu państwowego, albo umieszczenie jakiegokolwiek napisu lub rysunku w miejscu publicznym — nie ma (poza okresem stanu wojennego 1981-1983) precedensu w ustawodawstwie całego powojennego czterdziestolecia.

Kościół w Polsce tradycyjnie używa barw narodowych nie tylko z okazji świąt narodowych, ale i kościelnych, oraz uroczystości religijnych. W latach 60-tych były podejmowane próby skazywania

księży za używanie barw narodowych w czasie uroczystości religijnych. Wprowadzenie tego przepisu może więc stać się powodem niepotrzebnych konfliktów pomiędzy Państwem a Kościołem.

Bezprecedensowy jest także przepis zabraniający — również pod groźbą aresztu — udzielania pomocy osobie ukaranej grzywną lub jej najbliższemu. Jego antyhumanitarny charakter nie wymaga chyba żadnych dalszych uzasadnień. Przepis ten będzie uderzał w rodziny skazanych, znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej.

Dowodowo zaś trudno będzie rozróżnić pomoc finansową przekazywaną dla rodzin skazanych, od pieniędzy, jakie zostały wpłacone na pokrycie grzywny. Istnieje obawa, że ten przepis może prowadzić do konfliktowych sytuacji pomiędzy Państwem a Kościołem.

Wprowadzenie tego rodzaju zmian do obowiązującego prawa nie mogłoby nie wyrzucić głębokiego, negatywnego wpływu na kształtowanie się nastrojów społeczeństwa. Natomiast przez opinię międzynarodową odebrane byłoby nieuchronnie jako oczywiste zaprzeczenie oficjalnych stwierdzeń o postępującej stabilizacji sytuacji społeczno-politycznej w naszym kraju.[...]

W projekcie ustawy o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach proponuje się generalne podwyższenie wysokości przewidzianych w kodeksie karnym grzywien. Uzasadnia się to postępującą inflacją, która istotnie ma miejsce. Należy jednak zwrócić uwagę, że podczas gdy górna wysokość przewidzianych w projekcie grzywien wzrasta pięciokrotnie (jako kara samoistna ze 100 000 do 500 000 zł., a jako kara dodatkowa z 1 000 000 do 5 000 000 zł), to przelicznik stosowany w wypadku zmiany tej kary wobec niemożności jej uiszczenia przez skazanego na karę pozbawienia wolności zostaje podniesiony tylko dwu i półkrotnie (w obecnych przepisach od 200 do 600 zł za jeden dzień pozbawienia wolności, w przepisach projektowanych od 500 do 1 000 zł za jeden dzień). Oznacza to, że nie zapłaconą grzywnę skazany będzie musiał odsiadywać dwa razy dłużej niż obecnie, jest to więc przepis faworyzujący przestępców dysponujących większymi środkami finansowymi. Biorąc pod uwagę postępujące w okresie kryzysu gospodarczego zubożenie znacznej części społeczeństwa, surowsze stosowanie zastępczej kary pozbawienia wolności w wypadkach nieściągalności grzywien dodatkowo zwiększy liczbę osób osadzonych w zakładach karnych.

W kierunku nadmiernego zaostrzenia represji karnej zmierzają również przewidziane w obu projektowanych ustawach przepisy o stosowaniu kar dodatkowych. Chodzi tu przede wszystkim o karę pozbawienia praw publicznych, zakaz zajmowania określonych stanowisk lub wykonywania określonego zawodu oraz konfiskatę mienia. Obecna praktyka naszego sądownictwa w zakresie stosowania tych kar jest wystarczająco surowa. Nie ma żadnej społecznie uzasad-

nionej potrzeby dokonywania w tym zakresie zmian obecnie obowiązującego KK. Natomiast niepokój budzi projekt wprowadzenia obowiązkowego orzekania kary zakazu zajmowania określonych stanowisk lub wykonywania określonego zawodu przy zupełnie nieprecyzyjnym sformułowaniu kryteriów stosowania tych tak dotkliwych dodatkowych sankcji w art. 42 §1 KK. (np. „jeżeli sprawca... okazał, że dalsze zajmowanie stanowiska lub wykonywanie zawodu zagraża interesowi społecznemu”). Prowadzić to może do wydawania pochopnych i krzywdzących orzeczeń.

Sprzeciw budzi projektowana zmiana art. 46 §2 KK., umożliwiająca stosowanie niezwykle dotkliwej kary dodatkowej konfiskaty całości lub części mienia nie tylko wobec sprawców zbrodni, ale także występków, a więc przestępstw uznanych przez samego ustawodawcę za mniej groźne. Kara ta dotyka nie tylko samego przestępcy, ale i jego rodziny. Przy znacznym wzroście projektowanych w nowych przepisach grzywnien, równoczesne stosowanie konfiskaty mienia, spowoduje w wielu wypadkach nieściągalność tych grzywnien, a w konsekwencji wzrost liczby skazanych, odbywających zastępczo karę pozbawienia wolności.

Szczególny jednak niepokój budzić muszą projektowane zmiany w przepisach kodeksu postępowania karnego. Rozszerzają one niepomiarne zakres stosowania tzw. postępowań szczególnych: uproszczonego i przyspieszonego, oraz wprowadzają nieznaną w obecnie obowiązującym prawie postępowanie nakazowe. Wspólną cechą tych zmian jest dążenie do przyspieszenia procedury wymierzania kar kosztem zredukowania lub nawet zniesienia szeregu gwarancji procesowych zabezpieczających prawidłowość wymiaru sprawiedliwości. W trybie tych szczególnych postępowań ma być rozpoznawany bardzo szeroki zakres spraw karnych. Tak więc przepisy w obowiązującym obecnie kodeksie postępowania karnego stosowane przy sądeniu drobnych przestępstw o marginalnym charakterze, mają w przyszłości kształtować powszechną praktykę naszego sądownictwa karnego. Będzie się to wiązało z istotnym ograniczeniem roli Prokuratury, odsunięciem od orzekania w większości spraw niezależnego czynnika obywatelskiego, jakim są ławnicy ludowi, oraz sprowadzeniem udziału obrony do rozmiarów czysto symbolicznych.[...]

Wskazane wyżej postanowienia obu projektowanych ustaw stanowią zapowiedź zasadniczego przekształcenia całego systemu prawa karnego, oraz głębokiej zmiany praktyki wymiaru sprawiedliwości. Rzutują one zarówno na zakres praw obywateli, jak i na sposób korzystania przez Władze państwowe z będących w ich dyspozycji środków prawnych.

Przedkładając powyższe uwagi, pragnę podkreślić, że Episkopat podobnie jak Władze państwowe zatroskany jest rosnącymi objawami demoralizacji zakłócającymi życie społeczne. Kościół w zakre-

sie swojej działalności podejmuje wysiłki w celu przeciwdziałania tym negatywnym zjawiskom. Jednak proponowana zmiana przepisów problemów tych nie rozwiąże. Żłudna jest wiara, że przez zastrzeżenie sankcji można skutecznie wpływać na trwałe zmiany zachowań społecznych. Natomiast tak wydatne rozszerzanie zakresu penalizacji zarówno w odbiorze zewnętrznym jak i wewnętrznym będzie ukazywało PRL jako państwo represyjne.

## Z PISMA KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI DO PREMIERA PRL Z 15.V.1985

Zaniepokojony powszechną akcją „weryfikacji”, czyli „prze-glądu społeczno-politycznego” nauczycieli, prowadzonego — na polecenie instancji politycznych — Episkopat Polski zwraca się do Pana Generała, Prezesa Rady Ministrów, z postulatem i prośbą o spowodowanie odstąpienia od akcji, która godzi w podstawowe prawa osoby ludzkiej i — w konsekwencji — w polskie szkolnictwo.

Rozporządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 12.VIII.1982 r. (Dz.U. 1982 Nr 25, poz. 186) zobowiązuje „organ bezpośrednio nadzorujący szkołę” (§1) do oceny pracy nauczyciela. Przy ocenie tej należy zasięgnąć opinii zespołu, którego skład wy-czerpująco określa §2 ust. 1 w/w rozporządzenia. Podstawą oceny jest realizacja zadań, które określa art. 6 ust. 1 i art. 7 Karty Nauczyciela (Dz.U. 1982 Nr 3, poz.19).

Przeprowadzana natomiast „weryfikacja” nie ma nic, albo prawie nic wspólnego z wyżej wymienionym przepisem prawnym. Składa się na nią bowiem wypełnienie „Arkusza Samooceny” i spotkanie nauczyciela z Komisją weryfikacyjną, w skład której wchodzi przedstawiciel partii nawet spoza szkoły. „Arkusze Samooceny” zawiera pytania, które godzą w prawo człowieka do wolności sumienia. Przytaczamy kilka pytań, na które między innymi nauczyciel musi odpowiedzieć na piśmie: „w jaki sposób wprowadzam obyczajowość świecką w życie codzienne mojej szkoły?; w jaki sposób krzewię obyczaje świeckie w życiu mojej własnej rodziny?; dlaczego nie należę do partii?; dlaczego nie należę do Związku Nauczycielstwa Polskiego?; co bym zrobił(a), gdyby w mojej szkole młodzież zawie-siła krzyże?” itp.

Wypełniony i podpisany przez nauczyciela „Arkusze Samooceny” jest dokumentem, którego treść stanowi dla Komisji weryfikacyjnej podstawę do sformułowania jej własnej oceny — czy dany nauczyciel może pozostać w szkolnictwie PRL. Tego rodzaju „weryfikacja” przeprowadzona była konsekwentnie na terenie całego Kraju w szkołach ponadpodstawowych; w nowym roku szkolnym ma objąć nauczycieli szkół podstawowych.

Przejęci duszpasterską troską o ludzi dotkniętych jednoznacznym naciskiem w postaci „weryfikacji”, przejęci troską o wychowanie i nauczanie młodzieży i dzieci polskich, którym — jako skutek „weryfikacji” nauczycieli — grozi frontalna ateizacja w naszej szkole, Biskupi zwracają uwagę na bezprawność prowadzonej akcji. „Weryfikacja”, którą z całą mocą należy określić jako światopoglądową i polityczną, narusza przysługujące każdemu nauczycielowi — i człowiekowi — prawa wynikające z Karty Nauczyciela, Konstytucji, Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, jak również zagraża naruszeniem Deklaracji ONZ z 18.XII.1982 r., o eliminacji wszelkich form nietolerancji i dyskryminacji z powodu religii lub przekonań.

Z żadnego przepisu prawa polskiego nie wynika, że obowiązkiem, choćby moralnym, nauczyciela jest należenie do partii czy związku zawodowego, krzewienie ateizmu w szkole oraz we własnej rodzinie. Karta Nauczyciela nie przewiduje też, ażeby nauczyciel na piśmie czy też ustnie miał obowiązek dokonywania samooceny, zwłaszcza jeżeli taka wykracza poza zakres ustawowych jego obowiązków. Wynika stąd, że nałożenie obowiązku oficjalnego samookreślenia się w sprawach wyznawanego światopoglądu i przekonań, pod eufemistycznym tytułem „dokonania samooceny” w tych sprawach — bezzasadnie zmienia, na drodze aktu administracyjnego — zakres obowiązków nauczyciela określony ustawowo.

Ukierunkowana „weryfikacja” jest sprzeczna z art. 82 Konstytucji, która gwarantuje każdemu obywatelowi wolność sumienia. Nikt nie ma prawa w stosunkach służbowych żądać oceny samego siebie w sprawach sumienia. Opowiedzenie się za ateizmem lub za wiarą jest sprawą ludzkiego sumienia. Jest to równocześnie pogwałcenie art. 17 i 19 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych ratyfikowanego przez PRL w 1977 r.; art. 19 gwarantuje wolność posiadania własnych poglądów, a 17 — wolność życia prywatnego, rodzinnego, domowego. W swoich skutkach dyscyplinarnych „weryfikacja” zagraża uroczystym gwarancjom Deklaracji z 18.XII.82 r. ratyfikowanej przez Sejm PRL.

Nie można inaczej rozumieć i oceniać prowadzonej — poza-prawnej „weryfikacji” nauczycieli i wychowawców, jak próby skłonięcia ich, w formie rzekomo dobrowolnie złożonego oświadczenia („samooceny”), że — dla utrzymania się w szkolnictwie — przechodzą w wychowaniu młodzieży na pozycje pozorowanego czy też faktycznego ateizmu. Jest to niedopuszczalny nacisk, w swych konsekwencjach także dyskryminujący określoną grupę obywateli — wbrew wszelkim zasadom prawa naturalnego i pisanego. Same nadto komisyjne rozmowy czy oświadczenia pisemne — dla starych, doświadczonych i zasłużonych nauczycieli — są głębokim upokorzeniem i poniżeniem ich godności.

W imię odpowiedzialności za kształtowanie ludzkich sumień, w odpowiedzi na niepokój nauczycieli sygnalizowany władzom kościelnym, świadomi obowiązku oceny moralnej prowadzonej przez administrację państwową akcji — Biskupi oświadczają, że żaden nauczyciel nie ma prawnego ani moralnego obowiązku uczestniczenia w tego rodzaju „weryfikacji” ani w sposób czynny, jako członek komisji, ani w sposób bierny, jako osoba poddana przeglądowi.[...]

Biorąc pod uwagę fakt, że w szkolnictwie wzrasta niepomiaralnie zatrudnianie osób niewykwalifikowanych, przy równoczesnym odsuwaniu od zawodu zasłużonych, przygotowanych, oddanych młodzieży i społeczeństwu pedagogów i wychowawców, że w akcję — bez umiaru — włączyły się organa polityczne, wojskowe i administracja terenowa, Episkopat zwraca się z postulatem i usilnym wezwaniem o odstąpienie od zgubnej dla Narodu akcji prowadzonej w szkolnictwie polskim.

**PRO MEMORIA  
SEKRETARZA EPISKOPATU  
DO MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH Z 22.V.1985**

*W sprawie Adw. Ewy Juszek-Pałubskiej, zam. w Piotrkowie, ul. Słowackiego 1, skazanej przez Sąd Rejonowy na 5 lat pozbawienia wolności; przebywa w ZK w Krzyżanówcu.*

1. Załączając pismo matki P. Pałubskiej, które podkreśla przede wszystkim humanitarną stronę sprawy, pragnę zwrócić uwagę Pana Ministra na końcowy fragment tego pisma: „Muszę dodać, że ze względu na duże nieścisłości i plątania się w zeznaniach 3 oskarżających świadków na około 150 badanych, adwokat wnosił o uniewinnienie, co nie zostało wzięte pod uwagę”.

Pragnę w tym miejscu przypomnieć moją interwencję złożoną na ręce Pana Ministra w czerwcu 1984 r. — w sprawie adwokatów warszawskich, wobec których zastosowano nadmierne kontrole i przesłuchania ich byłych klientów. Wiem, że ta akcja została wówczas wstrzymana.

P. Ewę Juszek-Pałubską potraktowały lokalne czynniki w podobny sposób. Przesłuchiowano dziesiątki jej byłych klientów i znaleźli się tacy, którzy ją oskarżyli.

Skazana podejmowała się obrony osób związanych z Solidarnością na równi z innymi. Opinia społeczna i opinia adwokatów jest zaniepokojona o istotny powód skazania Adw. Juszek-Pałubskiej.

2. Sekretariat Episkopatu przeprowadził rozeznanie dotyczące sytuacji materialnej p. Pałubskiej, z czego wynika, że pod względem materialnym skazana jest usytuowana zupełnie przeciętnie, co nie jest obojętne dla sprawy i wskazuje, że podstawa skazania musi budzić zastrzeżenia.

## Z DOKUMENTÓW KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

Na tę okoliczność załączam kopię tekstu rewizji p. Ewy Juszkop-  
Pałubskiej.

3. Adw. Ewa Pałubka jest osobą ciężko i chronicznie chorą, o czym świadczy m.in. załączona kopia Karty Informacyjnej leczenia szpitalnego (choroba trwa od dawna).

W domu pozostawiła dwoje małych dzieci (w załączeniu zaświadczenia ze szkoły i przedszkola oraz kopia listu dziecka do matki — listu tego nie wysłano, by oszczędzić cierpienia matce dziecka).

Są to argumenty humanitarne.

Dołączam nadto kopię artykułu z prasy lokalnej na temat procesu Adw. Pałubskiej („Ziemia Piotrkowska”).

Sprawa będzie rozpatrywana w najbliższych dniach przez Sąd Wojewódzki w Łodzi, jako Sąd II Instancji.

Proszę Pana Ministra o osobiste zainteresowanie się sprawą, która nasuwa najpoważniejsze obawy, że dzieje się tu krzywda spowodowana przez nieodpowiedzialnych ludzi.

### Z PISMA SEKRETARZA EPISKOPATU DO MARSZAŁKA SEJMU PRL Z 27.VI.1985

Nowe projekty ustaw wniesionych pod obrady Sejmu przez Radę Ministrów: o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym, o urzędzie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz o zmianie ustawy o stopniach naukowych i tytułach naukowych — skłaniają mnie do przedstawienia stanowiska Episkopatu Polski w tej tak bardzo istotnej sprawie.

Od dnia uchwalenia ustawy o szkolnictwie wyższym 4 V 1982 r. nowelizowano już ją dwukrotnie. Obecnie planuje się dokonanie trzeciej zmiany tej ustawy, i to w sposób bardzo istotny. Przez planowaną trzecią nowelizację straci ona swój zasadniczy dotychczasowy charakter i przekreśli niemal całkowicie autonomię i samorządność wyższych uczelni w Polsce.

Tak częste i daleko idące zmiany nie służą ani stabilizacji, ani rozwojowi nauki i szkolnictwa wyższego. Powodują one zrozumiałe rozgoryczenie środowisk naukowych i studenckich a także wzrost napięcia oraz wprowadzają klimat nieufności i zastrzeżenia co do intencji Władz.

Projektowane w tych ustawach rozwiązania w wielu wypadkach budzą sprzeciw, gdyż zmierzają do ograniczenia samorządności wyższych uczelni i podporządkowania ich działalności, a także organizacji czynnikom administracyjno-politycznym.

Planuje się utworzenie nieznanej instytucji tzw. rad społecznych szkół wyższych regionu lub szkoły wyższej, o bliżej nie sprecyzowanych kompetencjach, których zakres działania dopiero w przyszłości określi Rada Państwa. Ponieważ w skład tych rad mają wchodzić

w pierwszym rządzie działacze polityczni i społeczni, wskazani przez wojewódzkie rady narodowe, zachodzi uzasadniona obawa, że zostaną one zdominowane przez czynniki polityczne, co musi się odbić negatywnie na rozwoju nauki.

Podobne zastrzeżenia powstają przy analizie art. 4 b projektowanej ustawy i treści projektu ustawy o urzędzie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przyznanie tak szerokich prerogatyw Ministrowi Nauki i Szkolnictwa Wyższego kosztem wyższych uczelni, ich ciał samorządowych oraz ograniczenie kompetencji Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego stanowią ogromny krok wstecz wobec treści zawartych w obowiązującej ustawie. Możliwość ingerencji, i to dość daleko idącej w działalność szkół wyższych przez nadanie Ministrowi prawa uchylania, wstrzymywania uchwał i decyzji samorządnych organów szkół wyższych, odwoływanie wybranych ciał kierowniczych czy członków ciał kolegialnych, zawieszenie zajęć, a nawet rozwiązywanie jednostek szkół wyższych (art. 4 projektu ustawy o urzędzie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego) wywołuje poważne i uzasadnione sprzeciwy. Jednocześnie bowiem szkoły wyższe tracą prawo możliwości zaskarżania tych decyzji do Naczelnego Sądu Administracyjnego, co przewidywał art. 25 ustawy 3 oraz możliwość podnoszenia tych spraw na forum Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Do tej pory szkoły wyższe same uchwałyły swój statut; był przewidziany jedynie tryb zgłaszania zastrzeżeń przez czynniki administracyjne. Projektowana zmiana art. 7 ustawy prowadzi faktycznie do całkowitej likwidacji tych uprawnień. Odtąd bowiem Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego ma ustalać wzorcowy statut i następnie go zatwierdzać po formalnym uchwaleniu przez uczelnie. W konsekwencji takiego ujęcia przekreśla się faktycznie uprawnienia Senatu do uchwalania swoich statutow. To zaś stanowi dalsze ograniczenie samorządności wyższych uczelni.

Nadto projekt o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym (art. 14) i ustawy o urzędzie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego nadają Ministrowi uprawnienia pełnej ingerencji tak w plany wydawnicze naukowe, jak nawet w składy kolegiów redakcyjnych tych wydawnictw. Należy podkreślić, że tak dalece idąca ingerencja organów administracyjnych w tych sprawach nie będzie służyła rozwojowi myśli naukowej i postępowi wiedzy, bo spowoduje ograniczanie i nadmierne cenzurowanie publikacji wyższych uczelni, i to nawet wbrew przepisom przewidzianym w ustawie o kontroli publikacji i widowisk.

Jak już to wyżej zaznaczono, projektowane zmiany zmierzają do istotnego ograniczenia kompetencji Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego pozbawiając ją szeregu dotychczas posiadanych uprawnień (patrz likwidacja uprawnień przewidzianych w dotychczas-



sowych art. 7 ust. 5, art. 8 ust. 2, art. 9 ust. 2, zmiana artykułu 21 itp.). Jednocześnie praktycznie znosi się demokratyczny wybór członków tej Rady, bo przewidziane w projekcie „wybory” staną się fikcją, skoro członkowie Rady będą powoływani, a Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego będzie miał niemalże decydujący wpływ na ich skład. Tak to wynika z art. 18 projektu. Jednocześnie w projekcie ustawy dąży się do całkowitej zmiany roli organów kolegialnych wyższych uczelni, takich jak Senat i Rada Wydziału przez ograniczenie ich kompetencji, a zwiększenie uprawnień rektora i dziekana całkowicie zależnych od Ministra, wskutek zmiany sposobu ich wyboru.

Ponadto w świetle proponowanych przepisów całkowitej zmiany ulega tryb wyborów rektorów i dziekanów pozbawiając wyższe uczelnie jakiegokolwiek wpływu na osobę kandydata. Zmieniennym tego przykładem jest sposób wyboru dziekana, którego wprowadzie „wybiera” rada wydziału, ale jednak spośród kandydatów przedstawionych przez rektora i wcześniej zaakceptowanych przez Ministra.

Przy jednoczesnym zwiększeniu roli jednoosobowych ciał kierujących wyższymi uczelniami i przy praktycznym zniesieniu demokratycznego systemu wyborczego, zwiększa się dodatkowo rola czynnika politycznego w sprawach kadrowych i wychowawczych. Na rektorów nakłada się obowiązki współdziałania w tych sprawach z organami partii i stronnictw politycznych (art. 59 ust. 3 projektu). Ogranicza to nie tylko samorządność wyższych uczelni, ale poddaje je kontroli czynnikom politycznym. Musi powodować to niepokój o respektowanie konstytucyjnej zasady wolności poglądów, poszukiwań naukowych oraz pluralizmu właściwego każdemu społeczeństwu.

Jednocześnie identyczne zmiany dotyczą wolności i praw studentów i ich organizacji samorządowych, i to nie tylko w zakresie samorządu studenckiego, ale także organizacji czy kół samokształceniowych. Projektuje się poddanie organizacji i stowarzyszeń studenckich prawu o stowarzyszeniach, co jest oczywistym odstępstwem od dotychczasowych zasad, które podporządkowywały te organizacje organom wyższych uczelni oraz ustawie o szkolnictwie wyższym. Stanowi to odstępstwo od wielowiekowej tradycji.[...]

Zastrzeżenie też musi budzić fakt wprowadzenia obostrzonych rygorów wobec studentów przez zawieszenie ich w prawach studenta czy nawet relegowania ze studiów (art 119 a projektu). Przewiduje się w nim możliwość zawieszenia w prawach studenta z enigmatycznie ujętych przyczyn: „przewinienia o szczególnej szkodliwości społecznej”, a nadto prawo relegowania w wypadku popełnienia „przewinienia o szczególnej szkodliwości społecznej albo wymierzenie studentowi kary w postępowaniu karnym bądź w postępowaniu w sprawach o wykroczenia”. Przeciwno tak rygorystycznym środkom służy

odwołanie jedynie do właściwego Ministra, a więc pozostaje jedynie droga administracyjna. Takie unormowania mogą prowadzić do ich nadużywania.

Musi budzić zdziwienie, a zarazem i niepokój to, że o zatrudnieniu na wyższej uczelni ma decydować nie tyle fachowa wiedza czy też uzdolnienia dydaktyczne, ale w pierwszym rzędzie kryteria o charakterze politycznym. Zakłada się bowiem, że pracownikiem naukowo-dydaktycznym może być osoba o „postawie przejawiającej się w czynnej i pełnej akceptacji konstytucyjnych zasad ustrojowych PRL”. Tymczasem Konstytucja nie przewiduje takiego obowiązku i nie wynika to z jej treści. Natomiast samo pojęcie „czynnej” akceptacji nie jest nigdzie sprecyzowane i może budzić zastrzeżenia. Może być także mylnie interpretowane ze szkodą dla pracownika nauki, zwłaszcza gdy będzie chodziło o przestrzeganie zasady wolności sumienia i wyboru postaw.

Podobnym naruszeniem tych zasad jest żądanie składania ślubowania, w którym zobowiązuje się ślubującego do „przyczyniania się do socjalistycznego wychowania studentów”. Socjalistyczne zasady wychowania w rozumieniu doktryny marksistowskiej to wychowanie w duchu ateizmu. Godzi to nie tylko w pluralizm światopoglądowy naszego społeczeństwa, ale wprost narusza zasady wolności sumienia i wyznania. Jak władze administracyjne planują możliwość egzekwowania tego ślubowania od pracowników wyższych uczelni katolickich? Należy zaznaczyć, że ten niezwykle przepis (art. 132 projektu) jest zagrożony sankcją nie tylko odmowy zawarcia umowy o pracę, ale także możliwością zwolnienia pracownika z powodu niezłożenia ślubowania. Musi to spowodować wiele konfliktów sumienia i będzie stanowić zarzewie nieporozumień między władzami państwowymi a Kościołem.

Te same zastrzeżenia należy odnieść do planowanych zmian w ustawie o stopniach naukowych i tytułach naukowych (art. 4 i art. 9), w której przyznanie stopnia naukowego doktora czy doktora habilitowanego warunkuje się nie tylko jakością pracy naukowej, ale wykazaniem postawy „przejawiającej cię w czynnej i pełnej akceptacji konstytucyjnych zasad ustrojowych PRL.[...]

Musi to prowadzić do upadku swobody twórczej i wolności badań naukowych, a w konsekwencji do ograniczenia postępu i rozwoju nauki polskiej. Nauka i twórczość może się prawidłowo rozwijać tylko przy nieskrępowanej rygorami administracyjnymi czy politycznymi właściwej sobie autonomii.

Wbrew powszechnie i oficjalnie głoszonym poglądom, że stonksunki pracy winne być poddane kontroli sądowej, pozbawia się nauczycieli akademickich i innych pracowników wyższych uczelni prawa dochodzenia swych roszczeń właśnie na drodze sądowej, przekazując je trybowi administracyjnemu.

## Z DOKUMENTÓW KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

Nauka, postęp w nauce, prawdziwie obywatelskie wychowanie młodzieży w duchu powszechnie szanowanych zasad demokratycznych, może rozwijać się tylko w atmosferze wolności, swobód wyższych uczelni i ich autonomii.[...]

Kierując się względami dobra nauki i wiekowej tradycji wyższych uczelni Episkopat Polski stoi na stanowisku, że proponowane zmiany ustaw winny być zaniechane. Między innymi godzą one w powszechnie respektowane zasady wolności sumienia oraz szacunku dla odmiennych postaw ludzkich. Projektowane zmiany będą uzasadnione niepokój środowisk naukowych i studenckich o przyszłość nauki polskiej. Niepokój ten podziela również Episkopat, w którego imieniu przedkładałam niniejsze pismo.

Jerzy Krzewicki

## STAN SZPITALNICTWA W POLSCE

Służba Zdrowia w Polsce zatrudnia prawie 300 tys. pracowników, w tym 200 tys. kobiet. Pracuje ok. 70 tys. lekarzy i 200 tys. pielęgniarzek. Czynnym jest 645 szpitali ogólnych (206 tys. łóżek), 42 szpitale psychiatryczne (35 tys. łóżek) oraz 10 tys. przychodni i ośrodków zdrowia. Do placówek związanych ze Służbą Zdrowia należą również żłobki (1478) i 576 domów pomocy społecznej posiadających 60 tys. miejsc. Dla rencistów przeznaczony jest z tego 108 domów o 10 tysiącach miejsc.

Szczególne miejsce w życiu każdego człowieka, a więc i całego społeczeństwa, zajmują szpitale. Tu większość ludzi rodzi się i umiera. Wielu spędza też część swojego życia w czasie choroby. Średni czas pobytu 4,5 mln leczonych w szpitalach w 1983 roku wynosił 13 dni. Największa liczba pacjentów przebywała na oddziałach położniczo-ginekologicznych (1 mln 232 tys.) i na chirurgii (975 tys.). Placówki szpitalne zajmują się leczeniem (działalność usługowa), prowadzą szkolenie (studenci, lekarze, pielęgniarzy) oraz działalność naukową. Ogólnie biorąc są trzy kategorie szpitali: rejonowe (dawniej powiatowe), wojewódzkie (w tym niektóre kliniki) i kliniki akademii medycznych. Są też szpitale resortowe (MSW, MON, PKP, górnictwo). Od rodzaju szpitala zależy charakter prowadzonej działalności, wyposażenie, możliwości leczenia i panująca tam atmosfera. Oczywistym przeznaczeniem każdego szpitala jest niesienie pomocy ludziom. Zawsze istnieje relacja: chory człowiek — personel. Nie zawsze jednak ta pomoc jest udzielana w sposób właściwy i oczekiwany. Zależy to od szeregu czynników: warunków lokalowych, wyposażenia w sprzęt diagnostyczny, dostęp do leków i materiałów medycznych, wglądu w piśmiennictwo naukowe, a głównie od ludzi.

### *Warunki lokalowe*

W Polsce są duże różnice w warunkach lokalowych szpitali. Dotyczy to szpitali wszystkich kategorii. Wiele szpitali i klinik zaj-

muje jeszcze stare, często nawet zabytkowe pomieszczenia, niemożliwe do adaptacji dla współczesnych potrzeb. Sale chorych w tych szpitalach mieszczą po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt łóżek. Nie ma odpowiednich urządzeń sanitarnych i zabiegowych. Brak spokoju, izolacji, minimum komfortu w chorobie i umieraniu. Normalne w innych krajach warunki — łazienka z ubikacją przy każdej 1-3 osobowej sali chorych, u nas należą do fantastycznych marzeń. Ubikacje są w szpitalach najbrudniejszym i najgorszym miejscem. Jedno pomieszczenie przypada na kilkadziesiąt osób. Instalacja i urządzenia sanitarne są zwykle zdewastowane, źle działające i brudne. Nie trzeba tego chyba szerzej omawiać, bo każdy, kto zetknął się ze szpitalem, twierdzi, że toalety są największym koszmarem podczas choroby. Wynika to zarówno z zaniedbań technicznych, niewystarczająco częstego i starannego sprzątania, jak i z niewłaściwego zachowania się korzystających z nich ludzi (braku kultury osobistej). Stwarza to wielkie problemy psychiczne, epidemiczne i lecznicze. Brak pomieszczeń zmusza do wykorzystywania korytarzy i sal dziennego pobytu dla układania chorych na rozkładanych łóżkach czy na noszach. Również dla personelu praca w nieodpowiednich warunkach lokalowych jest uciążliwa i niebezpieczna. Brak jest wygodnych dyżurek lekarskich i pielęgniarskich, miejsc do wypoczynku i spokojnej pracy. Wśród personelu służby zdrowia szerzy się żółtaczką zakaźną, gruźlica i inne schorzenia zakaźne. Równoległe z takimi placówkami, czasem nawet na tej samej ulicy — istnieją bardzo eleganckie ośrodki kliniczne o luksusowym wystroju wewnątrz, wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt (często zdublowany i niewykorzystywany) zakupiony ponad miarę potrzeb. Uzyskano to dzięki egoizmowi zainteresowanych osób zajmujących decydenckie stanowiska, a kosztem wyposażenia i remontowania wielu innych ośrodków. Ale też często w tych ekskluzywnych placówkach troska o leczenie chorych jest znacznie gorsza — chęć imponowania rozmachem, nowoczesnością i wspaniałością badań naukowych, całkowicie przesłania główne zadania szpitala — pomaganie cierpiącym pacjentom. Rażące też bywają luksusowe lokale zajmowane przez administrację. Przestronne nowo wznoszone budynki, o bogato wyposażonych wnętrzach, osobnych gabinetach dla referentów — należą do szpitala, gdzie na kilkunastoosobowych salach leczone są i umierają dzieci z nowotworami, chore niemowlęta z braku miejsc układane są w szufladach biurów, a w jednym łóżeczku kładzie się po dwoje dzieci. Szpitale w miarę nowoczesne, zbudowane przed kilkunastu laty, okazują się obecnie zbyt ciasne i niefunkcjonalne. Przybywa pacjentów i aparatury, konieczne są nowe pomieszczenia dla specjalistycznej pomocy i badań. Adaptacje budowlane i remonty są prowadzone często poprzez osoby niekompetentne, niedbale i opieszale, z wielkim marnotrawstwem czasu i materiału. Służby techniczne nie dbają o bieżące

konserwacje, co powoduje postępującą dewastację budynków i urządzeń. Rola dyrektorów ogranicza się często do informowania ordynatorów o istniejących brakach i trudnościach. Zapominają oni o tym, że od działania administracji, pracowników zaopatrzenia i osobiście zaangażowania dyrektora zależy praca całego szpitala i możliwość leczenia pacjentów. Rolą lekarza jest leczyć chorych, a rolą administracji — umożliwiać to leczenie. W wielu szpitalach powstaje paradoksalny, samodzielny i samowystarczalny pion techniczno-administracyjny, które żyje własnym życiem i problemami, a sprawy funkcjonowania lecznictwa są im zupełnie obojętne, nie zrozumiane i niepotrzebne. Są też w Polsce ośrodki, które nie ustępują swoimi warunkami, możliwościami i działaniem placówkom światowym — są one jednak nieliczne i trudno dostępne.

Przy temacie „lokale” warto wspomnieć o sprawie mieszkań dla pracowników służby zdrowia. Stanowią one zasadniczy atut przy zatrudnieniu na danym terenie. Gdzie są mieszkania, nie ma problemu z zapewnieniem właściwej obsady lekarskiej i pielęgniarskiej (hotelowce przyszpitalne dla pielęgniarek i młodych lekarzy, szybkie przedziały mieszkań dla personelu szpitali).

### *Wypożyczenie w sprzęt*

Jeżeli chodzi o wyposażenie techniczne, Polska jest kilkadziesiąt lat opóźniona w stosunku do nowoczesnych ośrodków medycznych świata, chociaż na sprzęt wydaje się rocznie 35 mln dolarów. Oprócz budżetu MZiOS, źródłem dewiz na zakup urządzeń są fundacje zagraniczne, duże zakłady przemysłowe, PeWeKs, inne resorty. Uzyskanie cennego sprzętu jest trudne, zależne od operatywności i osobistych kontaktów dyrekcji szpitali, kierowników klinik i ordynatorów oddziałów.

Nowoczesnym sprzętem, powszechnie obecnie stosowanym do diagnozowania i leczenia są: tomografia komputerowa, automatyczna aparatura do diagnostyki biochemicznej, ultrasonografia, monitory nadzorujące i respiratory, aparaty do dializy pozaustrojowej (sztuczne nerki), seriografy do badań naczyniowych, scyntygrafy i fiberoskopy.

### *Tomografia komputerowa*

Jest to bardzo drogie (ponad 1 mln dolarów) urządzenie do diagnostyki rentgenowskiej z komputerową analizą obrazu. Badanie daje ogromne usługi pozwalając uwidocznić narządy wewnętrzne (mózg, klatka piersiowa, jama brzuszna) niedostępne badaniu w inny sposób i umożliwia podejmowanie prawidłowych decyzji leczniczych i operacyjnych. Oprócz ceny zakupu, drugim problemem w tomogra-

fii komputerowej jest utrzymanie aparatu, które przekracza 100 tys. dolarów rocznie. Jedno badanie kosztuje obecnie 35 tys. złotych. W Polsce jest 12 urządzeń tego typu w ośrodkach akademickich i w służbie zdrowia resortowej. Mimo że Polskę podzielono na rejony przynależne do ośrodków tomografii komputerowej, dostęp do nich z terenu jest bardzo trudny — terminy oczekiwania na badanie sięgają kilku miesięcy, co oczywiście całkowicie je dewaluuje. Oprócz tomografii komputerowej rozpowszechniana jest w świecie następna generacja aparatów diagnostycznych do wizualizacji narządów wewnętrznych przez komputerową analizę obrazu, ale dokładniejsza, oparta nie jak poprzednia na promieniowaniu rentgenowskim, lecz wykorzystująca zjawisko rezonansu magnetycznego atomów wodoru w organizmie (MRI).

Trzeba sobie równocześnie uświadomić, że są jeszcze w Polsce szpitale, gdzie wykonanie zwykłego zdjęcia rtg jest często zupełnie niemożliwe (wielomiesięczne awarie jedynego aparatu, brak personelu, braki materiału). Dla zapewnienia pełnych możliwości badań podstawowych rentgenowskich potrzeba jeszcze w Polsce 300 dodatkowych aparatów.

### *Ultrasonografia*

Metoda uwidaczniania narządów wewnętrznych przy użyciu ultradźwięków. Urządzenia są obecnie sprzężone z komputerem i mają lepszą niż dawniej jakość obrazu. Zastępuje to w pewnym stopniu tomografię komputerową w codziennej praktyce. Cena ultrasonografu jest wielokrotnie niższa niż tomografu komputerowego (kilkanaście mln zł). Urządzenie to posiada obecnie większość ośrodków klinicznych w Polsce. Ostatnio rozprowadzono do szpitali wojewódzkich kilkanaście aparatów. Spotyka się ultrasonografy uzyskane jako dary dla niektórych ośrodków od ofiarodawców z krajów zachodnich. W sumie polskie szpitale dysponują 100 ultrasonografami różnych typów. Aparat ten powinien posiadać każdy szpital. Trzeba się też liczyć ze zużywaniem się aparatów, stałą konserwacją i naprawą, a też z koniecznością zastąpienia ich po jakimś czasie nowymi. Obecne potrzeby są dwukrotnie wyższe niż stan posiadania.

### *Aparatura do diagnostyki biochemicznej*

Na świecie produkowane są coraz nowocześniejsze, oparte na programowaniu komputerowym, aparaty do badań biochemicznych. Zakupiono w latach poprzednich wiele tego typu urządzeń, które wniosły duży postęp w leczeniu (poszerzenie zakresu badań, przyspieszenie uzyskiwania wyników i ich uwiarygodnienie, odciążę-

nie personelu laboratoriów od tysięcy czynności analitycznych). Zakupuje się te aparaty również obecnie. Powstaje jednak problem bieżącego uzupełniania substratów. Konieczne jest używania drogich, oryginalnych zestawów firm zachodnich. Brak dewiz na zakup tych zestawów unieruchamia często aparaturę. Nie ma systemu rytmicznego i równomiernego zaopatrywania laboratoriów w te chemikalia. Dystrybucja jest raczej przypadkowa, zależna od operatywności ludzi. Powoduje to konieczność wracania do metod konwencjonalnych. Ten sam problem powstaje z braku sprawnego serwisu i części zamiennych. Brak dostępu do nowoczesnych metod badań laboratoryjnych uniemożliwia także prowadzenie badań naukowych w wielu dziedzinach. Są też liczne szpitale, w których wykonanie badań laboratoryjnych, poza wąskim zakresem podstawowych, jest niemożliwe. Trudno sobie wyobrazić obecnie leczenie, bez możliwości stałej oceny elektrolitów, amylazy, transaminaz, kreatyniny, gazometrii krwi itp. Wielu chorych traci w takich warunkach szanse ratowania życia.

#### *Monitory nadzorujące i respiratory*

Istnieje duże zapotrzebowanie na tego typu aparaturę zapewniającą obserwację chorego w ciężkim stanie, po operacji, z zaburzeniami narządowymi. Aparaty: monitory tętna, ekg, temperatury, oddechu, ciśnienia — niezbędne są na oddziałach intensywnej terapii, salach operacyjnych i pooperacyjnych, ośrodkach kardiologicznych i reanimacyjnych. Braki są bardzo duże. Używane są często urządzenia stare, zużyte, źle funkcjonujące. W nowe aparaty wyposażane są głównie nowo postające oddziały.

#### *Fiberoskopia*

Jest to obecnie podstawowa metoda diagnostyczna w schorzeniach całego przewodu pokarmowego, płuc, dróg żółciowych i trzustki. Aparaty oparte są na zasadzie przewodzenia światła przez elastyczne włókna szklane, które ujęte w wiązki nie tracą zdolności przewodzenia mimo zwinięcia czy zagięcia o kilkaset stopni. Elastyczne wzierniki pozwalają na oglądanie wnętrza narządów, pobieranie wycinków, usuwanie kamieni, polipów i ciał obcych, kontrolowanie wyników leczenia. Fiberoskopia jest szczególnie przydatna we wczesnym wykrywaniu nowotworów całego przewodu pokarmowego i dróg oddechowych, co daje szansę leczenia radykalnego. Nieocnione usługi daje też fiberoskopia w leczeniu choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy — pozwala na zastąpienie w wielu przypadkach okaleczającego leczenia operacyjnego, leczeniem zachowawczym. Fiberoskopy znajdują się we wszystkich prawie ośrodkach



klinicznych, wojewódzkich i w wielu większych szpitalach czy przychodniach. Jednak ich ilość jest znacznie mniejsza niż istniejące potrzeby. Zestaw fiberoskopów powinien znajdować się w każdym szpitalu, na każdym oddziale chirurgicznym i we wszystkich większych przychodniach. Decydują one o powszechnym postępie w rozpoznawaniu i leczeniu dużej liczby chorób. Powinny być stale kupowane nowe, gdyż żywotność aparatury jest ograniczona (wykruszanie się światłowodów, zerwanie linek itp.). Każda pracownia musi też mieć aparaty zapasowe. Ceny fiberoskopów wynoszą od kilku do kilkunastu tysięcy dolarów. Obserwuje się wielkie tempo w unowocześnianiu aparatów i poszerzaniu ich funkcji.

### *Leki*

Jest to problem najszerzej dyskutowany, najbardziej widoczny na zewnątrz i przedstawiany często jako główny kłopot polskiej służby zdrowia. Polski przemysł farmaceutyczny był kiedyś bardzo dobrze zorganizowany i uznawany w świecie. Został obecnie zdegradowany do importera leków i półproduktów przez zmiany organizacyjne, zmiany profilu produkcji, brak dewiz. Od kilku lat istnieją duże zaburzenia w dostępności leków. Najbardziej dokuczliwe i niezrozumiałe są powtarzające się stale braki najbardziej podstawowych i często łatwych w produkcji środków: soli fizjologicznej, glukozy, witamin, heparyny, hydrokortyzonu, leków uspokajających, leków nasercowych, substytutów hormonalnych, preparatów ziołowych. Obecnie na przykład brak zupełnie soli fizjologicznej, czyli 0,9% roztworu wodnego soli kuchennej. Temat ten był przedmiotem interpelacji poselskich, ostrych dyskusji w Sejmie, polemik prasowych. Ogłaszane okresowo listy braków w lekach sięgają kilkuset pozycji. Dystrybucja leków, zwłaszcza antybiotyków do szpitali, bywa nierównomierna. Zdarzają się okresy pełnego ich zestawu, a są też długie tygodnie wielkich braków. Pomocą w uzupełnieniu niedoborów były w ostatnich latach dary z zagranicy.

Nadchodzące w darach leki, oprócz uzupełnienia naszych braków, stworzyły jednak pewien problem, który przez dłuższy czas może dawać się we znaki. Część lekarzy zaprzestała zapisywania leków krajowych dostępnych w aptekach, zastępując je bardziej efektywnymi — firm zagranicznych. Szczególnie nagminne jest to w gabinetach prywatnych, ale również w niektórych szpitalach i przychodniach. Wytworzyła się atmosfera braku zaufania do leków krajowych, mody na specyfiki zagraniczne — ludzie domagają się ich zapisywania i podawania. Bardzo często spotykamy się teraz z poszukiwaniem przez chorych leków firm zachodnich, których synonimy polskie, o identycznym działaniu, są bez trudu dostępne w aptekach. Angażuje się w to ludzi wyjeżdżających za granicę, rodziny tam mieszkające,

lekarzy, księży. Na zakup leków za granicą resort zdrowia wydaje rocznie ponad 100 mln dolarów.

### *Materiał medyczny*

Odpowiednia jego ilość i asortyment są absolutnie niezbędne dla prowadzenia leczenia w szpitalach. Szczególnie dotyczy to rękawiczek operacyjnych, nici chirurgicznych, aparatów do dożylnego przetaczania płynów, strzykawek i igieł jednorazowych, materiałów opatrunkowych, gipsu, cewników. Zdarzają się okresy wielkich braków, które paraliżują pracę zwłaszcza oddziałów zabiegowych. W tej dziedzinie dary ratowały wielokrotnie sytuację i okazały się chyba najbardziej pomocne.

Powstaje pytanie, skąd przy tak licznych brakach, niskich płacach, nie dokonanych remontach i koniecznych budowach — w ciągu ubiegłego roku nie wykorzystano w służbie zdrowia 12 mld zł (jak podaje w wywiadzie prasowym Minister Zdrowia i Opieki Społecznej)?

### *Piśmiennictwo naukowe*

Możliwość swobodnego korzystania z literatury fachowej i naukowej jest niezbędnym warunkiem utrzymania i podnoszenia poziomu wiedzy lekarzy oraz prowadzenia działalności naukowej. W dziedzinie dostępu do literatury naukowej sytuacja jest bardzo zła i stale się pogarsza. Biblioteki są zmuszane skreślać wiele spośród stale kupowanych czasopism naukowych. Brakuje czasopism zachodnich wychodzących w czasie trwania stanu wojennego. Spowodowało to zdekompletowanie archiwów, z których stale się korzysta. Obecnie brakuje bieżących numerów wielu podstawowych czasopism europejskich i amerykańskich. Od kilku miesięcy nie ma w bibliotekach czasopism bibliograficznego *Current Contents*, które zastępowało wiele dotychczasowych braków w bieżącym piśmiennictwie.

W polskim czasopiśmiennictwie naukowym istnieją obecnie duże trudności wydawnicze. Periodyki ukazują się z wielomiesięcznym opóźnieniem, a oczekiwanie na wydrukowanie artykułu trwa nieraz ponad 2 lata.

Wielką niedogodnością jest mała ilość i trudny dostęp do kopiarek kserograficznych, tak przydatnych w gromadzeniu bibliografii naukowej.

### *Ludzie*

Ludzie decydują o wszystkim, co dzieje się w służbie zdrowia. Od ich postaw na każdym szczeblu zależy, jak szpital funkcjonuje, jakie jest jego zaopatrzenie, jak są traktowani pacjenci i personel.

Gdyby każdy wykonywał rzetelnie, etycznie i uczciwie co do niego należy, nie byłoby tylu przykrych sytuacji i zła.

### *Wykonywanie pracy*

Większość spośród ponad 300 tys. lekarzy, pielęgniarek i salowych rzetelnie wykonuje swoje obowiązki, nie bacząc na niskie zarobki i złe warunki pracy. Są wśród nich ludzie z powołaniem służenia drugiemu człowiekowi. Ich się na ogół nie zauważa, ich poświęcenie jest normalne i przez wszystkich oczekiwane. Służba zdrowia jest jednak jedną z grup społecznych, gdzie wszelkie zło i nieprawidłowości eksponuje się w sposób szczególny, jaskrawy i bezwzględny. Tak jak w każdej dziedzinie naszego życia, także w służbie zdrowia spotyka się bezdusność, brak kultury, arogancję, materializację, postawę roszczeniową, problemy pracy pozorowanej, marnotrawstwa, brakoróbstwa, bezmyślnej dewastacji, pijaństwa, protekcjonalizmu i klikowości. Tutaj jednak mają one wymiar głębszy — zło godzi bezpośrednio w bezbronego człowieka.

Bardzo przykrą sprawą, o której wstydliwie nie wspomina się zwykle — to pijaństwo wśród lekarzy na dyżurach szpitalnych i w pogotowiu. Nie rozgrzeszając nikogo trzeba też uświadomić sobie, że pewną winę ponoszą tu również pacjenci — przynoszą lekarzom alkohol jako prezent wdzięczności za leczenie, a złe tego konsekwencje trafiają potem w nich samych. Nagminne jest też w szpitalach upijanie się pracowników pomocniczych i technicznych (portierzy, tleniarze, elektrycy, palacze centralnego ogrzewania).

Również ważną sprawą jest problem palenia papierosów przez personel służby zdrowia. Wiadomo już obecnie bez żadnej wątpliwości, że tytoń jest najistotniejszym ze znanych obecnie czynników rakotwórczych i przyczynia się do wielu chorób nienowotworowych. Dym szkodliwy jest nie tylko dla palacza, ale dla otoczenia. Polska jest na 3 miejscu w świecie pod względem palenia papierosów. Produkuje się w naszym kraju ponad 85 mld sztuk papierosów i importuje ponad 2 mld sztuk. Na następny rok planuje się znaczne zwiększenie produkcji. Pali wielu lekarzy, bardzo dużo pielęgniarek i salowych. Palą oni wśród chorych na salach, na korytarzach i w dyżurkach. Propagowanie niepalenia traci całkowicie wiarygodność, gdy pracownicy służby zdrowia ostentacyjnie palą, lekceważąc znane im ostrzeżenia. W USA, gdzie procent palących lekarzy był bardzo duży i szerzyły się wśród nich choroby nowotworowe — udało się skłonić środowisko medyczne do zaniechania palenia. Zachorowalność na nowotwory złośliwe radykalnie spadła w tej grupie społecznej, poniżej średniej krajowej. Trudno spotkać teraz w USA palącego lekarza, a niepalenie warunkuje często otrzymanie pracy.

*Pieniądze*

Jest to problem, który ciągle snuje się za lekarzami.

## 1. Warunkowanie leczenia pieniędzmi.

Niewątpliwie istnieją zarówno małe, rejonowe oddziały, jak i znane kliniki, gdzie łąpówki są główną formą kwalifikowania chorych do leczenia. Przyjęcie do szpitala warunkuje się wręczeniem pieniędzy przez pacjenta lub rodzinę, czasem w zakamuflowanej formie wizyt w prywatnym gabinecie ordynatora. Sumy sięgają wielu dziesiątków tysięcy złotych lub setek dolarów. Są to przestępstwa kryminalne, które czasem tylko znajdują swój epilog w sądzie. Sprawy sądowe dotyczą zwykle drobnych kwot, pojedynczych, podstępnie udokumentowanych łąpówek. Lekarze o których powszechnie wiadomo, że są finansowymi „rekinami”, zostają uniewinnieni lub otrzymują symboliczne wyroki. Pełnią czasem wiele zaszczytnych i odpowiedzialnych funkcji. Wynika to ze specyfiki problemu — w polskim ustawodawstwie takim samym przestępcą jest ten, który łąpówkę wręcza (mimo, że mógł być do niej zmuszony), jak i ten, który ją przyjmuje. Nikt więc nie ujawnia tego procederu oficjalnie, a tylko w prywatnych zwierzeniach. Według prawa łąpownictwo jest zamachem na prawidłowe funkcjonowanie instytucji publicznej, a nie na wolność i godność drugiego człowieka.

Powszechna opinia o łąpowkarstwie w medycynie stwarza lekarzom nie przyjmującym pieniędzy codzienne problemy odmawiania ich. Odmowa wzięcia pieniędzy traktowana jest zwykle w opinii społecznej jako odmowa rzetelnego leczenia. Zdarza się, że rodziny szukają wtedy usilnie lekarza lub szpitala, gdzie te pieniądze będą przed leczeniem przyjęte.

Są szpitale, gdzie pacjent może uzyskać pomoc wyłącznie wtedy, gdy codziennie płaci pieniądze. Salowa żąda tam każdorazowo za przyniesienie szklanki wody 50 zł, za podanie „basenu” 100 zł, a prześcielenie łóżka kosztuje 150 zł. Trzeba też osobno płacić za podanie obłożnie choremu wody do umycia, za pomoc przy jedzeniu, przekazanie listu oczekującej na korytarzu rodzinie. Aby chore dziecko otrzymało do łóżeczka poduszkę, trzeba dać 100 zł.

## 2. Prezenty wdzięczności.

Nieco inną sprawą jest przyjmowanie darów jako wyrazu wdzięczności za leczenie. W panującej obecnie w Polsce „kulturze alkoholowej” najczęstszym prezentem bywają butelki alkoholu. Są też przyjęte powszechnie inne drobne prezenty. Problem ten często poruszany jest w publikacjach na tematy etyczne. Z jednej strony choremu nie można odbierać satysfakcji wyrażenia wdzięczności po wyleczeniu, czy uratowaniu życia, a z drugiej strony granica między prezentem, a łąpówką jest bardzo nieostra. Na pewno nie jest nią czas ani okoliczności wręczenia. W interpretacji prawników wszystko, co

lekarz otrzyma od pacjenta, gdy pełni funkcję w społecznej placówce służby zdrowia, jest przestępstwem. Powstała w ten sposób w medycynie sytuacja stałego, świadomego łamania prawa lub balansowania na pograniczu przestępstwa, które w każdej chwili można wyegzekwować.

Brak zaufania do społecznej służby zdrowia powoduje również rosnące powodzenie różnego rodzaju gabinetów prywatnych i spółdzielczych. Często działalność ta prowadzona jest na niskim poziomie, ale w wielkiej aurze autoreklamy. Takie praktyki prywatne, zwłaszcza udające stosowanie niekonwencjonalnych metod leczenia, są wyłącznie źródłem bardzo wysokich dochodów, a nie miejscem udzielania rzetelnej pomocy choremu. Bez odpowiedniego zaplecza diagnostycznego, wiedzy i warunków — leczenie jest nieuczciwe. Dowody na to dają codzienne obserwacje. Nagminne są przypadki prywatnego leczenia ludzi „w ciemno” bez badań i diagnozy w przypadkach, w których wcześniejsze rozpoznanie i właściwe leczenie dawałoby szansę pełnego powrotu zdrowia (choroby nowotworowe, kamice pęcherzykowe, żylaki kończyn dolnych itp.). Jeszcze gorsze jest szukanie pomocy u znachorów i szarlatanów, w seansach graniczących z zabobonem, które mają być panaceum na wszystkie choroby istniejące i nieistniejące. Szczególnie często dotyczy to mirażu działania pozwalającego uniknąć zabiegu operacyjnego.

Odrębny problem stanowią prywatne gabinety ginekologiczne. Lekarze zajmują się tam masowym wykonywaniem zabiegów sztucznych poronień. Działalność ta jest prawie zawsze nielegalna, gdyż łamie także oficjalne ustawy wydane na ten temat (tzw. wskazania lekarskie, prokuratorskie i społeczne). Przerwania ciąży wykonywane w szpitalach obliczane są na setki tysięcy, a stanowią tylko niewielki procent wszystkich zabiegów, wykonywanych głównie w prywatnych gabinetach. Polska, kraj na wskroś katolicki, jest miejscem, gdzie szacuje się, że na 100 żywych urodzeń przypada ponad 40 zabiegów przerwania ciąży. Do prywatnie przyjmujących ginekologów przybywają licznie obcokajowcy z krajów niekatolickich i ateistycznych, w celu szybkiego i taniego zabicia rozwijającego się płodu. Wśród ludzi uważających się za katolików, zabicie nienarodzonego dziecka traktowane jest jako metoda regulacji urodzin.

Najczęstszą przyczyną dochodzeń sądowych przeciw lekarzom w Polsce są powikłania spowodowane wykonywaniem zabiegu przerwania ciąży.

### *Etyka lekarska*

Etyka lekarska to właściwe postępowanie lekarza w stosunku do pacjenta i jego rodziny. Nie ujmuje tego kodeks prawny, a zasady etyczno-deontologiczne ukazują tylko pewien aspekt problemu.

Pacjenta nie chroni przed lekarzem prawo, tylko etyka. Z postawy etycznej wynika więź między potrzebującym pomocy, a udzielającym jej. Medycyna mimo naukowości nie przestała być sztuką, która wymaga taktu, kultury, dobrej woli, powołania, pozytywnego nastawienia, intuicji, chęci niesienia pełnej pomocy i dużej, stale poszerzanej wiedzy.

Lekarz musi mieć korzyści materialne ze swojej pracy, bo to jest jedyne źródło jego utrzymania. Jednak pieniądze nie mogą być motywacją leczenia ani warunkiem jego jakości. Podobnie jak w Kościele i kapłaństwie. System płac powinien zapewnić lekarzowi dochody pozwalające na swobodne życie, kształcenie się i wypoczynek. Ich brak nie usprawiedliwia jednak nigdy niemoralności.

Problem ludzi w medycynie zaczyna się już przy kwalifikacji na studia. Nie ma tu innej selekcji, jak tylko anonimowe egzaminy testowe. Nie ma również żadnej oceny moralnej podczas studiów, specjalizacji i pracy. Warunkiem uzyskania dyplomu dającego prawo decydowania o życiu innych i o awansach w pracy jest wyłącznie wykazanie się wiedzą podręcznikową. W ciągu 6300 godzin dydaktycznych podczas 6 lat studiów tylko 30 godz. poświęcone jest na ostatnim roku tematowi etyki i deontologii lekarskiej. W żadnym programie przedmiotów klinicznych nie uwzględniono zagadnień właściwego wykonywania pracy lekarskiej. Choć etyki nie da się nikogo nauczyć, możliwe jest ukształtowanie u studentów właściwych postaw. Konieczny jest właściwy osobisty przykład asystenta i odpowiednia atmosfera całej kliniki.

Duża rola w kształtowaniu postaw lekarskich przypada duszpastrstwu akademickiemu i środowiskowemu. Popularnością cieszą się rekolekcje dla służby zdrowia, pielgrzymki i prelekcje w kościołach. Kościół, kształtując indywidualnie każdego człowieka, grupy ludzi i całe społeczeństwo, może wpływać na wykonywanie przez nich pracy w sposób rzetelny i etyczny. Jest jedynym wiarygodnym i autorytatywnym wyrazicielem zasad moralnych.

Od etycznych postaw lekarzy, pielęgniarek i salowych zależy poczucie bezpieczeństwa chorych. Gdy trzeba je kupować za pieniądze, znika uczciwość i często ludzie szukają pomocy tam, gdzie jej naprawdę nie znajdują — zostaną tylko oszukani. Od atmosfery panującej w szpitalu w dużym stopniu zależy także przebieg leczenia.

Są niestety lekarze, którzy czują się panami życia i śmierci swoich „poddanych”-pacjentów. Butną i arogancką postawą wywołują atmosferę strachu i przygnębienia. Jedyłą treścią ich pracy jest zarabianie pieniędzy. Do chorych odnoszą się lekceważąco i bezdusznie. Pacjenci są dla nich tylko przypadkami, a nie czującymi ludźmi, złamanymi chorobą, lękiem samotności i obawą utraty życia. Jednym z bardzo rażących przejawów braku kultury jest zwracanie się do pacjentów per „ty”, nazywanie starszych ludzi „dziadkiem” czy

„babką”, używanie form bezosobowych, podnoszenie głosu, awantury z personelem przy łóżku chorego, dewaluowanie umiejętności i wyszydzanie innych lekarzy. Ludzie tak zachowujący się są na ogół złymi lekarzami. Braki wiedzy i umiejętności starają się przykryć śmieszoną i zwierzęcą wręcz „postawą imponującą”; krzykiem, bufonadą i nonszalancją. Ich znowu naśladują młodszy i tak rozprzestrzenia się patologiczna atmosfera oddziału szpitalnego czy kliniki. Na takim oddziale pacjent przerażony chorobą, cierpiący i walczący o życie, jest absolutnie bezbronny. Prawo jest nieskuteczne — nie chroni bezpośrednio człowieka chorego. Zadaniem prawa karnego jest strzeżenie prawidłowego działania lekarza jako osoby pełniącej funkcję publiczną. Jediną ochroną chorego jest etyka i kultura lekarza. Ale tak jak prawo nie chroni pacjenta przed lekarzem, tak również nie chroni ono lekarza przed pacjentem. Lekarz, pielęgniarka, salowa są bezbronni wobec agresji pacjenta — nie chronią ich przepisy podczas pełnienia tej funkcji społecznej. Zdarzają się też często bezmyślne dewastacje dokonywane przez przebywających w szpitalu — niszczenie urządzeń i aparatury, wrywanie instalacji, kradzieże bielizny pościelowej i narzędzi. Również temu nie można zapobiegać w sposób formalny. Dla katolika pracującego w służbie zdrowia i dla pacjenta katolika postawa powinna jednoznacznie wynikać z zasad etyki chrześcijańskiej dającej się streścić w dwóch słowach: sprawiedliwość i miłość. Realizować to trzeba przez szanowanie prawa każdego człowieka do wolności, prawdy i godności osoby ludzkiej. Zasady te muszą obowiązywać każdego człowieka indywidualnie, a nie tylko społeczności i organizmy państwowe.

Kościół bierze w tym również bezpośredni udział. Często widzi się, jak kapelan szpitalny swoim zachowaniem potrafi dać psychiczne wsparcie choremu i współpracować z zespołem leczącym. Czasem są też niestety negatywne przykłady — chorzy skarżą się, że kapelan bywa niegrzecznym formalistą, spełniającym swoją posługę jak niezbytliwy urzędnik. Bardzo ważnym wydarzeniem w życiu szpitala są niedzielne Msze święte w zaimprovizowanych kaplicach i transmitowane przez Polskie Radio. Chorzy oczekują ich z radością, pomagają sobie wzajemnie — zarówno dorośli, jak i dzieci. Szczególnie dla tych, którzy spędzają w szpitalu wiele miesięcy, ze świadomością nieraz zbliżającego się kresu życia, jest to bardzo cenny dar Kościoła. Dodaje im otuchy, jednoczy we wspólnocie cierpiących i w nadziei z Bogiem.

Chory nie ocenia wartości szpitala bogactwem jego wyposażenia, ale atmosferą zaufania, poczucia bezpieczeństwa i chęci niesienia pomocy, jaka go otacza. Chory człowiek jest bezbronny. Nawet w najdoskonalej wyposażonych klinikach może stracić życie z zaniedbania, błędu czy niewiedzy drugiego człowieka. Wielu ludzi musi też umrzeć w szpitalu. Nie zapobiegnie temu nakład pracy, kosztów,

czy wyposażenia technicznego. Człowiek jest śmiertelny. W szpitalach w Polsce umiera rocznie ok. 140 tys. ludzi. Od lekarza, pielęgniarki, salówce, kapelana, innych pacjentów zależy, czy będzie to śmierć godna człowieka. Technika wyłącznie pomaga lekarzom. Nigdy nie zastąpi człowieka. Dlatego, moim zdaniem, postawa ludzi decyduje o jakości służby zdrowia. Gdy etyka katolicka będzie w pełni realizowana przez personel służby zdrowia i pacjentów, pobyt w szpitalu nie będzie koszmarnym cierpieniem i rozpaczą dla chorego człowieka i jego rodziny. Ojciec Święty Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał, że Jezus Chrystus jest w szczególny sposób obecny w ludziach chorych i cierpiących.

*Jerzy KRZEWICKI*



## *Obraz i słowo*

**Tadeusz Sobolewski**

# UKRYTA RELIGIJNOŚĆ FILMÓW ZANUSSIEGO

Za film religijny uważa się według najprostszego kryterium widowisko, które potwierdza i umacnia wiarę. Lecz potwierdzenie to może być dokonywane w różny sposób. Są filmy, które unaoczniają cuda. Zakładają one u widza postawę niewiernego Tomaszá. Sprzyja temu unaocznieniu dwuznaczna natura kina, dosłowna, fotograficzna, a zarazem wizyjna. Na ekranie prawdopodobieństwo i cudowność nie przeczą sobie. W kinie łatwo uwierzyć, że Pan Jezus idzie po falach, toteż pragnienie ujżenia cudu łatwo spełnić, nadając mu kształt materialny.

Filmy w rodzaju *Brat Słońce*, *siostra Księżyc* i *Jezus z Nazaretu* Franco Zeffirellego pełnią rolę ożywionych ilustracji, „świętych obrazków”, które wkłada się do książeczki do nabożeństwa. Łączą one w sobie reportażową dosłowność i baśniowość. Pomijając całą teologiczną i historyczną sferę ich znaczeń, a biorąc pod uwagę jedynie prawa rządzące widowiskiem filmowym oraz elementarną satysfakcję, jakiej ono dostarcza, trzeba powiedzieć, że nie ma zasadniczej różnicy między tego typu spektaklami religijnymi a na przykład filmami o spotkaniu kosmitów, w jakich od paru lat specjalizują się Amerykanie. Co do mnie, nawet wolę oglądać w kinie kosmitów, ucieleśniających dobroć i mądrość („żywy mit naszych czasów” — według Junga) niż Pana Jezusa idącego po falach, gdyż nie chcę, żeby był On sprowadzany do mitu, porównywany z innymi herosami czy bohaterami baśni.

Jako dziennikarz filmowy byłem zaangażowany w działalność kulturalną w jednej z warszawskich parafii. Organizowaliśmy pokazy filmowe. Trzeba było decydować, jakie filmy warto pokazać, co nadaje się do wyświetlania we wnętrzu kościelnym. Mieliśmy do

dyspozycji amerykańskie supergiganty biblijne, ale największą frekwencją cieszył się Zeffirelli. Jego cykl ewangeliczny trzeba było powtarzać wiele razy. Publiczność przychodziła oglądać *Jezusa z Nazaretu* nawet w najgorszych warunkach. Zimą grupa parafialnych widzów siedziała wokół koksownika, wpatrzona w malutki ekran, ukołyszana terkotem projektora. Pomyślałem sobie: to jednak enklawa, peryferie. Nam potrzebny był inny rodzaj sztuki religijnej, nie ilustracyjny ani nie baśniowej. Czy nie jest religijne ukazanie człowieka jako istoty niepełnej, która nie spełnia się ani w swoim bycie, ani w społeczeństwie? Jako istoty poszukującej Boga? Absurdalnej — bez Boga? Chodziło nam o taki film, który w kościele uzyskiwałby pełnię znaczenia, ale który nie byłby przeznaczony specjalnie do kościoła. Film, który byłby łącznikiem między tamtą, „świecką” kulturą, a kulturą „religijną”. Chcieliśmy udowodnić sobie i innym, że nia ma rozdziału między kulturą świecką a parafialną. Są tylko ograniczenia cenzury, które należy przewycięzać, uruchamiając nowy obieg filmów, ale nie trzeba uczestniczyć w budowaniu nowego muru w naszym i tak już sztucznie podzielonym społeczeństwie. Wychodziliśmy z założenia, że ta sama publiczność ogląda telewizję, chodzi do kina i przychodzi do kościoła. My, którzy mieliśmy się za kinomanów i globtroterów, nie chcieliśmy dać się zamknąć w parafii z filmem Zeffirellego na wieczność... Ale skąd wziąć repertuar, o jaki by chodziło?

We współczesnym kinie działa zaledwie kilku reżyserów wywodzących się z kręgu chrześcijańskiego, którzy w swoich filmach stawiają pytania religijne, równocześnie mając świadomość, że działają w bezreligijnym świecie. Spośród ilustracji Ewangelii najbardziej poruszająca i współczesna w odczytaniu jest niewątpliwie *Ewangelia według Mateusza* Pier Paolo Pasoliniego — film wymieniony w kalendarium życia Karola Wojtyły jako jedyny, na który przyszedł papież zwrócił publicznie uwagę. Z żyjących: Ermanno Olmi, Andriej Tarkowski i Krzysztof Zanussi są jedynymi, którym udało się w filmie ukazać potrzebę wiary i trudność, z jaką przychodzi osiągnąć ją dzisiejszemu człowiekowi, czy to na Zachodzie, czy w Rosji, czy w Polsce.

Twórczość Krzysztofa Zanussiego, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest systematyczną, coraz dalej idącą próbą stworzenia nowoczesnego kina, odwołującego się do pojęć religii. Kina, które nie trafiłyby tylko do „swoich”, wtajemniczonych, ale także — czy może przede wszystkim — do obcych, poszukujących. Ciekawe efekty artystyczne daje przemienność perspektywy, z jakiej Zanussi przygląda się swoim bohaterom. Ludzi Zachodu ukazuje z punktu widzenia duchowych doświadczeń polskich, czy nawet wschodnich (*Imperatyw*); z kolei Polaków ocenia z punktu widzenia kultury Zachodu. Sam zachowuje, zarówno w swojej sztuce, jak w wypowiedziach

publicznych, charakter pośrednika, mediatora, rozumiejącego różne światy.

W recenzji z najnowszego filmu Krzysztofa Zanussiego, zamieszczonej w branżowym miesięczniku *Positif*, krytyk trafnie określa zasadniczą ideę jego filmów, począwszy od *Iluminacji*, a skończywszy na *Paradygmacie czyli potędze zła*. Jest nią potrzeba wiary. Nie sama wiara, tylko wysiłek, jakiego człowiek musi dokonać, by ją uzyskać i utrzymać. My, którzy sekundowaliśmy twórczości Zanussiego od 1967 roku, to jest od czasu jego głośnego filmu dyplomowego *Śmierć prowincjała*, wiedzieliśmy o tym od dawna, choć nie pisało się tego wyraźnie w recenzjach. Mamy tu, być może, do czynienia z koncepcją wiary bliską formule Gombrowicza, który w I tomie *Dziennika* przytacza zdanie anonimowej katoliczki: „Trzeba wierzyć, że trzeba wierzyć. Trzeba mieć wiarę w wiarę”. „Wiary współczesne — dodaje Gombrowicz — nawet w swoich najgwałtowniejszych przejawach nie są już wiarą w dawniejszym tego słowa znaczeniu. Ci, co chcą wierzyć, różnią się bardzo od tych, którzy wierzą”. W imieniu takich ludzi robi swoje filmy Zanussi.

Ma on na swoim koncie film, który spełnia wymagania stawiane „parafialnym” filmom religijnym. To *Z dalekiego kraju* — życie Karola Wojtyły ukazane na szerokim tle powojennej historii Polski. Ale nawet tam, w superprodukcji robionej na zamówienie i dostosowanej do określonego standardu, reżyser uniknął „świętego obrazka”. W prologu filmu, napisanym przez Jana Józefa Szczepańskiego, widzimy wielkoczwartkowe misterium w Kalwarii Zebrzydowskiej anno 1926. W górach, po śniegu tłum idzie za niosącym krzyż aktorem ucharakteryzowanym na Jezusa. Mały Karol po skończonym misterium, w karczmie, rozpoznaje głównego bohatera. Pyta ojca:

— Pan Jezus pije piwo?

— To tylko teatr — tłumaczy mu ojciec.

Ambicją Zanussiego od początku jego kariery było stworzenie takiego modelu filmu, który by kierował bohatera (a zarazem widza) w stronę wiary, a zarazem nie był baśnią, ani „teatrem”. Trzeba docenić ironiczny pomysł reżysera, by odtwórcę roli głównej w *Jezusie z Nazaretu*, Roberta Powella, obsadzić w *Imperatywie* w roli matematyka rozpaczliwie usiłującego pojąć, czym jest wiara i profanującego święte miejsce po to, by uzyskać pewność...

Zanussi wypracował pewien typ opowiadania filmowego, który można nazwać „filmem edukacyjnym” (na wzór powieści edukacyjnej) lub „przypowieścią”. Bohater zadaje pytanie o istnienie Boga, przy czym pytanie to pozostaje otwarte, zarówno dla reżysera, jak i dla widza. Otwarte, a przez to żywe. W polskich filmach Zanussiego, realizowanych przed 1980 rokiem, słowo Bóg ani imię Chrystusa nie zostaje wypowiedziane. Nie tylko, jak sądzę, ze względów cenzuralnych. Ograniczenia cenzury, która nie tolerowałaby w kinie „propa-

gandy religijnej”, sprzyjały rozwiązaniom symbolicznym. Motyw słońca w *Strukturze kryształu*, a także w *Roku spokojnego słońca*, motyw gór w *Strukturze kryształu*, *Iluminacji*, *Spirali*, *Constansie* nie może nasuwać skojarzeń z Absolutem, przy czym treść symbolu jest migotliwa, zmienna, niepewna, tak jak niepewni, poszukujący są bohaterowie Zanussiego. Słońce jest życiodajne, ale może oślepić. Góry kojarzą się z wolnością i wiecznością, ale także ze śmiercią. Potęga, ku której dążą bohaterowie Zanussiego, jest pociągająca i porażająca zarazem.

Charakterystycznym obrazem kończy się *Iluminacja*. To film, w którym Zanussi wprowadził typ młodego inteligenta, everymana. Kanwę fabuły stanowią banalne przypadki życiowe, zdarzenia z przeciętnego, statystycznego życiorysu, ale nie wyczerpują one charakterystyki bohatera. Franciszek nie mieści się w ramach życia społecznego. Szuka dla siebie wyjścia jak szczur w labiryncie. Niespełniony naukowiec, nie najszcześniejszy w życiu rodzinnym, porażony śmiercią przyjaciela porzuca na jakiś czas dom, żonę, trafia do klasztoru kontemplacyjnego, ale w rozmowie z mnichem nie dozna iluminacji. Wraca do domu. Kolaż scen z przeciętnego życia, jaki Znussi przedstawia, w miarę projekcji nabiera znaczeń, które nie są zawarte w żadnym z elementów układanki ani nie zostają wypowiedziane słowem. Oschły, zobiektywizowany sposób opowiadania wywołuje efekt obcości i odsyła widza do głębszej warstwy znaczeń. Stopniowo odsłania się ukryty sens. Zresztą, kto wie, może ten sens pochodzi od widza? Początkowo Franciszek wydaje się nie zgadzać na statystyczną przeciętność swego życia. Ale w zakończeniu filmu zawiera się sugestia pogodzenia, poniesienia życia jako ofiary. Dlaczego tak sądzę? Ostatni obraz filmu, zakończenie sceny rodzinnego pikniku, z mężczyzną w wieku chrystusowym, stojącym po kolana w rzece, z przelatującym ptakiem, układa się na moment w wizję chrztu w Jordanie. Ale, jak mówię, to tylko delikatna sugestia, momentalna stylizacja, która o niczym nie przesądza.

Być może całą twórczość Zanussiego, łącznie z jej wątkiem komediowym (*Barwy ochronne*, *Kontrakt*, *Pokuszenie*, *Paradygmat*) da się zinterpretować jako polemikę z determinizmem, czy raczej z różnymi odmianami poglądu, umieszczającego człowieka bądź to w ramach konwenansu społecznego, bądź poddającego go bez reszty losowi lub prawom statystyki. W filmach Zanussiego wciąż powraca motyw niezgody na konwenans, z którym jego bohaterowie rozpaczliwie i bezskutecznie walczą. A także motyw ślepego losu, objawiającego się w postaci przypadku. Tak więc jego bohaterowie są ujęci w podwójne kleszcze, podwójnie zdeterminowani: przez swoje miejsce w społeczeństwie i przez los, który na nich czyha.

Walka z konwenansem w imię autentyczności daje komiczne efekty (*Kontrakt*). Próba odgadnięcia przypadku, przeniknięcia

swojego losu również nie może się powieść. Bohater *Constansu* zastanawia się nad przypadkowością śmierci swego dziadka, który zginął w powstaniu, i ojca, który zginął w górach. Zabawia się sam ze sobą w coś w rodzaju toto-lotka; „bawi się ruchem przypadku”, „chce złapać los na gorącym uczynku”, „ciągle się zakłada” (cytaty ze scenariusza). Przeżywa śmierć matki i koszmar bezradności (obraz zamarznętej studni przy kościele; por. w *Roku spokojnego słońca* obraz zamarznętej wody święconej). Zastanawiają go Chrystusowe słowa cierpiące: „na twoją intencję”. Na tych słowach opiera się przesłanie filmu, tak jak sens *Iluminacji* zawiera się w ulotnym i jakby nie zobowiązującym obrazie końcowym. Prowokacyjna przyzwoitość bohatera *Constansu*, jego naiwne przeciwstawianie się braniu i dawaniu łapówek, wszystko to ma oparcie w przekonaniu, że los nie określa człowieka całkowicie. Można losowi przeciwstawić ofiarę z samego siebie. Może tylko to? Wydaje mi się, że ta głęboko religijna myśl, nie zawsze — przynajmy — czytelna, stoi u podstaw twórczości Zanussiego. Da się także wyczytać z jego przedostatniego filmu — *Roku spokojnego słońca* — nie zrozumianego i nie docenionego w kraju, gdzie reżyser przekonuje widza, że ofiara jego bohaterki, początkowo bezsensowna, staje się wyborem.

Człowiek nie jest panem swego losu. Ale też los nie jest naszym Bogiem. Bóg jest siłą przeciwstawną losowi, śmierci, społecznym determinizmom. Rozdzielenie Boga i losu, związanie z Bogiem idei wolności to przesłanie obecne w całej twórczości Zanussiego, które czeka na jaśniejszy, pełniejszy wyraz. A także na pełniejszą interpretację krytyczną.

W *Iluminacji*, *Constansie* i nakręconym w Niemczech *Imperatywie* bohaterem jest nieodmiennie adept nauk ścisłych, który dochodzi do progu wiary. Postać ta przez swoją biografię jest zapewne bliska reżyserowi, który przed skończeniem szkoły filmowej studiował fizykę i filozofię, ale pojawia się w filmach nie tylko ze względów autobiograficznych. Problem, przed którym stają naukowcy Zanussiego, przywołuje zakład paskalowski. Jak u Pascala potrzeba wiary spotyka się z oporem intelektu. I intelekt wskazuje drogę wyjścia.

— *Mam taką naturę, że nie umiem wierzyć.*

— *Bóg jest albo Go nie ma.*

— *Nic nie jest pewne.*

— *Wedle szans gry powinien byś sobie zadać trud szukania prawdy, jeśli bowiem umrzesz, nie ubóstwiwszy prawdziwej istoty, jesteś zgubiony.*

— *Są dwa rodzaje osób godne miana rozumnych: ci, którzy służą Bogu całym sercem, bo Go znają, i ci, którzy szukają Go całym sercem, bo Go nie znają.*

To Pascal, (tłumaczenie Boya). Podobne kwestie odnajdziemy w dialogach filmu *Constans*, a zwłaszcza w *Imperatywie*. Oto wy-

kładowca matematyki na małym niemieckim uniwersytecie rozmawia ze studentem o władniętym obsesją naukowego przewidywania przypadku (w grze w ruletkę).

*Augustyn:*

— *Chcesz kusić los.*

— *Nie ma losu — odpowiada student.*

— *W takim razie kuszysz Pana Boga.*

— *Pan wierzy, że jest Bóg? Przecież to jest właśnie twój umysł.*

— *Nie wiem, może jest, a może nie.*

— *Od czego zależy odpowiedź?*

— *Rzuć monetę, popatrz, czy reszka, to się dowiesz...*

— *Czy jest Bóg?*

— *Tak, jeśli w ten sposób sformułujesz pytanie... Słusznie pytasz o wiarę. Nie wiemy, czy tak jest, czy nie. Ale wolno nam wierzyć.*

Później, w rozmowie z prawosławnym księdzem, Augustyn postawiony zostaje w roli nie rozumiejącego studenta.

*Pop:*

— *Ja wiem, to pana śmieszy...*

— *Nie, nie, próbuję zrozumieć. To jest dziś trudne do zrozumienia.*

*Nasze stosunki z metafizyką uległy schamieniu* (cytaty ze scenariusza).

W filmach Zanussiego słowo odgrywa dużą rolę. Akcja wynika ze słów. Myśl uruchamia zdarzenia. Tak właśnie dzieje się w *Imperatywie*, gdzie cała fabuła wynika z utarczki słownej asystenta matematyki z dziewczyną. Wszystko, co robi matematyk, ma charakter zamierzonej prowokacji przeciw temu, co reprezentuje ona. Idąc do końca za swoją rolę, Augustyn dochodzi do momentu, gdy w grę wkracza inna, nieprzewidziana siła, która wymusi na nim posłuszeństwo i zmieni jego pojęcia o wolności.

Bohater *Imperatywu* pomyślany jest jako postać typowa dla pewnej generacji. To spadkobierca kontestatorów, dla których *acte gratuit*, czynność bezinteresowna i bezsensowna stanowi potwierdzenie wolności własnej, zerwanie więzów, jakie narzuca jednostce społeczeństwo. „To, co robię, jest bez sensu. Bo niczemu nie służy. I dlatego to robię”. Pierwszym etapem eksperymentu jest spacer nago po gzymsie kamienicy. Drugim — obrażenie teologa. Trzecim — profanacja miejscowej cerkwi. Ale akt profanacji ujawnia istniejącą w nim sferę tabu, dotąd nieczynną. Augustyn, nieoczekiwanie dla siebie, wchodzi w kontakt ze świętością, przestaje być na zewnątrz niej.

Szalony Augustyn ma swoje drugie wcielenie — świadome. Dyskutuje ze studentami. Idzie z pomocą napotkanemu przypadkiem szaleńcowi-samobójcy. Wymienia poglądy z profesorem, prawosławnym Serbem. Pociąga go ortodoksyjny, staroświecki dom profesora, gdzie przed ikonami pali się lampki i gdzie się je konfitury do herbaty. Fascynuje go, na zasadzie tajemniczej egzotyki, cerkiew, pozostałość

po kolonii rosyjskiej, enklawa żywego *sacrum* (sfilmowana przez Zanussiego cerkiew znajduje się w rzeczywistości w Wiesbaden).

Pociąg Augustyna do religii ma w sobie coś niezdrowego. Można się obawiać, że pojęcie Boga i *sacrum* znane mu są tylko z opracowań naukowych, a nie z autentycznego przeżycia, i służą Augustynowi jako element prowokacji przeciw otoczeniu, którym Augustyn pogardza, jak tyłu jego zachodnich rówieśników. Ukazując kolejne stadia tej prowokacji i śledząc jej konsekwencje, Zanussi udziela jednak swemu bohaterowi kredytu zaufania. Świętość, jeśli jest, nie da się wykorzystać — przeciwnie, to ona zagarnia Augustyna. Uświadamia mu coś, czego dotąd przy całej swojej przenikliwości nie wiedział. Akt profanacji odwraca dotychczasowy stosunek między Augustynem a światem. Z początku decyzja o dokonaniu tego czynu daje mu upragnione poczucie wolności i władzy. „Przekroczył sferę zakłątą, wyciągnął rękę, jednym palcem dotknął ołtarza.

— I już nie jesteś święty — śmiał się do siebie”.

Kamera Sławomira Idziaka fotografuje w gruboziarnistej czerni i bieli cerkiewne wnętrza, które całkowicie poddaje się intruzowi, staje przed nim otworem. Zarazem jednak to milczące wnętrza go osądza. I my to widzimy, wykrzyciu profanacji przyglądamy się z punktu widzenia sprawcy, który stoi nieopodal cerkwi, przez nikogo nie podejrzewany. Małe, na pół komiczne figurki ludzkie biegną w stronę sprofanowanego miejsca. A w nim dojrzewa decyzja przyznania się do winy. To, co miało być potwierdzeniem wolnej woli, wyższości, staje się dowodem nicości własnej. Obraz filmowy tłumaczy to bez słów. Skradziona ikona Matki Boskiej, odkryta w bagażniku samochodu Augustyna, spogląda po ludzku.

— To ona! — woła pop, nie zwracając uwagi na Augustyna.

Ta raczej mało prawdopodobną historią zawiera przecież doświadczenie psychologiczne, które dotyczy również sytuacji nie tak krańcowych. Jak tylekroć w filmach Zanussiego, walka z konwenansem zostaje skompromitowana. Gest wolności prowadzi do poddania się. Dla człowieka pokroju Augustyna, w jego sytuacji społecznej, w której jest się wolnym od uciążliwości życia i naprawdę „nic się nie musi”, ukorzenie się przed prawdziwą świętością, jest wyjściem jedynym. Problem polega tylko na tym, jak uzyskać poczucie świętości. Dla Augustyna dojściem do niego jest grzech.

Zanussi prowadzi swego widza drogą pełną paradoksów. Puste, martwe, czarno-białe miasto z *Imperatywu* skrywa w sobie cerkiew, w której pulsuje ukryte życie. Intelktualista, obracający pustymi pojęciami, okazuje się człowiekiem niedojrzałym, spragnionym miłości, świętości, Boga. Chce oddać hołd, ale może to uczynić dopiero poprzez grzech. I w rezultacie grzech odegra w jego życiu rolę pozytywną. Jak innych bohaterów Zanussiego, tak i Augustyna gnębi

poczucie nieautentyczności. Aby być autentycznym, potrzebuje Boga, którego by się bał i któremu byłby potrzebny.

*Imperatyw* zawiera wiele zbieżności ze *Stalkerem* Tarkowskiego. Augustyn wybiera się do cerkwi z podobną intencją jak Uczony z filmu rosyjskiego, który chce wysadzić w powietrze tajemniczą Strefę, zanim ona go osądzi. Podobnie jak bohaterowie Tarkowskiego, Augustyn nie ma zaufania do Boga („nie wiem, czy moje życie jest Mu potrzebne”), i podobnie jak w tamtym filmie przed pobożnością ratuje lęk. U Tarkowskiego Strefa, będąca enklawą świętości, ożywa z chwilą wkroczenia intruzów. Podobnie zachowuje się święte miejsce z *Imperatywie*. Augustyn musi dotknąć, aby poczuć tabu.

O projekcie tego filmu usłyszałem po raz pierwszy zimą 1980 roku w katedrze wawelskiej, gdzie Zanussi kręcił sceny do filmu *Z dalekiego kraju*. Mówił:

— Chcę pokazać w filmie to, czego Zachód nie lubi. Matematyk musi obciąć sobie grzeszny palec, którym dotknął ołtarza. Bez tej ofiary nie będzie mógł wyzdrowieć.

— No a pan — spytałem — gdy staje z kamerą przy ołtarzu, czy nie robi pan tego samego, co pański bohater? Czy nie narusza pan świętości dla jakiegoś pobocznego, własnego celu?

— Nie — odpowiedział Zanussi — bo ja zawsze na czas filmowania każę opróżnić tabernakulum. Księża nie zawsze tego dopilnowują. W kościele zachodnim świętość może ulec zawieszeniu. We wschodnim obrządku byłoby to nie do pomyślenia.

Idea przyszłego filmu — pomyślałem wtedy — mogłaby być taka. Bóg objawia się przez przymus, jaki wywiera na człowieku. Istnieje pomimo naszej niewiary. Przyjęcie ceremoniału, uznanie tabu jest odpowiedzią na fakt Jego istnienia. Nie kłanialiśmy się, gdyby nie było przed kim. Nawet zwykłe ukłęknięcie coś znaczy, nakierowuje myśl, pociąga gotowość wewnętrzną. Gotowość do czego? Do wyznania grzechu albo miłości. Oba te akty wymagały kiedyś ukłęknięcia. Ludzkie „ja” jest niesamodzielne. Wymaga punktu odniesienia na zewnątrz, poza sobą, poza społeczeństwem. Uznanie Boga gwarantuje moją autentyczność. Ale musi to być uznanie dobrowolne.

Po kilku latach obejrzałem gotowy film w warszawskim kościele. Sądząc po reakcjach widzów, zachował siłę oddziaływania także w Polsce, gdzie poczucie świętości jest wielkie. A jednak postać matematyka, który szukał wolności, a natrafił na Boga, nabrała cech sympatycznych. Choć na Zachodzie film ten mógł być odebrany jako polemika z kontestacją, w zapełnionym kościele na Żytniej *Imperatywu* ukazał nieoczekiwanie wartość wolności. Mimo ryzyka grzechu, jest ona czymś niezbywalnym, chyba także w dziedzinie wiary. Bo wiara jest żywa tylko wtedy, gdy jest indywidualnym wyborem — nawet przeciw światu.

Tadeusz SOBOLEWSKI



## *Dialogi*

**Piotr Wierzbicki**

# JAKA POWINNA BYĆ SZKOŁA?

Jaki pogląd na świat powinna kształtować szkoła w głowach młodych Polaków? Mogłoby się wydawać, że problem ten został rozstrzygnięty i zamknięty: szkoła w Polsce jest świecka, a potrzeby religijne dzieci i młodzieży zaspokaja dobrowolna nauka religii w punktach katechetycznych. Można by odnieść wrażenie, że jest to rozwiązanie rozsądne, wywodzące się z ducha tolerancji. Wszyscy się do niego jakby przyzwyczaili i wiele pozorów przemawia za tym, że szkoła w Polsce powinna być taka, jaka jest.

Jednak co pewien czas zdarza się w polskiej szkole coś, co czyni z owego problemu rozstrzygniętego i zamkniętego problem otwarty. Uświadomiłem to sobie na dobre przed rokiem, gdy w niektórych polskich szkołach toczyła się tzw. wojna o krzyż. Pomyślałem sobie wówczas, że sytuacja dojrzała do tego, aby status światopoglądowy polskiej szkoły rozważyć jeszcze raz, chłodno, obiektywnie, w oparciu o dokumenty. A teraz poszedłem do biblioteki i wypożyczyłem sobie czasopismo Ministerstwa Oświaty i Wychowania *Nowa Szkoła* (numer październikowy z roku 1985), by dowiedzieć się, jak naprawdę i jak konkretnie programują ideowe zadania szkoły stosowne władze oświatowe. W owym numerze oficjalnego organu Ministerstwa znalazłem ważny dokument: opracowane przez Instytut Programów Szkolnych „Założenia programowo-organizacyjne kształcenia i wychowania w liceach ogólnokształcących”. U dołu tekstu przeczytałem odnośnik: „Założenia” te zostały zatwierdzone przez kolegium Ministerstwa jako obowiązujące od roku szkolnego 1986/1987. Lubię czytywać teksty zatwierdzone, miarodajne, źródłowe, wykładające kawę na ławę, dlatego też przestudiowałem ów dokument uważnie, wypisując z niego najbardziej interesujące fragmenty. Oto one z podkreślonymi przeze mnie kluczowymi sformułowaniami:

„Socjalistyczny charakter szkoły jako instytucji kształcącej i wychowującej znajduje najpełniejszy wyraz w: *dialektycznym traktowaniu rzeczywistości przyrodniczej i społecznej; klasowej analizie oraz ocenie zjawisk i procesów życia społecznego* [...]” (s. 381).

„Proces kształcenia i wychowania [...] jest inspirowany [...] *trwałymi wartościami marksistowskiej ideologii* i proaktyki jej urzeczywistniania w Polsce [...]” (s. 381).

„Liceum ogólnokształcące powinno umożliwić uczniom zdobycie — w dostępnym im zakresie — wysokiej kultury intelektualnej oraz szerokiej, nowoczesnej wiedzy:

— o przyrodzie, społeczeństwie, cywilizacji i kulturze, *jako podstawy naukowego światopoglądu, ideologicznej orientacji w życiu* [...];

— o teorii naukowego socjalizmu i problematyce walki o socjalizm, *walorach ideologii socjalistycznej i marksistowskiego poglądu na świat jako podstawie wyboru własnej orientacji, kierunku praktycznego zaangażowania społecznego* [...]” (s. 382-383).

„Liceum ogólnokształcące *powinno kształtować* [...] — *przekonanie o wysokich walorach socjalistycznego systemu wartości jako celu, a jednocześnie kryterium oceny dążeń indywidualnych i zbiorowych* [...]” (s. 383).

„Absolwent liceum ogólnokształcącego powinien — w zakresie zgodnym z osobistym zaangażowaniem w rozwoju intelektualnym, emocjonalnym i społecznym: — *posiąść naukowy światopogląd* [...]” (s. 384).

„Poszerzeniu ogólnej wiedzy o człowieku i społeczeństwie oraz podniesieniu kultury i wykształcenia humanistycznego będzie służył nowy przedmiot — *religioznawstwo. Dostarczy on młodzieży naukowej wiedzy o prawidłowościach i rozwoju religii jako zjawiska społecznego i historycznego oraz jej funkcji w życiu jednostki i zbiorowości*” (s. 390).

Cóż wynika z przytoczonych fragmentów oficjalnego dokumentu Ministerstwa Oświaty? Że władze oświatowe życzą sobie, aby jednym z głównych zadań szkoły było przekazanie uczniom zasad materializmu dialektycznego i historycznego oraz marksistowskiego poglądu na świat zwanego „światopoglądem naukowym”. Czy jest w tym coś niestosownego? Rozważmy tę kwestię bardziej szczegółowo. Czy jest coś niestosownego w tym, że młodzież, która na pozaszkolnych lekcjach religii zaznajamia się z zasadami wiary i światopoglądu opartego na filozofii chrześcijańskiej, otrzymuje od szkoły propozycję alternatywną: zarys takiego poglądu na świat, który wywodzi się z tradycji ateistycznej, laickiej, niereligijnej? Żyją na świecie, obok uczonych wyznających zasady wiary, również uczeni — ateści, uczeni — agnostycy, istnieją, obok mądrych ksiąg natchnionych myślą chrześcijańską, mądre księgi natchnione inspiracją pozareligijną, świat kultury to świat wielości, pluralizmu, tolerancji,

cóż w tym złego, że młody Polak dowie się w szkole, jak widzą świat dawniejsi i współcześni mędrzy, którzy nie wierzą w Boga?

Otóż pierwsze, co trzeba stwierdzić, odpowiadając na to pytanie, to skonstatować, że szkoła, jaką wymarzyło sobie Ministerstwo Oświaty, nie ma po prostu uczyć tego, jak widzą świat dawniejsi i współcześni mędrzy, którzy nie wierzą w Boga: to ministerstwo troszczy się tylko i wyłącznie o jedną setkę owych mędrców: o marksistów-leninistów, patronów „światopoglądu naukowego”. Jedna sekta... Ale może jest to sekta najświetniejsza, może myśliciele marksistowsko-leninowscy to są dziś na świecie najtęższe głowy racjonalistycznego nurtu filozofii? Nikt już serio nie twierdzi, że tak jest. Marksizm-leninizm w swej warstwie ekonomicznej (wyższość gospodarki społecznej nad wolnorynkową) pomylił się, w sferze filozofii przyrody jest przestarzały, bo oparty na dziewiętnastowiecznych wyobrażeniach o Wszechświecie, w dziedzinie etyki, kłóci się z normami moralnymi powszechnie przyjętymi w kulturze europejskiej, bo jest doktryną nienawiści (klasowej) i przemocy (ogólnoświatowa rewolucja). „Światopogląd naukowy” w wydaniu marksistowsko-leninowskim nie jest wcale taki znów naukowy.

Ministerstwo Oświaty chce więc koniecznie, aby z ową doktryną budzącą zastrzeżenia, krańcową, nie zakorzenioną w polskiej tradycji zapoznać polską młodzież... Cóż w tym złego? Co tracą na tym młodzi Polacy, że poznają pewien sposób myślenia pół wieku temu modny w Europie, obecnie zaś głównie w Etiopii, w Wietnamie i w Kampuczy? Nic nie tracą. Tylko że Ministerstwu Oświaty chodzi nie o to, żeby z tym sposobem myślenia polską młodzież zapoznać, lecz o to, żeby go w tę polską młodzież wpoić. A tu zaczyna się problem fundamentalny. Jest to problem zgodności planów Ministerstwa z Konstytucją PRL.

Cóż to oznacza praktycznie, że uczeń liceum powinien „osiąść naukowy światopogląd”? Dla nauczycieli oznacza to, że kto nie chce wpajać uczniom „naukowego światopoglądu”, dlatego bo jest chrześcijaninem albo dlatego, bo nie uważa tego światopoglądu za naprawdę naukowy, nie nadaje się na nauczyciela. Konstytucja PRL stwierdza, że nikt nie może być w Polsce dyskryminowany z racji przekonań religijnych. Niedopuszczenie do zawodu nauczycielskiego z powodu wyznawanego i głoszonego światopoglądu jest formą dyskryminacji. Ergo zmuszanie nauczycieli do wpajania „światopoglądu naukowego” (w wydaniu marksistowsko-leninowskim) jest sprzeczne z Konstytucją PRL. Ale stwierdzenie, że uczeń powinien osiąść „naukowy światopogląd”, oznacza coś również dla uczniów. Oznacza ono, że ci spośród nich, którzy „naukowy światopogląd” posiadają, będą spełniać wymagania szkoły, będą uczniami dobrymi, ci natomiast, którzy „naukowego światopoglądu” nie posiadają, sprawią szkole zawód, będą uczniami złymi. Czy może być dobrym uczniem,

czy może otrzymać czwórkę uczeń, który nie przyjmie „naukowego światopoglądu”, czy może otrzymać piątkę uczeń, który oświadczy na lekcji, że „naukowy światopogląd” mu nie odpowiada, że odrzuca tę doktrynę jako obcą mu, nienaukową i prymitywną? Nagradzanie uczniów za przyjęcie światopoglądu kłócącego się z ich przekonaniami religijnymi lub filozoficznymi, karanie ich za nieprzyjęcie doktryny sprzecznej z ich wiarą lub poglądem na świat jest formą dyskryminacji zabronionej przez Konstytucję PRL. Autorzy dokumentu programowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania proponują rozwiązania nie do przyjęcia nie tylko w świetle wiedzy o współczesnych kierunkach filozoficznych, nie tylko w świetle polskiej tradycji, ale również w świetle polskiej ustawy zasadniczej.\*

Szkoła ma wpajać światopogląd marksistowski... No dobrze — zapyta ktoś — ale o co ten gwałt, skoro Kościół na lekcjach religii wpaja światopogląd religijny? Rzecz w tym, iż między funkcją Kościoła a funkcją szkoły zachodzi tu podstawowa różnica: lekcje religii są dobrowolne, można na nie nie chodzić, można się na nich źle uczyć, można się nawet przeciw nim buntować bez żadnych skutków dla osobistej kariery; szkoła jest obowiązkowa, zmonopolizowana przez państwo, nie można ignorować jej wymagań bez utraty szans zdobycia wykształcenia i uczestniczenia w życiu publicznym.

Przyzwyczajiliśmy się do myśli, że szkoła polska może być tylko taka, jaka jest. Bliższa analiza problemu prowadzi nas do wniosku wręcz przeciwnego: szkoła polska nie może zostać taka, jaka jest. Jej ideowy status stoi w konflikcie z Konstytucją, jest podłożem realnych i potencjalnych konfliktów. Oto zapowiada się, że w liceum zostanie wprowadzony nowy przedmiot: religioznawstwo. Religioznawstwo, zarówno to uprawiane przez wyznawców poszczególnych religii, jak to robione „z zewnątrz”, ze stanowiska antropologii strukturalnej, może być pasjonującą dyscypliną naukową. Ale religioznawstwo uprawiane ze stanowiska „światopoglądu naukowego”, religioznawstwo, które prawdy nie poszukuje, bo ją zna z góry, religioznawstwo pomyślane jako psychologiczna podbudowa pod walkę z religią może stać się tylko stałym, jątrzącym źródłem konfliktów nękających szkołę.

Przyzwyczajiliśmy się do myśli, że szkoła polska ma być świecka, to znaczy marksistowska. Cóż za poplątanie pojęć. „Świecka” to wcale nie znaczy „marksistowska”. „Świecka” to znaczy „pozareli-

\* Nie zamierzam tu dyskwalifikować wszystkich elementów tego dokumentu. Napisany on wprawdzie został kiepską, biurokratyczną polszczyzną, ale widać w nim również pewną pozytywną próbę odejścia od doktrynalnego totalizmu (zaakcentowanie ważności jednostki ludzkiej, dopuszczenie informacji o konkurencyjnych systemach filozoficznych i systemach wartości). Jednak te pozytywne elementy, podporządkowane nadrzędnej zasadzie indoktrynacji marksistowskiej, mogą ulec zaprzepaszczeniu.

gijna”, „neutralna”, „tolerancyjna idealnie”. Idea szkoły świeckiej nie jest niezgodna z Konstytucją PRL i z polską tradycją. Ale cywilizowane pojęcie świeckości szkoły polega nie na tym, że państwo zamiast religii wpaja w młodzież inną dobrowolnie wybraną doktrynę filozoficzną, lecz na tym, że państwo stoi na straży takiego porządku, w którym z racji przekonań religijnych, światopoglądowych, filozoficznych ani żaden nauczyciel, ani żaden uczeń nie może być dyskryminowany bądź uprzywilejowany, w którym (w zakresie światopoglądu) nikt nikogo nie ma prawa indoktrynować i w którym (w zakresie światopoglądu) niemożliwa jest presja moralna lub psychiczna dokonywana przez jednych na drugich.

Ladna sprawiedliwość... Władza ma być światopoglądowo neutralna, a tymczasem księża szaleją w punktach katechetycznych! Czy to byłoby w porządku, że partii rządzącej, prezentującej określoną doktrynę, mającej ambicje ideowego oddziaływania na społeczeństwo, odbiera się szanse odpowiedniego wpływania na postawy młodzieży? Nie, nie byłoby to w porządku. Partia rządząca powinna mieć w tej rozgrywce równe szanse. Dwuczłonowy system edukacji „świecka neutralna szkoła — punkty katechetyczne” trzeba by więc uzupełnić członem trzecim. Nic nie powinno stać na przeszkodzie temu, aby partia rządząca uruchomiła poza szkołą, na przykład przy swych terenowych komitetach, światopoglądowe zajęcia dla młodzieży. Na zajęciach tych specjaliści nauczyciele czy też instruktorzy prowadziliby lekcje filozofii marksistowskiej, „światopoglądu naukowego”, marksistowskiego religioznawstwa. Ale pod jednym warunkiem: to byłyby zajęcia dobrowolne, tak jak dobrowolne są lekcje religii w punktach katechetycznych. Powstałaby sytuacja pełnej symetrii, równości szans i opartej na tolerancji światopoglądowego współistnienia: jedni rodzice posyłałoby dzieci na lekcje religii, drudzy na zajęcia z marksizmu, a znalazłoby się — niewykluczone — również takie dzieci, które zechciałyby chodzić i tu, i tu, żeby porównać obie propozycje, wyrobić sobie własne zdanie. Byłoby to rywalizacją w zabiegach o dusze młodego pokolenia prowadzoną przy użyciu metod czystych.

Drugim sposobem sprawiedliwego rozwiązania światopoglądowych dylematów edukacji byłoby dopuszczenie do ukonstytuowania się w Polsce dwóch typów szkół. Pierwszy typ to by były szkoły państwowe, których program opierałby się na filozofii marksistowskiej. Drugi typ to by były szkoły wyznaniowe, wychowujące w duchu doktryny religijnej. Rodzice mieliby prawo dokonania wyboru i decydowałiby o tym, do jakiej szkoły posłać dziecko. Rozumie się samo przez się, że „wyznaniowe” znaczy nie tylko rzymskokatolickie, lecz również wszelkie inne, stosownie do potrzeb i interesów wszelkich mniejszości religijnych. Zasada tolerancji wymagałaby również, aby — w takim wypadku — pomyśleć także o tych rodzicach, którym nie

będą odpowiadać ani szkoły państwowe — marksistowskie, ani szkoły wyznaniowe; z myślą o dzieciach tych rodziców trzeba by zezwolić na zakładanie neutralnych światopoglądowo szkół prywatnych.

Oto moja próba rozważenia światopoglądowych dylematów edukacji ze stanowiska pełnej sprawiedliwości i tolerancji. Ktoś mógłby odnieść wrażenie, że wprowadzenie tych zasad wymagałoby zbyt wielkich zmian. Ale być może tylko zmiany wielkie i odważne zdolne będą uchronić polską szkołę przed widmem przyszłych konfliktów i katastrof. „Wojna o krzyże” była dzwonkiem alarmowym.

Piotr WIERZBICKI

## Do redakcji „Znaków czasu”

W katolicyzmie polskim dokonały się w ciągu ostatnich dekad ogromne zmiany, które przyczyniły się do obalenia bariery długo odgradzającej środowisko artystów, literatów i tzw. intelektualistów od hierarchii kościelnej. To zbliżenie oraz nowy, poważniejszy stosunek do zagadnień religijnych w środowisku laickim są zbyt cenne, żeby je lekceważyć. Postawić jednak należy pytanie, czy ten sojusz nie okaże się chwilowy i czy nie nastąpi, niejako na zasadzie homeostazji, powrót do postaw tradycyjnych, nieufności z jednej strony i klerykalnego samozadowolenia z drugiej.

To podejrzenie nasunęła mi lektura pierwszego numeru „Znaków czasu”. Sądząc po zawartych w nim wypowiedziach programowych (dziwnie zresztą skrępowanych i oględnych, jakby stosowano samo-cenzurę, surowszą niż to robi katolicka prasa w kraju), pismo reprezentuje ideologię, która nie tylko dla mnie, jestem pewien, jest nie do przyjęcia. Gdyby ktoś ze zdziwieniem twierdził, że wasze pismo nie uprawia żadnej ideologii i przemawia jedynie w imieniu Kościoła, odpowiedziałbym, że nie należy naśladować pana Jourdain, który nie wiedział, że mówi prozą.

Nie chodzi mi wcale o chwilowe polityczne układy, ale o orientacje, które w życiu poszczególnych krajów wykazują dużą trwałość. Rodowód wielu z nich można w Polsce śledzić cofając się do czasu rozbiorów. Tutaj na przykład należy idea narodu trwającego bez państwa, przeciw państwu albo obok państwa, często absolutyzowana. Nieco świeższego pochodzenia jest podział na prawicę i lewicę, krzepnący w końcu dziewiętnastego wieku. Podział ten rzekomo jest dzisiaj pozbawiony podstaw, a jednak, twierdzą, nigdy nie przestał dawać znać o sobie, mimo że wymyka się definicjom. Gdybym miał pisać dalszy ciąg mojej „Historii literatury polskiej”, nie mógłbym nie wspomnieć o uwydatnianiu się tego podziału w latach osiemdziesiątych naszego stulecia, co nie pozostanie bez wpływu na literaturę, nieraz już oskarżaną o brak prawdziwie narodowego ducha.

Artykuł podpisany przez redaktora zapewnia, że „przedwojenne przeciwieństwo katolicyzmu narodowego i wolnościowego nie ma już dzisiaj uzasadnienia w sytuacji społecznej kraju”. Osobiście nic mi nie wiadomo o społecznych determinantach tego przeciwieństwa, ale opierając się na treści „Znaków czasu” muszę zaprzeczyć. Ma czy nie

ma uzasadnienia, istnieje, co można empirycznie sprawdzić. Jak się zdaje, redakcja przyjmuje założenie, że czytelnicy pisma w większości składają się z katolików. Otóż, zapytani, nie wszyscy, twierdzą, będą tak samo reagować na wypowiedziane w nim opinie. Jedni przyjmą je jako oczywiste, inni, zapewne znaczna ich liczba, poczują się urażeni i odtrąceni.

*Berkeley, w kwietniu 1986*

*Czesław MIŁOSZ*

## Odpowiedź Redaktora

Odnotowuję z zadowoleniem, że nasze pismo zwróciło uwagę Czesława Miłosza, choć wypowiedź jego jest polemiczna. My także stawiamy sobie pytanie, czy zbliżenie środowisk intelektualnych do Kościoła będzie trwałe. Dziwi mnie aluzja o „klerykalnym samozadowoleniu”, skoro Episkopat tak wiele, i nie bez kłopotów, robi dla ludzi kultury, dając im wolny głos w świątyniach. Zabiegając o prawa człowieka Kościół jest oględny w wypowiedziach publicznych. Pismo nasze wyraża określoną myśl ideową, chrześcijańsko-społeczną, opartą na encyklikach Jana Pawła II. Czy dla Miłosza jest ona nie do przyjęcia i czy uznaje pluralizm myśli polskiej?

Rodowód różnych tradycji polskich sięga oczywiście aż czasów rozbiorowych, choć nowoczesne kierunki polskiej myśli politycznej ukształtowały się na przełomie XIX i XX wieku. Nie absolutyzuję „idei narodu trwającego bez państwa, przeciw państwu albo obok państwa”, choć wątpię, by był to ścisły opis ideologii endeckiej, z którą zresztą się nie identyfikuję. Uważam natomiast, że Kościół umacnia tożsamość duchową i kulturalną Polaków, podkreślając swój związek z dziejami narodu.

W Polsce istnieje lewica, prawica i centrum, lecz podziały te nie powinny odrywać świadomości społeczeństwa od sprawy naszej tożsamości narodowej, od tragedii upadku cywilizacyjnego, zagrożenia ekologicznego, permanentnego kryzysu i spustoszenia moralnego w kraju.

Miłosza razi teza, że „przedwojenne przeciwieństwa katolicyzmu narodowego i wolnościowego nie są już dzisiaj uzasadnione w sytuacji społecznej kraju”. Zdanie to jest dla mnie nie tylko opisem sytuacji, ale także programem. Czy opis jest słuszny? W kraju pojawiają się marginalnie postawy postendeckie, ale także postpiłsudczykowskie. Podobnie jednak jak na Zachodzie wielkie partie demokratyczne, tak w Polsce Kościół przyczynił się do humanizacji myśli patriotycznej. Nacjonalizm odzywa się w części aparatu partii rządzą-



cej. Prawica nacjonalistyczna straciła tradycyjną bazę społeczną, a po epoce nazizmu nacjonalizm w Europie załamał się. Jednoczmy się przeciw jego odrodzeniu. W Polsce każde dziecko wie, że nie można go pogodzić ani z miłością bliźniego, ani z uniwersalizmem Kościoła.

Zwracamy się do wszystkich Polaków myślących pluralistycznie. Nikogo nie chcemy odtrącić i urazić. Skąd takie agresywne supozycje? Także Czesław Miłosz może wypowiadać się na naszych łamach, jeśli tylko zechce.

Wiedeń, 30 IV 1986 r.

Andrzej MICEWSKI

#### WSPOMNIENIE JANA PAWŁA II

W. NITECKI, „Dzieło nie skierowane przeciwko ni- .....”	37
W. GĄLKOWSKI, Spotkanie się człowieka z przy- .....”	37
W. DYCZEWSKI, Praca a kultura	76
W. WADKARNI, Wizyta Jana Pawła II w Indii	90
MEMORIA NAJNOWSZA	
Kardynał WYSZYŃSKI, „Pro memoria”	94
Prof. MAJKA, Działalność polityczna czy profesyjna ..... Kościoła	116
Prof. MICEWSKI, Notatnik publicystyczny (I)	127
WYBÓR	
Prezydentów Konferencji Episkopatu Polski	142
Prof. WIEDEWICKI, Stan szpitalnictwa w Polsce	156
WYBÓR SŁOWO	
Prof. SOBOLEWSKI, Ukryta religijność filmów Zanus- .....”	169
WYBÓR	
Prof. KRZEBICKI, Jaka powinna być szkoła?	177
Prof. WŁOSZ, Do redakcji „Znaków czasu”	183
Prof. WŁOSZ, Do redaktora	184

## SPIS TREŚCI

---

„Dążymy do jedności Europy”. Wywiad Prymasa Polski Kardynała Józefa GLEMPA .....	5
Ks. Roman DZWONKOWSKI, 150-lecie Polskiej Misji Katolickiej we Francji .....	16
Miarą stosunków Kościół-Państwo jest stosunek władza-społeczeństwo .....	30
<b>NAUCZANIE JANA PAWŁA II</b>	
Piotr NITECKI, „Dzieło nie skierowane przeciwko nikomu” .....	37
Jerzy W. GAŁKOWSKI, Spełnianie się człowieka przez pracę .....	57
Leon DYCZEWSKI, Praca a kultura .....	76
Hema HADKARNI, Wizyta Jana Pawła II w Indii .....	90
<b>HISTORIA NAJNOWSZA</b>	
Stefan Kardynał WYSZYŃSKI, „Pro memoria” .....	94
Ks. Józef MAJKA, Działalność polityczna czy profetyczna funkcja Kościoła .....	116
Andrzej MICEWSKI, Notatnik publicystyczny (I) .....	127
<b>Z KRAJU</b>	
Z dokumentów Konferencji Episkopatu Polski .....	142
Jan KRZEWICKI, Stan szpitalnictwa w Polsce .....	156
<b>OBRAZ I SŁOWO</b>	
Tadeusz SOBOLEWSKI, Ukryta religijność filmów Zanusiego .....	169
<b>DIALOGI</b>	
Piotr WIERZBICKI, Jaka powinna być szkoła? .....	177
Czesław MIŁOSZ, Do redakcji „Znaków czasu” .....	183
Odpowiedź redaktora .....	184

SPIS TREŚCI

187

184

183

177

160

156

143

137

118

94

90

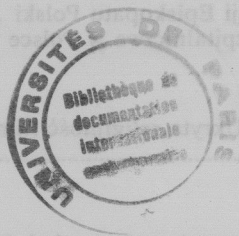
70

57

37

30

2



IMPRIME EN FRANCE

sur les presses de l'Imprimerie de Busagny  
2, rue des Pâtis, 95520 Osny

